

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



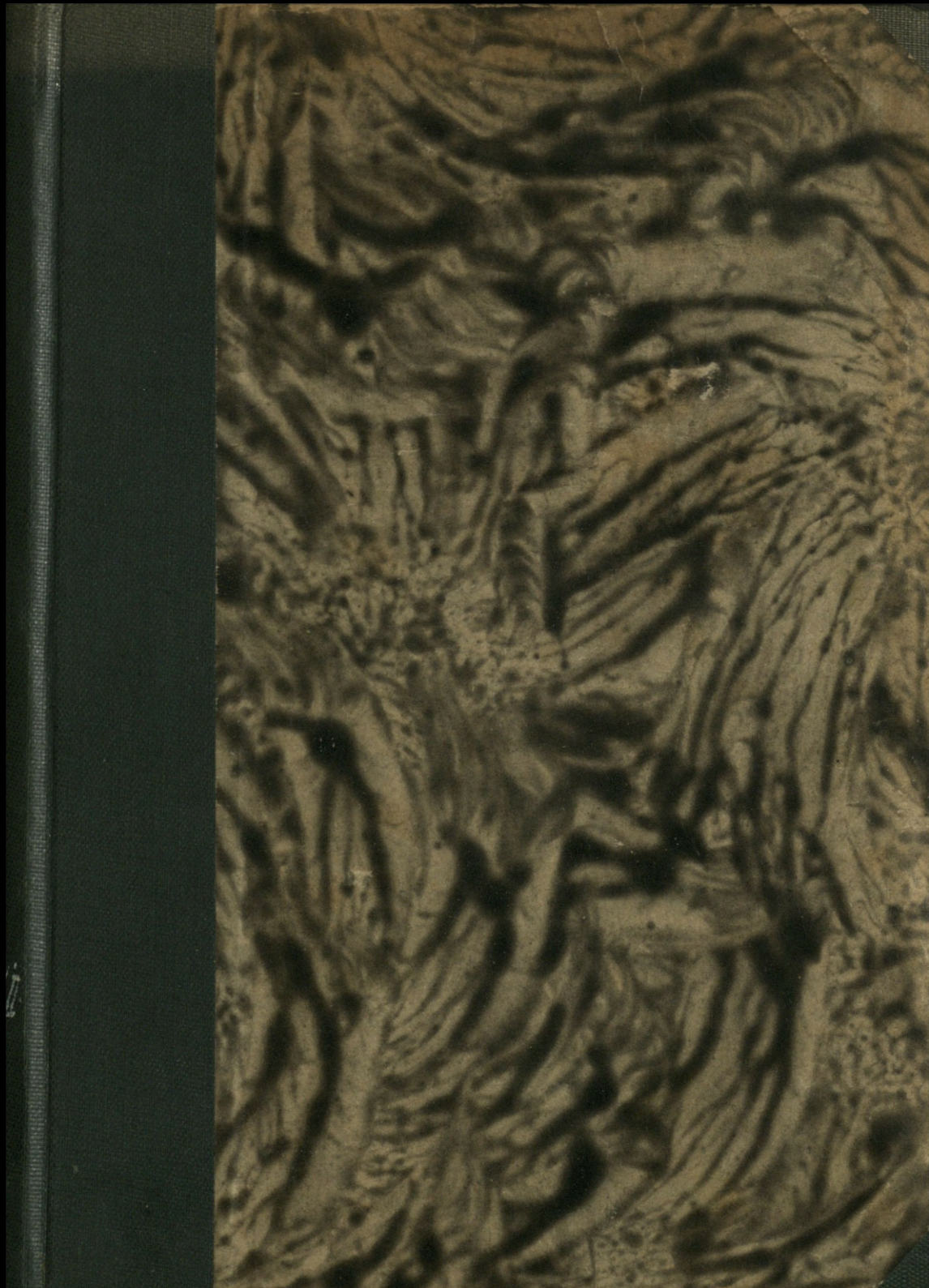
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



FILOZOFJA MICKIEWICZA

A N D R Z E J N I E M O J E W S K I

D A W N O Ś Ć  
a  
M I C K I E W I C Z

FILOZOFJA MICKIEWICZA. LICZBY I GODZINY.  
WIDMA. GWIAZDY MICKIEWICZA.  
TRADYCJE IMPROWIZACJI.

*z 12 fotografjami i 25 rysunkami*



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ  
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

884. 1/09/a

TŁOCZNIA  
WŁ. ŁAZARSKIEGO  
W WARSZAWIE

Biblioteka ... Koła  
Towarzystwa ... kowej  
w Krakowie

8462 / II

Biblioteka ...  
35026 / 2  
T. 1. 8

Mickiewicz wywarł tak potężny wpływ na nasze dusze i tak się stał drogim narodowi, że wszystkie stronnictwa i obozy pragnęły go zagarnąć na swoją własność. Zdawało się ludziom, że wszelka idea zyska niezmiernie na popularności, jeżeli się w niej wykaże pierwiastek Mickiewiczowski. Było to nawet bardzo piękne, gdyż świadczyło o wielkiej miłości, którą wieszcz umiał ku sobie rozbudzić, jednakowoż niezawsze było rozumne, albowiem nieco głębsza analiza rozwiewała takie pretensje jako nieuzasadnioną niczem iluzję, a nawet bywało szkodliwe, gdyż posługiwano się olbrzymem do karlej nieraz polityki, pętającej to, co Mickiewicz raczej uskrzydlał.

A więc uznawali Mickiewicza za swego klerykaliści, powołując się na wielką jego pobożność, a patrząc przez szpary na jego towianizm i rewolucyjność. Śród klerykalistów przodujący księża chcieli go także za swego uważać, aczkolwiek kościół wyraźnie żąda, aby laicy nie zabierali głosu w rzeczach wiary, gdy tymczasem Mickiewicz właśnie takim był laikiem, który w rzeczach wiary głos zabierał. Uznawali go za swego konserwatyści, gdyż widzieli w nim rzecznika poetycznego starych obyczajów, nie postrzegając naturalnie, że Mickiewicz mimo to był zupełną antytezą kostnienienia w kastowej zagrodzie. Przyznawali się do niego postępowcy, łudzeni pozorami barwy politycznej, nie biorąc pod uwagę różnic zasadniczych w poglądzie na świat. Za swojego uważali go ludowcy, albowiem sądzili, że Mickiewicz

gorąco był przejęty sprawą emancypacji ludu, lecz zupełnie tego nie uwzględniając, że realna droga tej emancypacji była Mickiewiczowi zupełnie obca, jako to modernizowanie umysłu chłopca, wyrobienie mu podłoża ekonomicznego, rozwój gospodarski, wyzwolenie się z pod supremacji plebanji. Przyznawali się wreszcie do Mickiewicza socjaliści, opierając się na niektórych zdaniach z Trybuny Ludów i bodaj na drugiej części Dziadów, zapominając zupełnie o tem, iż Mickiewiczowi ani przez głowę nie przeszedł monoekonomizm i teza, że każdą epokę określa forma jej produkcji.

Ale prócz tych stronnictw i obozów jeszcze inni uważać chcieli Mickiewicza za swego. Przedewszystkiem uważał go za swego katolicyzm polski, pozbawiony cienia mistycyzmu, nie zajmujący się dogmatami, Biblią, Ojcami Kościoła i całą filozofją katolicką, pozostawiający myślenie nad religją księżom a sam oddający się tylko praktykom kościelnym i religijnym, gdy Mickiewicz był nawskroś mistykiem, rozczytywał się w Biblii, nad religją bardzo rozmyślał i księżom nieraz w drogę wchodził. Następnie chcieli uzgodnić Mickiewicza ze sobą nasi współcześni przyrodnicy, z jednej strony na podstawie jego czysto praktycznej a tak rozległej znajomości natury, z drugiej strony naginając jego poglądy filozoficzne do nowszych uświadomień naukowych. Nakoniec uczyniono próbę, aby uratować Mickiewicza dla filozofji polskiej przez porównanie go z filozofami europejskimi XVIII-go i XIX wieku, która to próba, wielce zresztą niefortunna, dlatego tylko istnieć mogła, iż z jednej strony nie wzięto poważnie tego, jak Mickiewicz sam określił swój stosunek do filozofów nowożytnych (Literatura Słowiańska III, 192—202, 265), a z drugiej strony nie znano zupełnie źródeł jego własnej filozofji i zamykano oczy na jego pojęcia, znane już tylko światu inteligencji polskiej w dziedzinie folkloru, albowiem z takimi pojęciami walczone jako z zabobonem, a nie chciano się na to zgodzić, by zabobon polski miał na Mickiewiczzu posiadać także jakiś serwitut.

Aby wyczerpać całość obrazu, wypada dodać, że szczególnie młodzież uważała Mickiewicza za swego patrona, opierając się na dwóch faktach, na jego przynależności do Filaretów i na jego Odzie do młodości. Niezawsze jednak młodzież bywa wyrazem młodości wulkanicznej ducha, a wreszcie i to należy zaznaczyć, że klimat duchowy, który ożywiał Filaretów, nie miał nic wspólnego z charakterystycznym scholastycyzmem politycznym, znanym nam z ostatniego ćwierćwiecza przedwojennego i przedwojskowego śród zrzeszeń młodzieży.

Czy polska myśl wolna także zechce uczynić Mickiewicza swoim patronem? Takiej próby nikt dotąd nie uczynił i na pewno nie uczyni. Mogą jej przedstawiciele przepełniać względem Mickiewicza najgorętsze uczucia miłości i wdzięczności, ale jasno trzeba zdawać sobie sprawę z różnic filozoficznych, które dzielą te dwa światy i nigdy bodaj nie zostaną zatarte. Ale jeżeli niezależny myśliciel polski zabiera się do nakreślenia charakterystyki Mickiewicza, to bynajmniej nie po to, aby jego filozofję poniżyć a swoją wywyżżyć, wręcz przeciwnie, aby przez szczegółowe rozgraniczenie tych filozofij nietylko każdej miejsce jej należne wyznaczyć, ale przede wszystkim dlatego, aby samą filozofję Mickiewicza wziąć z rąk umniejszających ją jej obrońców, skończyć raz wreszcie z metodą urabiania Mickiewicza, przystosowywania, wynoszenia na wyżyny, ku którym nie szedł, zaś strącania z tych, na których stał, zbadać owe pobłażliwe zakrywania „zabobonów“ mistrza narodu, wykazać zmyłki i śmieszności tej wstydlivości, a zarazem zwrócić uwagę na ten przykry, iście parwenjuszowski i dorobkiewiczowski ton szkołorośłych filozofów, którzy, cudzemi zdobyczami filozoficznymi wyposażeni, klepią pobłażliwie Mickiewicza po ramieniu, wybacząc mu, iż był, jak powiadają, dzieckiem „swego wieku“, co jako żywo jest nieprawda, i postaramy się jako prawdę ustalić, iż był genialnym synem tysiącoleci.

Wszyscy, którzy o Mickiewiczu dotąd pisali z tej strony, ten właśnie błąd zasadniczy popełniali, iż kreśląc charakterystykę

jego umysłu, chcieli go wyosobnić jako człowieka genialnego. Fałszywie pojmując indywidualność, za wyjątkowe uznawali w Mickiewiczu to, co było tkwiącą w tysiącoleciach kategorią, przez niego tylko niebywale uświetnioną. Wręcz przeciwnej potrzeba metody. Należy, aby wielkość Mickiewicza pojąć i potęgę jego określić, zbadać wszystkie te pierwiastki, które, w ciągu historii ludzkości dojrzewając, w nim się skupiły w jedną całość organiczną. Jeżeli słusznie położono koniec tej szkole starej, która starała się robić z Mickiewicza literacki plagjat, to z drugiej strony czas najwyższy skończyć także z tym kierunkiem, który z Mickiewicza robił filozoficzne *tabula rasa*.

Przyznajemy, że dotąd u nas zadanie takie było niewykonalne, gdyż brakło wśród krytyków i historyków literatury ludzi o szerszym do tego przygotowaniu naukowym, to jest o tem przygotowaniu, które w danym razie było potrzebne. Kto poświęcał się historii literatury polskiej, nie zajmował się orientalistyką, antropologią, folklorem, cywilizacjami pierwotnymi, psychologią, metapsychiką, biblistką i kto tam wyliczy te nauki pomocnicze, bez których dziś nie może się obejść badanie umiejętne literatury wielkiej. Nie wiedzieliśmy, co to jest natchnienie, co to jest poeta. Psychologia twórczości artystycznej była dla nas zupełną tajemnicą. Stosunek nauki do sztuki był dla nas całkowicie pokryty mrokiem. Nie wiedzieliśmy nawet, kiedy poeta myśli a kiedy zmyśla. A więc brak nam było najważniejszych narzędzi do analizy tak niepospolitej zjawy.

Dzieła dotychczasowe, będące właśnie tworem „dzieci swego wieku“, ślizgały się po powierzchni zagadnienia. Natomiast na dwie godzono się rzeczy niemal powszechnie, że Mickiewicz nie dał skończonego obrazu swej filozofji, i że na całkowity systemat filozoficzny zdobyć się nie umiał. Stawiamy sobie jako zadanie wykazać błędność obu tych mniemań.

Zestawiając Dziady z Faustem, robiono Goethego filozofem a Mickiewicza tylko patryotą, który bolał nad swoją ojczyzną. Gdy pierwszy miał badać zagadkę bytu, drugi rozwiązać chciał za-

gadkę narodu. Później przekonamy się, jak zdanie to było nieuzasadnione.

Analizując Mickiewicza pod względem filozoficznym, szukano naturalnie w nim tych pierwiastków, które uchodziły za filozoficzne, a więc pierwiastków pojęciowych Kanta, Fichtego, Schellinga i Hegla. Nie miano naturalnie pojęcia o tem, że z tych pierwiastków filozoficznych można u Mickiewicza nie znaleźć ani jednego.

Pierwszym jednak krokiem ważnym było zwrócenie uwagi na jego pokrewieństwo z Boehmem. Nie odsłoniło to wprawdzie całego horyzontu filozofji Mickiewicza, ale utworzyło w ścianie bodaj maleńką szparkę.

Idealy nasze społeczno-pedagogiczne, bardzo zresztą cenne i zbawcze, sprawiły, iż nie mogliśmy wcale dotrzeć do kolebki myśli filozoficznej Mickiewicza. Aczkolwiek serce nasze łączyło do twórczości romantyzmu, lecz umysł nasz ojca ma nie w romantyzmie, ale w jego poprzedniku, w klasycyzmie. Nie byliśmy dalszym ciągiem umysłowości Mickiewicza i Słowackiego, ale braci Śniadeckich.

To jest nietylko faktem historycznym, ale etnologicznym. Więc nietylko dlatego szliśmy drogą Śniadeckich, że nas nią prowadzono, ale także dlatego, że mieliśmy do tego usposobienie przyrodzone.

Z tym faktem trzeba natychmiast zestawić inny. Poszliśmy drogą katolicyzmu tylko dlatego, że nas tak pchnięto, natomiast całe nasze usposobienie przyrodzone do tego się nie nakłaniało, gdy u Mickiewicza właśnie nakłaniało się żywiołowo. Nad tem później będziemy musieli szczegółowo się zastanowić.

Aby jednak zbyt nie przeciążać wstępu założeniami, które wydać się mogą ogólnikami, przystąpić wolimy do rozważań poszczególnych, dokładnie zdając sobie z tego sprawę, iż nasze studjum będzie bardzo niewyczerpujące, bardzo szkicowe, raczej stawieniem kwestji, niż jakimkolwiek jej rozwiązaniem.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że ogarniając tak

wielkie horyzonty, musimy mieć z natury chwili dziejowej, do której należymy, promień spojrzenia zbyt krótki. Jest on jednak, jak mniemamy, o odrobinę dłuższy od dotychczasowych. Ale żywimy nadzieję, że po nas przyjdą inni i pracę naszą poprawią.

### *1. Człowiek cały.*

Niejednokrotnie czytaliśmy, że Mickiewicz jest jak z jednej bryły ulany, że jest człowiek cały. Bywał to raczej aforyzm, niż twierdzenie uzasadnione. A nawet aforyzm ten o kilka zdań dalej doznawał zaprzeczenia, gdy tego całego człowieka nagle robiono współczesnym filozofem, postępowcem, ludowcem, socjalistą. Cały człowiek zmieniał się w ten sposób w postać tak złożoną, że niemal sztukowaną.

Słuszność ma William James, jeżeli owego całego człowieka szuka w jego najistotniejszych poglądach, regulujących jego czyny.

Odróżnijmy pokost wierzchni od samej rzeczy, tkwiącą w człowieku filozofję od przypadkowej cytaty. Mickiewicz mógł być nieraz tak się odezwać, iż czuło się Kanta, albo Schopenhauera, albo choćby współczesnego przyrodnika. Wiemy przecież, że różne współczesne twierdzenia naukowe, licznymi poparte eksperymentami, istniały nieraz przed tysiącami lat jako luźne mniemanie. Ale takie luźne mniemanie stoi często obok całego szeregu innych luźnych mniemań, które później okażą się wzajemnie wykluczającymi. Toteż, badając filozofję Mickiewicza, trzeba te tylko zbierać pierwiastki, które się łączą w całość organiczną.

Mamy wielu poetów i artystów, którzy inne posiadają poglądy w sztuce a inne w życiu. Manjerą cudowności posługują się często sztukmistrze, którzy w istocie żadnych cudów nie uznają. Tłomaczą się potrzebą piękna. Są też malarze, zupełni ateści, którzy malują bardzo piękne obrazy religijne dla kościołów. Są poeci, którzy, będąc niedowiarkami, tak umieją się wczuć w ducha religii, iż napiszą hymn nabożny lub strzelistą modlitwę. Są

też i uczeni, którzy w swojej specjalności są wielcy i sławni, a poza nią są zupełnymi nieokrzesaniami.

Ale człowiek cały w nauce tak przejmie się naukowością, tak przesiąknie jej klimatem, iż nietylko cały jego mózg, ale całe serce, czyli nietylko jego umysłowość, ale także cała sfera jego uczucia zostanie przesycona jednym barwnikiem. Taki cały człowiek w nauce będzie nim w życiu, natura jego stanie się naukową, zdradzi go każdy odruch. Wiemy przecież o pewnym uczonym, który tak tonął w chemji, że gdy go skazano na gilotynę, prosił o zwłokę tak jedynie długą, aby mógł ukończyć swoje badania. Tej zwłoki mu nie dano. Był to Lavoisier.

Taki człowiek cały wśród artystów jest również jako typ znany. Słusznie powiedziano, że gdyby go prowadzono na szafot, jeszcze miałby czas przypatrywać się uważnie budowie rękojeści miecza, który mu niebawem zetnie głowę z karku. Artysty towarzyszyli wojskom w czasie bitew. Tak w wojnie japońskiej zginął malarz Wereszczagin.

Człowiek cały jest zawsze charakterem niezwykłym. Wiemy ze źródła pewnego, że gdy po wieloletnim więzieniu Giordanowi Bruno przeczytano wyrok, skazujący go na straszną śmierć ogniową, zerwał się z kolan i zawołał: „Z większym strachem czytacie mi ten wyrok, niż ja go słucham!”

Otóż śmiemy twierdzić, że w Mickiewiczu ów cały człowiek objawił się w poezji, głównie w Dziadach. Mogą badacze stylów i architektoniki spierać się, że dzieło to nie stanowi całości konstrukcyjnie, ale bezwarunkowo stanowi całość filozoficzną, zamkniętą w sobie i wykazalną. Wszystkie szczegóły, uchodzące rzekomo za objawy zabobonu, wiążą się w całość takiego na świat poglądu, który stanowczo zasługuje na miano filozofji, gdyż był istotnie przez tysiącolecia filozofją. A ponieważ Mickiewicz najbardziej był sobą, kiedy tworzył, przeto najlepszy materiał do poznania filozofji tego całego człowieka dają Dziady. Zastanawiając się nad Dziadami, weźmiemy je w wydaniu paryskim z 1844 roku, mającem większą wartość, niż jakikolwiek rękopis.

W epoce druków i korekt autorskich otrzymuje dawną wartość rękopisu ostatnie za życia pod kierunkiem autora dokonane wydanie. Można prostować takie błędy, jak „XI“ zamiast „IX“, ale dodawanie jakichkolwiek części, choćby dawniej przez autora wspomnianych, lecz ostatecznie przez niego osobiście nie dołączonych, jest niemethodyczne. Można to drukować, ale osobno.

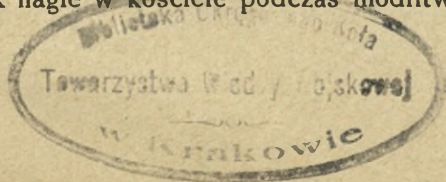
## 2. *Natchnienie.*

Z chwilą, gdy takie miejsce wyznaczamy twórczości Mickiewicza, nie możemy obejść do okółka zagadnienia natchnienia. Rozumie się, że nie wygłosimy o natchnieniu słowa ostatniego i że to tylko powiemy, co nam dziś o niem mówi nauka. A to narazie nietylko nam wystarcza, ale daje ważne orientacje do dalszych poszukiwań.

Natchnienie, mówi nam nauka, jest pracą mózgu po za świadomością. Poprzedzają jednak ją długie wysiłki celowe. Gdy rzecz dojrzała, wkracza w sferę świadomości, i teraz następuje znowu celowe tych rezultatów porządkowanie.

Tak rzecz określa H. Poincaré w swej „Nauce i metodzie“. Rozumie się, że praca sfery pozaświadomej będzie inna u matematyka, przyrodnika, poety, malarza, dewota, wolnego myśliciela. Mówiono też z wielką dozą słuszności, że świadome przeżycia układają się później w pozaświadome instynkty. Nie znamy, niestety, nawet w przybliżeniu całej mechaniki czy fizyki naszego myślenia i grążymy się tylko w domysłach. To jednak jest dla nas jasne, że świadomość i podświadomość nie mogą ze sobą zbyt różnić się jakościowo, to znaczy, że są ze sobą pokrewne. Jakość świadomości decyduje o jakości podświadomości i odwrotnie.

Otóż ta zasada jedności Mickiewicza i jego natchnienia wystąpi w całej sile, gdy rozpatrzmy jego Dziady. Jeżeli napisanie ich poprzedzała długa praca świadoma i celowa, to potem w stosunku do owej pracy Dziady powstały jak odruch. Sam Mickiewicz donosi nam, jak przedtem łamał się w sobie, jak rozmyślał, jak nagle w kościele podczas modlitwy rozbiła się nad



jego głową „bania poezji“. Znamienne, że w kościele ze względu na ducha arcydzieła. Rozczytując się dziś w Dziadach, widzimy, jak Mickiewicz umiał potem rzecz natchnioną uporządkować i doprowadzić do arcyzmu.

A więc zasada wyżej wygłoszona w całości stosować się będzie do Dziadów i Mickiewicza, o ile wykażemy, że Dziady zawierają skończony systemat filozoficzny. Czytelnicy będą naturalnie od nas żądali, abyśmy wykazali, że ten systemat był istotnie mickiewiczowskim systematem. Tego jednak w obliczu obecnie znanych nam źródeł wykazać nie będziemy mogli; ale wykażemy co innego. Wykażemy mianowicie, że systemat filozoficzny Dziadów jest bardzo starożytny, bardzo rozpowszechniony, że ma za sobą powagę tysiącleci i że został przez Mickiewicza genialnie wyrażony w Dziadach. I stąd pójdzie dopiero wniosek, że ten szczerzy nawskrós, ten nawskrós cały człowiek wyznawał taki właśnie systemat filozoficzny.

Uboczny, ale ważny dowód, że istotnie Mickiewicz taki systemat za swój uważał, znajdujemy w towianizmie, który właśnie ściśle się na nim opierał. A następnie znajdujemy go w katolicyzmie, ale nie tym popularnym katolicyzmie, o którym niby to wszyscy wszystko wiedzą, lecz właściwie nic a nic nie wiedzą, gdyż katolicy tem się odznaczają, iż własnej nie znają religii, bo wystarcza, gdy zna ją ksiądz i za nich wie, ale w tym katolicyzmie, który ma swoją wspaniałą literaturę Ojców Kościoła i mistyków.

Naturalnie katolicyzm nie jest także *tabula rasa*, ale wyrósł na ogólnym pniu religii świata. To stanowi jego siłę. Im więcej jednak odnajdywać będziemy cech pokrewnych, tem rzecz zyska na wadze, albowiem siła poezji rośnie w miarę ilości możliwych rezonansów.

### 3. *Filozofja nasza.*

Zaledwie pół wieku istniejący ewolucjonizm całkowicie nas przeistoczył, że nietylko jesteśmy inni, niż nasi poprzednicy, ale

już bez studjów nie możemy się w ich myśleniu zorjentować. Dokonał się tak niesłychany przełom, że równego w dziejach niema.

My wszyscy jesteśmy dziś ewolucjonistami i różnimy się między sobą tylko stopniami uzasadnień. Wierzymy, że świat żyje na podstawie niezłomnych praw. Możemy wprawdzie zgodzić się na to, że w wielkich oddaleniach prawa zaczynają ulegać odchyleniom, ale w sferze naszych codziennych doświadczeń postrzegamy je i bez nich nie umielibyśmy już myśleć. Wierzymy, że wszystko, co na ziemi istnieje, jest wynikiem tego, co nazwiemy rozwojem lub przeródtwem. Nie uznajemy żadnej przypadkowości, a przypadkowi zostawiliśmy miejsce tylko w mowie potocznej. Świat powstał. A właściwie wśród wszechświata wciąż jedne światy powstają a drugie giną. Przyjmujemy nieskończoność wszechświata i czasu. Nawet ci, którzy wierzą w akt stworzenia, już niekiedy mówią, że Bóg stworzył tylko prawa, wedle których świat się dalej tworzył.

Lecz cóż to znaczy — my? Czy jakaś grupka postępowców lub wolnych myślicieli? Bynajmniej. Przypatrzmy się naszym senatom akademickim, przypatrzmy się każdemu konserwatyście, który skończył szkoły i uniwersytet. Konserwatyści mogą nawet w swych enuncjacjach do ludu mówić językiem światopoglądu staroświeckiego, lecz gdy rozmawiają z nami, są ewolucjonistami. Kopernikanizm i darwinizm stały się kategorjami naszego myślenia. Sam jezuita Wassmann jest ewolucjonistą. Wszystkie nauki są oparte na idei ewolucyjnej.

Dla każdego człowieka o średnim wykształceniu idea ewolucjonizmu jest tak prosta i tak naturalna, że już nie może wyobrazić sobie innego sposobu myślenia, i poczyną w umysły ludzi dawniejszych wkładać anachronistycznie taki sposób myślenia. Zyskując dzięki naukom przyrodniczym bardzo wiele pod względem filozoficznym, jako publiczność zatraciliśmy jednak nieć pamięci historycznej. Jeśli mamy jakiego drogiego męża w przeszłości, choćby w rodzaju Mickiewicza, chcemy go przerobić na ewolucjonistę.

A to położenie nasze jest tem dziwniejsze i trudniejsze, że ewolucjonizm stał się dopiero kategorią naszego myślenia, ale nie zdążył jeszcze opanować sfery naszego uczucia. Poezji i sztuki nie ogarnął, na obyczaje nasze nie wywarł jeszcze znaczniejszego wpływu. Życie nasze posiada jeszcze mnóstwo form z epoki minionej i nieprędko się ich pozbędzie. Całe prawodawstwo otacza opieką stare te formy. Zresztą wszędzie prawie jesteśmy świadkami walki o wpływ przyrodnika z teologiem. W tem znaczeniu nie jesteśmy jeszcze całymi ludźmi, ale pierwszą próbą i może niezbyt szczęśliwą nowej formacji ludzkiej, pierwszemi generacjami ewolucjonistów, typami przejściowemi, pośredniemi pomiędzy wczoraj a jutrem.

Jeżeli chodzi nawet o nasz systemat filozoficzny, to mowy o tem niema, aby on był jako tako skończony. Robiono próby, powstała np. szkoła pozytywistyczna, ale musiała zejść z pola wobec wyników nowszych badań. Jednakowoż to, co już zdobyliśmy, wedle mniemania naszego wystarcza nam, aby żyć i pracować. A nawet pracujemy spokojnie, gdyż wiemy, że jutro rozwiąże to, co jest dziś dla nas wątpliwe. Przytem praca jest tak ogromna, że gdy dawniej narzekano na ubóstwo wiedzy ludzkiej, dziś narzekamy na niemożność objęcia wszystkich jej wyników.

Faust nie mógłby dziś istnieć ze swemi wątpliwościami, gdyż odpowiedziano mu: „jedź posłuchać tego a tego profesora!“ To nie znaczy, abyśmy dziś wiedzieli zbyt wiele *in plus*, ale ogromnie dużo wiemy *in minus*, to znaczy, że nasze „nie wiem“ jest naukowo uzasadnione, czego w epoce Fausta nie było. Faustowi zdawało się, iż dlatego nie wie tego a tego, że świat jest niepoznawalny, gdy my dziś często w niedorozwoju psychiki naszej widzimy źródło niewiedomości. W miarę rozwoju naszego mózgu rosnąć będzie nasze poznanie.

Ta ewolucja poznania naszego jest czemś zupełnie przodkom naszym nieznanem.

A teraz pamiętajmy o tem, że cała ta nasza wiedza stanowi na nas bardzo cieniutką i nową warstewkę, która zwolna tylko

przerabia leżące pod nią warstwy dawniejsze, rdzenia naszego jestestwa nie sięgając. A przeto taka nowizna wielkich rezonansów uczuciowych w nas budzić nie może. Więc dla sztuki zrobiła ona jeszcze zbyt mało. To się właśnie okazuje wyraźnie w skargach rozmaitych uczuciowców: daliście dla rozumu, ale co ma z tego serce!

Lecz epoka poprzednia miała tysiącolecia do dyspozycji. Opanowała nietylko myśl, ale uczucie, wszystkie formy życia, sztukę, architekturę, wyraziła się nawet w muzyce. Po przeczytaniu jakiegoś filozofa chrześcijańskiego szło się do wspaniałego kościoła gotyckiego, patrzyło na arcydzieła sztuki chrześcijańskiej, na barwne witraże, słuchało gromów organowych i jego pień niby tajemniczej harmonji sfer. A w dole lud był przejęty temi samemi ideami i uczuciami. „Społeczność chrześcijańska“ nie była czczem wyrażeniem. Ona istniała rzeczywiście i porozumiewała się grą dzwonów, miała chwile wspólnych ekstaz, wspólnych modlitw w godzinach kanonicznych, wspólnych form życiowych, obrzędów poetycznych.

Jeżeli się to wszystko uwzględni, to raczej podziwiać trzeba nowożytność, iż tak prędko zdołała przeobrazić się i stworzyć bądź co bądź typ całkiem odmienny. Przyszła jej z pomocą genialna technika. Cudowność średniowiecza umiała zastąpić telegrafją, telefonją, kolejami, elektrycznemi potokami światła, kinematografją, maszynami do liczenia, do pisania. Filozofja nowożytna pracowała uczciwie i pocziwie, darmo chleba nie jadła, odziała ludzkość, po części nakarmiła a przynajmniej lepiej odżywiła, zdemokratyzowała i wyzwoliła z okropnych chorób. Wobec tych darów serce tak odetchnęło, iż nie budzą echa skargi „cóż dałaś dla serca“. Wreszcie wiara w przyszłość szczęśliwą tak urosła, że niema poprostu idei tak śmiałej, która wydawałaby się zbyt śmiałą.

A teraz spojrzjmy na niedawne wczoraj, które leży przecież przed nami zapisane szczegółowo, i nie potrzeba się bawić w domysłniki.

#### 4. *Filozofja dawna.*

Wzniesmy się nad mniemania szkół i szkółek, ponad twierdzenia indywidualne, ponad „systematy“ poszczególnych filozofów, przypatrzmy się filozofji ludzkości, wiarom wspólnym, którym ulegali wszyscy, wielcy i mali, a nie jakieś genialne wyjątki filozoficzne, nowatorowie, prekursorowie, czasem na stosach paleni, częściej wypędzani, pracujący zawsze bodaj skrycie.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że filozofja owa bywała tak władna, iż pokrywała się całkowicie z etyką. Kto myślał inaczej, ten uchodził za człowieka złego.

Podstawą filozofji dawnej była idea Boga. On jest stwórcą nieba i ziemi, on rządzi światem, i nic się nie dzieje bez jego woli. Każda rzecz, która istnieje, jest tej woli poszczególnym aktem. Toteż dla historyków tego długiego okresu istnieć mogła tylko jedna historjofilozofja: idea opatrnościowa w dziejach. Ideę tę wyznają zarówno autorowie Biblii, jak nasi Szujscy.

Świat powstał odrazu takim, jakim go dziś widzimy, wszystkie gatunki roślin i zwierząt, a stworzenia koroną jest człowiek.

Cała doczesność jest iskrą tylko, która niebawem zgaśnie.

Jest duch, pierwiastek boski, i jest materja bezduszna, podległa tamtemu pierwiastkowi. Duch może dzięki pracy człowieka i dzięki współdziałaniu łaski bożej dojść do takiej potęgi, iż zapanuje zupełnie nad materją.

Dla Boga nic nie jest niemożliwe. On stworzył ład tego świata, on go może cudem odmienić.

Drogą natchnienia lepiej i prędzej poznamy Boga i jego twory, niż drogą mozolnych badań. Wszystkie nauki razem wzięte nie są warte wiary żarliwej jednego człowieka.

Gdy źródłem wszechwiedzy i wszechpotęgi jest Bóg, więcej znaczy modlitwa, niż badanie.

Celem całego naszego życia jest zbawienie wieczne. Całe dzieje świata są bezsilnem szamotaniem się zła z wolą bożą nieugiętą.

To jest szkielet filozofji dawnej. Zaś ciało, które ten szkielet pokrywa, może być bardzo rozmaite, ale zawsze będzie ściśle dostosowane do głównych założeń.

Ciało to rozdzieli się na chrystjanizm, mozaim, mużułmanizm, stwarzając odrębne teologie jednej i tej samej filozofji.

Powstaną różne teorie zbawienia, ale zawsze będzie chodziło o zbawienie.

A ponieważ trzy powyższe kierunki musiały być następstwami poprzednich, przeto istnieć w nich będą pierwiastki dawniejsze, prze-filozofowane tylko na nowych krosnach.

Więc wejdzie animizm. I jeżeli my dziś widzimy świat złożony z mnóstwa pierwiastków materialnych, ludzie owej wielkiej epoki widzieli go złożonym z mnóstwa pierwiastków duchowych.

Legjony posłuszne Bogu będą się zmagaly z legjonami posłusznymi szatanowi. Szatan rodzi się z momentu buntu aniołów.

### 5. *Wiedza a genjusz.*

Jeżeli pomiędzy filozofją dawną a nową ziele przepaść, to nad jej krawędziami z jednej i drugiej strony widzimy olbrzymów myśli, którzy zawsze bodaj mistrzami będą ludzkości bez względu na wiedzę, która była dla nich dostępna.

Wiedza nie decyduje o mądrości. Platon nie posiadał wiedzy współczesnego doktoranda, a przecież z tego powodu doktorand współczesny nie będzie się wynosił nad Platona.

Święty Augustyn nie posiadał w swym umyśle tych zdobyczy wiedzowych, co Kant. Ale genjuszem i talentem przerósł go wielokrotnie. Gdybyśmy dokładnie zbadali odskok myślowy świętego Augustyna i Kanta od poziomów epok, w których zaczęli pracować, niezawodnie odskok świętego Augustyna byłby większy, niż odskok Kanta.

Zapas wiedzy do przetrawienia przez umysł jest dziś tak wielki, że trawienie to odbywa się nieraz bardzo wadliwie, i z tego powodu suma wiedzy rzadko równa się sumie mądrości.

Natomiast zapas wiedzy dawniej był tak szczupły, że mędrzec miał możność przemyślenia dokładnego wszystkich zdobyczy, i przeto suma jego mądrości przerastała często wielokrotnie sumę jego wiedzy. To dawało owej mądrości głębię i powab.

## 6. Neomistycyzm.

Ale ta przepaść, która dzieli filozofję dawną od nowej, przestaje być tak bezdenną. I jeżeli, jak to wykazano, Mickiewicz po krótkim okresie młodzieńczym wolterjanizmu nagle niemal przeszedł do mistycyzmu, musiały być do tego wystarczające powody.

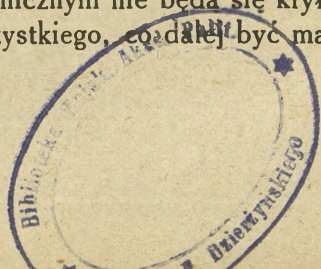
Niejednen z nas był głęboko przekonany, iż umysł jego znajduje się daleko po za granicami wszelkiego mistycyzmu, gdy nagle znalazłszy, iż nauka współczesna przyjmuje jako coś zupełnie realnego czynnik niewiadomy, postrzegł siebie w samym środku tego mistycyzmu.

W jajeczku pawicy, mówili gnostycy, kryje się owe 365 barw, któremi potem zabłyśnie na swem upierzeniu. Liczba 365 była symbolem roku. I oto w katakumbach rzymskich znajdujemy wizerunek pawia jako symbol Zbawiciela.

Ziemia była gorejącym globem, mówią neomistycy, gasła, pokryła się skorupą twardą, morzami, wyrastały lasy, zwierzęta, narody, wśród nich genialni myśliciele i poeci, którzy wyspiewali *Iliadę* i *Odyseję*, *Fausta* i *Dziady*. Czyż przeto w owym płonącym jajku globu naszego nie kryły się już w nieznanym nam formach załączki tych genialnych wytworów umysłowości?

Z prochu powstałeś, człecze — mówi stara filozofja — i w proch się obrócisz, ale kiedyś znowu z tych prochów wstanieś.

Z gorejącego globu powstałeś, świecie naszej cywilizacji — mówią neomistycy — i to wszystko kiedyś znowu się obróci w pył kosmiczny; ale czy w tym pyłe kosmicznym nie będą się kryły załączki i podstawy funkcji tego wszystkiego, co dalej być ma?



I oto przez przepaść, dzielącą dwie filozofje, myśliciele dwóch odrębnych światów zaczynają popatrywać ku sobie i rozumieć się wzajemnie.

### 7. *Empirja.*

Jakżeż niedawne te czasy, kiedy nauka oficjalna nie uznawała hypnotyzmu. A tymczasem Brugsch - Bej dowiódł na podstawie źródeł egipskich, że już w starożytności znano hypnotyzm i posługiwano się nim w praktykach.

Jakże świeże są nasze zdobycze z dziedziny metapsychiki i postrzeżenie rozszczepiania się osobowości. A tymczasem już od czasów pradawnych znano „legjony“ duchów w jednym człowieku.

Jakże odwczorajsze dopiero są badania doświadczalne przy pomocy kliszy fotograficznej nad zjawiskami medjumistycznymi, gdy wykazano, że z ciał medjów wyłania się plastyczna teleplasma, z której kształtują się rozmaite postaci i która usuwa niepojętą dla nas *actio in distans*, aczkolwiek ciężenie powszechne jest przecież jedną z form działania na odległość. Jeżeli kilkudziesięciu znakomitych uczonych dzisiejszej Europy przyznaje realność tych zjawisk, ukazuje nam fotografie niewątpliwej autentyczności i składa wyniki swych badań eksperymentalnych w dziełach poważnych, jakżeż innem okiem patrzeć musimy na sceny w kaplicy pod przewodnictwem guślarza, na widma i upiory, na gaśnięcie świec i zatrzymywanie się zegarów?

Klisze fotograficzne utrwalają obok pewnych osób widmowe postaci, przedtem dla oka niedostrzegalne. Osoby owe rozpoznają w tych postaciach widmowych swoich zmarłych krewnych. I oto postrzegamy, że teoria „powrotników“, przez badaczów zaboronów zbudowana racjonalistycznie, a która głosi, że wiara w zjawianie się umarłych jest wynikiem błędnego rozumowania, zaczyna się chwiać, albowiem wiara ta mogła opierać się na *empirji*. Trudno przypuścić, aby nowoczesny fizykalizm mógł być tu sędzią kompetentnym, skoro taki specjalista, jak Ludwik Gum-

plowicz, zdołał mu wytknąć, iż nie zauważył nawet odrębności zjawisk życia społecznego.

Zaczynamy tedy mniej lekceważąco patrzeć na przedstawicieli dawnej filozofji a nawet przyznawać im, że pod jednym względem nas przewyższają. Oto sięgali dalej, niż „szkiełko i oko“. Oto „każdego cudu“ nie chcieli zaraz tłumaczyć. Oto przerastali nas prostotą i pokorą, nas, ewolucjonistów, nie mających czasu na przemyślenie ogromu zdobytych faktów i dlatego może popadających tak łatwo w rozdrażnienie, gdy nam ktoś podsuwa jeszcze więcej i to takich, z którymi już absolutnie nie wiemy, co robić.

### 8. *Sprowadzanie do podstaw.*

Jeżeli dziś chełpimy się, że potrafimy sprowadzić wszystkie stany materji do stanów energii, to badając wysiłki myślowe mędrców dawnych epok, zdumiewać się musimy nad wprost analogicznymi ich wysiłkami.

Zrazu wierzono, że ciała niebieskie są bóstwami. Następnie uznano, że boski pierwiastek zawiera tylko światłość od nich idąca. Potem powiedziano sobie, że pierwiastkiem boskim nie jest światłość, ale to coś, co ową światłość wytwarza. Lecz w takim razie owa siła boska jest źródłem światłości wszystkich ciał świecących. Jeżeli tak jest, to niezawodnie owa siła boska stanowi istotę wszystkich zjawisk. A jako dziś powiedzieliśmy, że istnieje tylko drganie eteru, które w takiej a takiej liczbie działa na nasz dotyk, w innej na nasze ucho a jeszcze w innej na nasze oko, tak święty Augustyn w Traktacie o ewangelji Jana (XIII, 5) powiada: Gdy to, co jest postrzegalne, weźmiesz pod rozagę, to Bóg nie będzie ani chlebem, ani wodą, ani światłem, ani suknią, ani domem; są to bowiem rzeczy widzialne i poszczególnne, a to, co jest chlebem, nie jest wodą, i to, co jest suknią, nie jest domem; zaś Bóg jest dla ciebie wszystkim; gdy łakniesz, jest chlebem, gdy pragniesz, staje się wodą, gdy grążysz się w cie-

mności, jest ci światłem, gdyś nagi, daje ci siebie jako szatę nieśmiertelności, on bowiem jest „źródłem życia“ (XXXIV, 5).

Jeżeli sprowadzamy wszystkie przejawy do działania praw wieczystych, istniejących w wszechświecie, to starożytna filozofia czyniła coś podobnego, znajdując tylko to źródło praw w gwiazdach, a jeżeli na podstawie znajomości praw natury obliczamy niekiedy zjawiska przyszłe a nawet czekające Europę ustosunkowanie się przyszłe mórz i lądów, to ludzie starożytni wyczytywali z gwiazd drogi przyszłych wypadków. W dążeniu niema różnicy, a to filozoficznie jest tak właśnie ciekawe.

Że „wiara góry przenosi“, uderza nas jako prawda, gdy widzimy dzieła entuzjazmu i nikłość wobec nich przewidywań racjonalistycznych. Skoro więc sprowadzano wszystko do wysiłku wiary, czyż tak wielka zachodzi różnica, gdy dziś sprowadzamy to wszystko do zasobów energii?

Wola jest jako nabój włożony w burzące działło. Kilka atomów rozłożonych powoduje niesłychane wyładowanie się energii. Obserwując zjawiska telekinetyczne, stawiamy sobie pytanie, czy akt woli nie jest podobnym rozkładem atomów cerebralnych?

### 9. Ślady kosmogonji starożytnej.

Aby jednak nie wykładać ogromu materiału dla niego samego, będziemy się odtąd trzymali przy wykładzie drogi, wytkniętej przez Dziady.

Jest wielce wątpliwe, czy w Wilnie za czasów Mickiewicza znany był powszechnie system kopernikański. Jeżeli go nawet wykładano na uniwersytecie, wchodził do głów młodzieży mechanicznie. Kopernik imponował Mickiewiczowi jako genialny myśliciel, ale oka jego nie przerobił i duszy nie przerobił. Potężne zmysły Mickiewicza potężniej w nim działały, niż teorie astronomiczne.

To była nowostka, która głębiej do duszy nie wtargnęła. Gdy przyszło natchnienie, to znaczy, gdy nagromadzony w Mickiewi-

czu materiał tysiącoleci został uczuciowo poruszony, nowostka ta uleciała jak dla astronoma wonny, ale dla poety czczy dym teorii.

Bo jeżeli przez jakąś godzinę działał na Mickiewicza ten lub ów profesor, o ile silniej i systematyczniej działały na niego tradycje, otoczenie, kościoł, mistycyzm ludowy i kształcony, starożytny obyczaj, tajemniczość poetyczna cmentarzysk.

Mickiewicz włada genialnie całym materiałem postrzępionym tysiącoleci. W dole ziemia a nad nią kopuła błękitna. Toteż ptak może być „do nieba przybity za skrzydło“.

Wedle Hioba światłość i ciemność istnieją odrębnie i nieznane są ich siedziby, albowiem wedle pojęć pierwotnych słońce nie uchodziło za źródło światła. I oto Mickiewicz jak Hiob polski mówi: „Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta, skąd przychodzisz“. Na wschodzie muezzinowie obwieszczają zachód słońca i rozlega się nawet dziś jeszcze w takiej chwili strzał armatni. „Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży; ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada“. Tak Hiob zapytywał: „Ukazałeś zorzy miejsce jej?“

Lecz syn ojczyzny nieszczęśliwej, który widywał zmiany wart, stare porównanie zabarwi nowymi doświadczeniami: „Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa“. Wodzów tych straży ziemskich znamy, ale gdzież są wodzowie blasku i ciemności?

Ciemność stała się symbolem zła. Jan Złotousty pisze w IX Homilji o I Liście do Tesalończyków: „Przez ciemność apostoł rozumie tu brudny i nieczysty sposób życia. Albowiem brudni i nieczyści ludzie spełniają swe zbrodnie nocą, okrywając się w mrok, przez nikogo niewidziani. Czy cudzołożca nie czeka wieczoru a złodziej nocy?“ A dalej mówi o dzieciach dnia i dzieciach nocy, wołając: „My nie jesteśmy dziećmi nocy i ciemności“. W XXII Homilji o Liście do Efezów powiada, że djabeł jest księżciem ciemności moralnych. W VIII Homilji o Liście do Rzymian powiada, że szatan nie staje do walki oko w oko, lecz napada podstępnie. Bóg ograniczył jednak jego władzę, która inaczej byłaby niemożona. Toteż w Dziadach chór duchów

nocnych śpiewa: „W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele, w noc późną próżniaki się tuczą, i w nocy swobodniej śpiewają minstrele, szatany piosenek ich uczą. Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła, kto rozmów pocziwych smak czuje, noc-pjawką wyciągnie pobożną myśl z czoła, noc-waż w ustach smaki zatruje“. „Czuwajmy i bądźmy trzeźwi“, woła Jan Złotousty wraz z apostołem w wyżej wymienionej Homilji IX-ej. „Kto śpi, śpi nocą, a kto jest pijany, jest w nocy pijany“. Efreem Syryjski w swych pieśniach o Chrystusie i jego nieprzyjaciołach (I,6) te słowa wkłada w usta szatana: „Tego, który w stanie czuwania utrzymuje się w czystości, splączę przez sny“. Toteż chór duchów nocnych śpiewa w Dziadach: „Śpiewajmy nad sennym my nocy synowie, usłużmy, aż będzie nam sługą, wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie, nasz będzie — ach, gdyby spał długo!“

Twórcze „stań się, światło“, oddzielenie światłości od ciemności, więc kosmogonja światła, zrodziła w następstwie pojęcie, że wraz z światłością rodzi się dobro, z ciemnością zło. Legje świetlistego archanioła walczą w Apokalipsie Jana z szatanem i jego aniołami. Jeżeli na dole ma się rozegrać walka dobra i zła, musi równocześnie rozegrać się w górze między ideami. I mała to już będzie różnica, czy będziemy mieli do czynienia z ideami Platona, czy też z gwiazdami astrologów, które decydują o losach ludzkich, czy wreszcie z obarczeniem dodatniem lub ujemnem jednostek i narodów przez dziedzictwo historyczne wszelakich rodzajów, póki nie wystąpi genjusz, który „z pastuszego kija robi berło światu“. Toteż w Apokalipsie nastaje czas, kiedy Chrystus zrobi porządek wśród konstelacji, czyli idei, czyli praw zasadniczych. „I nocy więcej nie będzie, a nie trzeba im będzie świecy, ani światłości słońca: bo je Pan Bóg oświecać będzie“ (XXII, 5). Ale tymczasem zmagają się jeszcze aniołowie dobrzy ze złymi. Toteż nad śpiącym więźniem w Dziadach duchy z lewej strony wołają: „Podwójmy napasć“, a z prawej: „my podwójmy straż“. Zaś Anioł-Stróż

mówi: „Niedobre, nieczułe dziecię... nieraz ja na prośbę matki i za pozwoleniem bożem zstępowałem do twej chatki, cichy, w cichej nocy cieniu: zstępowałem na promieniu i stawałem nad twem łóżem. Gdy cię noc ukołysała, ja nad marzeniem namiętnem stałem jak lilija biała schylona nad źródłem mętne”.

Mickiewicz żali się: „Mówią, że senne uczucie rozkoszy i kazi jest tylko grą wyobraźni; głupi...” Otóż ci, którzy z jednej strony chwalebnie wyrażali się o religijności Mickiewicza a z drugiej strony pobłażliwym milczeniem chcieli pokryć „zabobonne” jego wierzenia w sny, nie umieli połączyć skutku z przyczyną: religijny człowiek uważa wiarę w sny za część swą filozofji chrześcijańskiej. Słusznie powiada Alfred Lehmann, że „przesąd” tam się dopiero ujawnia, gdzie „sąd” już istnieje. Tymczasem w okresie działalności Mickiewicza studia naukowe nad snami jeszcze nie istniały, działalność uczonych psychologów przypada na czasy późniejsze, a gdyby nawet ktoś nam wykazał, że już wtedy istniały bardzo dobre prace w tym kierunku, to możemy powiedzieć, że w sferze, w której żył i działał Mickiewicz, były one zupełnie nieznanne. Więc to, co Mickiewicz mówi o snach, było starym sądem a nie przesądem. Uważając za przesąd jego wiarę w sny, musielibyśmy również za przesąd uznać cały jego katolicyzm. Dziś i to tylko w sferze naszej uniwersyteckiej i gimnazjalnej inteligencji wiara w sny uchodzi za przesąd, ale też i w konsekwencji sfera ta uważa cały światopogląd religijny za przesąd, natomiast nie może go uważać za przesąd tam, gdzie to jest jeszcze filozofją.

Ale już badacze metapsychicznych zjawisk znacznie zmodyfikowali swój pogląd dawniejszy na sny, a badanie biblijne prowadzi nas do wniosku niewątpliwego, iż taki dwusen Faraona wcale nie zasłużył na lekceważące traktowanie przez liberalistycznych biblistów\*).

---

\*) p. A. Niemojewski, Sen Faraona a obie konstelacje siedmiu wołów, str. 19, przypisek.

Teoria Kanta - Laplace'a o powstaniu świata znana być mogła Mickiewiczowi. Ale teorie tego rodzaju nie mogły nic więcej zrobić, tylko go zadziwić. Kosmogonia starożytna, oparta na bezpośrednich wrażeniach zmysłowych, zbyt splotła się z życiem Mickiewicza, zbyt silnie wtargnęła we wszystkie zakątki jego duszy, zbyt wielką i wielostronną stworzyła filozofję, aby Mickiewicz mógł być dla nowych koncepcyj rzec się podstaw swego życia duchowego.

Człowiek, który wierzy w teorię drgań eteru, który ze stanowiska współczesnego fizyka patrzy na światło i ciemność, który zupełnie oddzielił etykę od fizyki i kosmografji, który zresztą patrzy na etykę ze stanowiska ewolucyjnego, ten nigdy nie napisałby powyższych ustępów Dziadów. Ale w chwili tryumfującego katolicyzmu i chrystjanizmu także Mickiewicz nie byłby Dziadów napisał. Coś zaszło, co napisanie ich musiało wywołać. Zaczęły z jednej strony świtać nowe czasy, z drugiej strony stare wiary zawodzić. Z jednej strony rodzili się nowożytni uczeni ze swemi „szkiełkami“, z drugiej strony najwierniejsi synowie wiary postrzegali, że Bóg ich opuszcza. Lecz i tu była na podporządku teoria próby bożej. Toteż Dziady stały się bodaj ostatnią a zarazem najpotężniejszą manifestacją starożytniej filozofji, śpiewem łabędzim wielkiej, dogasającej epoki. Tysiącolecia miały się raz ostatni tu wypowiedzieć, „wieki głucho wtórzyc“ wieszczowi, aby następnie przejść do historii, ustępując miejsca nowemu światu.

#### 10. *Teoria próby bożej.*

Prośba Ojczenaszowa „i nie wwdź nas na pokuszenie“ wpływa z podstaw filozofji chrześcijańskiej. Bóg wystawia człowieka na próby. Tak uczynił z pierwszymi rodzicami, tak z Hiobem, tak wedle Mickiewicza z Gustawem i z całą Polską. Ojciec Kościoła Cyprjan w traktacie „O modlitwie Pańskiej“ (roz. 25) pisze: „Szatan nie mógłby nic wskórać, gdyby Bóg

tego przedtem nie dopuścił“. Bóg doświadcza Hioba za pomocą szatana (Hiob I, 12). Próby te są człowiekowi pożyteczne, gdyż wychodzi z nich jak złoto z próby ogniowej. Toteż w Działach anioł śpiewa: „My uprosili Boga, by cię oddał w ręce wroga“.

Wszelako próba może być tak ciężka, iż zrodzi zwątpienie. Wróg może być tak potężnym, iż nasunąć się może myśl, azali cała wiara w rządy opatrnościowe nie była tylko złudzeniem. Naprózno tedy aniołowie śpiewają: „Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli“. Nietrudno było dostrzec człowiekowi myślącemu, że skoro Bóg daje wschodzić swemu słońcu nad dobrymi i złymi, to ostatecznie jednako wyposaża jednych i drugich. Bóg narodowy ustąpił miejsca jednemu Bogu powszechnemu. Jeżeli on teraz w milion ludzi krzyczących ratunku patrzy tylko, jak w rachunku zagadnienie zawile, jeśli duch naprózno się szamoce, a materja gruba bierze nad nim górę, jeżeli rzeczywiście ten tylko cząstkę potęgi boskiej sobie przywłaszczył, kto się wrył w księgi, w metal, w liczbę, w trupie ciało, to, zaiste, znika ostatnia deska ratunku na wzburzonym morzu dla człowieka wiary, i widzi tylko przed sobą okropną przepaść wodną, w którą zapada. Tak w Biblii prowadzi swe rozrachunki z Bogiem Izrael.

Zdawałoby się tedy, że jeszcze jeden krok, a wieszcz narodowy wyjdzie po za myśli swoich czarnoksięstwo. Że stanie się umysłem współczesnym, który współczesnemi środkami będzie walczył z wrogiem. Tak, ale człowiek współczesny inną ma filozofję. Mickiewicz, ściślej Konrad, mógł z tej walki z Bogiem, którą toczy w Improwizacji, wyjść tylko złamanym, kornym, cichym, klęczącym. Targnął się na tajemnicę największą swej filozofji. Innej nie znał. Gdy mu ona nie dała odpowiedzi, pozostało jedno: skrucha i żal.

A filozofji nie zmienia się, jak rękawiczek, lub narzędzi technicznych, wciąż ulepszanych, będących do nabycia w sklepach. Biada temu, który w czasie wstrząśnień wulkanicznych zasiada dopiero do czytania teorii wulkanów, powiada Mickiewicz na

innem miejscu. On stanął do walki w pełnym swoim uzbrojeniu filozoficznym.

Ta filozofja mówiła mu, iż jest mocarzem. Wierzył dzięki niej w potęgę ducha, w cuda wiary, która góry przenosi i odwraca rzeki. Wierzył w cząstkę daru przewidywania, wierzył, że duchem swoim można gwiazdom nadawać obroty.

Prorocy rozmawiali z Bogiem. I Mickiewicz rozmawiał. „Z Tobą ja mówię“, głosi na innem miejscu. Ale w Improwizacji postrzega jednak, że właściwie on tylko monologuje, albowiem Bóg milczy. Postrzegał to wtajemniczeniec mitraistyczny, gdy bóstwo nazywał „Milczeniem“, „Sigē“. Wieszczy daremnie go wzywa, aby się odezwał. Grozi mu, że wstrząśnie całe obręby stworzenia wieścią, iż on nie jest ojcem świata, ale ojczymem. Tak, ojczymem milczącym, lecz nigdy — urojeniem. Taka myśl nie mogła była powstać w głowie Mickiewicza, gdyż natychmiast Improwizacja musiałaby się zmienić z pojedynku człowieka z Bogiem w pojedynek człowieka z samym sobą. Tylko w sferze, w której już Goethe żył, można było w usta Fausta wkładać słowa: któż powie, że on jest, lub któż powie, że go niema!

Dlatego też upadkiem wierzącego człowieka nie będzie ateizm, lecz przypisywanie bóstwu cech ojczyma. Człowiek starej filozofji nie powie, że rządy opatrnościowe są urojeniem, tylko w chwili zwątpienia przypuści, że nie są doskonałe, a nawet, że są złe. Dlatego też w ten sam sposób będzie patrzył na ateistę, nie znając jego punktów wyjść filozoficznych. Mylą się przeto ci, którzy posądzają ateistów o odbieranie lub o zdolność odbierania wiary w Boga ludziom wierzącym. Wierzącemu nikt wiary odebrać nie może, póki on sam jej nie straci, wybudowawszy sobie inną filozofję, zaś poprzednią zwolna sam usuwając. W tej czynności przeobrażeniowej można mu najwyżej pomóc, ale nie można jej sztucznie dokonać. Najlepszym przykładem tej prawdy jest Improwizacja Mickiewicza. W chwili buntu Konrad nie traci wiary w Boga, tylko traci wiarę w jego dobroć i czułość. Zygmunta Krasińskiego w Psalmie Miłości okrzyk „Wiecznie stoi

przywłaszczyciel przed wszystkich oczyma, tym, że stoi, już kusiiciel, chyba Boga niema" rozlega się na przełomie dwóch epok i pochodzi z ust wieszczka, który już się parał z filozofami nowożytnymi.

Na wierze w Boga opiera się jak na granitowym fundamencie cały systemat filozoficzny Mickiewicza. Nareszcie musimy zgodzić się na to wbrew tym naszym pisarzom, którzy żeglują między Scyllą ortodoksji a Charybdą ewolucjonizmu, którzy powiadają, że religja jest rzeczą prywatną, do której nikt nie ma prawa się mieszać, że w takim razie cała jej filozofja dotychczasowa musiałaby być rzeczą prywatną i że społeczne jej traktowanie w piśmiennictwie byłoby niewłaściwością. Przeciwnie, Mickiewicz całemi Dziadami udowodnił rzecz oczywistą jak słońce, że religja jako filozofja jest rzeczą publiczną i że publicznie trzeba o niej mówić. A jeżeli Konrad jego upada w pokorze, to nie jest to ze strony Mickiewicza akt ustępstwa, albo zastosowanie się do ceremonjału, który każe, aby we wszelkim sporze Bóg zawsze zwyciężał, ale najistotniejsza częśćka jego filozofji, w szczególności zaś teorja próby bożej. Szatan jak wąż wpełznął do opuszczonego domu, wpełznął nocą. Musi być też stamtąd spędzony.

## *11. Teorja egzorcyzmu.*

Dziś zabawnym wydaje się nam fakt wypędzania djabłów z opętanych. Szanujący się „profesor“ nie wierzy w takie „przesady“, ale mimo to chce być prawowiernym katolikiem. Gdyby tak postępował nieznający łaciny prostak, nie dziwilibyśmy mu się, ale przecież profesor zna łacinę, a „Rituale sacramentorum“ składa się w znacznej części z obrzędowego wypędzania złego ducha. Zresztą nawet w polskiej części rytuału chrztu zawiera się akt wyzwolin z pod mocy szatana. Obarczony grzechem pierworodnym człowiek, który wskutek tego pozostaje pod władzą szatana, w akcie chrztu zrywa z szatanem i oddaje się pod władzę Boga. Mamy tysiączne przykłady, że wedle tej filozofji cho-

roby są objawem kary bożej, a ewangelje mówią nam, że duch choroby wchodzi w człowieka i że ten duch choroby jest duchem złym. Egzorcyzmy babilońskie nie różnią się zasadniczo od egzorcyzmów chrześcijańskich. Pomiędzy starożytnością a nowożytnością ta właśnie tylko zachodzi różnica poznawcza, że tamci widzieli w chorobie wchodzący do ciała pierwiastek duchowy zły, gdy ci widzą pierwiastek materialny zły, wedle tamtych wchodził do ciała demon, wedle tych lasecznik, wedle tamtych demona choroby spędza się wodą święconą, wedle tych płynem antyseptycznym. W rozprawie o Jakóbie Boehmem Mickiewicz stoi wyraźnie na tym animistycznym stanowisku. Tak samo na rzecz patrzył Słowacki. Są tacy, którzy tamten pogląd nazywają mistycznym, ten naturalistycznym. Ale mamy poważne wątpliwości, czy mistycyzm we wszystkich swoich objawach da się zredukować do sfery myślowej, a czy nie tkwi bardziej w nerwach, czyli w nastroju uczuciowym. Polski prostak wcale nie jest mistykiem, a jednak wierzy w opętanie. Daleko bardziej przemawia do nas pojmowanie mistycyzmu jako kultu tajemniczości, zaś jego antytezy jako dążności do badania. Jeden typ czi tylko to, co jest tajemnicze, gdy typ drugi to, co poznał, i odwrotnie, mistyk dla poznanego nie ma żadnego szacunku, zaś jego przeciwnik niebardzo czi tajemniczość. Litwa jest krajem nawskroś mistycznym, Polska natomiast wcale; dlatego właśnie Mickiewicz był tak znakomitym katolikiem i filozofem katolikiem, gdy w Polsce katolicyzm może się trzymać tak długo, dopóki go nie wyruguje liberalistyczna oświata. Gdy to nastąpi, rozegra się ostateczna walka typów mistycznych z niemistycznymi, przyczem typy mistyczne mogą stracić grunt pod nogami, który im daje chrystjanizm. Przepowiednie tego rodzaju są naturalnie bardzo niewdzięczne. Albowiem już się narodził u nas neomistycyzm filozoficzny, a także chrystjanizm może się dzięki świetnym umysłom niebywale odrodzić. Ale przy dzisiejszej demokryzacji pojęcia prostsze biorą górę nad złożonymi. Materializm filozoficzny jest daleko przystępniejszy dla mas łakną-

cych światła, niż neomistycyzm. Renanizm był daleko przystępniejszy, niż idący po nim symbolizm, a przeto opanował umysły, nie wyłączając umysłów wielu duchownych.

Jest rzeczą wysoce znamienne, że gdy największy nasz wieszcz był mistykiem, wieszcz, który jest najbardziej przez naród czczony i w tyłu pomnikach apoteozowany, to naród wziął od niego wszystko, prócz właśnie mistycyzmu. Tłomaczy się to tylko tem, iż naród polski, oparty głównie na typie mazurskim i małopolskim, nie miał organu do przyjęcia tego daru. Można u nas było wypędzić Arjan, można było ścisnąć reformację do granic ostatecznych, ale też dlatego tylko, że naród tak realnie myślący, jak nasz, nie mogąc myśleć realnie, mógł być się myślenia całkiem wyrzec, lecz wedle filozofji katolickiej myśleć nie umiał. Na gruncie mazurskim i małopolskim nie wyrósł ani jeden wielki filozof katolicki, gdy na gruncie białoruskim, czyli na pniu spolonizowanego białorusinizmu, wyrósł potężnie myśliciel taki, jak Mickiewicz, i taki, jak Słowacki. Juliusz był tylko antyklerykalistą, i dlatego ultramontanizm go nie uznaje. Mickiewicz był także antyklerykalistą, i towiańczykiem w dodatku, ale ultramontanizm musiał go uznać ze względu na jego wpływ. Jest też rzeczą charakterystyczną, że w Dziadach Mickiewicz porwał naród patriotyzmem, natomiast naród ten filozofji jego religijnej głębiej nie wziął, gdyż jej nie znał, prócz chyba czysto zewnątrznie z praktyk religijnych. Właśnie narzekanie Mickiewicza na bezmyślność praktyk religijnych Polaków jest bardzo znamienne. Typ mazursko-małopolski mógł być je tylko spełniać bezmyślnie, gdyż myśleć filozoficznie po katolicku nie umiał. W nas widzi się zdolności do matematyki, nauk przyrodniczych, do realnego traktowania życia i jego zagadnień. Mickiewicz był całkiem innym typem, toteż mimo geniuszu swego nie mógł Polakom zaszcześcić towianizmu, albo mistycyzmu, gdyż to byłoby przeciwko ich przyrodzeniu. Polacy mogą wierzyć w egzorcyzmy, ale wiara ich będzie tylko wyrazem ich bezmyślności, gdy u Mickiewicza wiara w egzorcyzmy będzie wyrazem jego głębokiego nawet myślenia.

Łączy się ona z całym systemem filozoficznym, z kosmogonią, etyką, ba, nawet z fizyką starożytną. Czytamy w rozprawie o Jakóbie Boehmem: „Ruch, który z ośrodka mrocznej Przyrody pobudził do działania i który miał wydać aniołów-cherubinów, ruch ten wytworzył w zepsutej przyrodzie trucizny i wpływy jadownicze, działania chybione; siły Przyrody, wybuchając ruchem tonu, dźwięku, harmonji, stały się błyskawicami i grzmotami; i tak następnie wszystkie wpływy Przyrody boskiej, twórczyni indywidualności rajszych, były nadal skazane na ożywienie istot, które nazywamy szkodliwymi, zabójczymi, a wreszcie djabłem, synem szatana“. Gustaw woła z emfazą w Dziadach: „Więc żadnych niema duchów? (z ironją) świat ten jest bez duszy? Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi?“ Duch zły opętał Konrada. Może wprawdzie jeden z więźniów-liberalistów wołać z oburzeniem: „Ależ dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie; podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka; Xiężę Pietrze“. „Tu zostaw“, odpowiada na to stanowczo i rozkazująco Ksiądz Piotr, a później mówi: „Duchu nieczysty, znam cię po twym jądzie, znowuś tu najchytrzejszy ze wszystkich szatanów, znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki gadzie. Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął, w Imię Pańskie jam ciebie pojmał i okiełznał. Exorciso“. Szatan się miota. „In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, amen. Ego te exorciso, spiritus immunde“. Są to słowa wzięte wprost z rytuału: „Exorciso et adjuro vos, maledicti diaboli, quicumque et quotquot estis“.

Ale w myśl filozofji starożytnej ksiądz Piotr nietylko będzie złego ducha egzorcyzmował, lecz zmusi go jeszcze do wyjawienia potrzebnej mu tajemnicy. Musi więc wdać się z nim w rozmowę, w czasie której zły duch pozwala sobie na szyderstwa. Lehmann w swem dziele „Aberglauben und Zauberei“ na str. 640 przytacza dawniejsze przykłady literackie takich rozmów. Wprawdzie papież Klemens I w pierwszym swym Liście do Dziewic (w cz. 12) zaleca przy egzorcyzmach wielką powściągliwość słów,

ale zarazem stwierdza, iż byli egzorcyści, którzy wdawali się ze złym duchem w rozprawy i używali słów efektownych. Tertuljan pisząc „O duszy“ w roz. 57 powiada, że podczas egzorcyzmu duch zły często się podaje za gladjatora lub inną figurę, lecz wreszcie wskutek „dalszego stosowania łaski bożej zmożony, aczkolwiek niechętnie, wyjawia istotny stan rzeczy“. Toteż w Dziadach zły duch przedstawia się Księdzu Piotrowi jako „Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz, Legio sum“ (jak co do tego ostatniego zły duch w ewangelji), lecz wreszcie wyznaje, iż w klasztorze Dominikanów więziony grzesznik pragnie gorąco „Wina — Chleba“.

Tylko głęboka wiara i tylko najgłębsze wniknięcie w filozofję chrześcijańską mogło być natchnąć Mickiewicza do napisania tej sceny, tak dziś dla nas nieprawdopodobnej i tak niezrozumiałej, że w teatrze inny aktor gra Konrada a inny złego ducha, aczkolwiek grać ich obu powinien jeden („Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna żmijo“), i nie można im tego wytłomaczyć, aczkolwiek przecież artystycznie byłoby to ciekawe i aczkolwiek zdarzało się, że jeden aktor grywał w Zbójcach Szyllera Karola i Franciszka, dwie różne postaci, lecz nigdy nie występujące razem. Tylko człowiek taki, jak Mickiewicz, przejęty nawskróś ową filozofją, mógł być utrzymać się w tonie, igrać między humorem a tragedją. Słusznie Mickiewicz powiedział w innym miejscu, że kto chce go poznać, musi być nie z nim, lecz w nim. Nie poznamy nigdy Mickiewicza, jeżeli nie wnikniemy właśnie w jego najistotniejszą filozofję chrześcijańską. Połowa księży naszych nie miałaby poprostu odwagi w kole wolnych myślicieli prawić o podobnych egzorcyzmach. Zresztą sama ewangelja zaznacza, iż nie dało się w pewnym mieście robić cudów dla „niedowiarstwa“ ich mieszkańców. Mamy jednak wrażenie, że gdyby Mickiewicz między nami stanął, pozostałby sobą, a nawet może umiałby wywołać w nas zrozumienie psychologiczne swej filozofji. I tu właśnie należy przypomnieć ono wyrażenie: człowiek cały.

12. *Wędrówka dusz.*

Nie jest dotąd wyjaśniona droga, po której idee bramińskie schodziły się z żydowskimi i chrześcijańskimi. Byli tacy, którzy koniecznie chcieli udowodnić, że Jezus wędrował do Indji i był na studjach u tamtejszych braminów. Że w wieku pierwszym naszej ery Indowie wywierali wpływ na Azję Mniejszą, Palestynę i Grecję, wiemy z całego szeregu pisarzy, jak Józef Flawjusz, Philostratus i inni. Jednakowoż wpływ tylko wtedy się tłomaczy, jeżeli znajduje podłoże. Gdy w ciągu kilkunastu lat ostatnich przed wojną światową święcił tryumfy panbabilonizm, czyli kierunek, który mniemał, że wszelka kultura bierze swój początek w Babilonji, gdy dawniej mniemano, że wyszła z środkowej Azji, obecnie są tacy, którzy, opierając się na poważnym materiale historycznym i kopalnym, głoszą, że cywilizacja szła z północy na południe i wschód, a następnie dopiero wracała na północ. Długogłowi Arjowie, będący blondynami, systematycznie wysuwali się ze Skandynawji ku południowi, a tam pochłaniali ich krótkogłowcy ciemnego zabarwienia. Północ, dzieląca rok na dzień i noc, stworzyć musiała pierwotny kult słońca, gdy wschód, oddychający swobodniej w nocy, kult księżyca. W pewnej chwili wskutek zmieszania się typów zmieszały się kultury. Idea wędrówki dusz mogła być, jak mniemają, zrodzić się pod wpływem obserwacji skarabeusza, który też stał się w Egipcie symbolem nieśmiertelności. Gdy Apolonjusz z Tyany ciągnie na naukę do Indów, zna już dokładnie teorię wędrówki dusz, i tego Indowie nie potrzebują go uczyć. Nietylko zna teorię on, ale cała szkoła neopitagorejczyków. Uczni tego typu całkiem poważnie zastanawiają się nad tem w rozmowach między sobą, czem kto był przed narodzeniem. Apolonjusz mniema, iż był sternikiem okrętu egipskiego. Ukazuje lwa, który pierwaj był Amazisem, królem Sais. Gustaw łowi w Dziadach motyla około świecy i mówi: „Ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty za życia gasił każdy promyczek oświaty, za to po strasznym sądzie

ciemność ich ogarnie; tymczasem z potępioną błakając się duszą, chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą, to są dla ciemnych duchów najsroźsze męczarnie! Patrzaj, ów motyl, strojny barwionemi szaty, był jakiś królik, albo pan bogaty, i wielkim skrzydeł roztwołem zaciemniał miasta, powiaty. Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty, był książek głupim cenzorem i przelatując sztuk nadobne kwiaty, oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył". Pamiętajmy, że za czasów Mickiewicza cenzorami byli Polacy i że wogóle myśl zaprowadzenia cenzury wyszła z polskiej reakcji. „Za tych wszystkich, moje dzieci, nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja“, powiada Gustaw. W kantorku siedzi duchokołatek. Gustaw go zapytuje, czego mu potrzeba, a z kantorka słyhać głos: „Proszę o troje paciorek“.

Otóż mniemanie Chmielowskiego, iż „te wywody, zaczerpnięte z fantazji (?), nie mogą być brane za dowód, że Mickiewicz w owej dobie wierzył w duchy nocne, upiory i czary“, nie wytrzymuje dziś próby krytycznej. Chmielowski pisze dalej: „Za rzecz niewątpliwą to tylko można uznać, iż Mickiewicz jako poeta romantyczny lubował się w tajemniczej stronie zjawisk przyrody zewnętrznej (?) i ducha ludzkiego, a nie zaprzeczając bynajmniej znaczeniu rozumu (?), akcentował silnie doniosłość uczucia i fantazji“. Chyba nie można odmówić Goethemu uczucia i fantazji, gdy pisze Prometeusza, a jednak poemat ten stanowi wyraz nastroju nowoczesnego człowieka względem idei bóstwa opiekuńczego. Jest to nastrój buntu. Mickiewicz wcale nie czcił rozumu, gdyż po promieniu natchnienia dochodził do Boga, jak powiada w Dziadach. Wiara zresztą, późniejsza wprawdzie, towarzyszyków w wędrówkę dusz potwierdza, że tak jest, jak mówimy, a nie tak, jak głosił Chmielowski.

Ale możemy wykazać bez trudności, i postrzega to bodaj każdy, kto uważnie czyta Dziady, iż z Mickiewiczem to się działo w stosunku do Kościoła, co nieraz działo się z całemi krajami. Papież wprowadził już pewne inowacje, gdy kraje te trzymały się swoich starych wier i obyczajów. Do nich należy starożytny

kult przodków, wyrażony w obrzędzie Dziadów. Gustaw żali się: „Ach, najpiękniejsze święto, bo święto pamiętek, zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?” A ksiądz: „Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek; kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę oświecać lud, wytępić resztki zabobonu“. A Gustaw: „Jednak proszą przezemnie“ (pokazując na ziemię) „i ja szczerze radzę, przywróć nam Dziady“. A dalej uzasadnia: „Tam u Wszchemocnego tronu, kędy nasz żywot ściśle odważają szale, tam większym jest ciężarem łza jednego sługi, którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu, niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale, płatny orszak i kirem powleczone cugi. Jeśli żalując śmierci dobrego dziedzica, lud zakupioną świecę stawia mu na grobie, w cieniach wieczności jaśniej błyszczą się ta świeca, niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żałobie. Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko i garścią mąki grobowiec posypie, lepiej posili (!) duszę (!), o! lepiej daleko, niż krewni modnym balem wydanym na stypie“. I nagle też jedną kategorię stanowią „mędrcy“ i ci „postępowi“ księża. „Każdy cud chcesz tłomaczyć; biegaj do rozumu... Lecz natura jak człowiek ma swe tajemnice, które nietylko chowa przed oczyma tłumu, ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna“.

Owe szale, na których się odważa czyny człowieka na sądzie boskim, znane są nam z wizerunków egipskich, z pojęć żydowskich, a nawet z sztuki chrześcijańskiej. W księdza Nowowiejskiego „Wykładzie Liturgji“ (I, 690 fig. 312) rycina z XVI-go wieku przedstawia nam ważenie dusz. Jest to szczegół drobny, ale znamienity. Daleko ważniejszą rzeczą jest zasada *intencji*. Judaizm w swych praktykach trzymał się ściśle formalistyki. Zamiast tego ewangelje stawiają intencję, gardzącą formalistyką. Gdy świat modny, otaczający Mickiewicza, traktował pewne praktyki, jak konwenans, Mickiewicz zwracał uwagę na żywą jeszcze intencję wśród prostaczków, która to zasada stanowiła także nieodzielny składnik jego filozofji.

O ile znamy całokształt działalności Mickiewicza, zgodzić

się musimy bezwarunkowo na jedno, że on nigdy nie kierował się względami konwenansu i użyteczności, nie dyplomatyzował, nie uprawiał oportunistycznego. Więc też nie możemy się na to zgodzić, aby tylko w imię „uczucia i fantazji“ czcił starożytnie praktyki. To był wyraz jego najgłębszych wier. Toteż w *Dziadach* niema ani jednego tonu nieszczerzego, sztucznego, niema efekciarstwa, niema cudowności ze względów artystycznych. To jest wylew najgłębszych przeświadczeń Mickiewicza. Wprost nieprawdą jest, aby wywody Gustawa były zaczerpnięte z fantazji. Są one zaczerpnięte z wier tysiącoleci. Święto *Dziadów* jest jednym z najdziwniejszych zabytków starożytności i winniśmy z największą pieczołowitością naukową oddać się zbadaniu tej uroczystości. Sam Mickiewicz wywodzi słusznie wyraz guślarz od huzlara, kozłarza. Słowianie czcili astralnego Koziorożca, którego wizerunek spotykamy na różnych medalach rzymskich. Wedle świętego Zenona z Werony w jego *Traktatach* (II, 43) astralny Koziorożec jest symbolem złego ducha. Koziorożec kieruje się głową w stronę Puszczy astralnej (por. Ideler, *Sternnamen*, str. 189 — 190; Abu-Maszar u Bolla, *Sphaera*, str. 539; Puszcza w Strzelcu jest współbieżnikiem Ryb). Z tyłu popędza go Wodnik. U żydów w Jerozolimie odbywała się co roku uroczystość wyprowadzania kozła ofiarnego na puszcze (Joma 67 a). Należało wiedzieć, kiedy się używa do trąbienia rogu barana a kiedy koziorożca (Rosz ha-szana 26 b). Nie wchodzi w zakres niniejszego szkicu badanie pochodzenia „guślarstwa“ czyli „kozłarstwa“, jak to słownikowo już u Lindego występuje. Formy niesienia pomocy umarłym, objaty, opisane w *Dziadach*, są bardzo starożytne. Znamy je z ław szkolnych, gdyśmy czytali autorów łacińskich i greckich. Ale nie znaliśmy cywilizacji i kultów tak zwanych narodów barbarzyńskich, które to kultury są chyba nieco starsze, niż cywilizacja rzymska a nawet grecka. Ostatnią formą uczytu rytualnej ku czci i pomocy nieboszczyka będzie msza żałobna. Wnikając w *Dziady*, ujrzymy w Mickiewiczu poetę starej cywilizacji ludowej, zaściankowej i dro-

bnomieszczańskiej, która nie mogła być pogodzić się z cywilizacją, szerzoną przez uniwersytet wileński i znakomitych jego profesorów. Wiemy wprawdzie, że pod ich wpływem Mickiewicz był zrazu bardzo wolnomysłny. Ale uniwersytet skasowano, na kraj spadły nieszczęścia, drzemający w Mickiewiczu mistycyzm zbudził się, szukał oparcia, a nie znalazłszy go w kulturze nowożytnej, oparł się o ścianę tysiącoleci. Mickiewicz chwycił się tem silniej starych zwyczajów i obyczajów, wier i przeświadczeń, że stanowiło to wszystko zagrożoną swojszczyznę, która była jego samego częścią organiczną. Mógł być więc mówić, że: on i naród to jedno.

### 13. *Dusza w czasie snu.*

Żydzi do dnia dzisiejszego wierzą, że dusza podczas snu wychodzi z człowieka i potem wraca. Toteż rano odmawiają formułkę modlitewną: „Elohaj, neszama szenosato bekirbi“ (Boże, dusza wróciła do ciała). Karłowicz w znakomitem studjum „O człowieku pierwotnym“ pisze na str. 58: „Lud sieradzki opowiada, że kiedy się zdaje, iż baba, uważana za czarownicę, śpi snem głębokim, dusza jej tymczasem przybiera postać nietoperza, kota, albo psa czarnego, i błąka się po świecie“. Czarownik, pisze dalej, może wyjąć z siebie duszę i ukryć ją gdziekolwiek a sam żyć duszą djabelską. Także w Rosji istnieje wiara, że dusza wychodzi z ciała człowieka i do niego wraca (str. 57). Dusza podczas letargu wychodzi z ciała, zwiedza niebo i piekło. Wiarę tę ujął Lenartowicz w „Zachwyceniu“. Karłowicz pisze: „Ale i o snach zwyczajnych Nadrabianie powiadają, że przyczyną ich jest to, iż dusza podczas snu wychodzi z ciała, wędruje w różne dalekie i bliższe strony, bada i przepatruje wszystko, a za powrotem przepowiada i daje ostrzeżenia człowiekowi; sny zaś sprawdzają się nieodwołalnie“. Takie same wyobrażenia mają Aszantowie, takie same mieszkańcy Nowej Zelandji, jak ludzie z pod Tarnobrzega. Toteż Mickiewicz pisze: „A sen? ach ten świat cichy, głuchy, tajemniczy, życie duszy, czyż nie jest warte

badają ludzi?" „Nie mogę spocząć, te sny to straszą, to łudzą, jak te sny mnie trują". We śnie Anioł mówi więźniowi: „Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przyszedli". A więzień budząc się powiada: „Będę wolny? pamiętam, ktoś mi wczora powiedział; nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi objawił?" Ale to są tylko wstępne rozważania. Po nich mamy kilka olbrzymich pod względem wspaniałości scen. Najpierw sen Ewy. Czysta jej dusza ma senne widzenie: „Deszczuk tak świeży, miły, cichy jak rosa, i skąd ten deszczuk — tak czyste niebiosy, jasne niebiosy! Krople zielone, kraśne — trawki, równianki, róże, lilje, wianki obwijają mnie wkoło. Ach, jaki sen wonny, sen lekki i słodki — oby był dozgonny". To Aniołowie taki sen zsyłają na Ewę. A gdy znużony tragicznym rozmyśleniem ksiądz Piotr zasypia, Aniołowie wyjmują duszę z jego ciała i niosą w niebo trzecie. Jan Damasceński w „De orthodoxa fide" (II, 6) mówi o trzech niebach. O „zachwyceniu aż do trzeciego nieba" mówi św. Paweł w 2 Kor. XII, 2. Origenes w 6-iej księdze Przeciw Celsusowi w roz. 21 powiada, iż pisarze kościelni nie przyjmowali istnienia siedmiu niebios (jak żydzi, Chagiga 12 b), wogóle liczby niebios nie określali (co jest niesłuszne), lecz tylko mówili, że jest więcej nieb, przyczem łączyli je — prócz związków bardziej tajemniczych — ze sferami planetarnymi. Bouché - Clercq (w L' Astrologie grecque, str. 607) wykazał, że widziano raj w niebie trzecim jako w trzeciej sferze planetarnej, czyli w sferze planety Wenus, zwanej gwiazdą zaranną; zarazem przytoczył z Apokalipsy Jana (II, 28) słowa Jezusa: „Dam mu gwiazdę zaranną", czyli raj, i słowa te zestawił z nieco dalszym powiedzeniem Jezusa (XXII, 16): „Jam jest gwiazdą jasną i zaranną". Jezus utożsamia się tu z rajem. Jest to rzecz nam znana. U żydów wyraz *makom* oznacza „miejsce", w którym jest Bóg, i samego Boga (Levy, Neuhebr. u. chald. Woerterbuch III, 219); tak samo wyraz *szamaim* oznacza niebo i bardzo często Boga (tamże, str. IV, 574). Bazyli Wielki w Hexaemeronie (III, 3) także się nad kilku niebiosami zastanawia. Bądź co bądź ściśle

na tradycji pojęć chrześcijańskich jest oparty następujący ustęp Dziadów, gdzie Aniołowie schodzą „widomie“ i stając nad księdzem Piotrem, mówią:

*Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę jak dziecinę  
Senną z kulebki złotej, i zmysłów sukienkę  
Lekko zwlecmy; ubierzmy w światło jak w jutrzrenkę,  
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,  
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;  
Niech uświęci sennego ojcowską pieśczęcią,  
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu  
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,  
I znowu złożym w ciało, jak w kulebkę złotą.*

Toteż zupełnie jasno tłumaczy się sen Senatora, nad którym czekają dwa djabły niecierpliwie, nękają go snami złowróżbnymi o jego karjerze, a gdy głęboko usnął, powiadają:

*Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia  
Psa złego; lecz niecałkiem, nałożym kaganiec,  
Na wpół zostawim w ciele, by nie stracił uczucia;  
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,  
Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna,  
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina;  
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu;  
Tam pracuj ręką moja, tam świszaj mój biczu.  
Nim trzeci kūr zapieje, musim z tej męczarni  
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;  
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,  
I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.*

Gdyby Mickiewicz nie wierzył głęboko w wędrówkę śpiącej duszy, napisałby pamflet polityczny, ale nie bajecznej wartości poemat. Badacze polscy, którzy chcą z Mickiewicza zrobić człowieka nam współczesnego, popełniają ten sam błąd, który popełniają liberalistyczni teologowie niemieccy, robiący z Jezusa ewangelicznego jakiegoś pastora niemieckiego, jak ostatecznie i świetny Renan zrobił z Jezusa „un charmant docteur“. Trzeba znaleźć odpowiedni dystans, inaczej wpadnie się w wiry psychologicznych i filozoficznych anachronizmów. Wielkość Mickiewicza nie na tem polega, że jest on podobny do zmiennego „dziś“, ale na tem, że dał genialny wyraz swoim starożytnym wiarom. Dlatego Dziady będą nieśmiertelnym pomnikiem dziejowym, całkiem niezależnie od tego, że w nas budzą zapały patriotyczne.

#### 14. *Demonologia polityczna.*

Mickiewicz marzył o tem, aby w poezji polskiej Olimp pogański zastąpić niebem chrześcijańskim. W rzeczywistości sam dokonał tego nietylko np. w inwokacji do Pana Tadeusza, ale w całych Dziadach. Nie był to jednak postulat czysto wyrozumowany, ale potrzeba serca, rzecz zupełnie naturalna, która sama się zrobiła. Trzeba było tylko popuścić cugli swojskości. Obrzędy katolickie i wyobrażenia kościelne bardzo się na Litwie zadomowiły. Aniołowie-Stróże przybrali charakter dobrych duchów swoich. Trudniej było dać sobie radę z demonami, czyli duchami złemi. Gdyby tu zjawiał się postulat jakiś wyrozumowany, powstałoby niesmaczne może dziwowisko. Ale rzecz poszła przez uczucie. I pod tym względem istniały drogi, utarte przez starożytność. Izraelowi zwycięski Babel jest obrzydliwością. Mickiewicz, podchwytyjąc różne cechy ówczesnego urzędnictwa rosyjskiego, widzi w niem djabelstwo. Lecz u Izraela szatan jest postacią tytaniczną, u ludów europejskich ma on w sobie pierwiastek humorystyczny. Djabeł jest krótkowzroczny, „głupi“. Jego krótkowzroczność jest zresztą oparta na tradycji wierzeniowej Kościoła, Ignacy Antjocheński powiada, że książę świata nie znał tajemnicy zbawienia. Zenon z Werony, zastanawiając się nad przyjściem Jezusa, powiada, iż djabeł o tem przyjściu nie wiedział. Leon Wielki w XI mowie o cierpieniach Jezusa powiada, iż Jezus sprawił, że djabeł go nie poznał. W wiekach średnich powstało nawet mniemanie, że szatan dał się złapać na „wędkę krzyżową“. Djabeł jest tylko wykonawcą, spełnia ślepo rozkazy. Mickiewicz postrzega tu podobieństwo między nim a urzędnikiem wielkiego państwa, który jest także tylko narzędziem ślepem wyższej woli. Nie znając maszyny państwowej własnej ojczyzny, tem dziwniejszą wydaje się Mickiewiczowi maszyna państwowa państwa obcego, w dodatku inoreligijnego. Wojskowy powiedziałby sobie, że na wojnie, jak na wojnie; raz się bije, drugi raz jest się pobitym. Ale człowiek z głębokiej prowincji, pogrążonej w sta-

rych obyczajach religijnych, widzi nietylko zabór polityczny, lecz jakąś siłę nieczystą, czyniącą zamach na wszystkie jego świętości. Nie wiedział, że wkrótce Kościół pogodzi się z tą nową siłą państwową. Nie wiedział, że rząd ograniczy Kościół tylko politycznie, religijnie zaś o tyle, o ile to będzie potrzebne dla prawosławia, ale wewnątrz osłoni go od postępowców i bezwyznaniowców. W każdym razie Mickiewicz, dając znakomite sylwetki niektórych typów urzędniczych ówczesnych, nie pisał pamfletu politycznego, a nie pisał tylko dzięki temu, że wszystkie jego widzenia wynikały z owego religijnego podłoża, z owej filozofji chrześcijańskiej, że zbliża się on istotnie do typu proroków izraelskich, gromiących Babel i jego „wszeteczności“. Dlatego możemy powiedzieć bez popełnienia błędu historycznego, że tak, jak upadek Jerozolimy wiąże się z powstaniem ewangelji i Apokalipsy Jana, tak upadek Polski z powstaniem teorii mesjanistycznej. Naród polski jest Chrystusem narodów i za ich zbawienie zostaje ukrzyżowany. Stwarza to literaturę, będącą istną Biblią polską. Dziady, zwłaszcza w Widzeniu Księdza Piotra, są polską Apokalipsą.

Jeżeli tak konserwatywne kąty świata, jak Litwa, z pewną podejrzliwością patrzą na każdego przybysza, choćby Polaka, jeżeli tam zaściankowość posunięta była do granic ostatecznych, jeżeli obyczaj religijny był nietykalny, *tabu*, to cóż dopiero mówić o wrażeniu, jakie musiał wywoływać przybywający w imię państwa obcego urzędnik, w dodatku prowadzący śledztwo, w imię poprawności tego śledztwa odmawiający księżom widywania się z więźniami i udzielania im pociech religijnych. Musiało się to wydać tym ludziom piekłem. To, co dusze prostacze tylko odczuwały, to genialny plastyk wyraził. Dlatego Dziady musiały działać na owych ludzi wprost jak poezja religijna, jak objawienie, zaś poeta tego typu musiał otrzymać miano wieszczka, proroka. Skończyły się czasy Śniadeckich, którzy już przedtem narzekali, że młodzież przez nich wychowana wraca w poezji romantycznej do wiary w gusła, upiory, duchy. Gdy padł grom polityczny na Li-

twę, zamilkły balady i romanse, rojące się od duchów i upiórów, natomiast z całą siłą wybuchnęła apokalipsa polityczna, ściśle taka sama, jak Ezechjela, Daniela i Jana. Apokalipsa jest zawsze polityczna, zawsze rozprawia się z władzą tego świata, zawsze występuje w imię władzy nadziemskiej. Filozofowie naukowi muszą w takich czasach bezsilnie ustąpić. Nieszczęście jest potężniejsze od ich nauki.

### 15. *Polską Apokalipsa.*

Już od dość dawna zwrócono na to uwagę, że całe Widzenie Księdza Piotra jest przepełnione symboliką Apokalipsy świętego Jana. Nie brak nawet kabalistyki liczbowej i stylu liczbowego. „On ma trzy czoła“, „na trzech stoi koronach a sam bez korony“, „trzy końce świata drżą, gdy on woła“, „imię jego czterdzieści cztery“.

Nie jest celem moim w tej chwili szukać rozwiązania tajemniczego znaczenia liczby czterdzieści cztery. Zadanie moje polega na ukazywaniu pewnych form filozofji starożytnej i form związanej z nią symboliki. Zwierz apokaliptyczny oznaczony jest kabalistycznie liczbą 666. Zły duch pyta Księdza Piotra: „A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestya?“ Wedle tradycji, przekazanej nam przez Ireneusza (Adv. haer. V, 30), liczba ta oznacza LATEINOS. Jest to LATINUS, naród rzymski, który został pokarany „królestwem“, czyli cezaryzmem (Apokal. XVII, 17). On to sprawił, że robiono wizerunek innego Zwierza, którego jedna z głów ma ranę mieczową, ale uleczoną (XIII, 3, 14). Na monetach dotąd, jak dawniej, widnieją głowy monarchów z szyją jakby mieczem przeciętą. Imię Jezus u mistyków chrześcijańskich oznaczone jest liczbą 888 (Ireneusz, Adv. haer. II, 24). Mniemanie, że Mickiewicz w chwili natchnienia nie rachował liter w słowach, jest słuszne; ale niesłuszne jest mniemanie, że wogóle tego nie robił. Przytoczony wiersz „A wiesz w Apokalipsie co znaczy bestya“ dowodzi, że się tem interesował. Wła-

śnie około roku 1831 czterech teologów niemieckich wyrachowało, że 666 oznacza Nerona (Juelicher, *Einleitung in das Neue Testament*, wyd. 5, str. 245), więc rzecz była nawet wtedy aktualna. Starano się wykazać, że liczba słowa Nil oznacza 365, ilość dni roku, albowiem Nil przez swe wylewy wywierał wpływ na dzieje całego roku. Istniały liczby święte. U Mickiewicza, jak widzimy, trójka odgrywa wielkie znaczenie. Liczby hebrajskie i greckie były stałemi oznaczone literami. W polszczyźnie tak nie jest. A przeto niewiadomo, jakimi literami Mickiewicz oznaczył liczby. Ale tu chodzi jedynie o wykazanie, że ta kabalistyka liczbowa nie jest u Mickiewicza przypadkowa, że nie zjawia się jako *tabula rasa*, ale że łączy się ściśle z całym rzędem wierzeniowym.

Studja nad Apokalipsą świętego Jana bynajmniej nie są skończone. Uczeni starają się odgadnąć pierwotną myśl jej autora. Sam prawie już wykończyłem studjum, w którym na podstawie źródeł udało mi się odcyfrować cały podkład gwiaździarski tego arcydzieła, opartego na horoskopie świętym objawienia. Wyrażenie *sacer horoscopus* było terminologiczne (Zenon z Werony II, 43). Ale poznanie tej myśli pierwotnej ma tylko znaczenie dla zrozumienia samej Apokalipsy. Gdy chodzi o Dziady, nie powinna nas interesować jej myśl pierwotna, ale takie rozumienie Apokalipsy, jakie wśród mistyków było powszechne za czasów Mickiewicza.

W Apokalipsie Baranek zrywa tajemnicze pieczęcie księgi losów, chwyta władzę nad światem i ład swój na nim zaprowadza. W Dziadach takim namiestnikiem ma być jakiś bohater narodowy, postać pojęciowa, jak Europa, Gal, Rakus, Borus, matka Wolność, jak wreszcie krzyż wyciosany z trzech wyschłych ludów. Postać pojęciowa Namiestnika polskiego ma trzy czoła, trzy oblicza, jest „ludem ludów“. Nazwa jego jest ukryta w liczbie czterdzieści cztery.

Całą tego rodzaju stylizację odnajdujemy w owym dziwnym utworze, zwanym Objawieniem świętego Jana. Ale prócz podo-

bieństwa stylizacyjnego mamy znacznie poważniejsze podobieństwo położenia historycznych.

Rzym stał się panem świata. Zawładnął ziemią i niebem. Na niebie planety miały imiona jego bóstw, na ziemi kłaniać się musiały jemu wszystkie narody. Kto chciał się przeciwstawić tej potędze, ten został zmiążdżony, jak Jerozolima. Tymczasem w oddaleniu jako chmurka zwiastująca burzę ćmiło się na kontynencie azjatyckim siedm zborów pod znakiem Baranka, jeszcze niedoskonałych, pełnych błędów i ułomności. One to miały zbudować na krzyżu ogromy swego kościoła, zniszczyć potęgę Rzymu, wziąć w posiadanie po nim niebo i ziemię. Jan ma widzenie tego zwycięstwa.

Tak carat rosyjski stał się panem świata. Turków za Bałkanem straszyły jego spiże, poselstwo paryskie korzyło się u jego stóp, na rozkaz jego sypały się wojska. Jako Rzym ukrzyżował Chrystusa, tak Petersburg ukrzyżował Polskę. Lecz wyrasta już dziecko, które uszło prześladowań, wyrasta tajemniczy „lud ludów“, który znowu na Sławie zbuduje ogromy swego kościoła, który na trzech stoi koronach a sam jest bez korony. On zniszczy potęgę złowrogą. Książd Piotr ma widzenie jego tryumfu.

Widzenie jest ekstazą. Ekstaza apokaliptyczna oparta jest na teorii mesjanistycznej, teorii zbawiciela, który, by świat odkupić, musiał za niego ponieść śmierć krzyżową.

A przeto Apokalipsę poprzedza Ewangelja.

### 16. *Polska ewangelja.*

W krajach polarnych widywano zbawcze słońce, wypływające coraz wyżej kręgami z pod ziemi na firmament, aby przez pół roku tworzyć dzień. Słońce jednak, dosięgnąwszy najwyższego punktu, następnie w kręgach coraz niższych schodziło pod ziemię, aby z kolei pół roku panowała noc. Te dwa spiralne kręgi, połączone ze sobą, były Drogą Pana. Spiralne kręgi tej drogi świętej znajdujemy na mnóstwie pomników kopalnych, na ska-

łach i pod postacią zapinek. Czciciele słońca, „idący w tropy Pana“, budowali labirynty, „wawilony“, Babele czyli Wawele, naśladując w nich drogę słoneczną, co, jak twierdzą niektórzy uczeni, zachowało się dotąd w obchodzeniu na kłęczkach ołtarzów z lampką wieczystą. Wystarczy przeczytać Krausego „Tuisiko-Land“ i „Trojaburgen Nordeuropas“, aby się zorientować w tym prastarym kulcie. Awesta (przekład Harlez'a, str. 19—20) mówi nam, że wskutek rozstrojenia się zimy polarnej życie stało się w krajach północy nie do zniesienia. Wiemy, że Indowie ruszyli nad Ganges i wzięli w posiadanie tamtejsze kraje. Kasta parjasów składała się prawdopodobnie z potomków mieszkańców pierwotnych, przez zdobywców ujarzmionych. Wraz z wędrującym narodem wędrował jego kult, który, posuwając się coraz bardziej na południe i wschód, wytworzył całą filozofję astralną. Bóstwo słoneczne spełnia na niebie dwanaście robót. Tak czyni Herakles - słońce, a dwanaście konstelacyj symbolizuje dwanaście jego prac. Co w kulcie słońca obejmowało rok, to w kulcie księżyca obejmowało miesiąc. Słońce umierało i zmartwychwstawało co roku, księżyc co miesiąc. Pojęcia ziemskie przenoszono na niebo i znowu z nieba na ziemię. Aż wytworzyła się filozofja, że wedle porządku, panującego na niebie, trzeba przestrzegać porządku na ziemi. Robiono to wszędzie, w Egipcie, w Babilonji, u Żydów, wreszcie na ziemiach Polski przedhistorycznej. Jako na niebie, gdy umiera księżyc, rządzi dwanaście konstelacyj zodiacalnych wojska niebieskiego, tak na ziemi po śmierci władcy rządzi dwunastu woje-wodów. Jako na ziemi jest Rolnik Piast ze swym pługiem i ze swoją Rzepą, występującą zamiast babilońskiej Pszenicy, Kłosa, u Żydów Sziboleth, potem na tle helleńskim Sybilli, tak na niebie jest Wolarz z pługiem i Panna z Kłosem. W miarę postępu filozoficznego rozwija się paralelizm nieba i ziemi bardzo szczegółowo. Powstaje Droga Krzyżowa na niebie i Droga Krzyżowa na ziemi. Gdy wschodzi Hipparchowa (Hipparch - Manitius, str. 272 — 273) gwiazda godziny trzeciej, czyli b Lwa, góruje ucięta głowa Me-

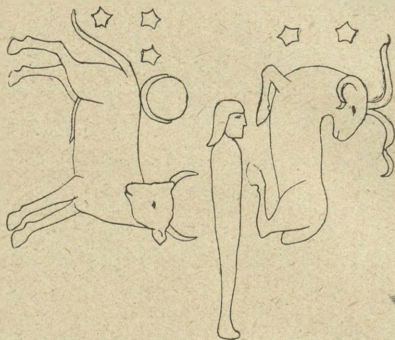
duży, czyli czaszka, po hebrajsku Gulguleth, czyli Golgota, a na drzewie południka zawisa Perseusz (Wiz. 1), w którym gnostycy chrześcijańscy widzieli Słowo, Logos (Hippolit, Refutatio omnium haeresium IV, 49). Na jednym z zodiaków w Esne widzimy między Cielcem a Baranem Mumję (Wiz. 2). Otóż gdy



Wiz. 1. Wschodzi gwiazda b Lwa Hipparchowej godziny trzeciej, góruje głowa Meduzy, Gulguleth, a na drzewie południka zawisa Perseusz - Logos.

wschodzi gwiazda godziny trzeciej (b Lwa) i góruje Gulguleth, Mumja ta zawisa na drzewie południka między Cielcem - Apisem a Baranem - Amonem (Wiz. 3), czyli między dwoma „złożnikami“, z którymi została na równi policzona. Jest to kierunek muzulmański, który robił Jezusa jednym z proroków (Koran V, 79; przekł. Buczackiego). Jest to zarazem ten kierunek, wedle którego Piotr chciał stawić przybytek Jezusowi w rządzie przybyt-

ków dwóch, Mojżesza i Eljasza, lecz głos z obłoku kazał słu-  
chać jedynie Jezusa (Marek IX, 4 — 6). Ciekawe, że ukazany  
przez nas horoskop święty (horoscopus sacer) jest bardzo stary;  
odpowiada płaskorzeźbie frygijskiej, wyobrażającej Drzewko Cy-  
beli i Attisa między Cielcem a Baranem (p. Daremberg i Saglio,  
Dictionnaire des antiquités grecques et romaines I, 359 fig. 444).



Wiz. 2. Mumja między Cielcem a Baranem na jednym z zodiaków w Esne.

Attis na drzewku tem zawisnął (Wiz. 4). Wystarczy porównać  
układ figur na tym pomniku z układem figur na globusie astral-  
nym, albo na starożytnych planisferach, lub wreszcie na globu-  
sie Farnezyjskim, wzorowanym na globusie Hipparcha, aby  
stwierdzić całkowitą tożsamość. Cielec znajduje się po prawej  
i jest zwrócony w prawo, Baran po lewej i jest zwrócony w lewo.  
Na zodiaku z Esne (Wiz. 2) figury konstelacji idą w kolejności  
wedle nieba, na płaskorzeźbie frygiejskiej (Wiz. 4) wedle glo-  
busu (Wiz. 3).

Gdy księżyc znajdzie się na nowiu pod znakiem astralnej  
Mumji między Baranem-Ammonem a Cielcem-Apisem (porów.  
Wiz. 2), wyobrażeniami dwóch zło czyniących bóstw, wtedy  
umiera i po trzech dniach zmartwychwstaje.

Razem z gwiazdą godziny trzeciej wschodzi gwiazda Regu-

lus (grecki Basilikos, babiloński Szarru) konstelacji Lwa, czyli Judy (znajduje się między łapami Lwa na Wiz. 3); wschodzi więc na globusie „napis“, który po polsku brzmi: *Król Żydów*.

To jest jedna faza Drogi Krzyżowej. Widnieje na niebiosach. Zapisano ją w gwiazdach.



Wiz. 3. Gdy wschodzi Hipparchowa gwiazda godziny trzeciej, b Lwa (na grzbiecie), i góruje głowa Meduzy, Gulguleth, na drzewie południka zawisa Mumja między Cielcem - Apisem a Baranem - Amonem.

Druga faza znajduje się na ziemi, w Jerozolimie. Ciągnęła się od Pretorji rzymskiej na Golgotę. „A była godzina trzecia i ukrzyżowali go“, pisze ewangelista Marek (XV, 25). I oto na tronie pokuty zawisnął Bóg-Człowiek. Drogę tę potem całe pokolenia przechodziły na klęczkach w niesłychanem podniesieniu ducha.

Trzebaż dziwnego zbiegu wypadków dziejowych, że na gruncie polskim powstaje jedyna w swoim rodzaju wśród ludów europejskich faza trzecia, droga krzyżowa ukrzyżowanego symbolicznie narodu. Dla studjów orientalnych *Dziady* z tego stanowiska są skarbem nieoszacowanym. Mickiewicz dał nam ukrzyżowanie postaci zupełnie symbolicznej, około tej w ten sposób ukrzyżo-



Wiz. 4. Drzewko Cybeli i Attisa z płaskorzeźby frygijskiej. Wedle Daremberga i Saglio.

wanej postaci roją się same postaci symboliczne, jak Matka - Wolność, Gal - Francuz, Rakus - Austrjak, Borus - Prusak i t. p. Plastyka jest tak nadzwyczajna i opis tak wstrząsający, że czytamy z zapartym oddechem. Nastroj sceny jest tak potężny, iż ulegamy mu bez względu na nasze dzisiejsze filozofje. Zdaje się, że cudzoziemcy, którzy umieją czytać *Dziady* w oryginale — albowiem przekład Lipinera (*Todtenfeier*) mimo swych niepospolitych zalet nie może dać tego wrażenia, co oryginał — urokowi tej sceny tak samo prawie ulegają, jak my, choć przecież nie gra w nich nuta patryjotyczna, która w nas gra.

Chwila psychiczna Mickiewicza po roku 1831 była taka, że nie mógł on iść torem myślowym Kantów, Hegłów i wogóle filozofji naukowej, z natury swej chłodnej. Patrząc na ojczyznę, jak syn na ojca wplecionego w koło, bolał, a bolejąc, mógł był tylko szukać odpowiedniego dla siebie klimatu w takich księgach, jak Pismo Święte. A nie czytał Biblii, jak bezmyślny, stary proboszcz parafjalny, tonem znudzonym, bez zrozumienia poezji, bez egzaltacji, która zresztą słusznie całkiem jest księdzu wzbrowiona, aby manjera nie raziła wiernych, gdyby musiała zastąpić egzaltację. On jako wieszcz rozumiał całą wielkość i całe piękno tej poezji, która w dodatku była wyrazem najistotniejszym jego filozofji. I nie jako imitator, nie jako utalentowany plagiator, nie jako rzymski Wergiljusz w stosunku do greckiego Homera naśladował ewangelje, ale jak ten, który je *przeżył*, który się przejął ich klimatem duchowym, a nie jakąś tam literacką formą. Zresztą styl jest obrazem duszy, jak ktoś dawno powiedział. Ta forma literacka była dla niego żywa, odgadł genialnie wielkość jej symboliki. „Bania poezji“ rozbiła się nad jego głową nie w bibliotece, ale w kościele, kiedy jak Piotr płakał w oddaleniu od miejsca tracenia tego, którego ukochał nadewszystko. Zachował się nam szczątek ewangelji Piotra, może zresztą apokryficzny. Mickiewicz stał się jakimś ewangelistą XIX-go wieku. Podobne momenty dziejowe stwarzać muszą podobne nastroje. I oto stał się ten szczególny dziw, że Mickiewicz obdarzył naród polski z jednej strony epepeją narodową, z drugiej strony narodową ewangelją.

Jeżeli więc Mickiewicz pod maską Konrada przyrównywał siebie do wulkanu, który dymi niekiedy przez słowa, to ten wulkan, ten człowiek cały będzie tylko wtedy psychologicznie zrozumiały, jeżeli zdejmie go z tła filozofji naukowej ówczesnej a stawimy go na tle prastarej a żywej w sferze Mickiewicza filozofji religijnej, która w nim doprawdy miała ostatniego wielkiego przedstawiciela, w mniemaniu naszym większego, niż Dante. Faust jest wyrazem filozofa metafizycznego, Mickiewicz sakral-

nego. Odwracając dzisiejsze mniemania, możemy śmiało powiedzieć, iż Dziady są wymownym dowodem, jak Faust Goethego zupełnie wpływu na Mickiewiczu nie wywarł. Jeżeli weźmiemy dwóch uczonych, filozofa i historyka - orientalistę, to pierwszy ze względu na swoje przygotowanie może wyżej stawiać Fausta nad Dziady, ale drugi prawdopodobnie wyżej stawia Dziady nad Fausta.

### 17. *Uwagi końcowe.*

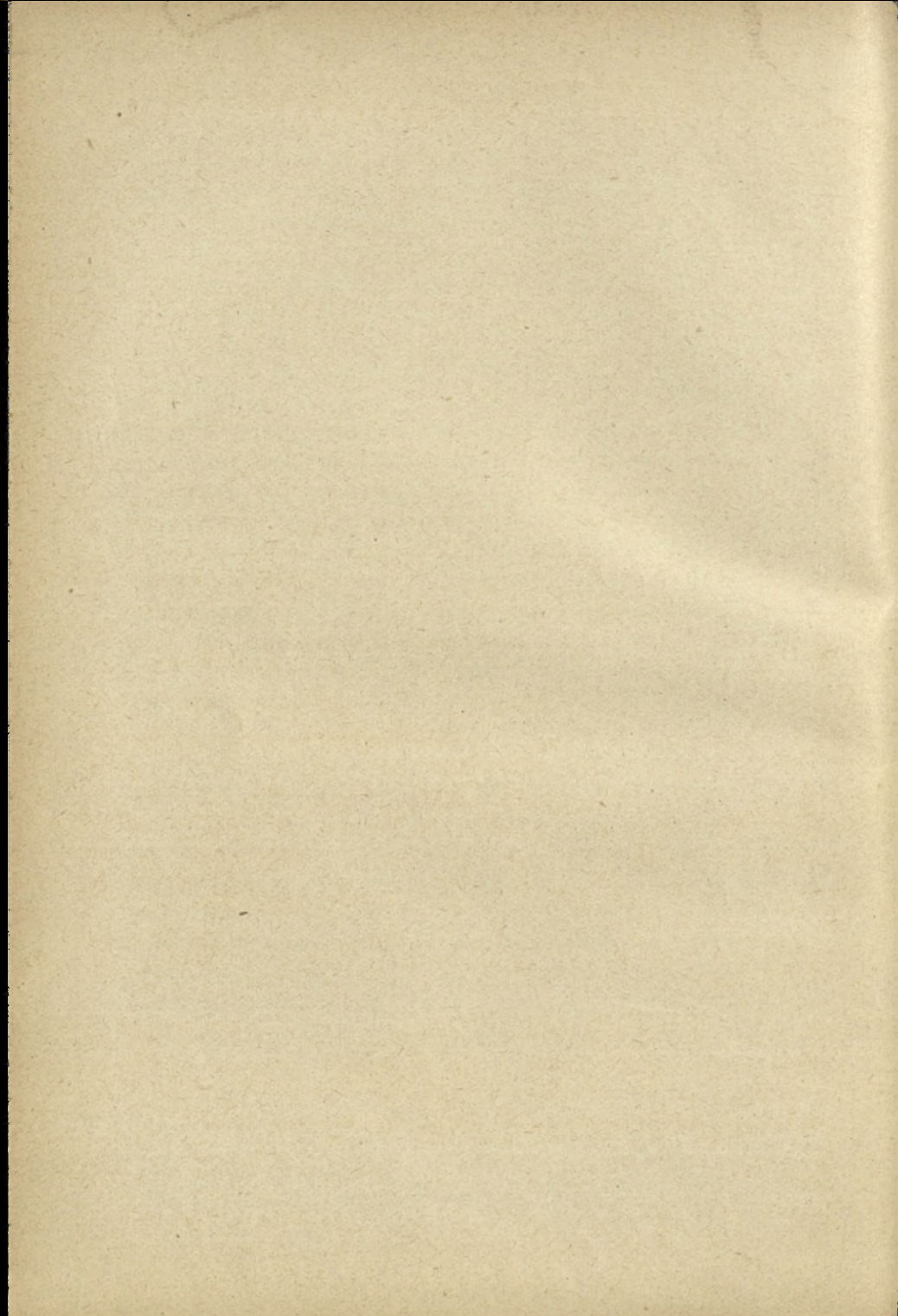
Ubolewamy, iż warunki naszej pracy są takie, że na szkicu powyższym urwać musimy. Bo aczkolwiek powstał on w roku 1911 a został nieco przeredagowany i uzupełniony w roku 1920, mógł tylko pozostać szkicem ze względu na ogrom zadania i pierwsze jego a więc ułomne podjęcie. Toteż nie rościmy pretensji najmniejszej do jakiego takiego wyczerpania zagadnienia, ale raczej mniemamy, iż stawienie przez nas kwestji skieruje badania na drogi właściwe. Nic błędniejszego, jak robić z Mickiewicza człowieka współczesnego, myśliciela na dziś i doradcę praktycznego. Moglibyśmy bez trudu wykazać licznymi cytatami, że cała droga polityczna Mickiewicza biegła nad obłokami jak symbol na niebie idei, nic wspólnego nie mając z realnymi ujęciami ziemskich polityków. Mickiewicz jako legionista przeżywa poemat, ale nie robi polityki. Ci, co to głoszą, robiąc politykę i osłaniając się obrazkiem Mickiewicza, przypominają dewotkę, która z obrazkiem Jezusa na piersiach wygraża akademjom i uniwersytetom. Jako Jezusa nie pojmują jego wyznawcy z kruchty, tak nie pojmują Mickiewicza jego wyznawcy z wiecu politycznego. Mickiewicz pojmuje lud jako wyższy i szlachetniejszy typ człowieka, który może z ludu wcale nie pochodzić. Słusznie powiada Słowacki, że Mickiewicz jak bóg litewski z ciemnego sosen powstał uroczyśka. Robienie z Mickiewicza demokraty w dzisiejszem pojęciu nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Usługi bajeczne, które nam oddał, na całkiem innych wyrosły polach. Jako ideologia ewangelistów była busolą Kościoła przez dwa tysiące lat, tak

ideologia Mickiewicza była busolą narodu polskiego, płynącego przez morze niewoli do jaśniejszego brzegu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dwór Stanisława Augusta i świat litewski, przedstawiony nam przez Mickiewicza, musimy zapytać, co łączyło te dwie sfery ze sobą? Świat ten, wyrastający nad Wilejką i Niemnem, nie został tknięty przez pług cywilizacji nowoczesnej, o ile miast pług nie należałoby tu wspomnieć raczej cyrkla architektów, palety artystów, patelni pasztetników i rurek perukarzy. Ale nawet cała działalność uniwersytetu wileńskiego, rozbita przez nowe konfiguracje polityczne, przepadła. Pozostała tylko w książkach zabalsamowana dla nas, abyśmy dalszy ciąg jej tworzyli. Gdy padły sztandary polskie po powstaniu 1830—31 roku, gdy realne twory polityczne w proch się rozsypały, gdy przepadły nasze biblioteki, nasze Arkadje, Puławy, wszystkie ośrodki kultury nowoczesnej, gdy mogła tylko pieśń ująć całość, Mickiewicz zaklął w arcydzieło poetyckie ówczesnego ducha narodu, jego obyczaje, wiary, mniemania, całą jego naturę, a cementem, który ten gmach w jedną spoił całość, była jego filozofja religijna. Mylą się postępowcy, jeżeli rozważając jego bieżące myśli polityczne, wołanie o wyzwolenie ludu z pod jarzma niewoli, jego tu i ówdzie wyrażone pochwały dla socjalizmu przedmarxowskiego, w bardzo zresztą mistycznym ujęciu, głoszą, że to był człowiek postępu, albo socjalizmu, jak bezowocne były wszelkie próby robienia z Jezusa socjalisty albo komunisty. Mickiewicz był najszlachetniejszym, najwznioślejszym, wprost genialnym wyrazem świata odchodzącego, przekazującego swe wartości światu, który przychodzi. Wielka szczerość i wielka wiara w słowo przez siebie głoszone wycisnęła stygmat wartości nieśmiertelnej na jego utworach. Tylko dzięki temu utwory jego dla nas, ludzi wręcz odmiennych, stanowią tak wielki skarb, jak skarb taki stanowi Biblia dla człowieka, który zresztą do kościoła na nabożeństwo się nie fatyguje.

Ale nie o to przecież chodzi, abyśmy wili nowe laury na czoło, tyłu wawrzynami ocienione. Przed figurą Mickiewicza pło-

nie lampa wieczysta miłości narodu, i nie zgaszą jej wieki, choć się zmieniają filozofje i systematy społeczne. Natomiast o to chodzi, że nie zostanie u nas krytyka literacka nauką, jeżeli będzie dalej postępowała drogą, którą kroczyła tak długo. Twierdzimy ponownie, że w kwestji badań nad romantyzmem a w szczególności nad Mickiewiczem jest do zrobienia literalnie wszystko. Dopiero tu i ówdzie uczyniono wyłomy w starym murze ignorancji. Nie może być krytykiem Mickiewicza ten, kto zna tylko literaturę polską i literatury świeckie. Przystąpić do określenia naukowego tej olbrzymiej postaci może tylko taki badacz, który poznał naukowo wszystkie źródła myśli i wyobrażeń Mickiewicza, a więc historyk w wielkim stylu, czyli uczony, który przeniknął dziedziny całego szeregu nauk pomocniczych. Toteż prawdopodobnie trzeba będzie rozdzielić robotę pomiędzy poszczególnych badaczy. Wstać musi legjon całkiem nowych pracowników. Po nich przyjdą tacy, którzy te wyniki zsyntetyzują. A przede wszystkim należy zrozumieć, że kto chce poznać Mickiewicza religijnego, ten musi być religjonistą, czyli znawcą doskonałym religji, nie tylko katolickiej, ale wszystkich, które historycznie wiążą się z katolicyzmem. I nie może to być umysł, który będzie je traktował tak pogardliwie, jak znakomity Bouché-Leclercq w swem świetnym dziele o astrologji greckiej traktuje pogardliwie astrologję. Musi to być człowiek, który posiada zdolność wmyślenia się i wczucia w wiary, nadzieje i uniesienia zmarłych pokoleń. Poznanie to musi być naukowe, wyzwolone z pod wszelkiej supremacji teologicznej. Ale nie należy zarazem wyzwalać się z pod supremacji człowieczeństwa i być samemu abstrakcyjną marą. Filozof musi mieć zdolność zrozumienia całego człowieka. Wtedy dopiero zyska w tej dziedzinie taki stopień obiektywności, który jest warunkiem wszelkich poczynąń naukowych.

LICZBY I GODZINY



W Dziadach Mickiewicza spotykamy się z całym szeregiem liczb symbolicznych, wśród których liczba czterdzieści cztery jest tylko jedną z wielu, a wszystkie łączą się z pewnym systematem filozoficznym, związanym z historią naszej kultury. Liczby te odbijają się niekiedy w rytmice i budowie zdań. Prócz tego spotykamy się z tajemniczymi godzinami, w których zdarzają się niezwykłe zjawiska. A wreszcie spotykamy się z pojęciami, wiązającymi zdarzenia ziemskie z światłami nocnego nieba.

W części trzeciej Doktor, zausznik Senatora, miarkuje o godzinie piątej, że zegarek jego stanął ściśle o godzinie dwunastej. Obecny przy tem Ksiądz Piotr przepowiada mu bliską śmierć. Niebawem Doktor ginie od pioruna.

W części czwartej Gustaw zjawia się u Księdza o godzinie dziewiątej, gdy w pokoju płoną trzy światła, mianowicie dwie świece na stole i lampa przed obrazem Matki Boskiej. Gdy bije godzina dziesiąta, pieje kur i gaśnie jedna świeca. Gdy bije godzina jedenasta, kur pieje drugi raz, gaśnie świeca druga, a Gustaw się przebija. Podczas uderzeń godziny dwunastej kur pieje trzeci raz, gaśnie lampa przed obrazem Matki Boskiej, a Gustaw znika.

Wedle wiary u nas rozpowszechnionej trzy światła zwiastują nieszczęście. Ponieważ lampa przed obrazem świętym płonie ustawicznie, przeto domownicy, zapalając dwie świece, nie zwrócili widocznie uwagi, że w ten sposób płonąć będą trzy światła. Ale

zwraca na to uwagę Gustaw. Gdy chce się przebić, ksiądz powstrzymuje go słowami „Znasz ty Ewangelią“, na co Gustaw mu odpowiada „A znasz ty nieszczęście“, następnie patrzy na zegar i mówi: „Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą“.

Zaznaczmy odrazu, iż rzecz ma się zupełnie inaczej z trzema światłami w obrządku sakralnym, co Mickiewicz wiedzieć musiał doskonale jako znawca liturgji i praktyk kościelnych. W wielką sobotę po wykrzesaniu ognia z kamienia przed kościołem zapala się na progu świątyni jedną świecę trójramiennego świecznika, w środku świątyni drugą, a przed ołtarzem wielkim trzecią, śpiewając za każdym razem „Lumen Christi“, jak to przepisuje *Missale Romanum* (str. 158—159), co przeszło do *Mszału Marjawickiego* (str. 682), natomiast znikło z *Agend zborów*. Po zapaleniu trzeciej świecy świecznika trójramiennego następuje pieśń radości i tryumfu, zaczynająca się od słów „Exsulet jam Angelica turba coelorum“.

Gustaw tłumaczy znaczenie trzech godzin o godzinie jedenastej, gdy się przebił, w ten sposób: „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpacz, a teraz następuje godzina przestrogi“. W innym rozdziale zastanowimy się nad tym, czy doświadczenie krytyczne, poparte eksperymentami, zna wypadki, by w obecności pewnych osób światła gasły albo się zapalały, i czy zatym można dziś mówić imieniem nauki, że scena ta jest wytworem fantazji lub upoetyzowaniem przesądu. Natomiast zwracając uwagę na związek historyczny godzin ziemskich i niebieskich, czyli gwiazdnych, przypominamy, że i u Mickiewicza Gustaw sięga ku gwiazdom, gdy myśli o kochance: „Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu, jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu“. I jego Konrad zapytuje nocy: „Gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz, kto z tych gwiazd tajnie przyszej drogi twej wyczyta“. I jego Wojski badał „gwiazd historje“. I jego Podkomorzy, aczkolwiek w Wilnie przez dwa lata słuchał astronomji, strofuje Tadeusza za jego „o gwiazdach gadanie“, będące tylko echem tego, co słyszał w szkole, gdy Podkomorzy, skoro chodzi o cud, woli poradzić

się prostaczka. A Gustaw powiada, że ci, co „zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety, jak wilk lub jak astronom patrzą na niebo“, i nie wiedzą, że „inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety“.

Liczba trzech godzin, trzech światła płonących i gasnących, a później „trzech Zdrowaś Maryja“, prowadzi nas do trójki wogóle i jej znaczenia u Mickiewicza. Czytamy w Widzeniu Księdza Piotra o krzyżu trójramiennym, wyciosanym z trzech wyschłych ludów. Naród-kochanek, ukrzyżowany na tem drzewie, ma stosownie do trzech dzielnic „trzy źrenice“, lecz tylko „prawica“ jego jest przebita. Namiestnik tego „narodu-kochanka“, występujący jako „lud ludów“, ma „trzy oblicza“, „trzy czoła“, „podnóżkiem jego są trzy stolice“, gdy woła, drżą „trzy końce świata“, i stoi „na trzech koronach“, chociaż sam jest „bez korony“.

Lecz trójka przejawia się u Mickiewicza jeszcze w innej formie, mianowicie w stylizacji. Czytamy, że ten tylko, kto się wrył „w metal, liczbę, trupie ciało“, znajdzie „truciznę, proch, parę“, znajdzie „blaski, dymy, huki“. Ewa czuje w swem widzeniu deszczyk „świeży, miły, cichy“, czuje, że ją obwijają dokoła „róże, lilje, wianki“. Trójka, jak w „Sanctus, sanctus, sanctus“ albo „Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa“, staje się taktem rytmicznym, przenosi się na budowę zdań: „Zawsze rządź — zawsze sądzisz — i mówią, że Ty nie błędzisz“, albo:

*Hymn narodzenia śpiewali Anieli,  
Mędrcy nas nie widzieli,  
Królowie nie słyszeli.*

albo:

*Pierwsi wieczną mądrość witali,  
Wieczną władzę uznali,  
Biedni, prości i mali.*

albo:

*On cię nie poznał — on cię nie uczcił — Panie nasz Wielki!  
On cię nie kochał — on cię nie wezwał — nasz Zbawicielu!*

Cała scena śpiewu chóru Aniołów jest zbudowana na świętej liczbie trzy, a powyższa budowa zdań przypomina słynną pieśń religijną:

*Dies irae, dies illa,  
Solvat saeculum in favilla,  
Teste David cum Sibylla.*

*Quantus tremor est futurus,  
Quando iudex est venturus,  
Cuncta strictly discussurus —*

co kantyczka polska tak tłumaczy:

*Dzień on, dzień gniewu Pańskiego,  
Świat w proch zetrze, świadkiem tego  
Dawid z Sybillą wszystkiego.*

*Strach przyjdzie od wielmożności  
Pańskiej, gdy zacznie w srogości  
Sądzić i najmniejsze złości —*

przerabiając czterowierszówkę „Veni creator“ na trójwierszówkę:

*Duchu święty! Twe promienie  
Spuść na te ziemskie cienie,  
A przyjdź na oświecenie.*

*Przyjdź, o Ojczy ubogich!  
Przyjdź dawco darów drogich,  
Światło serc w cieniach mnogich —*

która to trójwierszówka zjawia się w Hejnałach Roratnych:

*Hejnał wszyscy zaśpiewajmy,  
Cześć i chwałę Bogu dajmy,  
Nabożnie k'Niemu wołajmy:*

*Mocny Boże w wysokości,  
Ty światłem swej wszechmocności  
Rozpędź piekielne ciemności.*

Czyż przypadkową i od tradycji całkiem niezależną jest liczba dwunastu ksiąg Pana Tadeusza, jak dwunastu ksiąg Eneidy Wergiljusza, dwunastu tablic eposu babilońskiego Gilgamesz, czterech ksiąg proroków większych i dwunastu ksiąg proroków mniejszych, jeżeli Wolfgang Schultz zdołał wykazać (Dokumente der Gnosis, str. LXXXIV), że nawet Kanta dwanaście kategorii stoi w wyraźnym związku z sugestją tradycji dwunastki, i jeżeli Kant jeszcze je szereguje w cztery trójki co do ilości, jakości, stosunku i sposobowości (Krytyka czystego rozumu, tłum. Chmie-

lowskiego, str. 115 — 116), że staje nam przed oczami niebieskie Jeruzalem z Apokalipsy, mające bram dwanaście z podziałem: od wschodu bramy trzy, od północy bramy trzy, od południa bramy trzy i od zachodu bramy trzy (XXI, 12—13), albo wreszcie rok dwunastomiesięczny z podziałem na cztery kwartały po trzy miesiące?

I czy może być pozbawiona wszelkich tradycji, użyta bez podłoża jakiegoś systematu i tłumaczona dowolnie wedle dzisiejszych naszych widzeń liczba czterdzieści cztery, mająca wyrażać cyframi litery imienia „ludu ludów“, gdy w dziedzinie religijonistyki wprost roi się od podobnych przykładów, jak Apokalipsy 666, znaczące wedle Ireneusz LATEINOS (Adv. haer. V, 30), jak 777 lat życia Lamecha (1 Mojż. V, 31), jak 888 odpowiadające imieniowi Jezus (Ireneusz, Adv. haer. II, 24), jak 999 liczba imion Amram, Jochebed, Mojżesz i Aron (Oskar Fischer, Der Ursprung des Judentums im Lichte alttestamentlicher Zahlensymbolik, str. 78), że na tych przykładach poprzestaniemy?

Toteż nie pozostaje nam nic innego, jak ukazać tło tradycji, na którym dla badacza widnieją liczby, godziny i gwiazdy Mickiewicza.

### 1. Znaczenie liczb.

Święty Augustyn powiada, że ogół nie rozumie wielu symbolicznych i tajemniczych ustępów Biblii z powodu nieznajomości znaczenia liczb (De doctrina christiana II, XVII, 3).

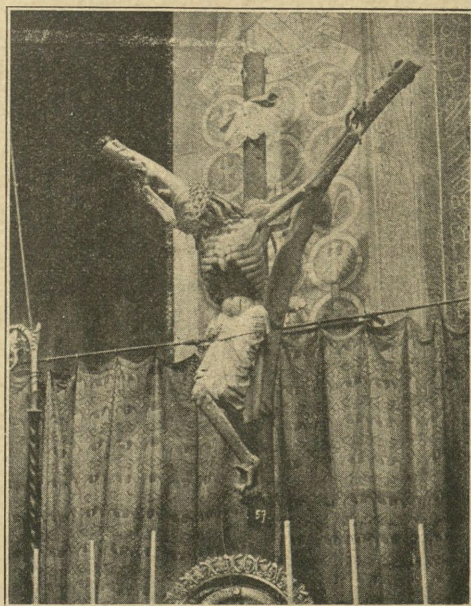
Jedynka jako jedyność i jedność była tym, z czego świat cały powstał (Ireneusz, adv. haer. I, 11). Dotąd w świecie chrześcijańskim symbolizuje Boga (Liebmann, Kleines Handbuch der christlichen Symbolik, str. 237). Wedle świętego Augustyna oznaczała specjalnie Ducha Świętego (Tractatus in Joannem CXXII, 8). Pitagorejczycy zwali jedynkę Apolinem (Plutarch, De Iside et Osiride, 10). Jak ją wyróżniano, dowodzi rytuał żydowski. W Dzień Sądy arcykapłan kropiąc krwią, raz kropił

w górę a siedm razy w dół, przyczym liczył: „Raz, raz i raz, raz i dwa, raz i trzy, raz i cztery“ etc. (Joma V, 3).

Dwójka symbolizowała dwa przykazania miłości (Mat. XXII, 37 — 39), Boga i bliźniego (Augustyn, Tractatus in Joannem XVII, 6), także małżeństwo (Hieronim, Do Pammachiusa, 19), najmniejsze połączenie: gdy dwóch ludzi modli się na ziemi o jedną rzecz, Bóg to spełni (Mat. XVIII, 19), ale gdy przychodzi rozgrom, nie zostanie „dwóch pospołu“ (1 Samuel. XI, 11). Dwie tablice Mojżeszowe bywają w ten sposób przedstawiane, że na jednej widnieją trzy prawa boskie, na drugiej siedm praw ludzkich (Historische Bilder-Bibel, Johann Ulrich Krause, Augsburg 1702, plansza 175). Dwójka symbolizuje też przeciwieństwa, jak niebo i ziemia, niebo i piekło, cnotę i grzech, królestwo Boga i królestwo tego świata (Liebmann j. w. str. 238). Pitagorejczycy nazywali Djanę dwójką (Plutarch, De Is. et Osir. 10).

Trójka jest symbolem zburzenia i odbudowania w ciągu trzech dni świątyni ciała Jezusowego (Jan II, 19—21) i w ten sposób przeciwstawia się liczbie czterdzieści sześć świata, nad czem się święty Augustyn szeroko zastanawia (Tractatus in Joannem X, 10 — 12), albowiem greckie słowo „anatole“ (ἀνατολή) znaczy wschód, „dysis“ (δύσις) zachód, „arktos“ (ἄρκτος) północ, „mesembria“ (μεσημβρία) południe; pierwsze litery tych słów dają wyraz „Adam“, przyczem „a“ znaczy jeden, „d“ cztery, „a“ znowu jeden, „m“ czterdzieści, razem czterdzieści sześć. Inaczej jednak rzecz się ma w hebrajszczyźnie, w której wyraz „Adam“ pisze się „Adm“ (alef, dalet i mem). Zachód znaczy „aharit“, południe „darom“ a wschód „mizrakh“, co dałoby liczbę czterdzieści pięć. Ale też u żydów określano świat słowami „niebo, ziemia, morze“ (Riehm, Handwoerterbuch des biblischen Altertums, wyd. 2, str. 409), o ile nie poprzestawano na słowach „niebo i ziemia“. Toteż Mickiewiczowskie „trzy końce świata drżą, gdy on woła“ ma swe oparcie na tradycji i bynajmniej nie jest określeniem dowolnem. Wyraz „Adam“,

nietylko imię własne, ale „człowiek“, symbolizuje w rozkrzyżowaniu rąk i nóg krzyż, o czym świadczy krzyż świętego Andrzeja, którego imię greckie brzmi *Ἀνδρέας*, jak tłumaczy Pape „Mannert“ (Woerterbuch der griechischen Eigennamen, wyd. 3, str. 86), czyli „Mężniak“, a co sięga czasów znacznie starszych, jak świad-



Wiz. 5. Krucyfiks w Kościele Maria in Kapitol w Kolonii.

czą pomniki (Wolfgang Schultz, *Das Hakenkreuz als Grundzeichen des westsemitischen Alphabets*, Memnon III, 175—200 i tablica III fig. 26). Wszelako krzyż robiono także w kształcie litery Y, czyli złożony z trzech części. Był to pierwotnie znak Seta (Dölger, IXΘYC, str. 323), następnie znak „Syna człowieka“ (tamże, str. 405 i uwaga 2, str. 398 uwaga 2), a wreszcie wyobrażano Jezusa wiszącego na krzyżu nietylko o kształcie greckiej litery T, ale także o kształcie litery Y, jak świadczy kru-

cyfiks z drzewa w kościele *Maria in Kapitol* w Kolonji (Wiz. 5). Przeto wyrażenie Mickiewiczowskie „Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona, z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew ukuty“ opiera się w swej przenośni na materiale faktycznym i bardzo poważnym a nie na tem, co się zwie *licentia poetica*.

Czwórka jest symbolem czterech stron świata, czterech cherubów u tronu bożego, czterech ewangelji (Ireneusz, adv. haer. III, 11), czterech pór roku i czterech pór doby (Augustyn, De doctrina christiana II, XVII, 3), czterech rzek rajskich (Liebmann j. w. str. 227), wypływających z góry, na której stoi Jezus wśród dwóch palm (Roscher, Lexikon III, 3467). W filozofji czwórka jako czwórca (tetraktys) uznawana była przez Pitagorejczyków za korzeń i źródło wszystkiego. Pierwsze cztery liczby, dodane wzajem do siebie, dają dziesięć. Odpowiadało to greckiej literze jota, więc Jezusowi (Ireneusz, adv. haer. I, 15). Symbolika trójki i czwórki wyraziła się w nimbach trójkątnych i czworokątnych (porów. Ks. Antoni Nowowiejski, Wykład Liturgji I, 544 wizerunki N\* 4 i 5).

Piątka jest symbolem Pięcioksięgu Mojżeszowego (Augustyn, Tract. in Joannem XXV, 6) i odpowiadała bodaj tygodniowi pięciodniowemu „hamusztu“ (Hugo Winckler, Altorientalische Forschungen II, II, 354). Pięć palców u ręki dawało materiał do stylizacji liczbowej: „I ścigać będzie pięciu z was stu“ (3 Mojż. XXVI, 8). Ziemię dzielono na pięć stref (Strabo, Geografja, księga II). Dzielono koło południkowe także na sześćdziesiąt części po sześć stopni (Geminus-Manitius, str. 58—59) a stąd mający 30 stopni znak zodiacalny musiał się rozpadać na pięć części po sześć stopni (porów. Boll, Antike Beobachtungen farbiger Sterne, str. 89, 96). Pannę nazywano konstelacją Kłosa, El-Sumbela (Ideler, Sternnamen, str. 168), u Babilończyków Pszenicą (Kugler, Babylonische Planetenkunde, str. 36). I oto na freskach katakumbowych widzimy horoskop: dołujące ryby, a na nich górujące kosze, zaś w koszach chlebów pięć albo sześć (porów. Wilpert, Die Malereien der Katakomben Roms II, 28).

Szóstka symbolizowała przedewszystkiem stworzenie świata w ciągu sześciu dni, jak się o tem szeroko rozwodzi święty Augustyn (*De civitate Dei* XI, 30). Stąd świat ma istnieć sześć tysięcy lat a potem nastąpić ma tysiącolecie powszechnego pokoju, jak to ogólnie wiadomo (Liebmann j. w. str. 198). Prócz nimków trójkątnych i czworokątnych, mamy także sześciokątne (Nowowiejski j. w. str. 544 N\* 6).

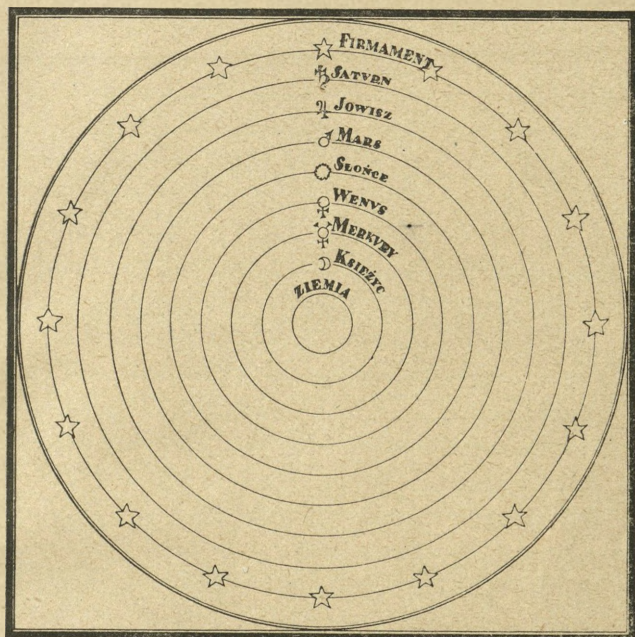
Siódemka wedle świętego Augustyna wyrażała całość (*De civitate Dei* XI, 31). Panuje na całym obszarze myśli. Jest to liczba dni tygodnia, liczba sabatowa. Opowiadano sobie o istnieniu Rzeki Sabatowej w królestwie Agryppy między Arką a Rafanęą, która płynęła tylko w sabat a wysychała w dni powszednie (Józef Flawjusz, *Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom* VII, V, 1). Było siedm murów Jerycha, które padły od dźwięku trąb po siódmym okrażeniu (Jozue VI, 3-20). W Egipcie oprowadzano dokoła świątyni krowę siedm razy, gdyż w siódmym miesiącu (księżycowym) słońce dokonywa swego obiegu od przesilenia letniego do zimowego (Plutarch, *de Iside et Osiride*, 52). Noe czeka siedm dni na wypuszczenie wtórej gołębiczy (1 Mojż. VIII, 10), mamy siedmioro owiec Abrahama w sprawie z Abimelechem (XXI, 28), siedmiokrotne pokropienie krwią oliamą (XVI, 14), oczyszczenie ołtarza trwa dni siedm (Ezechjel XLIII, 26), grzeszny Izrael uciekać będzie przed wrogiem siedmioma drogami a przed cnotliwym Izraelem tyłuż drogami wróg uciekać będzie (5 Mojż. XXVIII, 7, 25), a jest na niebie siedm orbit planetarnych wedle starożytnego rzeczy pojmowania (Cyceron, *De natura deorum* II, 27). Liczba ta miała niesłychane znaczenie na całym Wschodzie a stąd i na zachodzie. Budowano wspaniałe Siedmiosferza, Septizonia (Cumont, *Die oriental. Religionen im roemischen Heidentum*, str. 194) a w Babilonji siedmiopiętrowe wieże (Schrader, *Keilinschriften u. d. Alte Testament*, w opracowaniu Zimmerna i Wincklera, wyd. 3, str. 616—617). W Ekbatanie zdobiono blanki siedmiu murów barwami siedmiu planet (Herodot I, 98). Ażeby wykazać, jak liczba siedm działała na

umysły, przytoczę za Schraderem (Hoellenfahrt der Istar, Gies-sen 1874) pieśń assyryjską o siedmiu duchach:

*Siedmiu ich jest, siedmiu ich jest,  
W głębinie morskiej siedmiu ich jest,  
W eterze nieba siedmiu ich jest,  
W przepaści morskiej łożyska ich.  
Nie są płci męskiej, nie są płci żeńskiej,  
Nie biorą niewiast, nie mają synów,  
Zwyczajów ani porządków nie znają,  
O modły ludzkie, pragnienia, nie dbają,  
Siedmiu ich jest, siedmiu ich jest,  
Siedmiu ich jest Adysynów.*

W katakumbach rzymskich na freskach, wyobrażających Łamanie Chleba (Fractio Panis), siedzi wokół sigmy siedm postaci (Wilpert, Die Malereien der Katakomben Roms II, 15). Świecznik siedmioramienny świątyni jerozolimskiej symbolizował siedm planet (Józef Flawjusz, Antiquitates III, VII, 7). Żydzi dotąd posługują się takimi świecznikami (E. Bischoff, Die Kabbalah, na początku przedmowy do wydania pierwszego). Kościół zna siedm sakramentów, siedm darów Ducha Świętego, siedm grzechów głównych, siedm prośb w Ojczenaszu, siedm słów ostatnich Jezusa na krzyżu. Żydzi mówili o siedmiu niebach (Chagiga 12 b). Jak głęboko podział na tydzień siedmiodniowy tkwił w systemacie, dowodzi heptagram magiczny, sięgający czasów babilońskich. Jeżeli, jak to wykazuje Bouché-Leclercq (L'Astrologie greque, str. 482), trzymając się systemu geocentrycznego (Wiz. 6) oznaczymy kąty heptagramu dokoła siedmiu planetami wedle ich oddalenia od ziemi, to możemy bez odejmowania ręki od papieru wodzić nią po heptagramie, otrzymując kolejne dni tygodnia (Wiz. 7). Zaczniemy od poniedziałku (Dies Lunae), prowadźmy potem ołówkę do wtorku (Dies Martis), następnie do środy (Dies Mercurii), dalej do czwartku (Dies Jovis), potem do piątku (Dies Veneris), stąd do soboty (Dies Saturni) i wreszcie do niedzieli (Dies Solis). W ten sposób kreśli się wogóle figury magiczne, nie odejmując ręki od papieru, nawet magiczne krzyże (F. Roeck, Der Palaeozodiakus, Memnon VI, 171).

Ósemka ukazuje się nam w Psalmie ośmiogłosowym Dawida (VI, 1), na co jako na symbol zwraca uwagę Jan Damasceński, mówiąc o odnowieniu przez zmartwychwstanie (De orthodoxa fide IV, 23). Wedle świętego Augustyna ósemka wyraża dosko-

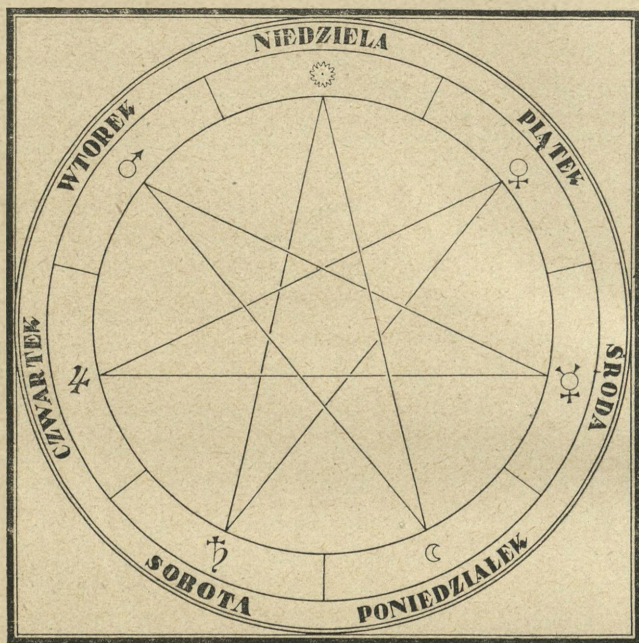


Wiz. 6. Odległość planet od ziemi wedle systemu geocentrycznego.

nałość zbawienia (Ad inquisitiones Januarii, 28). Istniał kiedyś rok ośmiomiesięczny i tydzień ośmiodniowy (Bork, Das Venus-jahr; W. Schultz, Das System der Acht, Memnon IV). Stoi to w związku z ośmioramiennym krzyżem zodiacalnym malajskim (Memnon VI, tablica III fig. 7). Na tle takiego ośmioramiennego krzyża przedstawiano Chrystusa (Veillot, Jezus Chrystus, tłum. ks. Michała Nowodworskiego, str. 177 fig. 62). Uznano prze-

cież, że znak ten stoi w związku z monogramem Chrystusa (Liebmann j. w. str. 198).

Dziewiątka symbolizowała dziewięć Muz, których istnienie święty Augustyn zalicza do bajek (De doctrina christiana II, XVIII). Wszelako lubiano wedle ich liczby siadać do stołu (Ma-



Wiz. 7. Heptagram siedmiu dni tygodnia.

crobius, Sat. I, VII, 12). O modlitwach na Prymę, Tercję, Sextę i Nonę pomówimy później.

Dziesiątka symbolizowała dekalog (Augustyn, Tractatus in Joannem VII, 10). Augustyn przypuszcza, że dziesięciostrunna cytra psalmisty (Psalm XXXII, 2) nie była wynikiem konieczności konstrukcyjnej, ale zastosowania pewnej symboliki (De

doctrina christiana II, XVII, 4). Kozła ofiarnego prowadzono na puszcę około dziesięciu namiotów (Joma 66 b), co jest może pozostałością po roku dziesięciomiesięcznym (porów. Bork, Das Venusjahr, Memnon IV, 98, który to rok dotarł także do Italji). Bractwa żydowskie, zasiadając do spożywania baranka wielkanoconego, składały się z dziesięciu lub dwudziestu osób (Józef Flawjusz, Dzieje wojny żydowskiej VI, IX, 3), stąd liczba trzy-nastu osób Wieczerzy Ostatniej jest w ewangeljach godna uwagi jako odpowiadająca innej tradycji. Liczba dziesięć odbiła się w dziesięcinie podatkowej (1 Mojż. XIV, 20; 5 Mojż. XIV, 22). W wojskowości występują dziesiętnicy, setnicy, tysięcznicy zarówno u żydów, jak i u Rzymian, wreszcie Turków (on-basza: dziesiętnik; juz-basza: setnik; bim-basza: tysięcznik). W astro-nomji i astrologji występuje dekada, jako trzecia część znaku zo-djakalnego z boskimi upostaciowaniami, jak to wykazuje choćby planisfera Bianchiniego (Boll, Sphaera, tablica V).

Jedenastka musiała także mieć swoje znaczenie, gdyż występuje jako czynnik algebraiczny w kabalistyce liczbowej (Oskar Fischer, Orientalische und griechische Zahlensymbolik, str. 30).

Dwunastka symbolizowała dwanaście pokoleń Izraela, dwunastu apostołów, dwanaście konstelacyj zodiacalnych jako niebieską Ekklezzję (Ireneusz, Adv. haer. I, 17), sumę składu sądu niebieskiego jako całości (Augustyn, De civitate Dei XX, 5), odbiła się w roku dwunastomiesięcznym, w tuzinie, w dwunastu księgach Eneidy Wergiljusza, w dwunastu kamieniach drogich na piersi arcykapłana żydowskiego jako symbolach dwunastu konstelacyj zodiacalnych, dwunastu miesięcy roku i dwunastu pokoleń Izraela (Józef Flawjusz, Antiquitates III, VII, 7; Dzieje wojny żydowskiej V, V, 7). Dotąd mowa o „trzynastym przy stole“, jako o zbędnym.

Trzynastka była liczbą księżycą, gdyż rok składał się z trzy-nastu miesięcy księżycowych. Kruk był znakiem miesiąca trzynastego jako wstawnego (Hugo Winckler, Die babylonische Kultur in ihren Beziehungen zu der unsrigen, wyd. 2, str. 27). Na zo-

djaku z Esne widzimy obok Bliźniat jakiegoś ptaka (Panckoucke, Description de l'Egypte, tablica 79). Może to kruk, może krogulec (Fritz Hommel, Zum babylonischen Ursprung der aegyptischen Kultur, Memnon I, 210 przypisek).

Czternastka jest znowu liczbą księżycową. Ozyrys został pościęty na czternaście części, gdyż tyle dni jest od pełni do nowiu (Plutarch, de Iside et Osiride, 42), przyczem z Tyfonem sprzysięgło się przeciwko niemu siedmdziesięciu dwóch (tamże, 13), która to liczba odpowiada ilości poddekad zodiaku, a Tyfon odpowiada słońcu (41). Więc słońce sprzysięgło się przeciwko księżycowi z poddekadami zodiaku.

Piętnastka jako mendel stanowi czwartą część kopy, która u Babilończyków, jak i u nas, stanowiła wielką jednostkę w systemie rachunkowym (Hugo Winckler, Himmels- und Weltenbild der Babylonier, wyd. 2, str. 15-16), i stąd w Apokalipsie (XII, 14) i u Daniela (XII, 7) tajemnicze określenie „czas, dwa czasy i pół czasu“ oznaczać może tylko 210, czyli  $60 + 120 + 30$ .

Szesnastka interesowała Pitagorejczyków, gdyż „kwadrat szesnastcie miał liczbę obwodu tożsamą z liczbą powierzchni“, jak pisze Plutarch (De Iside et Osiride, 42).

Siedmnastka zwała się u Pitagorejczyków Przegrodą między szesnastką a ośmnastką (tamże), gdyż te były wyrazem pewnych figur matematycznych a siedmnastka nie.

Ośmnastka była przez Pitagorejczyków tak poważana, jak szesnastka (tamże).

Dziewiętnastka zasłynęła w cyklu księżycowym dziewiętnastoletnim Metona (Ideler, Handbuch der mathematischen und technischen Chronologie I, 298). Dziewiętnastego dnia kapłani egipscy udawali się z Arką nad Nil, obchodząc uroczystość odnalezienia Ozyrysa, przyczem lepiono figurkę podobną do księżycyca (Plutarch, de Iside et Osiride, 39).

Dwudziestka jako zdwojenie dziesiątki miała znaczenie dla bractw żydowskich podczas uczty paschalnej (Józef Flawjusz, Dzieje wojny żydowskiej VI, IX, 3).

Liczba dwadzieścia jeden symbolizowała rozkład całości na części (Oskar Fischer, *Oriental. u. griech. Zahlensymbolik*, str. 28).

Liczba dwadzieścia dwa odpowiadała liczbie liter alfabetu hebrajskiego. Istniała u żydów tradycja, że liczba ich ksiąg świętych powinna odpowiadać liczbie liter ich alfabetu (Euzebjusz, *Historia Ecclesiae VI*, 25).

Liczba dwadzieścia trzy była czynnikiem tajemniczego wzrostu sił (Oskar Fischer, *Der Ursprung des Judentums im Lichte alttestamentlicher Zahlensymbolik*, str. 69).

Liczba dwadzieścia cztery odpowiadała dwudziestu czterem literom alfabetu greckiego, tyluż księgom *Iljady* i tyluż *Odysei* Homera, podziałowi doby na dwadzieścia cztery godzin oraz nieba na tyleż kół godzinnych. W *Apokalipsie* widnieje dokoła Boga dwudziestu czterech starszych (IV, 4).

Liczba dwadzieścia pięć jest, zdaniem świętego Augustyna, symbolem Zakonu przez piątkę podniesionym do kwadratu, przy czem Augustyn wspomina pomnożenie pięciu chlebów, któremi nakarmiono pięć tysięcy ludzi (*Tractatus in Joannem XXV*, 6).

Liczba dwadzieścia sześć stanowi sumę liczbową czterech liter imienia Jahwe (Oskar Fischer, *Der Ursprung etc.* str. V).

Liczba dwadzieścia siedm była ważna, gdyż alfabet grecki z trzema dodatkowemi znakami liczbowemi tyleż właśnie miał znaków (W. Schultz, *Dokumente der Gnosis*, str. 201). Łokieć królewski w Babilonji liczył dwadzieścia siedm cali, liczono dwadzieścia siedm stacji księżycowych (W. Schultz, *Das System der Acht*, Memnon IV, 171—172), liczono dwadzieścia siedm dni świecenia księżyca (str. 168), a ciekawe, że *Wóz Słoneczny* z Trundholm (Sophus Müller, *Urgeschichte Europas*, karta między str. 116 a 117) ma na tarczy słońca dwadzieścia siedm zewnętrznych kółek, środkowych szesnaście a wewnętrznych ośm, co wskazywałoby na system kalendarzowy roku ośmiomiesięcznego.

Liczba dwadzieścia ośm jest znowu liczbą księżycową, gdyż Egipcjanie liczyli tyleż dni świecenia księżyca i zatem tyle lat

życia lub panowania Ozyrysa (Plutarch, *De Iside et Osiride*, 13). Arabowie liczyli dwadzieścia ośm stacji księżycowych (Ideler, *Sternnamen*, str. 286—289).

Liczba dwadzieścia dziewięć oznacza pomoc, zbawienie i zbawcę (Oskar Fischer, *Der Ursprung etc.* str. 80 i 110, *Orient. u. griech. Zahlensymbolik*, str. 17).

Liczba trzydzieści ma całe mnóstwo znaczeń. Dzielono znak zodiacalny na trzydzieści stopni, miesiąc na trzydzieści dni i trzydzieści nocy, stąd Szimszon (Słoneczko) zakłada się o trzydzieści sukien wierzchnich i trzydzieści spodnich (Sędziów XIV, 12—13). Ogólna liczba Eonów wynosiła trzydzieści (Ireneusz, *Adv. haer.* I, 17). Jezus występuje na widownię, mając lat trzydzieści (Łukasz III, 23). Liczba ta posiada znaczenie, gdy chodzi o wojsko niebieskie: każdy znak zodiacalny ma trzydzieści armji, każda armja trzydzieści legionów, każdy legion trzydzieści rot, każda rota trzydzieści kohort, każda kohorta trzydzieści obozów (Berachot 32 b). Ale najdziwniejszym bodaj zastosowaniem trzydziestki jest w księdze Szemot Rabba (roz. XV) zestawienie rozwoju tarczy księżyca z historją królestwa żydów. Czytamy tam: „Dopóki Bóg nie wywiódł Izraela z Egiptu, dawał mu do zrozumienia, że królestwo będzie jego udziałem dopiero w trzydziestym pokoleniu, jako jest powiedziano „Miesiąc ten będzie wam początkiem miesiący“ (2 Mojż. XII, 2). Miesiąc ma trzydzieści dni i godność królewska ma być ustanowiona w trzydziestym pokoleniu. Księżyc zaczyna świecić dnia pierwszego miesiąca Nisan i świeci dalej do piętnastego dnia, a wtedy tarcza jego jest pełna. Od piętnastego do trzydziestego dnia ubywa go, a trzydziestego dnia nie jest już widzialny. Izrael też liczył piętnaście pokoleń od Abrahama do Salomona. Abraham zaczął świecić... Potem przyszedł Izaak i także świecił... Potem przyszedł Jakób i światła jeszcze przybyło... Potem przyszedł Jehuda, Perc, Hecron, Ram, Amindabad, Nachszon, Salma, Booz, Obed, Iszai, Dawid. Gdy przyszedł Salomon, tarcza księżyca stała się pełna... Odtąd królowie poczęli się ciągle zmniej-

szac, synem Salomona był Rechabeam, synem Rechabeama Abijah, synem tego Asa, dalej Jehoszafat, Jehoram, Achazabejah, Josasz, Amacejah, Izijahu, Jotam, Achaz, Jechizedekijahu, Menahem, Amon, Jazsmijahu, Johejakim. Gdy przyszedł Cidekjasz, który został oślepiiony, światło księżycy znikło... a świątynia została zburzona". Nadmienić wypada, że w powyższym ustępie wyliczono trzydzieści dwa imion a nie trzydzieści.

Poprzestajemy na tych przykładach, stanowiących jednak pewną całość ze względu na przytoczone znaczenia pierwszych trzydziestu liczb w ich kolejności. Fala tej tradycji była zbyt wielka, aby nie dotarła do człowieka o tak niepospolitem wykształceniu humanistycznym, jak Mickiewicz.

## 2. *Liczby i rzeczy.*

Jeżeli w związku niewątpliwym ze znaczeniem liczb pozostają takie fakty literackie, jak dwanaście ksiąg Pana Tadeusza, dwanaście ksiąg Eneidy Wergiljusza, znana z tradycji *Lex duodecim tabularum*, dwanaście tablic eposu babilońskiego Gilgamesz, dwadzieścia cztery pieśni *Ilijady* i tyleż pieśni *Odyseji* Homera, siedm psalmów pokutnych, pięć ksiąg *Zakonu Mojżeszowego*, może nawet tercyna, tryolet, sekstyna, oktawa, czternaście wierszy sonetu i symetria liczbowa w budowie zdań, jak w piątym rozdziale ewangelji Mateusza: 9 błogosławieństw (wersety 3—11), 9 wersetów przemówienia do błogosławionych (12—20), 6 dalszych od wyrazu „Słyszeliście“ (21—26), 6 następnych znowu po wyrazie „Słyszeliście“ (27—32), 5 po wznowionym „Słyszeliście“ (33—37), 5 znowu od wyrazu „Słyszeliście“ (43—48), albo u Łukasza w rozdziale jedenastym 7 przemówień Jezusa, w rozdziale dwunastym 7 takichże przemówień, to jeszcze bądź co bądź nic innego nie widzimy nad formalne ujęcie rzeczy albo upodobanie.

Ale rzecz przybiera już rozmiary szersze, jeżeli w rozdziale ósmym u Mateusza znajdujemy 6 cudów, w rozdziale dziewię-

tym 9 cudów i jeżeli czytamy u Ireneusza, że są i mogą być tylko cztery ewangelje z uzasadnieniem, iż są cztery strony świata, który spoczywa na czterech słupach (Adv. haer. III, 11). Inna to bowiem rzecz, gdy autor dzieli kompozycyjnie swój utwór w ten lub inny sposób, a inna, gdy wypływa czterech wielkich autorów jednej miary. Postrzegamy wprawdzie różnicę pomiędzy ewangelją czwartą a trzema innymi, zwanymi ewangeljami synoptycznymi; ale pozostaje faktem, że autor ewangelji czwartej stoi na wysokości autorów trzech innych ewangelji.

Wszelako fakt ten bynajmniej nie jest odosobniony. Mamy czterech proroków wielkich i dwunastu mniejszych, nad czym się zastanawia święty Augustyn (De civitate Dei XVIII, 27 i 34). Przypominają się natychmiast cztery cheruby, dźwigające tron Boga, oraz staje nam przed oczami liczba dwunastu pokoleń Izraela, dwunastu apostołów i dwunastu znaków zodiaku. Dla krytyka literackiego, który bada psychologię twórczości, są to bezwarunkowo fakty zdumiewające.

Ale rzecz przybiera daleko większe rozmiary, gdy czytamy u Mateusza o czterdziestu dwóch pokoleniach do pojawienia się Chrystusa i to w układzie cztertnastkowym: „Od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście, od Dawida do przeprowadzenia babilońskiego pokoleń czternaście i od przeprowadzenia babilońskiego aż do Chrystusa pokoleń czternaście“ (I, 17). Tu już widzimy, jak gdyby stosownie do pojęć, panujących w tej sferze, historia się rozwijała wedle pewnego systemu liczbowego.

A i to nie jest faktem odosobnionym. Wiemy, że Egipt miał pierwotnie około dwudziestu okręgów, tymczasem potem było ich czterdzieści dwa, tyleż demonów jako ich reprezentantów, z którymi Ozyrys sądził umarłych, czy nie popełnili jednego z czterdziestu dwóch grzechów (Breasted, Geschichte Aegyptens, str. 31 i 160).

Równocześnie spotykamy się z innym podziałem geograficznym, etnograficznym i administracyjnym. Podstawą jego jest liczba siedmdziesiąt dwa. Podzielono ziemię na siedmdziesiąt

dwie części (Hugo Winckler, *Himmels- und Weltenbild der Babylonier*, wyd. 2, str. 54). Wierżono, że jest siedmdziesiąt dwa narodów świata (Zohar II, 58 b). Charakterystyczne, że Węgry były podzielone na siedmdziesiąt jeden komitatów i że w projekcie konstytucji polskiej naszego posła dr. Józefa Buzka znajdujemy propozycję podzielenia Rzeczypospolitej naszej na siedmdziesiąt ziem (Projekty konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1920, wydawnictwo kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa, str. 83).

Jak wiadomo, liczba siedmdziesiąt jest skrótem liczby siedmdziesiąt dwa, przyczem występuje obok nich jako z niemi równoznaczna liczba siedmdziesiąt jeden. Wedle jednych odpisów ewangelji liczba rozesłanych przez Jezusa uczniów wynosi siedmdziesiąt, wedle innych siedmdziesiąt dwa (Soden, *Die Schriften des Neuen Testaments*, część II, str. 297, tekst i warjanty). Wielki Sanhedryn żydowski liczył siedmdziesięciu jeden sędziów (Sanhedryn I, 6, a mały dwudziestu trzech). Liczba tłumaczy Septuaginty jest siedmdziesiąt, co uchodzi za skrót siedmdziesięciu dwóch,

Inny fakt.

Czytamy w ewangelji czwartej, że świątynię jerozolimską budowano czterdzieści sześć lat (II, 20), Augustyn wyjaśnia nam, że jest to liczba symboliczna (*Tractatus in Joannem X*, 12), i rzeczywiście znajdujemy u Józefa Flawjusza, że całość świątyni stanęła w ciągu ośmiu lat a sam Przybytek w ciągu roku i pięciu miesięcy, zaś wedle innych odpisów w ciągu roku i sześciu miesięcy (*Antiquitates XV, XI, 5-6*, editio Niese). Wątpliwości nie ulega, że mamy tu do czynienia z jednej strony z historją rzeczywistą, z drugiej strony z jej symbolicznem ujęciem. Ale skąd to ujęcie?

Czytamy w Talmudzie, że Rzym miał 365 ulic stosownie do dni roku słonecznego i że król rzymski codziennie na innej ulicy biesiadował (*Megilla 6 b*). Możliwoby mniemać, że metafizyk talmudyczny nie znał Rzymu, a przeto odbudował go sobie w umy-

śle astrologicznie. Cezar rzymski panuje nad całym światem, świat ma jedno słońce, które w ciągu roku obiega 365 stopni zodiaku, podobnie zachowuje się król w Rzymie, a Rzym jest odbiciem świata, niejako jego tabliczką losową.

Ale żydzi znali chyba swoją Jerozolimę i wiedzieli, że stała na dwóch wzgórzach a świątynia na trzecim wzgórzu (Józef Flawjusz, Dzieje wojny żydowskiej V, IV, 1). Tymczasem w księdze Zohar czytamy, że Jerozolima stała na dwunastu wzgórzach po trzy wzgórze na każdy punkt kardynalny (Zohar, tłum. Pauly II, 557). Tu już wątpliwości nie ulega, że mamy do czynienia z Jerozolimą inną, nie realną, z Jerozolimą, jako pojęciem i to pojęciem astralnym. Ale jak się to pojęcie tłumaczy?

W Apokalipsie czytamy, że Jerozolima tworzyła wielki kwadrat i że w murze tego kwadratu były: „od wschodu bramy trzy, od północy bramy trzy, od południa bramy trzy i od zachodu bramy trzy“ (XXI, 13, 16).

Jerozolima rzeczywista miała za czasów Józefa Flawjusza sześć bram (Dzieje wojny żydowskiej, przekład A. Niemojewskiego, str. 549-550).

Jeruzalem Apokalipsy nie jest Jerozolimą ziemi. Pismo Święte, powiada Origenes, wcale nie miało na myśli tego cienia ziemskiego, który się nazywa Judeą i Jerozolimą (Contra Celsum VII, 29). Miało na myśli Jeruzalem niebieskie.

Ale jak wygląda jego wizerunek?

Jest to *Hierosolyma quadrata*, jak była *Roma quadrata* (Saglio, Dictionnaire des antiquités grecques et romaines VIII, 892).

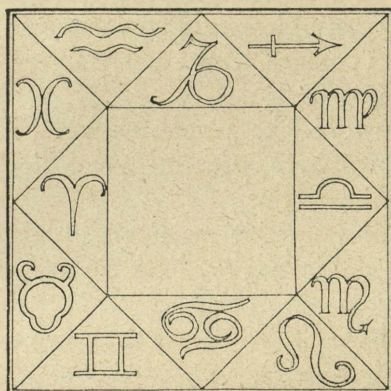
Odpowiada tabliczce astrologicznej (wiz. 8), której wzory znamy (Boll, Sphaera, str. 328). Znaki zodiakalne wyrzynano na kamieniach kształtu trójkątnego (j. w. str. 470). Na każdy bok kwadratu przypadają jako bramy trzy konstelacje zodiakalne.

Wedle tego pojęcia następowała projekcja obrazu na niebo. Tak też w wizji Ezechjela wedle projekcji globusu na niebo cztery cheruby, pełne oczu z przodu i z tyłu, oraz koła, chodzą lub stoją, jak porusza się lub staje globus przez nas obracany.

Projekcją tych pojęć były wymiary świątyni jerozolimskiej. Wstępowało się najpierw po schodach o czternastu stopniach, główne wejście miało na wysokość siedmdziesiąt łokci, bram było dziesięć, a ku samemu Przybytkowi wstępowało się jeszcze po dwunastu stopniach.

Była to więc filozofja.

Ale filozofja ta nabawiała nieraz jednak kłopotu. Skoro wszystkich dni Henocha było 365 lat (1 Mojż. V, 23), skoro



TABLICZKA ASTROLOGICZNA

Wiz 8. Tabliczka astrologiczna.

pojmowano, że Rzym miał 365 ulic a nawet 365 prefektów, skoro wedle Łukasza Jezus miał lat trzydzieści (III, 23), działał publicznie rok, a ucierpiał w dwunastym miesiącu, jak twierdzili gnostycy (Ireneusz, Adv. haer. II, 20 — 22), skoro „niewymawialne imię Jezus“ zawierało 30 elementów (Hipolit, Refutatio omnium haeresium VI, 49), skoro wreszcie było 365 nieb (Ireneusz, Av. haer. II, 35; Hipolit, Ref. VII, 26), przeto zaczęto głosić, że kościół będzie istniał tylko 365 lat. Święty Augustyn wykazuje nicość tego twierdzenia: „Włożyli w usta Piotrowe, iż dokonał czarami, że imię Chrystusa będzie czczone

przez 365 lat... Od chwili czczenia imienia Chrystusa wskutek jego pojawienia się w ciebie... już przed kilku laty upłynęło 365 lat“ (De civitate Dei XVIII, 52—54).

Jakież były jednak zasady owej filozofji, jeżeli „niewymawialne imię Jezus“ miało składać się z 30 elementów?

### 3. *Liczby a imiona.*

Całą naszą fizykę moglibyśmy sprowadzić do matematyki ciał. Nauka dzisiejsza opiera całą swą mądrość na liczbie. Wyrażenie zjawiska za pomocą wzoru matematycznego jest szczytem zabiegu umiętnego.

Nie jest to nowość jako zasada, najwyżej jako metoda.

Ponieważ słowo było zarazem pewną liczbą, przeto nadawano mu znaczenie wielkie.

Bóg przywiódł wszystkie zwierzęta i ptaki do Adama, aby je nazwał. Adam dał im nazwy. I tak się nazywają (1 Mojż. II, 19 — 20).

Na początku było Słowo i przez to Słowo wszystko się stało, co się stało (Jan I, 1 — 3).

Ale potem w Babelu potężnym pomieślały się języki wszystkich ziem (1 Mojż. XI, 9).

Tedy Słowo Adamowe różne było od słowa Babelu, Indji, Persów, Egiptu, Hellady i Romy.

Słowa wielkie, słowa magiczne, powiada Origenes, mają pewną siłę, którą tracą, gdy się je tłomaczy na inne języki (Contra Celsum I, 25). Przytacza przykłady takich imion, jak Jezus, Michał, Rafał, Gabriel. I rzeczywiście, nawet u nas zachowały się w formie pierwotnej takie imiona, które ostatecznie możnaby przetłumaczyć, jak Chrystus (Pomazaniec), Teofil (Bogumił), Teodor (Bożydar), lub nawet Lzydor (dar lzydy).

O jakąż to chodzi siłę tajemniczą?

W języku hebrajskim a także w greckim wyrażano liczby za pomocą liter. Systemat był stały i powszechnie znany ludziom

wykształconym. Więc każde słowo było zbiorem pewnych liczb, jak wyraz „mag“ (mg) odpowiadał liczbom  $40 + 3$ , wyraz krew, „dam“ (dm) liczbom  $40 + 4$ , wyraz człowiek, „adam“ (adm) liczbom  $1 + 4 + 40$ . Liczby te dawały pewne sumy. Tedy litery wyrazu „mag“ dawały sumę 43, litery wyrazu „dam“, krew, dawały sumę 44, zaś litery wyrazu „adam“, człowiek, dawały sumę 45. Szukano tedy w słowie jego wartości liczbowej, matematycznej, czyli jak dawniej mówiono „geometrycznej“, i stąd żydzi nadali tej metodzie szukania wartości liczbowej słów nazwę „gematria“ (Levy, *Neuhebraeisches und chaldaeisches Wörterbuch* I, 324).

Jeżeli więc wyraz „dam“ miał w języku hebrajskim wartość liczbową 44, to przetłomaczony na język grecki jako „haima“ posiadał wartość liczbową 52, a przetłomaczony na język polski jako „krew“ traci wszelką wartość liczbową, gdyż u nas między literami a liczbami związku niema. Tak dziś nasz chemik pilnuje, by mu pod postacią cieczy nie mieszano wody z rozmaitemi odczynnikami, dla których wynalazł formuły matematyczne.

Nie poprzestawano jednak na formule, że „adam“ znaczy 45. Takie imię było „wymawialne“. Używano formuły bardziej złożonej, w której imię „wymawialne“ stawało się „niewymawialnem“. Albowiem zamiast znaków literowych wypisywano brzmienie liter i sumowano litery. W ten sposób wymawialne imię Jezus miało sześć liter, czyli elementów, gdy niewymawialne miało trzydzieści (Hipolit, Ref. VI, 49).

Zdaje się jednak, że systemat był jeszcze bardziej złożony. Albowiem Oskar Fischer zrobił ciekawe spostrzeżenie. Liczba imienia Jahwe wynosi 26. Jeżeli się tę liczbę wyrazi przez  $2 \times 13$ , to okaże się, że wartość liczbową imienia Józef będzie się wyrażała w formule  $12 \times 13$ , imienia Jakób  $14 \times 13$ , imienia Izaak  $16 \times 13$ , imienia Hagar także  $16 \times 13$ , imienia Zacharjasz  $34 \times 13$  i t. p. Zasadą jest tu więc trzynastka, liczba księżycy, „rogu zbawienia“. Nawet takie słowa należą do tego rzędu, jak adonaj  $5 \times 13$ , maleach czyli anioł  $7 \times 13$ , efod czyli napierśnik arcy-

kapłana  $7 \times 13$ , szamaim czyli niebiososa  $30 \times 13$  i t. p. Lecz prócz podstawy 13 Oskar Fischer znalazł ją w liczbie 23: imię Lewi znaczy  $2 \times 23$ , Jozue  $17 \times 23$  i t. p. Liczba podstawowa 29 daje: Noe  $10 \times 29$ , Samuel  $13 \times 29$ , Samson  $24 \times 29$  i t. p. Liczba podstawowa 31 daje: Jordan  $9 \times 31$ , Sinear  $20 \times 31$ , Sesach także  $20 \times 31$  i t. p. Liczba podstawowa 47 daje: Ezaw  $8 \times 47$ , Tora  $13 \times 47$  i t. p. Liczba podstawowa 71 daje: Bileam  $2 \times 71$ , Faraon  $5 \times 71$  i t. p.

To była owoczesna matematyka zjawisk.

Jak widzimy, stanowiła ona integralną część owej filozofii starożytnej, która się odbiła w Dziadach Mickiewiczowskich i w ich liczbie tajemniczej czterdzieści cztery.

#### 4. Liczby a godziny.

Słowa Gustawa „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy, a teraz następuje godzina przestrogi“ dowodzą, że nie chodziło o godziny w znaczeniu chronologicznym, ale symbolicznym. To samo spotykamy w ewangeljach. Czytamy: „Żaden się nań ręką nie targnął, bo jeszcze nie przyszła była godzina jego“ (Jan VII, 30). „Idzie godzina i teraz jest, gdy usłyszają głos syna bożego“ (Jan V, 25). „Przyszła godzina, oto będzie wydan Syn Człowieczy“ (Marek XIV, 41). „Aleć to jest godzina wasza i moc ciemności“ (Łukasz XXII, 53). „Ciebie zachowam od godziny pokusy“ (Apokalipsa III, 10). „Poznał tedy ojciec, że ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje“ (Jan IV, 53). „Godzina, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie“ (Łukasz XII, 40). Następnie mamy zdarzenia w pewnych godzinach: „A była godzina trzecia i ukrzyżowali go“ (Marek XV, 25). „A od godziny szóstej stała się ciemność po wszystkiej ziemi aż do godziny dziewiątej“ (Mateusz XXVII, 45); „A około godziny dziewiątej Jezus zawołał wielkim głosem“ (Mateusz XXVII, 46).

Znaczenie godzin ewangelicznych uwidoczni się, gdy rozpatrzemy literaturę tak zwanych godzin kanonicznych, przezna-

czonych na modły, których to godzin jest siedm: Jutrznia, Pryma, Tercja, Sexta, Nona, Nieszpory i Komplet.

Wszelako najwięcej uwagi poświęcano trzem godzinom kanonicznym, mianowicie Tercji, Sexcie i Nonie, tak, że niektórzy autorowie kościelni innych nawet nie wspominają, jak Tertulljan (De oratione, 25), Cyprjan (De oratione dominica, 34) i Kasjan (De coenobiorum institutis II, 2).

Tertulljan pisze, że trzeba odprawiać modły o godzinie trzeciej, szóstej i dziewiątej, gdyż Pismo Święte specjalnie je wyróżniło. O godzinie trzeciej nastąpiło zesłanie Ducha Świętego na Apostołów (Dzieje Apostolskie II, 15). O godzinie szóstej Piotr wstąpił na dom, aby się modlić, i miał widzenie (Dzieje Apostolskie X, 9). O godzinie dziewiątej Piotr i Jan weszli do świątyni na modlitwę i ujrzeli paralityka, którego Piotr uzdrowił (Dzieje Apostolskie III, 1). Te modły symbolizują dług spłacony Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Wspomina też, że i Daniel modlił się trzy razy dziennie (Daniel VI, 10).

Cyprjan wyjaśnia, że godzina pierwsza do trzeciej ukazują pełną jej liczbę, tak samo godzina czwarta do szóstej i siódma do dziewiątej. Dlatego zdawien dawna zachowywano te godziny, przeczuwając ich tajemnicze znaczenie, aż do owej tajemnicy objawienia. Albowiem Piotr miał widzenie o godzinie trzeciej, a od szóstej do dziewiątej Pan wisiał na krzyżu, zmywając krwią nasze grzechy.

Kasjan pisze, iż w niektórych klasztorach śpiewano na Tercję, Sextę i Nonę tyle Psalmów, ile jednostek liczyła każda godzina.

Jeżeli chodzi o godzinę pokusy, to warto przeczytać, co pisze święty Bazyli, zwany Wielkim. Wymieniając w swych Regulach Obszerniejszych wszystkie godziny kanoniczne (XXXVII, 3—5), radzi o godzinie szóstej, odpowiadającej południowi, odmawiać Psalm XC celem uwolnienia się od zasadzek djabła południowego.

W Konstytucjach Apostolskich (VIII, 34) powiedziano, iż na Tercję należy się modlić, ponieważ o godzinie trzeciej Pan

usłyszał wyrok śmierci od Piłata, o szóstej, czyli na Sextę, ponieważ Pan o tej godzinie został ukrzyżowany, zaś na Nonę, czyli o dziewiątej, ponieważ z powodu śmierci Pana nastąpił wtedy rozruch w przyrodzeniu.

Hipolit w Kanonach (25) powiada zgodnie z ewangelistą Markiem, że Pan został ukrzyżowany o trzeciej i dlatego należy się modlić na Tercję, dalej na Sextę, ponieważ wtedy nastąpiło wzburzenie natury z powodu męki Pana, zaś na Nonę, ponieważ o dziewiątej Pan oddał ducha w ręce ojca niebieskiego.

Ponieważ zestawienia formalne bynajmniej nie są naszym celem, ale możliwe wniknięcie w istotę pojęć i płynących stąd usposobień, nastrojów i uniesień, przeto winniśmy zaznaczyć, iż znaczenie godzin było swego czasu tem większe, iż miernikiem ich były gwiazdy.

Dzielono niebo na dwanaście wycinków dwugodzinnych wedle znaków zodiakalnych. Mówiono tedy, że „wschodziła godzina Barana“ (Bazyli, Hexaameron VI, 6). Za nią wschodziły kolejno godziny: Cielca, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi, Skorpiona, Strzelca, Koziorożca, Wodnika i Ryb.

Już na kilkanaście wieków przed naszą erą, jak świadczą tablice tebańskie z grobów królewskich w Biban el-Moluk, Egipcjanie znali godziny nieba (Boll, Sphaera, str. 183). Jeszcze Aratos w Fenomenach (w. 558 i nast.) dzielił niebo na dwanaście wycinków godzinnych. Tymczasem Hipparch, wykazawszy, że gwiazdozbiory zodiakalne nie są równych rozmiarów i jednakowego położenia w Pasie Zwierzyńcowym, podzielił niebo na dwadzieścia cztery odstępów godzinnych i ukazał gwiazdy tych godzin, biorąc za podstawę ich górowanie (Hipparch-Manitius, str. 122 — 123, 270 — 281).

Stawianie horoskopu było aktem „wypatrzenia godziny“, wedle której astrolog wróżył z gwiazd (Hipolit, Ref. IV, 1; V, 13). Przeto godziny nieba były losowe. Godzina mogła „uśmiechać się do człowieka“ (Megilla 6 b), ale wedle woli bożej mogła być „godziną pokusy“ lub „godziną mocy ciemności“.

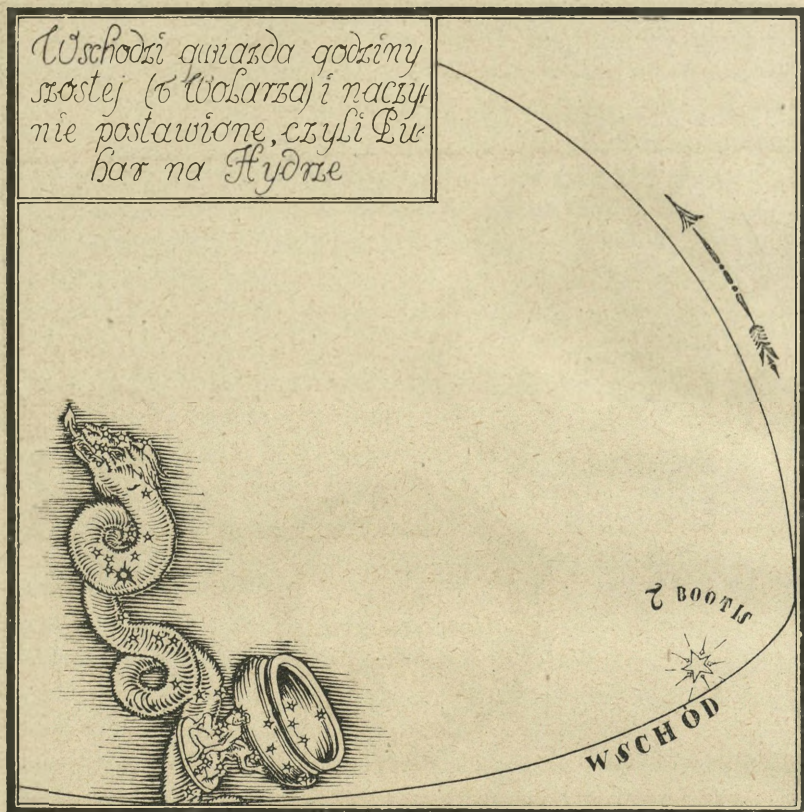
Godziny tem potężniejszy wpływ wywierać musiały na świat chrześcijański, że jak dziś u nas nazywa się ulice i dziedzińce miejskie imionami świętych, a dawniej miasta i rzeki, tak w za-



Wiz. 9. Andromeda, Kasjopea i Panna z dzieciątkiem jako „błogosławiona między niewiastami“.

raniu chrześcijaństwa zaludniono niebo postaciami świętymi. Konstelacja Łabędzia symbolizowała Ducha Świętego, gwiazdozbiór Wężownika symbolizował Chrystusa, w Klęczniu widziano symbol Adama wyznającego grzechy, w Kasjopei Ewę, w Smoku

szatana z księgi Hioba, który stawał przed Panem, okrążywszy ziemię (Hipolit, Ref. IV, 47—50). Co więcej, w znaku Panny widziano Marję z Dzieciątkiem Jezus (Abu-Maszar u Bolla,

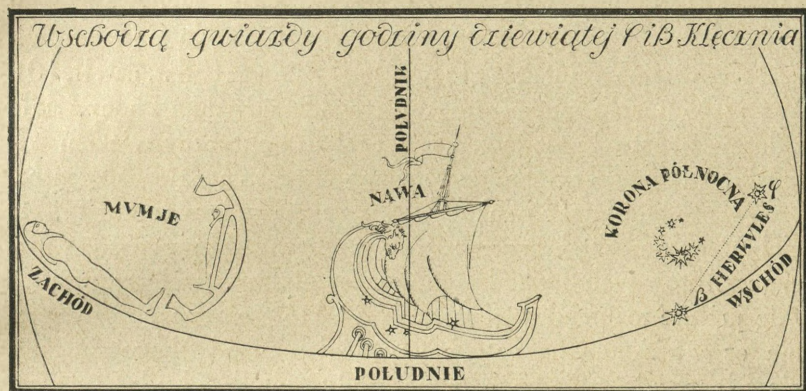


Wiz. 10. Wschodzi gwiazda godziny szóstej ( $\tau$  Wolarza) i naczynie postawione, czyli Puchar na Hydrze.

Sphaera, str. 513). Panna jest na niebie jedyną niewiastą z dzieciątkiem. Niema dzieciątka Andromeda, ani Kasjopea. Ona jest tedy „błogosławioną między niewiastami“ (Wiz. 9). W Wodniku widziano Jana Chrzciciela: „Aquarius, Johannes Baptista,

quia in alveo Jordanis salvatorem baptizavit“, „Wodnik, Jan Chrzciciel, ponieważ ochrzcił zbawiciela w łożysku Jordanu“ (p. Piper, Mythologie der christlichen Kunst I, 2 str. 300).

Razem tedy z godzinami nieba wschodziły gwiazdy istot świętych, które nastrajały zbożnie, ale także dźwigał się i opadał Smok-Szatan, oskarżający ludzi dniem i nocą przed Bogiem (Hipolit, Ref. IV, 47; Apokalipsa XII, 10) a wreszcie wscho-



Wiz. 11. Wschodzą gwiazdy godziny dziewiątej ( $\varphi$  i  $\beta$  Kłęcznia), na wschodzie Korona Północna z Gemmami jako skały rozpadłe, na południu linja południka przecina z góry do dołu Zastonę Nawy, a na zachodzie widnieją Mumje zodiaców z Esne.

dził Strzelec i za nim Koziorożec, których gwiazdy napełniały ludzi przestachem, albowiem symbolizowały djabła i jego rogatego pomocnika, jak to pisał święty Zenon z Werony (Traktaty II, 43).

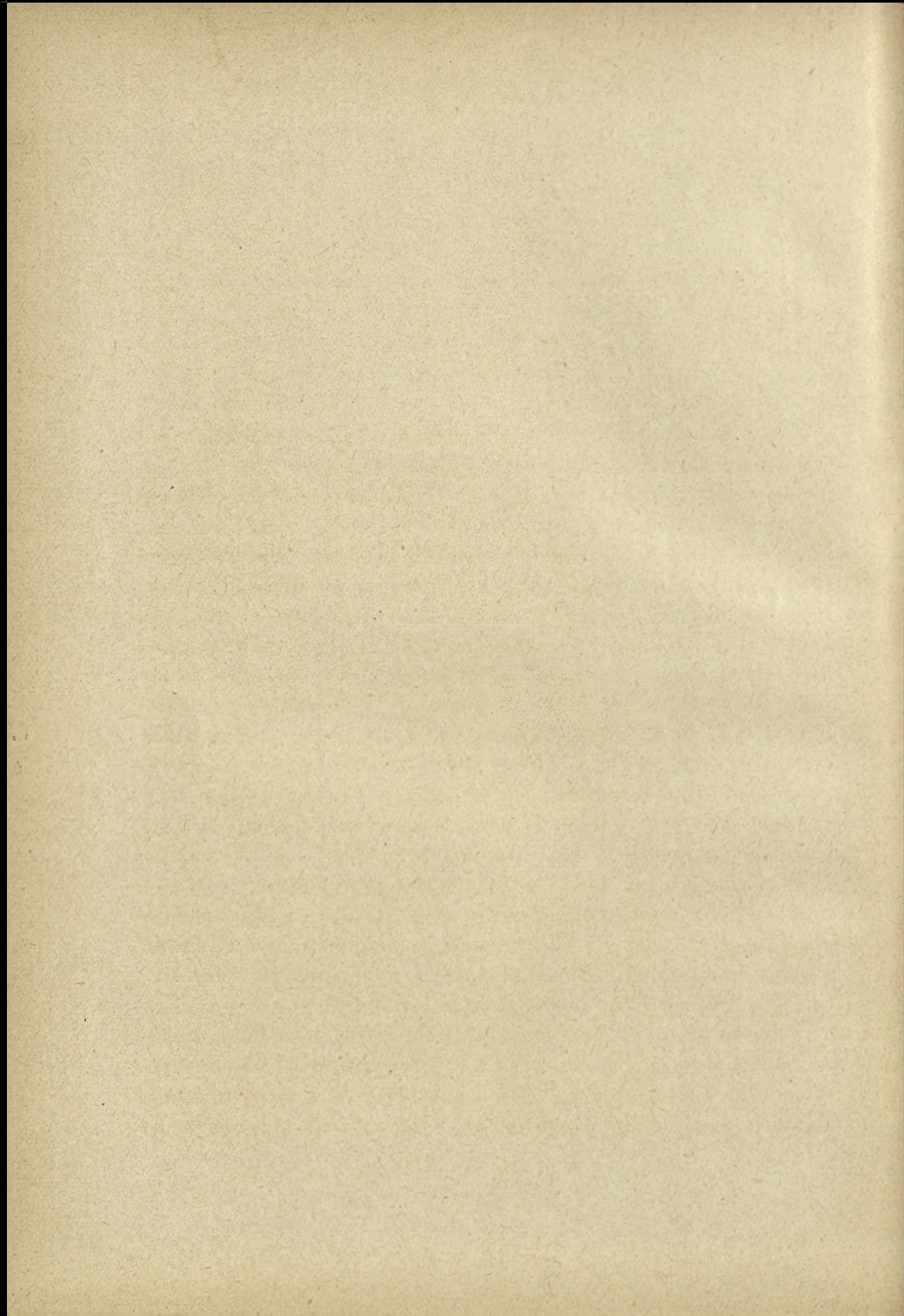
Wschodziły gwiazdy godzin kanonicznych, więc gwiazda godziny trzeciej (b Lwa), kiedy na słupie południka zawisa Mumja między Cielcem - Apisem a Baranem - Ammonem, dwoma złośnikami (p. wyżej Wiz. 3). Wschodziła gwiazda godziny szóstej a z nią naczynie postawione, przypominające to naczynie, z którego Jezusa na krzyżu pojono (Wiz. 10). Wscho-

dziły gwiazdy godziny dziewiątej, kiedy to południk przecina z góry do dołu Zasłonę Nawy, na wschodzie widnieją skały rozpadłe, czyli Gemmy Korony Północnej, a na zachodzie ukazują się umarli pod postacią dwóch Mumji (Wiz. 11).

Ten świat minął. Minął bezpowrotnie. Zagięły dla Jędrzejów i Janów Śniadeckich jego wyobrażenia, jego filozofja i mistyka. Przyszli nowi ludzie a z nimi nowe pojęcia i nowe filozofje. Godziny nieba stały się godzinami ziemi, wydzwanianiami przez zegary i otrębywaniami z wieżyc. Noc stała się rzeczywiście tylko cieniem ziemi, jak to już głosił Plinjusz (Hist. nat. II, 10). Wszystko poszło innemi drogami, zagadnienia dnia i nocy, ciała i duszy, państw i narodów. Postrzegał to polityczny więzień wileński, któremu wszystko dać chciano dla rozumu a nic dla serca. I mówił tedy, patrząc w okno: „Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta, skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz, kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta...“ Ale już nie rozumiał tego światły Doktor, co sposób szczepienia ospy z Anglii na Litwę przywiózł a przed Nowosilcowem się płaszczył, tak, nie rozumiał, gdy mówił: „Ledwie oczom wierzę. Mój indeks na dwunastej, na samym numerze stanął, i na dwunastej sam indeksu nasek; żeby choć o sekundę ruszył, choć o włoskę!“ Próżno więc Książdz Piotr go ostrzegał: „Bracie, i twój już zegar stanął, i nie ruszy do drugiego południa. — Bracie, myśl o duszy“. Zatraciła się tedy realna podstawa mistycznych ujęć: „Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy, a teraz następuje godzina przestrogi“.

Oto było naszym zadaniem uchylić bodaj rąbek tych podstaw realnych.

W I D M A



Gdy w roku 1823 ukazały się razem z Grażyną dwie pierwsze części *Dziadów*, mianowicie tak zwana część druga i tak zwana część czwarta, czyli *Dziady wileńskie*, w których roiło się od zjawisk cudownych, musiało być nastąpić wielkie zaniepokojenie z jednej strony wśród umysłów akademickich tak świątliwych, jak braci Śniadeckich, a z drugiej strony wśród organizacji tak postępowych, jak loża masońska „Przesąd zwyciężony“, założona „na wschodzie Krakowa“ roku 1822, tego roku, którego loże masońskie na Litwie zostały zamknięte a loże masońskie w Koronie o rok wcześniej (S. F. Dobrianskij, *Masonsckija łozi w Litwie*, 1911, str. 22 i 26). Wszak jeszcze tak niedawno sam autor tych dziwnych utworów w swej *Odzie do młodości* występował przeciwko „przesądom światło ćmiącym“. Potężny racjonalizm, poparty świetnym zaraniem nauk eksperymentalnych, zaliczał wszelkie opowieści o tak zwanych „duchach“ do przesądów. Gdyby nie genjusz Mickiewicza, prawdopodobnie ten jego tomik zostałby poprostu wyśmiany. Ale wielka poezja, tchnąca z każdego wiersza, była potężniejsza, niż mędrców „szkiełko i oko“. *Dziady wileńskie* wstępny bojem zdobyły sobie publiczność i weszły na zawsze w skład naszej literatury klasycznej.

Kiedy po roku 1863 dzięki Szkole Głównej w Warszawie rozbudził się u nas ruch umysłowy, którego hasłem był pozytywizm, Mickiewicz był już zbyt wielki, aby można było targnąć się na laur, oceniający jego czoło. Spotykało się wprawdzie na

wspomnienie drugiej i czwartej części Dziadów ironiczne uśmieszki, powtarzano żartobliwie za Słowackim „I gaśnie państwo białego księżycy, jak w poemacie Dziadów druga świeca“, słyszało się czasem a bardzo na boku złośliwą uwagę, że i wieszcz narodowy „niekiedy głupstwa pisał“, ale rzetelnie i w tak trudnych warunkach pracująca nauka polska nie wiedziała istotnie, z jakiej strony ma przystąpić do tych utworów i w jaki sposób pogodzić sumienne wyniki swych badań z istną filozofją widm i upiórów. Daremnie bowiem krytyka twierdziła, że Mickiewicz upoetyzował tylko wiary pospółstwa, co zresztą nasuwała własna jego przedmowa do Dziadów wileńskich. Ale każdy światlejszy i subtelniejszy czytelnik wyczuwał doskonale, że te wiary były wiarami samego Mickiewicza. Jeżeli chcemy, by poeta był „człowiekiem całym“, to nie powinniśmy się dziwić, że także uczony takim całym chciał być człowiekiem. Nie mógł być kimś innym w laboratorium fizycznym a całkiem kimś innym podczas odczytywania Dziadów. Tylko trzpiot umysłowy może nas kokieteryjnie zapewniać, że „rozumie wszystko“. Człowiek poważny powiada sobie szczerze i otwarcie: nie rozumiem. Słuszność tedy każe przyznać, że nauka polska na podstawie stanu swej wiedzy miała zupełne prawo wzruszać ramionami wobec drugiej i czwartej części Dziadów.

Ale stan wiedzy naszej zmienia się ustawicznie, aż wreszcie zmienił się na tyle, że musi nastąpić zmiana stosunku samej nauki do tych arcydzieł. Pogląd jej na nie wymaga rewizji. A rewizja ta jest tem pilniejsza, iż łączy się z koniecznością rewizji teorii i metod naszego ludoznawstwa, które jest wprawdzie bardzo pracowite, ale dla swego przebogatego zbioru materiałów tak potrzebuje reformatora, jak go wreszcie w Koperniku znalazła astronomja. Mówimy o tem dlatego, ponieważ ludoznawstwo nasze tak samo nie wie, co ma począć z wszystkimi ludowymi wiarami, przesądami i zabobonami, ratując się teorią fałszywej obserwacji prostactwa i opaczności jego sądów, jak cała nauka nasza nie wiedziała, co ma począć z Dziadami wileńskimi. Brak

studjów orientalnych i religjonistycznych, naturalnie studjów ręki pierwszej a nie drugiej po zagranicznej, absolutne unikanie studjów psychicznych i metapsychicznych, utrudniało zorjentowanie się w tym błędzie, który chciał ludoznawstwo uchować jako dyscyplinę autonomiczną z jej apriorystyczną klasyfikacją „przesądów“. Jakże bowiem ludoznawstwo da sobie radę z „powrotnikami“, czyli z widmami nieboszczyków, z zatrzymywaniem się niekiedy zegarów, skoro śmierć dom nawiedza, i z tysiącem innych uporczywie wyłaniających się faktów, jeżeli tkwić będzie nadal w obrębie dotychczasowych słupów granicznych swego naukowego zaciekawienia?

Toteż gdy dla drugiej części Dziadów szukano jako Sezamu filozoficznego klucza w ludoznawstwie, klucz ten znalazł się w innej całkiem dziedzinie badań umiejętnych, które to badania nie tylko domagają się dla siebie osobnego ołtarza w Panteonie wiedzy, ale w dodatku roszczą pretensję do szczytnego miana *nauk eksperymentalnych*. I tylko dlatego, że stan ich już na tym znalazł się szczeblu, ośmielamy się wziąć je za punkt wyjścia do rozpatrzenia *tła zjawiskowego* drugiej i czwartej części Dziadów, zwanych Dziadami wileńskimi, iż powstały w Wilnie po przyjeździe tam Mickiewicza z Kowna za urlopem.

Nie przeczymy, że dla ludzi nieobeznanych z tem *tłem zjawiskowym*, niejedno z tego, co tu napiszemy, będzie się wydało bajką o żelaznym wilku. Nie będziemy też przytaczali całego szeregu faktów, kompromitujących wiedzców urzędowych, jak ten, że, gdy 11 marca 1878 roku Du Moncel przedstawił Akademji Francuskiej fonograf, uczony Bouillaud chwycił go za gardło, nazywając „oszustem“ i „brzuchomówcą“. Fonograf i bez Akademji trafił do ludzi. Tak samo rzecz się ma z *tłem zjawiskowym* Dziadów. Kto nie ciekaw, może nie czytać. Jego to rzecz, czy chce wierzyć, że już posiadał klucz do wszystkich tajemnic, czy też nie chce wierzyć. Bouillaud ulegał temu przesądowi.

Przystępujemy do rzeczy.

### *I. Uroczystość Dziadów.*

W drugiej części Dziadów Mickiewicz odtworzył nam obrzęd starożytnej uroczystości, obchodzonej na Litwie przez społeczeństwo pod przewodnictwem guślarza.

Widzimy wewnątrz kaplicy w pobliżu cmentarza wieczorem, gdy księżyc już wzeszedł. Przysłonięto starannie wszystkie okna, ustawiono w środku trumnę, którą otoczyła kołem gromada. Guślarz wygłasza zaklęcia. Zjawiają się kolejno widma zmarłych, z którymi niegdyś członkowie gromady pozostawali w bliskich stosunkach.

Guślarz używa kądzieli, smolnych łuczyw, kotła z wódką, stuły, kropidła i gromnicy.

Prócz tego przygotowano dla zmarłych jadło i napoje.

Guślarz każe najpierw spalić na powietrzu garść kądzieli. Gdy następnie wygłasza zaklęcia, zjawiają się duszyczki dwojga dziecąt, dążąc do matki, która je straciła. Są to duchy lekkie.

Tuż przed północą guślarz każe zamknąć drzwi kaplicy na kłódki, gdyż o tej chwili zakląć ma duchy najcięższe. Skoro skinął laską, zapalono kocioł z wódką. I oto przez okno chce dostać się do kaplicy upiór złego pana, który umarł przed blisko trzema laty. Ale widma pomorzonych głodem sług jego, przybrane w kształt ptaków nocnych, bronią mu dostępu. Upiór walczy z niemi, lecz nadaremno.

Następnie zjawia się widmo płochej dziewczyny wiejskiej, która za życia nie umiała zostać kochanką, żoną, matką. Daremnie zalecali się do niej młodzieńcy. Umarła, mając lat dziewiętnaście, nie zaznawszy ani troski, ani prawdziwego szczęścia. I gdy za życia wzgardziła najczulszemi wyznaniem, po śmierci pragnęłaby chociaż przez chwilę poigrać z młodzieńcami. Ci znajdują się w gromadzie i wyciągają ku niej ręce. Jakiś powiew unosi jednak z ich objąć cień zmarłej dziewczyny.

Obrzęd dobiega do końca, już guślarz wydaje rozkaz odeknięcia drzwi kaplicy, gdy niespodziewanie jeszcze jedna zjawia

się mara. Jest to widmo nieszczęśliwego kochanka. Od serca w dół ciekną mu sznurkiem korale krwi. A właśnie w gromadzie znajduje się niewiasta w żałobie, noszonej niewiedomo po kim, gdyż jej mąż i jej rodzina cieszą się zdrowiem. Widmo jest milkiwe, lecz zwraca na nią wzrok dziki. Niewiasta martwieje. Guślarz każe wziąć ją pod ręce i wyprowadzić. Ale widmo rusza za nią.

Na tem kończy się nocna uroczystość.

Dodać należy, że widma przemawiają a gromada powtarza sobie ich słowa.

A także zwrócić należy uwagę na to, iż panuje tu specjalny pogląd na śmierć, niespotykany ani w systematach teologicznych, ani też w systematach filozoficznych, o ile sięgają naturalnie nasze wiadomości.

Wedle tego poglądu dusza nie wychodzi od razu z ciała po śmierci, ale przez pewien czas, nawet przez kilka lat, pozostaje w ciele, i musi się dopiero z niego wyzwolić.

Musimy tedy stawić sobie dwa następujące pytania:

1) czy znane są nam z historii opisy podobnych obrzędów i zjawisk?

2) co może nauka współczesna powiedzieć na podstawie swoich obserwacji i badań o realności zjawisk tego rodzaju?

## 2. *Gustaw u księdza w Zaduszki.*

Słuchając rozkazów Kościoła, chcącego wytepić na Litwie resztki zabobonów, pochodzących jeszcze z czasów pogańskich, ksiądz wiejski zniósł obrzęd Dziadów, praktykowany przez lud nocami po kaplicach i pustych domach. Można sobie wyobrazić, jakie ten zakaz wywołał wrażenie. Był to bowiem zamach na dawność uświęconą. Pospółstwo trzyma się swych wiar i praktyk uporczywie. Tedy w oczach jego ksiądz musiał uchodzić za nowatora. A był to ksiądz unicki, którego nie obowiązywał celibat. Lecz owdowiał. Siedzi właśnie wieczorem w Zaduszki ze

swemi dziećmi, chcąc im odczytać z książki stosowną naukę na dzień taki. Przed obrazem Matki Boskiej płonie lampa. Zapalił na stole dwie świece. Nie zwrócił uwagi, że w ten sposób płonąć będą trzy światła, które wedle panującego przesądu prowadzą do nieszczęścia. Ze słów jego miarkujemy jednak, że wyzbył się wszelkich przesądów, będąc umysłem światłym i kierownikiem kształcącej się młodzieży. Ale wierzchnia warstwa krytycznego intelektu pokrywa tylko warstwę oddolną podświadomości, w której kryją się dawne wiary i z nich płynące nastroje. Musiała mu też mącić nieco spokojność ducha myśl, że w tej chwili pospółstwo jest względem niego usposobione nieżyczliwie z powodu zniesienia Dziadów. Więc niewiadomo, czy tam za tajemniczym progiem świadomości myśl o trzech światłach płonących i to w wieczór Zaduszek nie nurtowała. Zbliżała się godzina dziewiąta.

•W tej właśnie chwili ktoś do drzwi zastukał. Na progu zjawił się jakiś dziwny człowiek, ubrany cudacznie. Ksiądz się zmięszał. Dzieci się wystraszyły, biorąc przybysza za trupa lub upiora. Wreszcie ów człowiek przemówił. Tak, jest umarłym, ale tylko dla świata. Podaje się za pustelnika. Nie chce wyjawić swego nazwiska. Powiada, że jest znajomym. Bywał tu. Przed śmiercią. Będzie ze trzy lata. Idzie zdaleka. Szuka drogi, prowadzącej do takiego kraju, której mu ksiądz jako kapłan ukazać nie może. Jest to kraj śmierci wieczystej. Zresztą później powie, kim jest. A tymczasem udzielić ma księdzu przestrogi. Zaczyna zachowywać się niespokojnie, nuci smutne piosenki, wspomina swoją miłość nieszczęśliwą i dobywa sztyletu. Gdy ksiądz przerażony chce go powstrzymać, chowa sztylet. Jeszcze nie pora. Skazówka na dziewiątej i płoną jeszcze trzy światła. Wyznaje, iż niegdyś popełnił ciężką zbrodnię. Tedy pragnie śmierci, ale jakiejś innej, śmierci wiecznej. Śmierć jest rozmaita. Wszak i dziewczyna umiera dla świata, gdy zostanie żoną. Opowiada dzieje swej miłości, swego entuzjazmu. Mówi o zjawiskach dziwnych. Nagle podchodzi do kantorka, w którym jest robak-kołatek, po-

wiada, że jest to dusza, która czegoś żąda, zapytuje: „Czego żądasz, duszyczko?” Udając głos, pochodzący z kantorka, mówi: „Proszę o troje paciorek”. Dzieci mniemają, że rzeczywiście usłyszały jakiś głos. Ksiądz przeczy, każe im iść spać. Wtedy pustelnik mówi: „Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy”. Wtem bije godzina dziesiąta, kur pieje, jedna świeca gaśnie. Pustelnik zaczyna drżeć. Ksiądz nie może zrozumieć, jakim sposobem świeca zgasła. Pustelnik z nagłym zapałem powiada, że natura ma także swe tajemnice, których nie odsłoni takim, jak on. Ksiądz na to odzywa się nieco czulej. Pustelnik także staje się względem Księdza czulszym. Ksiądz rozpoznaje w nim dawnego swego ucznia Gustawa, który przepadł bez wieści. Teraz Gustaw zaczyna opowiadać Księdzu dzieje swego tragicznego życia. Gdy doszedł do momentu, kiedy wskutek nieszczęśliwej miłości zgasło dla niego wszystko, nagle chwytą sztylet, przebija się. A właśnie bije godzina jedenasta, kur pieje drugi raz i gaśnie druga świeca. Ale Gustaw nie upadł, choć wbił sobie sztylet aż do rękojęści. Nawet krew nie płynie. Ksiądz nie może się w tem wszystkim połapać. Gustaw mówi, że „tylko dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodzień”. Już wybiły dwie godziny, jedna godzina miłości, druga rozpaczy. Teraz idzie godzina trzecia, godzina przestrogi. Gdy Ksiądz postrzega, że oczy Gustawa jak gdyby zaszkły bielmem, gdy stwierdza, że puls mu bić przestał, a ręce ma zimne, jak żelazo, Gustaw nagle powiada, jakie zamiary przywiodły go „na świat”. Ksiądz odprawiał z dziećmi modły za dusze umarłych. Przychodzi więc i pyta go, dlaczego zniósł obrządek Dziadów. Niech usłucha rady i niech Dziady przywróci. Bo są duchy, które potrzebują pomocy. Zaraz też prowadzi dzieci pod kantorek, pyta kołatka: „Czego potrzebujesz, duchu?” Teraz istotnie z kantorka głos się odzywa: „Proszę o troje paciorek”. Ksiądz jest tak przerażony, że chce wezwać ludzi. Gustaw go zawstydzą. Gdzie rozum? Gdzie wiara? Niczego nie trzeba się bać. Ale ksiądz patrzy na Gustawa już, jak na marę: „Mów, czego potrzebujesz?” Lecz Gustaw - zjawia nie

potrzebuje niczego. Są inni. Są ci, którzy byli jego uczniami, których uskrzydlił do górnego lotu, których ogień wrodzony podniecał sztucznie. On, Gustaw, dla przestrogi Księdza ścisnął swe życie w trzy godziny. Więc niech tamtym daje pomoc modlitwą i mszalną ofiarą. On za życia był tylko cieniem kochanki, jak ten, który nie ma własnego bytu. Tedy nie ma go i po śmierci. Jak cień błędząc przy kochanki wdziękach, bywa albo w niebiosach, albo w piekle, w niebiosach, gdy wiew go zbliży do jej ust, w piekle, gdy widzi, że inne usta do ust lubej się zbliżają. To potrwa jeszcze długo. Tak długo, dopóki Bóg nie powoła kochanki do nieba. Albowiem wtedy on, jej cień, za nią tam się wkradnie. W tej chwili zegar zaczyna bić północ, kur pieje po raz trzeci, gaśnie lampa przed obrazem, czyli światło trzecie, Gustaw śpiewa „Bo słuchajcie i zważcie u siebie“, znika, a jakiś niewidzialny chór powtarza za nim, jak na uroczystości Dziadów: „Bo słuchajmy i zważmy u siebie“ etc.

Oto jest treść zjawienia się Gustawa u Księdza w Zaduszki.

Jedno jest pewnikiem. Gustaw nie jest istotą żywą. Wykażemy to zaraz. Jest widmem. Sam Ksiądz to wreszcie miarkuje, nazywając go „upiorem, marą“, co dzieci postrzegły odrazu. Wynika to zresztą niewątpliwie z całej treści. Upiór, by wpłynąć na Księdza, zjawia się i powtarza w jego obecności scenę samobójstwa. Zniesienie obrzędu Dziadów nie uwolniło Księdza od takiego nawiedzenia. Przeciwnie. Dziady przeniosły się do jego mieszkania.

I znowu musimy stawić sobie szereg pytań:

1) czy znane są nam bodaj z empirji fakty tego rodzaju i do jakiego należą tła zjawiskowego?

2) a jeżeli tak, to czy prócz czystej empirji daje się badać takie fakty eksperymentalnie, to znaczy, postarawszy się o warunki wymagalne zjawiska, wywoływać je?

3) i czy w pomnikach piśmiennictwa znajdujemy o nich wiadomości, zgodne z powtarzalnymi zjawiskami tego rodzaju?

### 3. *Dziady wileńskie a scena dziewięta Dziadów drezdeńskich.*

Nim się zajmiemy tłem zjawiskowem Dziadów wileńskich, musimy rozpatrzyć krytycznie Noc Dziadów, którą kończą się Dziady drezdeńskie.

Jest to coś w rodzaju dopisku do Dziadów części trzeciej, mającego powiązać kompozycyjnie wszystkie części. Dopisek ten powstał prawdopodobnie pod wpływem przyjaciół, którzy nie mogli zorientować się w całości.

Jest to rzecz napisana w chwili odpływu natchnienia. Zauważa nawet tak niebywałe u Mickiewicza błędy faktyczne.

Opodal kaplicy, gdy pospólstwo udaje się na uroczystość Dziadów, Kobieta mówi do Guślarza:

*Chcę jednego widzieć ducha;  
Tego, co przed laty wielu,  
Zjawił się po mem weselu,  
Co pośród duchów gromady  
Stanął nagle krwawy, blady,  
I mnie dziękem okiem łowił  
I ani słowa nie mówił.*

Guślarz tłumaczy jej, że to musiał być duch człowieka żywego, albowiem na obrzęd Dziadów można wzywać cienie ludzi żywych.

*Dusza zwana po imieniu  
Objawia się w lekkim cieniu;  
Lecz póki żyje, ust nie ma,  
Stoi biała, głucha, niema.*

Rana, którą miał ów cień, była zadana w duszę. Człowiek ten żyje i razem z towarzyszami zostaje wywieziony na północ.

Otóż jeżeli widmo kochanka nieszczęśliwego z części drugiej Dziadów byłoby w tym sensie tożsame z Gustawem w części czwartej, to zachodziłby szereg nieusuwalnych sprzeczności.

Najpierw Guślarz na owym obrzędzie nie wzywał cienia. Ale przypuśćmy, że to uczyniła w myślach pasterka w żałobie. Wszak Guślarz tam wyraźnie powiada, że upiór wychodzi z grobu, znajdującego się w kaplicy:

*Pasterko, ot tam w żałobie...  
Wstań, bo czy mi się wydaje,  
Czy ty usiadłaś na grobie?  
Działki! patrzajcie dla Boga!  
Wszak to zapada podłoga  
I blade widmo powstaje;  
Zwraca stopy ku pasterce,  
Białe lice i obłony...*

Fakt ten został jeszcze w inny sposób ustalony. Oto Guślarz, chcąc widmo odpędzić, powiada:

*Duszo przekłeta, czy błoga,  
Opuszczaj święte obrzędy!  
Oto roztwarta podłoga,  
Kędy wszedłeś, wychodź tędy.*

Nie ulega więc wątpliwości, że jest to widmo człowieka umarłego.

Ale przypuśćmy, że jest cieniem człowieka żywego i że wskutek zakazu z tajnie obchodzonych Dziadów udaje się bezpośrednio na plebanję. Wszelako w kaplicy zjawił się po dwunastej. Tymczasem u księdza zjawia się przed dziewiątą.

Jeżeli zaś jest jakaś różnica czasu, jeżeli więc obrzęd Dziadów odbył się wcześniej a bytność na plebanji później, to znowu wikłać się będziemy w sprzecznościach. Cień człowieka żyjącego ust nie ma, jest niemy. A Gustaw mówi, mówi dużo, nawet bardzo dużo. Więc przypuśćmy, że to nie jest cień człowieka żywego, ale poprostu człowiek żywy. Jakże to człowiek żywy może wbić sobie sztylet aż po rękojeść, krew nie płynie, a on nie pada? No, wiemy z doświadczeń nad osobami histerycznymi, że w stanie kateptycznym są zupełnie niewrażliwe na ukłócia. Ale wróćmy do literatury. Pasterka zjawia się na obrzęd Dziadów w żałobie. Tymczasem Gustaw biada:

*Gdybys na mojej pamiętkę męki  
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,  
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!*

Krytyka, wnikawszy w chronologję Dziadów części trzeciej i dopisku Noc Dziadów, byłaby wogóle w kłopotcie, gdyż

zbiegają się w jednej jednostce czasu takie fakty, jak wywiezienie młodzieży, śmierć Doktora i śmierć Bajkowa. Prawda, Mickiewicz przynosi to na tło wieczystości, będącej ciągłą terażniejszością. Ale Dziady nie są utworem jednolitym. Powstawały w różnych momentach życia Mickiewicza. I Mickiewicz, pisząc Dziady wileńskie, wcale jeszcze nie myślał o Dziadach drezdeńskich i myśleć nie mógł, gdyż nie było jeszcze zdarzeń, stanowiących wątek ich treści.

Toteż stoimy na stanowisku, że Dziady wileńskie, złożone z części drugiej i czwartej, stanowią całość w sobie zamkniętą i że nie można ich wyjaśnić Dziadami drezdeńskimi, w szczególności ich sceną dziewiątą. (Wiadomo, że w wydaniu paryskim z r. 1844 na str. 251 tomu drugiego znajduje się błąd drukarski „Scena XI“ zamiast „Scena IX“. Dlatego mówimy o scenie dziewiątej a nie jedenastej).

Bierzemy Dziady wileńskie tak, jak są napisane. Uważamy, że widmo kochanka nieszczęśliwego jest widmem człowieka umarłego i to samobójcy. Jest to ten sam, który występuje w wierszu naczelnym „Upiór“. Jest „Na świecie jeszcze, ale nie dla świata“. Jest „upiorem“, „nocnym człowiekiem“, „żyją, co byli na jego pogrzebie“. Zginął w wieku młodym. „Podobno zabił sam siebie“. Pewien zakrystjan stary widział, jak wychodził „z ziemi“.

Prawdopodobnie to samo widmo zjawia się u Księdza jako Gustaw. Gdy Ksiądz, tak wierząc w swoją naukę, zniósł obrzęd Dziadów, niech zobaczy, do jakiego stanu doprowadził swemi naukami jednego z uczniów swoich. Uczeń ten przychodzi powtórzyć w jego obecności scenę samobójstwa.

W dziesięć lat później, gdy w jednym z kościołów drezdeńskich rozbiła się nad Mickiewiczem „bania poezji“, wziął znowu siebie, Gustawa, za motyw, a w więzieniu przemienia go w Konrada. W tem znaczeniu i kochanek z drugiej części Dziadów i Gustaw z czwartej, osoba jedna, są rzeczywiście osobą żyjącą — w Mickiewiczzu. Dopisek Noc Dziadów jest z tego stanowiska

prawdziwy. Ale tylko z tego stanowiska. To jest stanowisko nie-lada wobec olbrzymiej szczeroci Mickiewicza. Ale pod wzgledem literackim jest inaczej. W czesci drugiej wystepuje mara samobójcy rzeczywistego. I w czesci czwartej wystepuje widmo istotnego samobójcy.

Mamy wiec do czynienia z widmami. Szukamy ich tła zjawiskowego.

#### 4. *Tło zjawiskowe.*

Jeszcze Alfred Lehmann, dyrektor psychofizycznego laboratorium uniwersytetu w Kopenhadze, pisząc o zjawiskach medjumistycznych, zaliczył je do przesądów w swem obszernem dziele o zabobonach i czarach od czasów najdawniejszych do terażniejszych (*Aberglaube und Zauberei von den aeltesten Zeiten an bis in die Gegenwart*, tłum. dr. med. Petersen I, wyd. 2, Stuttgart 1908, str. XII, 665).

Ale już dr. K. H. E. de Jong w książce o misterjach w starożytności (*Das antike Mysterienwesen*, Lejda 1909, str. X. 362), powołując się na badania szeregu uczonych, jak Crookes, Richet, Janet, Gibert, Gurney, Morselli, T. W. H. Meyers, A. T. Meyers, C. de Wateville, Sabatier, Lubbock, C. T. Varley, L. Loewenfeld, J. Maxwell i nasz Juljan Ochorowicz, nie tylko zakwestjonował słuszność takiej klasyfikacji, ale zarzucając Lehmannowi niedostateczne przygotowanie do odzywania się o takich rzeczach „od czasów najdawniejszych“ (str. 119), wykazał w sposób nader interesujący, że misterja starożytne, szczególnie Eleusis i Samotraki, takie właśnie tło zjawiskowe mieć musiały. Bo niepodobna zjawisk z temi misterjami związanych tłumaczyć sobie oszustwem kapłanów, efektami świetlnymi pierwotnej w owe czasy techniki i naiwnością wierzących. Śród nich było dość ludzi światłych, autorów niepospolitych, a nawet szyderców, jak Apulejus, autor *Złotego Osła*.

Badania medjumistyczne, którym już od stu lat poświęcali się lekarze, jak Justyn Kerner (*Die Hellseherin von Prevorst*),

mimo całej staranności i sumienności pozostawiały do życzenia prawie wszystko, dopóki nie została do nich zastosowana fotografia. A to się stało niemal natychmiast po jej wynalezieniu. Ale i wtedy jeszcze badania medjumistyczne wywoływały zdecydowaną opozycję, gdyż zdawało się, że wyniki ich stoją w rażącej sprzeczności z klasycznym dorobkiem wiedzy współczesnej.

Ważny krok naprzód uczynił Ochorowicz swoją teorią promieni sztywnych (Zjawiska medjumiczne IV, 152) oraz ideoplastji fizycznej (I, 122, 133, 162). Już bowiem wiedzieliśmy coś o promieniach. Ale była to jeszcze bądź co bądź hipoteza.

I dopiero lekarz monachijski, niegdyś zdecydowany i wojujący przeciwnik medjumizmu (j. w. IV, 26), Schrenck-Notzing, otworzył szeroko bramę umysłowi nowoczesnemu do zrozumienia tych zjawisk, gdy za pomocą całego mnóstwa zdjęć fotograficznych wykazał, jak to podczas seansu wyłania się z medjum subtelną materją, zwaną *ideoplasmą* albo *teleplasmą*, bardzo rozciągliwą i kurczliwą, która pod bezwiednym wpływem psychicznym osób, biorących udział w seansie — a wpływ psychiczny musi się wyrażać w wpływach fizycznych — przybiera najrozmaitsze kształty aż do skończonych kształtów postaci ludzkich (Materialisations - Phaenomene, Monachjum 1914, str. XII, 523 ze 150 wizerunkami fotograficznymi i 30 tablicami: Der Kampf um die Materialisations - Phaenomene, Monachjum 1914; z 20 wizerunkami fotograficznymi i 3 tablicami).

Schrenck-Notzing nie poprzestał na aparacie fotograficznym. Brał teleplasmę także pod mikroskop (Materialisations-Phaenomene, str. 115, 217).

W okresie jego badań aż do momentu publikacji był przeświadczony, że teleplasma wyłania się z medjum wszystkimi otworami ciała. Tymczasem okazało się, że dlatego, iż tak to sobie wyobrażało medjum. Sugestja ma tu wpływ decydujący. Gdy wytłomaczono medjum, że emanacje mogą się odbywać wogóle z ciała, teleplasma poczęła się wyłaniać także z miejsc ciała, nie mających żadnych otworów.

Wyniki badań Schrenck - Notzinga za jednym zamachem usunęły konieczność przyjmowania dwóch rzeczy, przeciwko którym buntował się rozum, mianowicie duchów i działania na odległość (*actio in distans*). Z chwilą bowiem, gdy wyłączony zostaje nieobliczalny dla uczonego czynnik cudowności, gdy sprawa cała sprowadza się do rzędu badań laboratoryjnych, choćby najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych, najniewdzięczniejszych i wymagających nielada geniuszu, już umysł uczonego współczesnego, obarczony materialistycznym pojmowaniem zjawisk, chociaż nawet byłby ciasny i małemi wyposażony zdolnościami, musi złożyć broń opozycji, gdyż otrzymuje pozew do laboratorium. Wprawdzie może jeszcze na podstawie swych zrozumiałych przesłtań uprzedzeń i siły swego stanowiska urzędowego zamykać dla takich badań drzwi swego laboratorium i laboratoriów podległych jego wpływowi instytucji naukowych, ale już nie może ani milczeniem, ani żadną perswazją zatamować ruchu, powodującego powstawanie laboratoriów prywatnych, a wreszcie powstrzymać literatury, która przekształca opinie, atakuje naukę oficjalną, zmusza jej przedstawicieli do rewizji swego stanowiska, a wreszcie apeluje do nieuprzedzonych pokoleń narastających, które zazwyczaj decydują o powodzeniu sprawy.

Gdy równocześnie nauki psychiczne tak ważny postęp uczyniły, iż stwierdziły istnienie zjawisk metapsychicznych, jak rozszczepianie się osobowości, jak praca psychiczna podświadoma, jak wreszcie cała telepatja, umysł nowoczesnego uczonego w korzystniejszym znalazł się położeniu, niż był wtedy, gdy zjawiska psychiczne miały dla niego pozór niezłożoności i gdy brał myśl za taką wydzielinę mózgu, jak wydzielinę nerek lub gruczołów.

A gdy wreszcie uległo zmianie zasadniczej pojęcie samej materji dzięki przyjmowaniu w atomie jonów i elektronów, rozkładaniu się i składaniu atomów, czyli dematerializacji i materializacji materji, w dodatku jako zjawisk ustawicznie w przyrodzie zachodzących, usunięta została ostatnia przeszkoda filozoficzna,

która w imię tak zwanego klasycznego dorobku wiedzy naszej kazałaby *a priori* odrzucać konieczność czy tylko potrzebę lub bodaj racjonalność zajmowania się takimi zjawiskami.

Toteż materiał zebrany w tej dziedzinie przez badaczy jest dziś już w stosunku do niedawniejszości tak bogaty i tak znamienity, że obejść się bez niego nie może badacz pomników piśmiennictwa starożytnego.

Bo gdyby nawet dla niego, jako nie będącego specjalistą w naukach przyrodniczych, zjawiska te miały być czystym urojeniem uczestników tego rodzaju doświadczeń, to musi znowu na podstawie swego materiału historycznego stwierdzić, że w takim razie owe urojenia posiadają stałe symptomy nawet w mnóstwie wypadków epokowo, cywilizacyjnie i co do poziomów psychicznych niesłychanie od siebie odległych i żadną famą nie powiązanych. Wystraszony na seansie prostaczek, nie mający pojęcia o istnieniu tak zwanych papyrusów czarodziejskich, dostępnych w wielkich księżnicach światowych tylko dla największych specjalistów, tak błaga zjawy o zjawiska dla swej osoby nieszkodliwe, jak mniej więcej przed dwoma tysiącami lat błagał o to mag (Jong, *Das antike Mysterienwesen*, str. 145). Pewni uczestnicy seansów tak samo proszą o zjawy dla siebie drogie i tak samo prośba ich zostaje wysłuchana, jak prośba wtajemniczeńca sakralnego zabiegu, zwanego po grecku *Apathanatismos*, wzbicie się w sferę nieśmiertelności, jak to widzimy w tak zwanej Liturgji Mitraistycznej, wydanej w oryginale i przekładzie przez Albrechta Dietericha (*Eine Mithrasliturgie*, wyd. 2, Lipsk i Berlin 1910, str. X, 248). Gdy podczas seansu ukazują się światła, uczestnicy odprawiający to, co moglibyśmy nazwać „nieszporami spirytystycznymi“, tak błagają ducha o materializację doskonałą i dla nich widoczną, jak przed kilkunastu wiekami podczas podobnego posiedzenia na widok tajemniczego światła błagali o to gnostycy (*Pistis Sophia*, ouvrage gnostique de Valentin, tłum. z języka koptyjskiego na język francuski E. Amélineau, Paryż 1895, str. XXXII, 204). Gdy na dzisiejszych seansach

jedni rozpoznają zjawę a inni nie rozpoznają, przed dwoma tysiącami lat mistrz ubóstwiany ukazuje się po śmierci stroskanym uczniom, przyczem jedni „ujrzawszy go, pokłonili się, a niektórzy wątpili“ (Mat. XXVIII, 16 — 17). Stało się to w miejscu z góry wskazanym. Gdy na współczesnych seansach podczas zjawisk głosowych w obecności sceptyków zdeklarowanych zjawy niekiedy się skarżą na ich oporność, przed dwoma tysiącami lat mistrz „siedzącym jedenastu społem u stołu“ (*ἀνακαλιμένοις*) ukazuje się, wyrzuca im „ich niedowiarstwo“, że widząc go „nie wierzyli“ (Mar. XVI, 14). Gdy podczas seansów dzisiejszych zdarza się, że uczestnik poznaje zjawę po pewnych cechach swoistych, sposobie chodzenia, noszeniu różańca, pewnych właściwych sobie czynnościach, lub jakiejś charakterystycznej bliźnie, przed dwoma tysiącami lat, gdy zjawa sakralna uczniom zniknęła, rozpoznali ją po błogosławieniu i łamaniu chleba (Łuk. XXIV, 30—31). Gdy podczas seansów współczesnych uczestnicy krytyczni starannie drzwi na klucz zamykają, chcą koniecznie dotknąć się rękami zjawy i przekonać się o jej namacalności, i gdy zjawa wyciąga ku nim ręce, kładzie sobie te ich ręce na głowie i piersiach, przed dwoma tysiącami lat zebrany w domu uczniom przy drzwiach zamkniętych ukazuje się zmarły mistrz, stając w pośrodku nich, każe uczniowi niewiernemu oglądać swe ręce i dotknąć się swego boku (Jan XX, 26 — 27). Gdy na seansach współczesnych długoletni ich uczestnik zachowuje się absolutnie sceptycznie, lecz nagle razu pewnego ujrzy widmo swego syna, usłyszysz jego głos i wzruszony do głębi poczyna szlochać, tak przed dwoma tysiącami lat niewierny uczeń wśród kolegium uczniów wiernych zostanie realnością zjawiska tak poruszony, że zawoła: „Pan mój i Bóg“ (Jan XX, 28). Gdy na seansach modnej naszej stolicy zjawa mówi, a obecni powtarzają sobie jej słowa, w Mickiewiczowskim przedstawieniu obrzędu Dziadów, obchodzonego na głębokiej Litwie przez prostactwo, zjawa mówi: „Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według bożego rozkazu“ i t. d. gromada powtarza sobie: „Bo słuchajmy i zważmy

u siebie, że według bożego rozkazu” i t. d. Gdy wreszcie śród nowoczesnych medjów spotykamy nietylko typy bierne, uległe woli kierownika seansu, ale także typy czynne, rozkazodawcze, na których grzmiące żądanie gasną światła elektryczne, jak o tym przekonaliliśmy się wielokrotnie, powtarzając eksperyment w sposób przeróżnaity, tak przed dwoma tysiącami lat mistrz rozkazuje wiatrom i ucisza wzburzone fale jeziora (Mat. VIII, 23—27). Gdy na współczesnym seansie zjawy niekiedy cisną się i wzajemnie gwałtownie odpychają, podczas obrzędu Dziadów ptaćstwo piekielne nie daje dostępu do kaplicy upiorowi złego pana.

Wobec takiej a nieprzebranej zbieżności symptomatów badacz pomników piśmiennictwa starożytnego musi sobie rad nie-rad powiedzieć, że nawet bez względu na realność zjawisk seanse ukazują mu *tło zjawiskowe* tego, co w tekstach spotyka, i czego w żaden sposób przedtem wyrozumieć nie zdołał, a nie mógł przecież jako historjograf stać na tem ciasnem stanowisku, że akurat to tylko jest realne, co zrozumieć może jego pokolenie, wszystko zaś masowem choćby przywidzeniem, czego on, tego pokolenia członek, nie widział.

Jako tedy umysł, który szukać musi analogji i brać stamtąd, gdzie ją ostatecznie znajduje a w dodatku w tak niezwykłej obfitości, nie może nadal zadowolnić się pracą czysto książkową, inaczej nie wyszedłby nigdy z zakłętego koła utartych komunałów teoretycznych. Stara to zasada, że kto chce zrozumieć poetę, musi poznać jego świat. Koniecznością jest tedy poznanie świata, z którego Mickiewicz czerpał materiał do drugiej i czwartej części Dziadów. Tak przecież powszechnie uznana wskazywała metoda. A to właśnie tak było trudne i tak zaniedbane.

Tem bardziej zaś trzeba było zabrać się do tego tła zjawiskowego, gdy jego istota dostała się na warsztat eksperymentalny nauki. Analogje literackie nabrały cech analogij zjawisk. Tedy nawet badacz literatury musiał w jakimś laboratorium eksperymentować...

Ciekawe, że ci, którzy tak starannie zajmują się zbieraniem *opowiadań* o przesądnych praktykach ludowych i tak wysoko ce-

nią swoją specjalność, nie fatygowali się do istniej kuźni tych praktyk, z ich stanowiska przecież kuźni przesądów i zabobonów. Dlaczego? Bo pętał ich przesąd, że opowieści przez nich zbierane są zmyśleniami. Przecież powinni byli szukać zaklinaczy, podglądać praktyki czarowników, a wreszcie wdzierać się poprostu na seanse medjumistyczne, nastawiać aparaty fotograficzne i fonografy, a nie wyznaczać sobie masowo jako zadania naukowego zbierania wyłącznie tego, co lud prosty o tem mówi lub papie. Powinni byli dawno otoczyć medja opieką instytucji naukowych, choćby w swem mniemaniu tylko tak, jak się do celów wiwisekcyjnych znosi do laboratorjów króliki i świnki morskie, albo dla szczepień rozmaite inne zwierzęta. Jakże już dawno psychicy badają ciekawe typy psychiczne i robią z niemi rozmaite doświadczenia w klinikach i szpitalach! Ludoznawstwo zupełnie się tem nie interesowało. To właśnie sprawiło, że nauki eksperymentalne tak się wyniosły dumnie nad nauki humanistyczne, i że nietylko wydarły naukom humanistycznym berło panowania nad umysłami, sobie wyłącznie przyznając władztwo, ale nawet jeły je traktować lekceważąco ku wielkiej szkodzi filozoficzności całego naszego pokolenia a właściwie już pokoleń kilku.

Rozeznanie tła zjawiska jest we wszystkich dziedzinach badań ludzkich rzeczą podstawową. Zjawisko, przeniesione na tło obce, staje się zupełnie niezrozumiałem. Muszle znajduwane na szczytach gór, przeniesione na tło sporu, czy istniał potop, czy nie istniał, stały się zjawiskiem tak niezrozumiałem i tendencyjnie zmyślonem, że umysły krytyczne zaciekle przeczyły faktowi jego realności. Ale przeniesione na tło geologii, która nam mówi o wznoszeniu się dolin i opadaniu gór, natychmiast stały się dla umysłu naszego czemś zupełnie naturalnem. Zjawiska medjumistyczne, ukazujące się na tle stanu wiedzy naszej z przed kilkudziesięciu a nawet kilkunastu lat, musiały podlegać kwestjonowaniu, zaś na tle naszej wiedzy dzisiejszej już stanowią przedmiot specjalnej gałęzi nauki o poważnej i pokażnej literaturze.

Gdyby więc nasze badania medjumistyczne nie były nawet osiągnęły tego stopnia rozwoju, który osiągnęły dzięki stwierdzeniu wyłaniania się *teleplasmy*, to i tak stanowiłyby dla analityka drugiej i czwartej części Dziadów, znającego w sposób wystarczający pomniki piśmiennictwa starożytnego, tło zjawiskowe niewątpliwej autentyczności, gdy w dodatku Mickiewicz posiadać musiał właściwości medjalne, jak świadczy sprawa doświadczenia z pierścionkami pań w Wejmarze u Goethego (Władysław Mickiewicz, *Żywoć Adama Mickiewicza II*, 43, 44), albo stan jego podczas pierwszej improwizacji paryskiej (tamże III, 81: „Cała twarz jego przybrała jakąś anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie“, z listu Eustachego Januszkiewicza), i gdy bezwarunkowo miał te właściwości medjalne Juliusz Słowacki, któremu ukazywały się światła i światełka (porów. Henryk Biegeleisen, *J. Słowacki*, str. LII, LIII). Co innego jest też rozszczepianie się osobowości w stanie chorobliwym (porów. Adam Cygielstreich, *Psychika podświadoma, Przegląd Filozoficzny*, rok 1915, zeszyt III/IV, str. 229—257), a co innego, gdy następuje u osób zdrowych, wyposażonych nawet niezwykłymi zdolnościami umysłowymi. U tego rodzaju kobiet po uśpieniu hypnotycznym następuje zupełna przemiana osobowości. Zamiast ziemianki przemawia przez nią jakby Sybilla, Pytja lub Beatrycza, że aż wątpliwość się nasuwa, czy ta, która Słowackiemu zniknęła „jak sen jaki złoty“, uleciawszy „do Aniołów“ za „niebieskie szranki“, nie należała do zjawisk tego rodzaju, wywoływanych z historycznie stwierdzonej osobistości realnej.

Pamiętajmy, że inna to rzecz, gdy zjawiskami temi zajmują się umysły poziome, traktujące je jako zabawę towarzyską, a całkiem inna, jeżeli biorą się do nich ludzie genjuszu i wielkiej wiary religijnej. Do kościoła chodziła i pani Pompadour i święta Teresa. Pierwsza nie może kompromitować drugiej. To samo stosuje się do tła zjawisk medjumistycznych. Niewątpliwa szarlataneria, wyzyskująca ludzi rzeczywiście zabobonnych, nie może uprzedzać nas do rzeczy w tej dziedzinie wielkich i pięknych.

### 5. Przygotowanie do seansu.

Osoby, które mają wziąć udział w seansie, przystaniają starannie wszystkie okna, zamykają drzwi na klucz, zatykają wszystkie szpary, przez które mogłoby się przedostać światło białe, zapalają światło czerwone, albo też postanawiają odbyć seans w zupełnej ciemności. Siadają razem z medjum dokoła okrągłego stolika drewnianego, tworząc tak zwany łańcuch, czyli biorąc się za ręce. W pobliżu składają zazwyczaj naświetlone magnezją tekturowe zwierciadełko, odwrócone do góry ciemną stroną, czasem prócz tego welon lub prześcieradło, papier, ołówek, niekiedy miseczkę z rozgrzaną parafiną, gdy chcą mieć powłokę parafinową, pozostałą po zanurzeniu ręki lub nogi widma w parafinie. Te powłoki są z tego powodu tak ciekawe, iż stanowią klasyczną formkę, do naśladowania niemożliwą. Człowiek żywy nie wyjąłby z niej ręki, ani przedmiotu, naśladowującego tę rękę. Wreszcie gaszą światło i oczekują w ciemności na zjawiska, wygłaszając zbiorowo modlitwę, jeśli są nastroszeni religijnie, lub też nucąc jakąś pieśń, jeśli są usposobieni świecko. Inni rozmawiają, lub oczekują zjawisk w głębokim milczeniu.

Wystarczy przeczytać pierwsze słowa Guślarza z drugiej części Dziadów, aby rozpoznać tożsamość tła zjawiskowego:

*Zamknijcie drzwi od kaplicy  
I stańcie dokoła truny,  
Żadnej lampy, żadnej świecy,  
W oknach zawieście całuny,  
Niech księżycy jasność blada  
Szczelinami tu nie wpada.*

Istota przygotowań jest ta sama, różna jest tylko tak zwana w świecie teatralnym wystawa. Zamiast stolika mamy katafalk, zamiast przyciemnionego pokoju przyciemnioną kaplicę, zamiast zwierciadełka tekturowego naświetlonego, welonu, prześcieradła, papieru, ołówka i rozgrzanej parafiny, mamy stułę, gromnicę, kropidło z wodą święconą, kądziel do spalania na powietrzu i kocioł wódki, nie mówiąc o jadle i napoju. Jest też inkantacja:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie“.

Gdy przygotowania do seansu trwają długo, kierownik przynagła obecnych, pyta wreszcie, czy wszystko gotowe, by zgasić światło, i otrzymuje odpowiedź. W Dziadach Guślarz po udzieleniu wskazówek mówi:

*Tylko zwawo, tylko śmiało —*

na co starzec odpowiada mu:

*Jak kazałeś, tak się stało.*

Zestawiając seans z obrzędem Dziadów, znajdujemy tylko różnicę co do terminu. Gdy obrzęd Dziadów odbywał się około Zaduszek, seanse odbywają się każdego czasu, jeśli jest na porządku medjum, i nawet niekoniecznie w nocy, byleby był pokój ciemny, lub dał się przyciemnić.

W starożytności przygotowania były na ogół daleko bardziej złożone, składały się z rytualnych oczyszczeń, postów, rozmaitej wstrzemięźliwości i t. p. (Jong, Das antike Mysterienwesen, str. 132 i nast.).

## 6. *Przyzywanie widm.*

Zależnie od doskonałości medjum i jego usposobienia objawy zdarzają się natychmiast po zgaszeniu światła lub po upływie pewnego czasu, niekiedy dość znacznego. Gdy medjum jest wyjątkowe, może nastąpić zjawy przed seansem i zgaszeniem światła białego. Jeżeli uczestnicy seansu składają się z wytrawnych praktyków, ale nie mających żadnego celu naukowego, starają się przez podniesienie nastroju przyspieszyć zjawiska. Jest to naturalne, gdyż mamy do czynienia z tłem psychicznym, na którym oswiałość daje — oswiałość. To powinni wiedzieć uczeni, którzy, nie znając warunków psychologicznych, koniecznie domagają się zachowywania głębokiego milczenia, wpatru-

jąc się w medjum, jak w retortę. Dobry seans nie zaczyna się, jak mniemano, od chłodnych powiewów i rozmaitych trudno sprawdzalnych dotyków, ale od ukazywania się światełek, przypominających robaczki świętojańskie. Przy medjach wyjątkowych światełka stają się światłami, czuć też silne wydzielanie się ozonu. Wielokrotnie uczestnicy typu wyżej scharakteryzowanego wzywają widma słowy: „Chodźcie, chodźcie“, „Prosimy was“, „Przybywajcie, czekamy tu na was niecierpliwie“. Niekiedy szepcą między sobą: „Czy też przyjdzie dziś moja matka“, „mój syn“, „mój brat“. Gdy manifestuje się jakaś zjawia szmerami lub głosem, rozlegają się prośby uczestników: „Przyprowadź moją matkę“, „przyprowadź mego syna“, „mego brata“. Albo: „Brat mój zginął na wojnie bez wieści, powiedz mi, gdzie jest i co się z nim dzieje“.

W drugiej części Dziadów Guślarz jest tym, który wzywa widma. Wezwanie jego odpowiada charakterowi obrzędu:

*Czyscowe duszyczki!  
W jakiegokolwiek świata stronie,  
Czyli która w smole płonie,  
Czyli marznie na dnie rzeczki,  
Czyli dla dotkliwszej kary  
W surowem wszczepiona drewnie,  
Gdy ją w piecu gryzą żary,  
Gdy piszczy i płacze rzewnie,  
Każda spieszcie do gromady!  
Gromada niech się tu zbierze!  
Oto obchodzimy Dziady!  
Zstępujcie w święty przybytek...*

W Nocy Dziadów części trzeciej Guślarz mówi do kobiety, patrząc zdaleka na kaplicę, w której się odbywa obrzęd:

*Pierwszą klątwę już zakłęli,  
Klątwę wianka i kądzieli,  
Wezwali powietrznych duchów.  
Widzisz tych świateł tysiące,  
Jakby gwiazdy spadające?*

Gdy seans się przedłuża a nie ma żadnych zjawisk, uczestnicy seansu nastroszeni religijnie powtarzają modlitwę, a nastroszeni świecko podsuwają tekturowe zwierciadełko w stronę, w któ-

rej wedle ich mniemania ma się zjawa ukazać. Jeżeli wśród nich znajduje się magnetyzer, to nawet magnetyzuje medjum. Tym zabiegom odpowiadają poniekąd zabiegi Guślarza z Dziadów, który mówi:

*Podajcie mi garść kądzieli,  
Zapalam ją; wy z pośpiechem,  
Skoro płomyk w górę strzeli,  
Pędźcie go lekkim oddechem,  
O tak, o tak, dalej, dalej,  
Niech się na powietrzu spali.*

Zarazem lud zebrany w kaplicy powtarza inkantację: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie”. Słowa Guślarza rozkazodawcze „Podajcie mi garść kądzieli” oraz informacyjne „zapalam ją” odpowiadają zupełnie temu, gdy kierownik lub upoważniony uczestnik seansu porusza się, zmienia miejsce, sięga po jakiś przedmiot i mówi obecnym, co robi.

Zdawałoby się, że słowa Guślarza, który zobaczył widma pierwsze, są tylko jednym ze sposobów dramaturga posuwania akcji narracyjnie przez opowiadanie aktora tego, co się dzieje za sceną i ma niebawem przenieść się na scenę. Ale tak nie jest. Guślarz mówi:

*Patrzcie, ach patrzcie do góry,  
Cóż tam pod sklepieniem świeci?  
Oto złocistemi pióry  
Trzępoce się dwoje dzieci.  
Jak listek z listkiem w powiewie  
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem,  
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,  
Tak aniołek igra z aniołkiem.*

I zdawałoby się, że niby jako duet libretta operowego Guślarz i Starzec powtarzają czterowiersz ostatni:

*Jak listek z listkiem w powiewie,  
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem,  
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,  
Tak aniołek igra z aniołkiem.*

Tymczasem tak właśnie dzieje się na seansach. Jeden z uczestników zwraca uwagę obecnym, że w takim a takim miejscu

kształtuje się jakaś zjawą, następnie opisuje ją, przytacza różne szczegóły, pomaga sobie porównaniami. Obecni mu przytwierdzają, a uznawszy opis jego za trafny, powtarzają go razem z nim, jeżeli jest zjawą szczególnie poruszony i kilkakrotnie mówi, co widzi.

## 7. Widma.

Byliśmy nieraz świadkami scen wzruszających. Przed uczestnikiem seansu staje widmo jego syna lub córki, pyta się ojca, czy go poznaje, oświetla się za pomocą świecidełek lub zwierciadełka błyszczącego, ściska lub całuje ojca, pieści się z nim, płacze albo się śmieje radośnie. To znowu jedno widmo przyprawia drugie, zwraca się do uczestnika seansu i każe mu się uważnie przypatrzeć, dotknąć się go, objąć za szyję, za głowę, wziąć na kolana. Zupełnie tak samo w Dziadach Józio i Różia zbliżają się do matki, mając kształty aniołków. Jeden aniołek mówi:

*Do mamy lecim, do mamy,  
Cóż to, mamo, nie znasz Józia?  
Ja to Józio, ja ten samy,  
A to siostra moja Różia.*

*Patrz, jakie główki w promieniu,  
Ubiór z jutrzenek świecidełka,  
A na obojem ramieniu  
Jak u motylków skrzydełka.*

Zjawy seansowe bywają nieraz groźne, tragiczne, brutalne, zjawiają się wśród krzyków i hałasów. Tak w Dziadach zjawia się widmo złego pana. Guślarz mówi:

*Wszelki duch! jakąż potwora!  
Widzicie w oknie upiora?  
Jak koń na polu wybladły;  
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!  
W gębie dym i błyskawice,  
Oczy na głowę wysiadły...*

Widmo złego pana, chcące dostać się do kaplicy, woła przez okno:

*Dziecił nie znacież mnie, dziecił  
Przypatrzcie się tylko z bliska,  
Przypomnijcie tylko sobiel  
Ja nieboszczyk pan wasz, dziecił  
Wszak to moja była wioska...*

Materjalizacje seansowe bywają niecałkowite, jak się można o tym przekonać, oglądając zdjęcia fotograficzne Schrenck-Notzinga, ale też czasem tak zupełne, jak gdyby się miało przed sobą żywą postać.

Dnia 15 czerwca bieżącego 1920 roku przed północą byliśmy u naszego kochanego kolegi po piórze, którego tu nazywać będziemy Bogumiłem. Nie jest to medjum zawodowe i dlatego jest tak cenne. Bogumił jest poetą, człowiekiem bardzo światłym, objechał jako podróżnik kawał świata, a rozmowy z nim należą do prawdziwych biesiad duchowych. Posiada właściwości medjumistyczne w wysokim stopniu, ale uważa je za swoje nieszczęście, gdyż przeszkadzają mu w pracy. Gdy siada do biurka, światło gaśnie, gdy wstaje, zapala się. Raz pisał na maszynie. Weszli do pokoju znajomi. Wstał, by się z nimi przywitać. Maszyna pisała dalej. Popatrzył i wyczytał w poprzek słowa: „Tak się niszczy owoc pracy ludzkiej“. To jest właśnie tak doniosłe, że można z nim o medjumizmie rozmawiać krytycznie i otrzymywać od niego wiadomości o jego stanach niewątpliwie szczerze. Zdaje sobie sprawę ze znaczenia medjumizmu dla nauki. Toteż jemu dużo zawdzięczamy. Wart jest specjalnej i szczegółowej monografji. Owego wieczoru obiecał nam fotografję zjawy. Ustawiono aparat fotograficzny, Bogumił siadł na krześle naprzeciwko, z lewej i prawej siadły po dwie osoby. Inni siedli lub stanęli z boku. Umówiono się, że gdy po zgaszeniu światła usłyszymy dwukrotne stuknięcie, zamkniemy oczy, by nas nie poraził błysk potężny światła magnezjowego, a gdy usłyszymy czterokrotne stuknięcie, wtedy zapali się światło magnezjowe. Czekaliśmy jakiś czas. Wtem Bogumił powiedział, że już czuje widmo. Po chwili usłyszeliśmy dwukrotne stuknięcie. Ledwie zdołaliśmy przymknąć oczy, gdy rozległo się stuknięcie

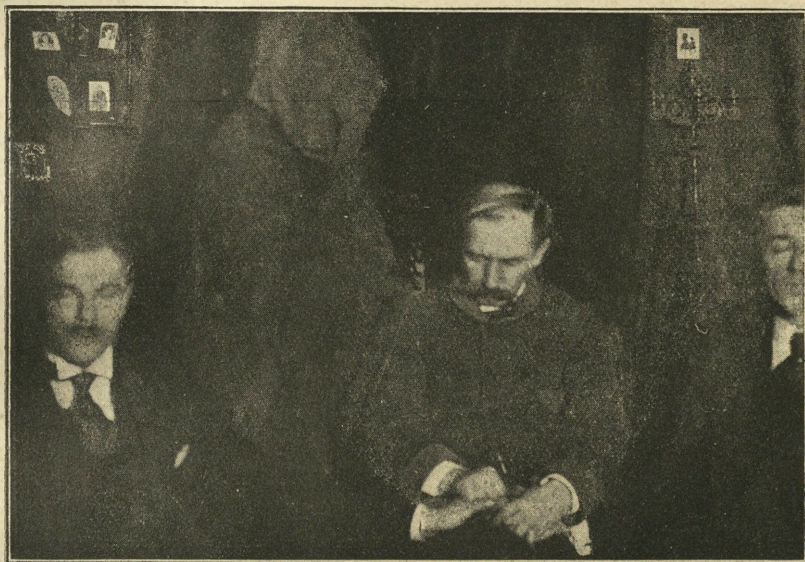
czterokrotne. Błysnęło światło magnezjowe. Zdjęcie było zrobione. Nastąpiło bezzwłocznie wywołanie kliszy, na której za Bogumiłem wystąpiła wielka postać Turka w turbanie i opończy, z wąsami i brodą; z oczami zaświatowemi. Niestety zostawiliśmy kliszę w mieszkaniu medjum. Toteż stało się nieszczę-



Wiz. 12. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 15 czerwca 1920 roku przed północą. Klisza została następnie przez nieznaną rękę podrapana.

ście. Bogumił nie był całkowicie zadowolony ze składu osobistego uczestników. Po naszym odejściu jakaś nieznaną ręką pięcioma paznokciami przeciągnęła dwukrotnie po kliszy, robiąc szramy (Wiz. 12). Powinniśmy byli wziąć kliszę ze sobą i skorzystać z ostrzeżenia Ochorowicza, który pisze, że gdy w jego mieszkaniu nocowało medjum, jakaś siła zniszczyła odciski na glinie, otrzymane świeżo na odbytym seansie (Zjawiska medju-

miczne II, 317). Ale właśnie ta klisza podrapana jest tak charakterystyczna, że ją tu dajemy. Materjalizacja należy mimo to do najświetniejszych w albumach fotografii zjaw wszystkich badaczy. Daremnie policja stołecznej Warszawy szukałaby tego Turka. Bogumił mówił nam potem, iż starał się specjalnie o to,



Wiz. 13. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 25 grudnia 1919 roku. Pod zasłoną zarysowane kształty postaci ludzkiej.

by zjawa miała twarz. Dokonał tego wysiłkiem swej woli i wyobraźni. Albowiem innym razem wystąpiła na kliszy wprawdzie dość dokładnie zarysowana postać ludzka, ale czemś całkowicie przysłonięta (Wiz. 13).

Na seansach z Bogumiłem nigdy nie kładzie się w pobliżu welonu czy prześcieradła. To więc, co widzimy na kliszy, jest teleplasmą.

Teleplasma tworzy zrazu masę bezkształtną (Wiz. 14), jak to szeregiem licznych zdjęć wykazał Schrenck-Notzing. Taką właśnie bezkształtną masę tworzy teleplasma za Bogumiłem.

Ale w miarę rozwoju zjawy tworzy się zarys postaci ludzkiej przysłoniętej o wyraźnym kształcie ramion i głowy (Wiz. 15).

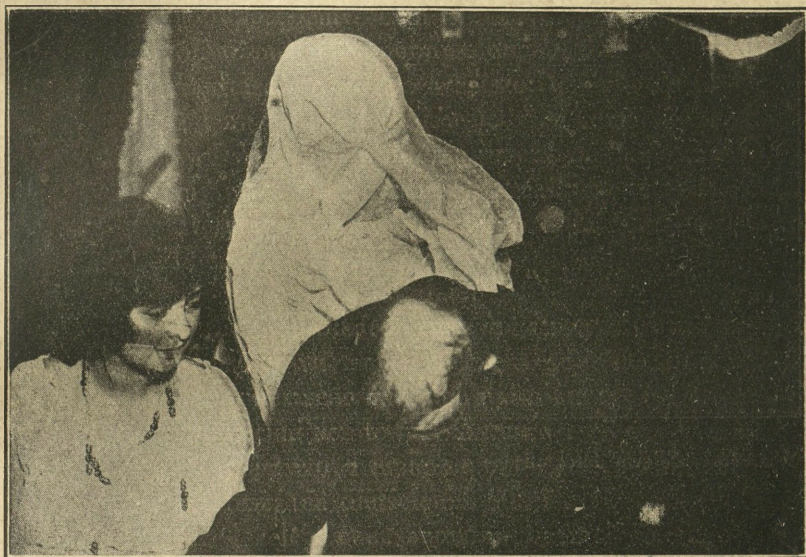


Wiz. 14. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 4 września 1919 roku. Teleplasma tworzy bezkształtną masę.

I dalej w miarę rozwoju zjawy wyłania się z pod zasłony głowa (Wiz. 16). Tu widziadło nie jest jeszcze ukształtowane. Dopiero się kształtuje. Prawdopodobnie wychyla się z pod zasłony koniec nosa, dalej: usta odemknięte z rzędem zębów i silnie wysunięta broda. Inna twarz tworzy się na prawem ramieniu medjum.

Tu nam się przypomina upiór złego pana z Dziadów.

Niekiedy zjawy się tłoczą, wzajemnie się odpychają, walczą ze sobą, krzyczą, wymyślają sobie wzajem. Tak właśnie w Dziadach widmo złego pana walczy z nocnymi ptakami, widmami sług, które pomorzył głodem:



Wiz. 15. Zdjęcie fotograficzne z dnia 3 września 1919 roku. Pod zasłoną rysują się kształty postaci ludzkiej, ramiona i głowa.

*Hej, kruki, sowy, orlice!  
O wy przekłete żarłoki!  
Puście mnie tu pod kapturę,  
Puście mnie choć na dwa kroki!*

Na jednym z seansów na głowie Bogumiła ukształtował się ptak (Wiz. 17), Jest to doskonała ilustracja do wołania złego pana z Dziadów:

*Szarpie mię żarłoczne ptactwo;  
A kłóz będzie mój obrońca?  
Niemasz, niemasz mękom końca!*



Wiz. 16. Zdjęcie fotograficzne z dnia 23 listopada 1919 roku. Z pod zasłony wyłania się twarz zjawy.

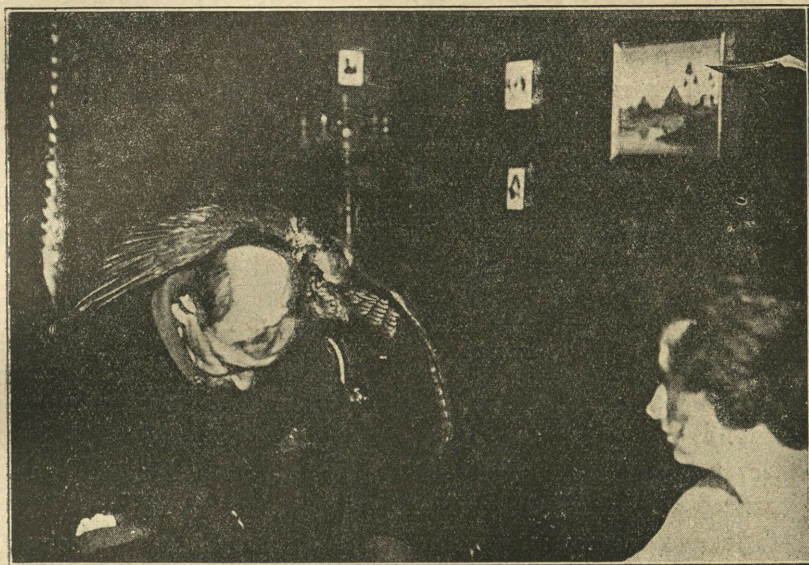
i do słów Kruka:

*Nie lubisz umierać z głodu!  
 A pomnisz, jak raz w jesieni  
 Wszedłem do twego ogrodu?  
 Gruszka dojrzeła, jabłko się czerwieni,  
 Trzy dni nic nie miałem w ustach,  
 Otrząsnąłem jabłkę kłką.  
 Lecz ogrodnik skryty w chrustach  
 Zaraz narobił hałasu,  
 I poszczuł psami jak wilka.  
 Nie przeskoczyłem tarasu,  
 Dopędziła mnie oblawa,  
 Przed panem toczy się sprawa,  
 O cóż?...*

.....

*Ale pan gniewny zawoła:  
 „Potrzeba dać przykład grozy”.*

*Zbiegł się lud z całego sioła,  
Przywiązano mnie do sochy,  
Zbito dziesięć pęków łozy,  
Każdą kość, jak z kłosa żyto,  
Jak od suchych strąków grochy,  
Od skóry mojej odbito.  
Nie znałeś litości panie!*



Wiz. 17. Zdjęcie z dnia 30 sierpnia 1919 roku. Na głowie medjum utworzył się ptak.

A chór nocnych ptaków kracze przeraźliwie dokoła widma złego pana:

*Hej, sowy, puhacze, krąki!  
I my nie znajmy litości!*

Gdy dziś w drodze eksperymentu seansowego możemy otrzymać materjalizacje takich zjaw, jak ów ptak na głowie medjum, poprostu innym okiem spojrzeć musimy na taki utwór, jak Dziady. Mickiewicz pisze w przedmowie: „Cel tak poważny

święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenie moralne, i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacje, są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte“. Ale czy Mickiewicz, mając właściwości medjalne, nie przeżywał podobnych wizji? Tego nie wiemy. A to jest przecież całkiem możliwe. Pisał, że są prawdy, których nie mówi się nikomu. Być może, że i tej prawdy nie chciał nikomu wyjawić.

Ale idźmy dalej.

Widma dziewczyny i nieszczęśliwego kochanka w Dziadach stanowiłyby temat pięknego studjum literackiego, gdyby ucześcownicy seansów mieli dar pióra i opisywali swoje na seansach przeżycia. Ilez to razy słyszało się szepty: „Marjo, to ty?“ „Kaziu, dlaczego o mnie zapomniałeś?“ „Tęsknię do ciebie!“ „Pamiętasz, ten pierścionek od ciebie... dotknij... który?... Ten!“

Jeżeli ze stanowiska badań medjumistycznych, wymagających postępowania czysto laboratoryjnego, suchego, z unikaniem wszelkich wzruszeń, seanse tego rodzaju gniewają uczonych, to właśnie badacz tekstów literackich, mając na oku swoje cele, nieraz właśnie z nich ciągnął korzyść największą, nie dbając o to, czy mu przyrodnicy i psychofizycy nie zarzucają postępowania nienaukowego. Aleć to już tak jest, że nauka stawia sobie różne cele. Szukanie tła zjawiskowego dla Dziadów, Liturgji Mitraistycznej i księgi Pistis Sofia, jest także godziwym celem naukowym.

### 8. Liturgia Mitraistyczna.

Kto odbywał seanse i przeczytał tak zwaną Liturgję Mitraistyczną, którą zawiera wielki papyrus czarodziejski, przechowy-

wany w Paryżu (porów. Albrecht Dieterich, *Eine Mithrasliturgie*, wyd. 2, str. X, 248), ten odrazu zrozumie, o jakie *tło zjawiskowe* tu chodzi.

Dieterich podał ową Liturgję w oryginale greckim i swoim niemieckim przekładzie. Ogromną część książki stanowią jego cenne objaśnienia.

Inny przekład tej Liturgji dał Wolfgang Schultz (*Dokumente der Gnosis*, str. 83 — 90).

Liturgia ta pochodzi z drugiego wieku naszej ery, opiera się jednak niezawodnie na znacznie starszych tradycjach.

Nie jest to właściwie przepis obrzędu oficjalnego, ale obrzędu tajnego, ezoterycznego. Właściwym tytułem jest APATHANATISMOS, wzniesienie w nieśmiertelność. Wtajemniczenie ma wznieść się ku niej. Otrzymuje tu przepis, jak brać się do rzeczy, jakie odprawiać modły i wymawiać zaklęcia, oraz jakie wydobywać *voces mysticae*, które może były śpiewane lub wywodzone. Przekład ścisły jest bardzo trudny, gdyż zawiera słowa pozaleksykalne. Toteż braliśmy do pomocy przekłady Dietericha i Schultza.

Zdaje się nam, że badacz obrzędu Dziadów powinien zaznajomić się z tym ciekawym tekstem, który podajemy poniżej, opuszczając tylko głosy mistyczne, jak szeregi samogłosek, odpowiadających planetom i przez wtajemniczeńca zaklinanym.

\*

Sprzyjaj mi, Opatrzności i Losie, gdy spisuję te pierwsze przekazane tajemnice wyłącznie dla mego dziecięcia, nieśmiertelności, godnego wtajemniczeńca tej naszej siły, którą wielki Bóg Helios Mitra dać mi kazał przez swego archanioła, abym sam jako *orzeł* wstąpił na niebo i ujrzał wszystko.

Oto jest wezwanie molebne:

Początek mego początku pierwszego (*voces mysticae*), początek mego prapoczątku (*voces mysticae*) — duchu ducha w duchu mym pierwszego — ogniu dla zmieszania mego dany od Bo-

ga, ognia pierwocino, wodo wody we mnie wody pierwocino, ziemistość ziemistości w mej ziemistości pierwocino, całe me ciało N., syna N., ukształtowane przez szczytne ramię i prawicę wieczystą w świecie bezświetlistym i prześwietlonym, bezdusznym i uduchownionym. Skoro wam się spodobało oddać mnie narodzinom ku nieśmiertelności, mnie, w danej mi naturze trzymanego, abym w obecnej a silnej niewoli widzieć mógł wieczysty prabyt z duchem nieśmiertelnym, z nieśmiertelną wodą, ziemią i powietrzem, abym przez ducha się odrodził, został wyświęcony, i we mnie wiał duch święty, abym podziwiał święty ogień, abym ujrzał przepastną i straszliwą toń wschodu, a mnie słuchał życiotwórczy i współfalujący eter; bo ujrzyć mam dziś oczyma nieśmiertelnymi, śmiertelnie zrodzony z śmiertelnego ciała macierzystego, wzniesiony przez potężną siłę i nieprzemijającą prawicę, nieśmiertelnego ducha, nieśmiertelnego Eonu i Pana Koron Ognistych, oczyszczony przez święte wtajemniczenie, gdy podemną znikoma siła ludzka duchowa, którą odzyskam po obecnej, i po terazniejszej niedoli wolny będę od win — ja N., syn N., wedle niezmiennego wyroku bożego, gdyż niedosiegalne dla mnie jako śmiertelnie zrodzonego ze złotym blaskiem ognia nieśmiertelnego wzbic się na wyżynę. Stój, znikoma ludzka naturo, i natychmiast puść mnie wedle potrzeby nieubłaganej i przygniatającej. Bom ja syn, tchnę... jam jest... (voces mysticae).

(Wskazania). Z promieni wciągnij dech trzykrotnie, jak możesz najmocniej, a uczujesz się wzniesionym, idącym w górę, mniemając, że znajdujesz się w powietrzu. Nie będziesz nic słyszał, ni ludzi, ni zwierząt, ani też widział onej godziny czegoś, co na ziemi śmiertelne. Bowiem onego dnia i onej godziny ujrzysz boski porządek, bóstwa rządzące dniem, wschodzące na niebo i schodzące z nieba; a droga widzialnych bóstw okaże się przez słońce, boga, ojca mojego; podobnie widna będzie także tak zwana rura, źródło wiatru służebnego. Bowiem ujrzysz jakoby zwieszającą się z tarczy słonecznej rurę, a mianowicie w kierunku zachodu jako wiatr wschodni, a gdy w kierunku wschodu,

ujrzesz podobny ruch widzenia. A ujrzesz, jako to bogowie ciebie postrzegą i ku tobie ruszą. Zaraz też położysz palec wskazujący na ustach i wymówisz: MILCZENIE, MILCZENIE, MILCZENIE, znak boga żywego nieprzemijającego. Strzeż mnie, MILCZENIE. Potem zagwizdaj długo, młaśnij i mów:

propofenge morios profyr profenge nemetire arpsenten pitet-mimeo (etc. etc.)

a wtedy ujrzesz, jak bóstwa łaskawie na ciebie spojrzą i już iść na ciebie nie będą, lecz ruszą na miejsce swej działalności.

Gdy się przekonasz, że świat górny jest czysty i pusty, a żaden z bogów lub aniołów nie przystępuje, czekaj na potężny grzmot, że się wzdrygniesz. Tedy mów znowu: MILCZENIE, MILCZENIE.

Modlitwa: Jam gwiazda, która z wami krąży i świta z głębi. Skoro to wygłosisz, zaraz się rozwinie tarcza słoneczna.

Gdy zaś odmówiłeś modlitwę wtórą z dwurazowym MILCZENIE, dwa razy zagwizdaj, dwa razy młaśnij, a zaraz zobaczysz, jak z tarczy słonecznej zbliżą się gwiazdy, pięciopromienne, liczne, wypełniające całe powietrze\*). Wymów znowu MILCZENIE, MILCZENIE, a gdyś dysk odemknął, ujrzesz bezmierne kolisko i zamknięte bramy ogniste. Zaraz tedy zmówisz modlitwę następującą, przemykając oczy:

Trzecia modlitwa: Wysłuchaj mnie, wysłuchaj N., syna N., Panie, coś tchem ducha zamknął ogniste zamki nieba, dwucielesny, władający ogniem, ogniem silny, duchem świetlny, ogniem radosny, pięknie świecący, Pan Światła, ognistego ciała, światłodawca, siewca ognia, grzmiący ogniem, żywy światłem, wirujący ogniem, tworzący światło, dzierżycielu ognia, poskramiaczu gwiazd, otwórz mi, bo wołam w imię niedoli przygniatającej, gorzkiej, nieubłaganej, (wołam) imiona, które nigdy jeszcze nie weszły w naturę śmiertelną, które nigdy w mowie wyraźnej

\*) Tu przypominają się charakterystyczne światelka, krążące na seansach, niekiedy liczne.

nie zostały wymówione przez język, czy dźwięk ludzki, imiona wiecznie żywe a cześciwe.

(Wskazania). To wszystko wygłoś z ogniem i duchem, pierwszy raz czyniąc, podobnie drugi raz zaczynając, ażeś do końca wymienił siedm nieśmiertelnych bogów świata. Gdy to wszystko uczynisz, usłyszysz grom i zadrzysz. Powiesz znowu: MILCZENIE. Modlitwa. Potem odemkniesz oczy, a ujrzysz bramy otwarte i świat bogów, które są za bramami, że radość uniesie twego ducha na ów widok, i porwany zostaniesz w górę.

Idź tedy i patrząc prosto, wciągaj tchnienie z boskości, a gdy ci się dusza uspokoi, powiedz: PRZYBLIŻ SIĘ PANIE. Gdy to wymówisz, skierują się ku tobie promienie i znajdziesz się wśród nich. Skoro to uczynisz, ujrzysz boga, młodego, pięknego, z ognistemi lokami, w szacie białej i purpurowym płaszczu. Zaraz pozdrowisz go pozdrowieniem ogniewem:

Panie, witaj, potężny, królu wielce władny, boże największy, potężne twe tchnienie, twa siła, Panie, gdy ci się podoba, obwieść mnie najwyższemu bogu, co cię zrodził: człowiek ja N., syn N., powstały z śmiertelnego łona matki N., córki N., i płynu życiowego nasienia, a dziś przez ciebie odrodzony, z pomiędzy tylu tysięcy ku nieśmiertelności powołany tej godziny wedle postanowienia nadmiernie dobrego boga, pragnie się do ciebie modlić wedle sił ludzkich.

(Wskazania). Gdy to rzekniesz, zbliży się do bieguna i ujrysz go niby krocącego drogą. Patrz na niego i zarycz długo jak na rogu, całym tchem, natężywszy się, pocałuj amulety i powiedz najpierw na prawo:

— Strzeż mnie...

Gdy to powiesz, odemkną się bramy, i z głębi wystąpi siedm dziewic w szatach z bisioru, z obliczami węzowemi. Nazywają się Losami Niebieskimi, dzierżą złote berła. Powitaj je:

(Powitanie). Witajcie mi, wy siedm Losowych Bogiń Nieba, dziewice czcigodne i dobre, święte, strażniczki czterech słupów (świata), witaj pierwsza — Chrepsentaes — witaj druga — Me-

neschees — witaj trzecia — Mechran — witaj czwarta — Ararmaches — witaj piąta — Echommie — witaj szósta — Tichnondaes — witaj siódma — Eruombries.

(Wskazania). I wystąpi siedm innych bogów z obliczami czarnych cielców, z fartuchami lnianemi, z siedmioma koronami. To są tak zwani władcy bieguna, których powitasz podobnie, każdego wedle jego imienia:

Witajcie, Strażnicy Osi Świata, święci i mocni młodzieńcy, co obracacie na rozkaz okrętą oś koła niebieskiego, wysyłając grom, błyskawicę, trzęsienie ziemi, pioruny na zastępy grzesznych, na mnie zaś, zem zbożny i pobożny, zdrowie i nieznikomość, siłę ducha i wzroku, spokój duszy w dobrych godzinach dnia dzisiejszego, pany nademną a potężne bogi. Witaj pierwszy — Ajeronti — witaj drugi — Mercheimeros — witaj trzeci — Archichieur — witaj czwarty — Mesargilto — witaj piąty — Chichroalito — witaj szósty — Armichtatops — witaj siódmy — Eorasiche.

(Wskazania). Gdy się tu i tam poczną zbliżać wedle porządku, patrz prosto w przestwór a ujrzysz błyskawicę, błyskające światła, ziemia będzie drżała, i zejdzie bóg potężny o świetlistem obliczu, młody, o złotych włosach, w białej szacie, ze złotym wieńcem, w szerokich spodniach, trzymający w prawicy złote Udo Cielca, czyli Niedźwiedzicę, co porusza i odwraca niebo, wedle godzin (kół godzinnych nieba) wschodząc i zachodząc, z jego oczu wyjdą błyskawice, a z jego ciała gwiazdy. Zaraz długo zarycz, nadymając się, byś wyteżył wszystkie swe zmysły, aż nie dasz rady, pocałuj amulety i mów:

(Modlitwa). Nademną N., pozostań w mej duszy, nie opuszczaj mnie, gdyż każe ci: entofenentropiot.

(Wskazanie). Patrz długo w oblicze boga, a długo rycząc mów, co następuje:

(Modlitwa). Witaj, władco wody, witaj fundatorze ziemi, witaj władco ducha. Panie, odchodzę odrodzony, zostanę w śmierci zbawiony, idąc drogą, jakoś ją ułożył, jakoś prawem uczynił i stworzył tajemnicę. —

Oto ów przepis o praktykach i modłach aktu wznoszenia się w nieśmiertelność wtajemniczeńca mitraistycznego w kapłańskim stopniu Orła.

Wtajemniczenie dokonywał tego aktu trzy razy do roku w mitreum, czyli w grotcie poświęconej Mitrze. Dokonywał tego aktu albo sam, albo z towarzyszem, który, zależnie od woli wtajemniczeńca, albo tylko słyszał głosy, albo także widział zjawiska (p. Wolfgang Schultz, *Dokumente der Gnosis*, str. 90).



Wiz. 18. Mitra dzierżący Złote Udo Cielca. Z pomnika mitraistycznego, przechowywanego w Celowcu. Wedle Albrechta Dietericha.

Jedną z tych wizyj wtajemniczeńca mitraistycznego przekazały nam dzieje. Jest nią Mitra, dzierżący Złote Udo Cielca (Wiz. 18).

Znajduje się na pomniku, przechowywanym w Celowcu (p. Franz Cumont, *Die Mysterien des Mithra*, tablica II fig. 4, piąta warstwa od góry).

Złote Udo Cielca jest figurą konstelacyjną. Widzimy je na okrągłym zodiaku z Dender (Boll, *Sphaera*, tablice II—III).

Pomnik mitraistyczny jest stylizowany na globusie astralnym (Wiz. 19). Złote Udo Cielca odpowiada Wielkiej Niedźwiedzicy, ściślej Wielkiemu Wozowi, Mitra Wolarzowi, czyli Botesowi, korona u lewej ręki Mitry konstelacji Korony Północnej, zaś postać przed Mitrą klęcząca Klęczniowi, Engonasinowi, czyli konstelacji Herkulesa.

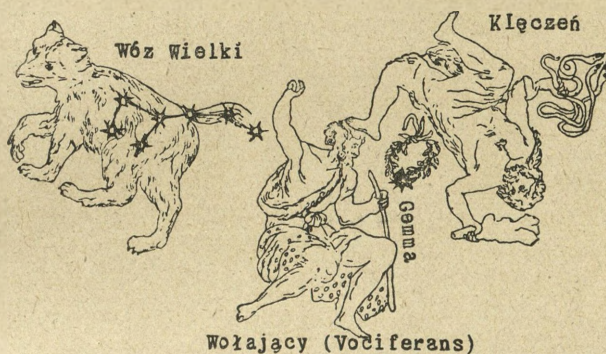
Jest to fakt pierwszorzędnej wagi. Ożywiano sobie gwiazdozbiory postaciami sakralnymi. Wizjerunki tych postaci były materiałem, wedle którego kształtowała się wizja.

Coś podobnego dzieje się i u nas.

Na jednym z seansów u Bogumiła ukazała się wizja malutkiej Japonki, która się wdzięczyła do wszystkich i była nader sym-

patyczna. Zjawiła się jeszcze na dwóch następnych seansach. Dopiero po trzecim seansie jeden z obecnych zauważył w pokoju porcelanową figurkę Japonki, zupełnie podobną do zjawy. Na seansie czwartym już się owa Japonka nie ukazała.

Innym razem ukazała się na tle naświetlonego zwierciadła tekturowego w profilu twarz męska z rozczochranymi włosami, wąsami i brodą. Gdy po seansie podnieśliśmy przypadkowo oczy ku obrazom, wiszącym na ścianie, uderzyło nas ściśle po-



Wiz. 19. Z globusu astralnego: Wielka Niedźwiedzica, Bootes (u Arabów Wołający), Korona Północna (Wieniec), Kłeczeń.

dobieństwo zjawy do twarzy jednego z portretów. Tylko na portrecie twarz była zwrócona profilem w lewo, gdy podczas seansu na tle płyty miała profil zwrócony w prawo.

Wiersze libretta Straszego Dworu: „prababka ta z prababką tą wyłażą z ram, gdy pieje kur, i nuż w zacięty spór“, mają swą podstawę medjalną, tem bardziej, że istotnie zjawy niekiedy kłóca się ze sobą.

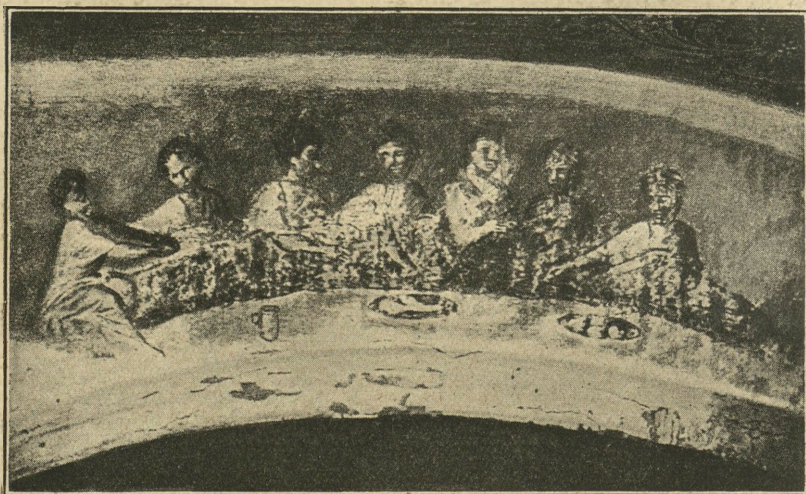
Ciekawe pod tym względem fakty przytacza Schrenck-Notzing. Podczas seansów z medjum Ewą C. zjawy kształtowały się niekiedy wedle wizerunków z czasopisma „Le Miroir“, a raz nawet około głowy medjum ukazał się tytuł pisma (Der Kampf um die Materialisations-Phaenome, str. 85 fig. 6).

Mamy zatem nietylko podobizny wizyj seansowych starożytności i czasów nowożytnych, ale także materiał, wedle którego kształtowały się wizje jedne i drugie.

### 9. *Fractio Panis.*

Czy posiadamy wizerunek starożytnego seansu?

Józef Wilpert opisuje odkryty przez siebie fresk katakumb



Wiz. 20. Fotografia fresku Łamania Chleba z Cappella Greca katakumb rzymskich. Początek II-go wieku.

rzymskich w pracy „*Fractio Panis. Die aelteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der Cappella Greca*“. Pochodzi z początku II-go wieku naszej ery. Nazwał go freskiem Łamania Chleba (Wiz. 20).

Na fresku tym widzimy sześć postaci dokoła sigmy albo leżanki krągłej a postać siódma siedzi przed nią. Po lewej mamy czarę, w środku talerz z dwiema rybami, po prawej talerz z pięcioma chlebami.

Wilpert przypuszczał zrazu, że jest to wizerunek biesiady siedmiu uczniów nad Jeziorem Genezaret (Jan XXI, 1—13). Ale odrzucił tę myśl, gdyż na miejscu piątym znajduje się postać kobieca. Nasunęła mu się tedy inna myśl. W rocznicę śmierci nieboszczyka zbierano się na jego grobie, odmawiano modlitwy, śpiewano psalmy i łamano się chlebem. Mniema więc, że fresk wyobraża taką właśnie scenę łamania chleba.

Tłumaczenie to nie jest wystarczające. Nie przedstawiano na wizerunkach, jak odbywają się obrzędy. A więc nie mamy wizerunku obrzędu chrztu, obrzędu komunji, obrzędu mszy. Mamy jedynie wizerunki odpowiednich scen z życia Jezusa, na których te obrzędy oparto, jak chrzest jego przez Jana lub ostatnia wieczerza. Nie spotykamy się z malarstwem rodzajowym obrzędów, natomiast mamy do czynienia z malarstwem sakralnych wzorów tych obrzędów.

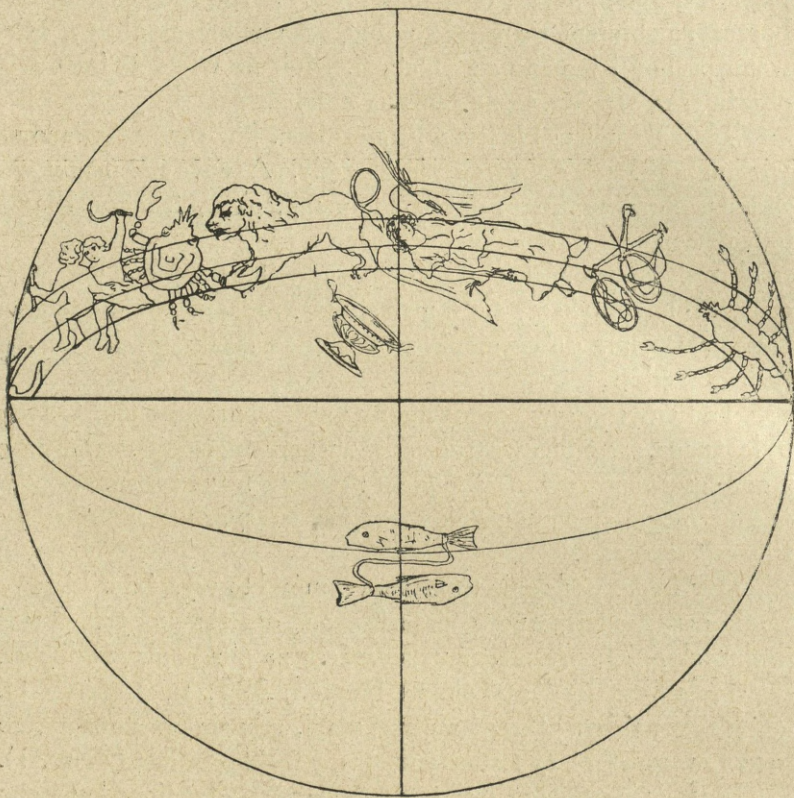
Tedy myśl pierwotna Wilperta bardziej nas zajmuje. Gdyby była trafna, wtedy owa biesiada eucharystyczna łączyłaby się z oczekiwaniem zjawy, albowiem przecież Jezus po śmierci zjawia się owym siedmiu uczniom, odprawiającym biesiadę nad jeziorem Genezaret.

Inny fresk, podobnie traktowany, mówi to wyraźnie. Umarła Vibia przychodzi na ucztę przeznaczoną dla zbawionych. Treść fresku tak pojętą wyjaśniają umieszczone na nim napisy (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms I*, 393; II, 132 N\* 1).

Rzecz nabiera szczególniejszej wagi, gdy się przekonamy, że fresk Łamania Chleba jest astralizowany wedle globusu (Wiz. 21).

Siedmiu postaciom fresku odpowiada siedm figur konstelacyjnych zodiaku: Cielca, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny, Wagi i Skorpiona. Pierwsza postać fresku jest na zewnątrz i ma ręce wyciągnięte. Tak na zewnątrz znajduje się Cielec, i widać tylko jego rogi. Na fresku kobieta zajmuje miejsce piąte a w owalu figur głowa jej góruje, jest też odwrócona w prawo. Tak na globusie Panna znajduje się na miejscu piątym, jest odwrócona w prawo i głowa jej jest w górowaniu. Na fresku mamy po le-

wej kielich a po prawej talerz z pięcioma chlebami. Tak samo na globusie mamy po lewej Puchar a po prawej w Pannie Kłos. Interesująca jest kwestja pięciu chlebów. Prócz podziału koła po-



Wiz. 21. Horoskop fresku Łamania Chleba.

łudnikowego na  $360^{\circ}$  istniał podział na 60 części po  $6^{\circ}$  (Geminus-Manitius, str. 164—169). Wedle tego znak zodiacalny miałby 5 części po  $6^{\circ}$ . I rzeczywiście na jednym z fresków kaktumbowych widzimy dwie ryby obarczone koszami, w których

znajdują się chleby, w jednym pięć chlebów, w drugim sześć (porów. Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms II*, 27 — 28). A wreszcie mamy na fresku Łamania Chleba w samym środku dwie ryby na talerzu, co na reprodukcji wprawdzie nie wychodzi wyraźnie, ale co Wilpert stwierdza z całą pewnością (*Fractio Panis*, str. 5). Otóż na globusie akurat w dołowaniu znajdują się obie Ryby zodiacalne. Więc zgadzają się wszystkie szczegóły. Sigma, czyli krągła leżanka, odpowie temu, co nazywano: *Latitudo signorum in zodiaco*, szerokość znaków zodiaku (Macrobius, *Comm. in somn. Scip. I, XV, 8 — 10*). Na globusie Farnese szerokość tę oznaczają dwie linje, prócz tego linje poprzeczne oddzielają figury od figur. Na innych freskach takich biesiad poprzeczne prążki oddzielają postaci od postaci (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms II*, 15 N\* 2; 41 N\* 2; 57 etc.). Na omawianym fresku Łamania Chleba prążki te prawdopodobnie tylko wypełzły.

Postać kobiety na fresku nie powinna nas dziwić. Zestawiano 12 Apostołów z 12 znakami zodiaku (Ireneusz, *Adv. haer. I, XVIII 4*). Tomaszowi Bliźniakowi odpowiada konstelacja Bliźniąt. Konstelacji Panny, czyli Kłosa, El-Sumbela, mógł odpowiadać tylko Bartłomiej, którego imię pochodzi niezawodnie od słów aramejskich Bar-talema, albo Bar-tal'ma, Syn Bochenka. Na relikwiarzu monachijskim, przechowywanym w Muzeum Narodowym, widzimy postaci 12 Apostołów a nad każdym z nich znak zodiacalny. Pod znakiem Bliźniąt jest postać jednego Apostoła, niezawodnie Tomasza Bliźniaka, a pod znakiem Panny jest także postać Apostoła, niezawodnie Bartłomieja. Przeto na fresku Łamania Chleba postać kobiety, czyli Panny, reprezentować musi jednego z uczniów. Jan wymienia zebranych nad jeziorem uczniów w ten sposób: Piotr, Tomasz Bliźniak, Natanael, dwóch synów Zebedeuszowych i jeszcze „dwóch innych“, słowem nienazwanych. Jezus zjawił się, dając im chleb i rybę. Nie śmieli go pytać, ale wiedzieli, że to on (Jan XXI, 12). Zresztą fresk może wyobrażać nieco inną grupę uczniów podczas takiej biesiady.

Bądź co bądź tak konstelacje na niebie zebrane u stołu zodiacalnego oczekują zjawienia się księżyca. Tu musiano szukać analogji.

### 10. *Pistis Sofia.*

W dziele gnostycznym z wieku trzeciego naszej ery, przypisywanym Walentynowi, a zatytułowanym PISTIS SOPHIA, z taką spotykamy się relacją.

Jezus po zmartwychwstaniu przez jedenaście lat wtajemniczał uczniów w misterjum swej nauki. Na Górze Oliwnej zbierali się Apostołowie, Marja, Marta, Salome i Matka Jezusowa.

Pierwszym razem zdarzyło się, gdy księżyc był na pełni, że ujrzano wielkie światło, tak oślepiające, iż nie można było nic widzieć. W światłości tej znajdował się Jezus. Po pewnym czasie Jezus uniósł się z tą światłością w niebo.

Wizje powtarzały się częściej, aż wreszcie uczniowie usłyszeli głos Jezusa: „Bądźcie mocni na duchu, to ja, nie bójcie się!” Tedy uczniowie odpowiedzieli: „Panie, jeżeli to ty, wystąp z tej wielkiej światłości, aby oczy nasze mogły cię oglądać”. Wtedy Jezus wystąpił z owej światłości, ukazał się im w zwykłej postaci, oni go otoczyli, chylili mu się do nóg, a on począł im wykładać dwadzieścia cztery tajemnic, wypełniających resztę dzieła.

I znowu powiemy, że kto uczestniczył w seansach, ten od razu odbiera wrażenie, iż tu należy szukać tła zjawiskowego relacji gnostycznej.

Bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, by owa relacja uzupełniać miała relacje ewangeliczne. Twierdzimy tylko, iż została pomyślana i wystylizowana wedle tego właśnie tła zjawiskowego.

Tu pozwolić sobie musimy na uwagę religjonistyczną.

Jeżeli prawdy religijne mają trafiać do serc ludzkich, to muszą znajdować wyraz w rozmaitych językach, oblekać się w styl epoki i wchodzić do umysłów przez bramę przystępnych wyobrażeń.

Skoro chrześcijaństwo trwa już dwa tysiącolecia, czyli kilka odrębnych epok cywilizacyjnych, to miało do czynienia z ludźmi typów nader rozmaitych a nietylko z ludźmi naszego typu, tak zresztą niedawnego i może tylko przejściowego. W wieku czwartym musiano we Włoszech z wysokości kazalnicy stawiać nowochrześceniom horoskop święty, *sacer horoscopus*, ich narodzin z Kościoła, czyli chrztu. Tedy poczynając od Baranka wykładano im na znakach zodiaku zasady głównych prawd religijnych. Wzór takiego pouczenia dał Zenon, biskup Werony (Traktaty II, 43; p. *Patrologiae cursus completus*, Migne, Paryż 1845, tom XI, str. 492 b do 496 b, oraz uwaga do tytułu o corocznym odczytywaniu tego traktatu na ambonie w kościele świętego Szczepana Męczennika).

## II. Tło zjawiskowe sakraljów.

Jeżeli niektóre nimby są bezwarunkowo pochodzenia słonecznego, jak świadczy pewna marmurowa płyta egipska z zodiakiem i dwunastogodzinikiem, mająca w pośrodku Apolina z koroną słoneczną i boginię Phoebe z sierpem księżycy na głowie (Boll, *Sphaera*, tablica VI), albo jeżeli inne wypłynęły z pojęć teologicznych, skoro przepisy ustalały, że nimb dziewic świętych miał być barwy białej, jako symbolu czystości i niewinności, nimb męczenników barwy czerwonej, jako symbolu męczeństwa i miłości, nimb pokutników barwy fioletowej, jako symbolu pokory i pokuty, zaś nimb Judasza barwy czarnej, jako symbolu żałoby i wyrzutów sumienia (Ks. Antoni Nowowiejski, *Wykład Liturgji I*, 545), i jeżeli wiemy, że dopiero poczynając od wieku piątego zaczęto ozdabiać głowy świętych nimbami (Wilpert, *Die Malereien der Katakomben Roms I*, 128), to jednak istotna przyczyna umieszczania nimbów nad głowami nie została wyjaśniona, skoro nimby spotykamy także gdzieindziej, jak w mitraizmie i buddyzmie.

Sam pomysł nimbu zastanawia.

Kto zaręczy, że nie był to wymysł, ale obserwacja?

Właściwości medjalne osobistości wyjątkowych, zwłaszcza

zwanych po naszymu genialnymi, oraz zjawiska świetlne, ukazujące się w ich obecności, prowadzą do wniosku, że musiała istnieć przyczyna realna, która ustanowiła ten sakralny zwyczaj ikonograficzny.

Żyją wśród nas osoby święte, aczkolwiek nie kanonizowane, święte, gdyż inaczej nie możemy ich nazwać z powodu cnót i dobroci niesłychanej. Ale świętość ich musi być jednak mniejszej skali, niż tych, o których nam mówi literatura. Toteż z bezpośredniej obserwacji nie znamy takich typów. Ale kto czytał „Księgę zmiłowań Pańskich czyli żywot świętej Teresy“, albo „Kwiatki“ świętego Franciszka z Assyżu, ten zaczyna rozumieć, że badacz duszy ludzkiej znalazłby tam bogate pokłady faktów, godnych mozołu naukowego.

Tymczasem istnieją u nas *czułki*, czyli wedle żargonu naukowego *sensytywy*, o specjalnie wrażliwych zmysłach, zwłaszcza zmysle wzroku. Na seansach wśród ciemności widzą to, czego my nie widzimy, a już oślepia ich to, co my dopiero postrzegamy. Wrażliwość ich rośnie wskutek pograżenia w stan hipnotyczny. Ale spotykamy także i takich, którzy o pewnych godzinach dnia widzą głowy wszystkich ludzi w aureolach barw rozmaitych, a wedle tych barw określają nawet stan ich zdrowia lub niezdrovia. Jeden z takich czułek narobił niedawno w pewnych sferach warszawskich dużo hałasu, zapowiadając śmierć kilku osób na podstawie rodzaju otaczającej ich głowy aureoli, co się sprawdzało nazajutrz, w dwa dni lub trzy. Wielka szkoda, że nauka polska nie zwróciła na to uwagi i to w chwili rozbudzenia się badań psychofizycznych.

Ale przejdźmy od nimbów do innych przejawów medialnych w dziedzinie sakraljów.

Dzieje Apostolskie zaraz w rozdziale drugim opowiadają nam, że w Zielone Świątki, gdy apostołowie byli zebrani w pewnym domu o godzinie trzeciej dnia, powstał szum i nad każdym apostołem ukazał się język ognisty.

Ewolucjoniści brali to za bajkę. Taki był stan ich wiedzy.

Ale jakżeż rzecz wygląda inaczej w świetle nowszych doświadczeń?

Szaweł, zacięty prześladowca chrześcijan, jedzie do Damaszku. Nagle pada rażony światłością, w której ukazuje mu się Jezus i z tej światłości do niego mówi, a Szaweł mu odpowiada. Otoczenie słyszy rozmowę, ale nic nie widzi. (Tak towarzysz wtajemniczeńca mitraistycznego podczas wznoszenia się w sferę nieśmiertelności mógł słyszeć głosy, ale nic nie widzieć). Szaweł zostaje oślepiiony. Stracił wzrok. Wiozą go do Damaszku. Tam dopiero Ananiasz przywraca mu wzrok przez wkładanie rąk (Dzieje Apostolskie IX, 1—18).

Nauka w stanie dawniejszym nie posiadała analogii doświadczeniowych dla takich relacji i z tego powodu zaliczała je do zbożnych podań. Ale wobec swego stanu teraźniejszego znajduje się w położeniu innem. Osoba zahypnotyzowana może widzieć pewne osoby obecne a pewnych nie widzieć, tracić władzę i odzyskiwać pod wpływem pociągnięć magnetycznych lub tylko rozkazu hypnotyzera. A hypnotyzm znano w starożytności (Brugsch-Pasza, *Aus dem Morgenlande*, rozdział: *Der Hypnotismus bei den Alten*, str. 43—53).

Niektóre ustępy ewangelji zostały wystylizowane w ten sposób, jak gdyby ich autorowie chcieli pewne fakty wyłożyć w kategoriach zjawisk medjalnych.

Jedenastu uczniów udaje się do Galilei na miejsce wskazane. Ujrzawszy Jezusa, niektórzy mu się pokłonili, natomiast „niektórzy wątpili“ (Mat. XXVIII, 16—17). Tak bywa ze zjawiskami tła medjalnego, iż niektórzy widzą zjawisko, a niektórzy wątpią.

Po swej śmierci Jezus staje nagle w pośrodku zebranych w izbicy uczniów, którzy biorą go za ducha (Łuk. XXIV, 36—37).

Jan opowiada, że po śmierci Jezus ukazał się uczniom przy drzwiach zamkniętych, a niewierny Tomasz dotykał go (XX, 26—27).

Ukazał się też siedmiu uczniom przed i podczas biesiady nad jeziorem Genezaret (Jan XXI, 1—12).

Gdy cały kierunek liberalistyczny, opierając się na wiedzy pozytywnej, zaliczał powyższe relacje ewangeliczne do rzędu zbożnych podań, badacze właściwości medialnych nie mogą stać na tem stanowisku, i raczej twierdzą, iż relacje te są bodaj klasyczne.

## 12. Teoria powrotników.

Powrotnikiem nazywa się nieboszczyk powracający na ziemię. Ludoznawcy nasi spotykają się z głęboko zakorzoną wiarą w tego rodzaju fakty. Próbuja je objaśniać złą obserwacją ciemnego gminu i fałszywymi jego sądami, słowem traktują wiarę w powrotników jako przesąd.

Ale o powrotnikach mówią nam także ludzie światli i obdarczeni darem doskonałej obserwacji, nieraz stokroć lepszej od naszych ludoznawców. Głoszą to teksty poważnych autorów.

Toteż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wiara ta opiera się w gruncie rzeczy na *empirji*. Poprostu *widywano* powrotników. Ostatecznie przyznać trzeba, że zjawiający się swym uczniom po śmierci Jezus jest powrotnikiem. Wedle pojęć teologicznych nazywa się to inaczej. Wiemy. Ale nie polemizujemy tu wcale z teologami. Polemizujemy z ludoznawcami. Jeżeli ludoznawcy nie liczą się z pojęciami teologicznymi a nie chcą tego faktu zaliczyć do rzędu zbożnych podań, powinnyby się na jakieś zdecydować stanowisko.

Nie możemy przecież takiego pomnika, jak Biblia, odrzucać z pogardliwym orzeczeniem „To wszystko jest przesąd“. My, po tylu pokoleniach nagle jedno pokolenie, które niby to już wszystko zgłębiło. Mickiewicz w Improwizacji trzeciej części Dziadów powiada, że „nauki prędko gniją“. Ma słuszność. Jakże prędko zwałała się sztuczna drabina pochodzeniowa zwierza-zwierzoczęła - człeka, wystrugana przez Haeckla, bez narusze-

nia zresztą samej zasady rozwoju czy przeródtwa! Jakże prędko upadł cały pozytywizm!

Musimy zgodzić się na to, że zbyt prędko upajamy się znakomitemi zdobyczami wiedzy i w upojeniu kamieniejemy, nie mogąc znowu przez czas jakiś ruszyć z miejsca.

Powrotnikiem jest Gustaw z czwartej części Dziadów, a przynajmniej Mickiewicz wyraźnie przedstawia go jako powrotnika, zresztą sam w przedmowie do drugiej części Dziadów używa wyrażenia „nieboszczycy powracający”. Tak samo rzecz się ma z balladą wstępną pod nagłówkiem „Upiór”.

*Serce ustało, pierś już lodowata,  
Ściąły się usta i oczy zawarty;  
Na świecie jeszcze, ale nie dla świata!  
Cóż to za człowiek? Umarły.*

*Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,  
Gwiazda pamięci promyków użycza,  
Umarły wraca na młodości kraje  
Szukać lubego oblicza.*

Zjawiwszy się na plebanji w Zaduszki powrotnik Gustaw mówi do Księdza:

*Są inne słuźnej godne litości istoty,  
A między niemi twoi przyjaciele, uczniu,  
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty.  
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.  
Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,  
Oznajmiłem wieczności przestępując progi;  
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,  
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.*

Postać Turka, ukazana wyżej na Wiz. 12, nie wystąpiła na kliszy fotograficznej bez precedensu. Na kilka dni przedtem Bogumił wrócił do domu w towarzystwie przyjaciela nam osobiście znanego. Zapalił lampę elektryczną. Nagle przyjaciel odwrócił się i ujrzał u drzwi postać owego Turka. Mówi o tym Bogumiłowi. Bogumił patrzy i widzi także. Działo się to przy świetle białem. Po chwili Turek zniknął. Wobec tego Bogumił zgasił światło białe i zapalił czerwone, gdyż był prze-

świadczony, że widmo wróci. Nie omylił się. Po chwili Turek zjawił się na nowo i bawił z nimi przez dwie godziny.

Większość zjaw seansowych przedstawia się w charakterze powrotników. Tak samo ów Turek. Porozumiewano się z nim za pomocą alfabetu wystukiwanego. Opowiadał, że był ongi w Polsce jeńcem i że wtedy ucięto mu język. Dlatego nie może mówić. Ale zdaje się, że ta historia została dorobiona przez zjawę do faktu, iż zjawiska głosowe na seansach z Bogumiłem jako medjum są rzadsze.

Aczkolwiek widma, fotografowane przez Schrenck-Notzinga w obecności rzeźbiarki pani Julji Bisson, wyglądały przeważnie jak niewykończone figury z gliny, jednakowoż były między nimi i takie, które miały więcej cech malarskich. W niektórych widmach rozpoznawano znajomych nieboszczyków (Materialisations-Phaenomene, str. 261—262).

Ochorowicz po śmierci zaczął ukazywać się na seansach a nawet bardzo prędko, stosownie do otoczenia, zmienił całą swoją filozofję, z pozytywisty stając się mistykiem i teozofem, a z myśliciela, wyrażającego się precyzyjnie, w marę, wysławiającą się mglisto i zawile.

Ponieważ własności medialne pojawiają się i giną, co stawia medja zawodowe w położeniu kłopotliwym i popycha je nieraz do mistyfikacji, niekiedy fatalnie demaskowanych, przeto jest możliwe, iż u niektórych osób, jak u Księdza z czwartej części Dziadów, występują raz w życiu i to wśród specjalnych okoliczności. Znamy takie fakty. Ksiądz zakazał obchodzić obrzęd Dziadów. Takie zakazy wywołują istną rewolucję obyczajową. Przecież naruszają to, „w co pobożne wierzyły pradziady“ i to jeszcze na konserwatywnej i mistycznej Litwie. Ksiądz jako „uczony“ miał być „mędrszym“ od dziadów i pradziadów. A przecież i jemu nie udawali się uczniowie. Taki Gustaw przepadł bez wieści. Odebrał sobie życie. Oto, jak powiedziałby gmin, owoc działalności tych ludzi „uczonych“, co to od wszystkich chcieli być mędrszymi. Po raz pierwszy nie będzie

Dziadów. A właśnie „skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą”. Tło psychologiczne jest dostateczne, by na nim zbudziły się drzemiące własności medjalne Księdza.

Gustawa widzą także dzieci, przemawiają do niego i on do nich.

Rzecz prosta, że Mickiewicz dał nam poemat a nie protokół w rodzaju tych, które się spisuje po seansie. Musimy tedy poświęcić uwagę naszą głównie elementom poematu, wziętym z dziedziny zjawisk medjalnych.

Ale tych jest dość dużo i są znamienne.

### 13. *Gaśnięcie świateł.*

Ochorowicz w swych Zjawiskach Medjumicznych (II, 331—332, 341) opisuje, jak podczas doświadczeń z Eusacją Paladino widmowa ręka zapalała lampę elektryczną i gasiła.

Sami byliśmy świadkami podobnych eksperymentów, ale znacznie dziwniejszych i rzeczywiście eksperymentów, gdyż gaśnięć, wywoływanych na nasze życzenie aktem woli medjum.

Podczas seansu Bogumił powiedział w przestrzeń: „Zgaś lampę”. Lampa paliła się dalej. Powtórzył rozkaz. Nic nie pomagało. Wtedy krzyknął strasznym głosem: „Zgaś lampę, do stu diabłów!” I lampa natychmiast zgasła.

Eksperyment ten powtarzaliśmy kilkakrotnie i zawsze z pomyslnym skutkiem.

Mamy podstawę do przypuszczenia, że tym razem wyłaniająca się z medjum teleplasma działała mechanicznie na zatyczkę lampy elektrycznej. Albowiem zatyczka była nieco zepsuta. Przekręcona, wracała do położenia dawniejszego. Toteż na trzeci rozkaz Bogumiła lampka najpierw zagasła, znowu na chwilę się zapaliła i dopiero potem zgasła na stałe.

Ale spotykaliśmy się z faktem dziwniejszym.

Biała lampka elektryczna, przykręcona prawidłowo przez Bogumiła, raz nie chciała się palić, to znowu paliła się zupełnie normalnie.

Byliśmy w Treptowie pod Berlinem, w obserwatorjum astronomicznem, zaproszeni przez dyrektora Archenholda. Zaprowadził nas do ciemnej sali dla doświadczeń z promieniami roentgenowskimi. W okół czterech ścian sali szły rury szklanne, poprzerywane szklannymi baniami, w których umieszczono metalowe róże. Gdy puszczono prąd i zbliżaliśmy zdaleka ręce, róże się rozpłomieniały, i gasły, gdy ręce nasze się oddalały.

Niejednokrotnie zdarzało się, że gdy Bogumił wchodził do pokoju, oświetlonego licznymi żarówkami, na przemian jedna żarówka paliła się dalej, druga gasła, trzecia paliła się dalej, czwarta gasła—i tak aż do ostatniej.

Otóż tego rodzaju objawy nie dadzą się już wytłomaczyć działaniem mechanicznem wyłaniającej się z medjum teleplasmy. Wyjaśnić to mogą tylko dalsze badania.

Gaśnięcie światła w Dziadach może być naturalnie przykładem objawu działania mechanicznego teleplasmy na światło żywe, czyli na płonące świece.

#### 14. *Stawanie zegarów.*

W trzeciej Części Dziadów Doktor postrzega o godzinie piątej, że zegarek jego stanął na godzinie dwunastej. Ksiądz Piotr radzi mu pomyśleć o duszy. Wnet też Doktor ginie od pioruna.

Istnieje wiara, że nieraz w chwili czyjejs śmierci zegar staje. Znamienne, że fama nie twierdzi, iż tak dzieje się zawsze. Powiada tylko, że się to zdarza niekiedy. I właśnie dlatego owa fama zasługuje na wiarę, że tak jest skrupulatna. Bo widocznie dzieje się to tylko wtedy, gdy w domu znajduje się osoba o własnościach medjalnych.

W pewnych tedy wypadkach gaśnięcie światła i stawanie zegarów należy do zjawisk pokrewnych, mianowicie takich, gdy wyłaniająca się z medjum teleplasma działa mechanicznie.

Na podstawie wszystkiego, co powiedziano wyżej, mamy

prawo mniemać, iż gaśnięcie światła i stawanie zegarów w Dziadach nie było pomysłem fantastycznym Mickiewicza, ale wprowadzeniem czynnika, zaczerpniętego z empirji.

### 15. Zjawisko echolalji.

Opowiedziawszy dzieciom o robaczku-kołatku jako duszy pokutującej, Gustaw zwraca się do kantorka i pyta: „Czego żądasz, duszko?“ Następnie udając głos z kantorka pochodzący, mówi: „Proszę o troje paciorek“. Po godzinie mówi do dzieci: „Dzieci, chodźcie pod kantorek“. Dzieci podchodzą. A Gustaw mówi do kantorka: „Czego potrzebujesz, duchu?“ I wtedy odzywa się głos z kantorka: „Proszę o troje paciorek“. Na to ksiądz przerażony: „W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi, Słowo stało się ciałem! zawołajcie ludzi!“

W swych Zjawiskach Medjumicznych (III, 408) Ochorowicz pisze:

„Bardzo ciekawemi dla mnie były objawy *echolalji* medjumicznej, polegającej na tem, że szmer wywołany naszą ręką (pukanie, drapanie, szuranie, bębnienie) John (zjawa — przyp. autora) naśladował bardzo dokładnie, chociaż słabiej, swoją ręką“. „W echu było zawsze pewne opóźnienie (2 do 5 sekund) czasem nawet dość znaczne (5—10 sekund)“. „W doświadczeniach echolalji Eusapja kazała komukolwiek zapukać, lub potrząść palcem, następnie w temże miejscu stołu położyć rękę na płask, tak, jakby przytrzymując dźwięk wywołany — dlaczego tak kazała postępować, nie umiem objaśnić, i ona tego nie wiedziała. Przypuszczam, że owo kładzenie ręki nie miało wielkiego znaczenia, gdyż i bez tego echo występowało“.

Podczas ostatniego pobytu Eusapji Paladino w Warszawie u Ochorowicza byliśmy świadkami tego objawu w obecności kilku osób ze świata literackiego, gdy pokój miał oświetlenie pełne. Ochorowicz poskrobał kilka razy paznokciami dokoła po stole. Po chwili usłyszeliśmy echowe powtórzenie tego skrobania.

Mickiewicz musiał wiedzieć chyba o tego rodzaju objawach, inaczej bowiem trudno byłoby zrozumieć, dlaczego każe Gustawowi raz udawać głos z kantorka a drugi raz kantorkowi udawać głos Gustawa.

### 16. *Mowy i rozmowy.*

Przyznać trzeba, że jak na zjawę, Gustaw jest w swych mowach i rozmowach bardzo rozlewny. Aczkolwiek to, co wygłasza, należy do prawdziwych pereł poezji, jednakowoż musimy stawić sobie pytanie, czy odpowiada to naszej empirji medjumi-stycznej.

Pomijając tak zwane medja piszące, które niekiedy całemi kwadransami piszą prozą, przeplatając ją nawet wierszami, ulegając zmianom nastrojów i zmieniając tematy, pomijając także liczne wypadki, gdy podczas seansów zjawy zapisują ołówkiem całe arkusze, powołać się musimy na bardzo ciekawe zjawiska rozmów z widmami, albo na mowy przez zjawy seansowe wygłaszane.

Kiedy Władysław Reymont studjował dzieje księcia Józefa Poniatowskiego, zdarzyło się nam na seansie, iż usłyszeliśmy wybijanie werbla, następnie stanęła przy nas zjawa, mająca być duchem księcia Józefa, i wygłosiła krótką mowę, zaczynającą się od słów: „Bądźcie twardzi jako żelazo a gorący jako ogień“.

Na innym seansie zjawił się jakoby duch ojca jednego z najstarszych uczestników, mającego już około sześćdziesiątki, i stojąc za synem, wygłosił dłuższą mowę głosem podniosłym a tonem staroświeckim.

Gdy seansowaliśmy w domu pewnego sławnego artysty dramatycznego, u którego mieszkaliśmy zawsze najczęściej objawów wokalnych, autor tych słów niekiedy toczył ze zjawami rozmowy, trwające po pół godziny. Jedna zjawa urządziła mu formalny wykład o przenikaniu przedmiotów przez przedmioty, ilustrując ten wykład przeprowadzaniem swego świecącego palca przez stół

tam i z powrotem, a następnie przyniesieniem mu z drugiego pokoju przez drzwi zamknięte czegoś „łatwo rozpuszczalnego”. Były to dwa kawałki cukru.

Aby mieć pewność, że nie zachodzi fakt mistyfikacji, autor niniejszego studjum obierał nieraz tak wyszukane tematy, jak z zakresu swych badań astralnych, gnostycznych, astrologii greckiej, stylizacji astralnej tekstów i fresków, słowem rzeczy, o których nikt w Warszawie nie ma pojęcia, tem bardziej, że tego rodzaju kwestje wymagały specjalnego słownictwa, zupełnie niezrozumiałego dla laików. Tymczasem zjawia tak odpowiadała, jak gdyby studja te były jej specjalnością. Miałem wrażenie, że rozmawiam sam z sobą, ale z jakimś innym sobą, słowem, że świadomość moja rozmawia z moją podświadomością.

Zależnie od rodzaju uczestników zjawy mówiły wyraźnie lub niewyraźnie, albo nawet bełkotały, że nic nie można było zrozumieć.

Gdy razu pewnego zjawia rozmawiała z mym sąsiadem z naprzeciwka, medjum się zakrtusiło. Zjawia także. Ale natychmiast uderzyła medjum po karku, a medjum przestało się krtusić. Tu było oczywiste, że zjawia stanowiła emanację swego źródła medialnego. Zaś uderzenie po karku przypominało owe odruchy podczas snu, kiedy chwytamy gryzącego nas owada ze zrećnością nieznaną na jawie.

Miewaliśmy też całą skalę natężenia głosu zjaw od ledwie słyszalnego szeptu aż do krzyku i wrzasku.

Razu pewnego zjawia zapytana, czy jest istotnie wielkim księciem Konstantym, wrzasnęła brutalnie: „Eto ja!” Gdy zaczęliśmy śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”, huknęła na nas, wymyślała nam i ciskała krzesłami.

Obecnej zjawie Księżnej Łowickiej zanuciliśmy chórem jedną z rzewnych piosenek ludowych. Widocznie bardzo się jej podobała, bo w ciemności usłyszeliśmy cichy śmiech radości: „Chi, chi, chi, chi...”

Niekiedy zjawy toczą ze sobą rozmowy, sprzeczą się, kłóć.

Stają w pamięci z trzeciej części Dziadów owe „głosy z lewej strony“ i „z prawej strony“, jak podczas Improwizacji Konrada rozbrzmiewa głos z lewej strony: „Orła w hydrę! Oczy mu wydrę! Do szturmu dalej! Dymi! pali! Ryk, grzmot!“ I z prawej strony zaraz potem: „Z jasnego słońca kometo błędu! Gdzie koniec twego pędu? Bez końca, bez końca!“ Albo głosy duchów z lewej strony: „Podwójmymy napaść“, a na to z prawej strony: „My podwójmymy straż“.

### 17. *Imiona i nazwiska.*

Pod względem imion i nazwisk z dwojakim na seansach spotykamy się objawem. Raz zjawy przedstawiają się, niekiedy nawet natarczywie, podając się za wielkie figury historyczne, jak Dante, papież Grzegorz VII, Kopernik, zaś w innych wypadkach z oporem tylko podają swe imiona, a nazwisk wcale nie chcą wymieniać.

Mamy pod tym względem w Dziadach dwa charakterystyczne przykłady. Nękany egzorcyzmem przez Księdza Piotra duch, na pytanie „ktoś ty“, wykręca się: „Lukrecy, Lewiatan, Voltaire, alter Fritz, Legio sum“.

Ale gdy w części drugiej Dziadów Książd zapytuje Pustelnika: „Powiedz, mój bracie, jakiego ty rodu“, Pustelnik odpowiada: „Co tobie do mego rodu i nazwiska“.

Zjawy, chcące zataić swe imię, stwarzają na poczekaniu całą filozofję, mającą uzasadnić to stanowisko. Filozofja ta u Pustelnika z Dziadów w taki przyobleka się obraz:

*Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;  
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?  
(udając dziada)*

*A na co ta ciekawość? Zmów tylko pacierze.  
Otóż ja także umarły dla świata.*

Zdaje się, że na ową filozofję wywierają wpływ poglądy panujące w pewnej epoce. Wierzono, że kto zna imię bóstwa, ten może przez wymówienie tego imienia wyrzucić na bóstwo na-

cisk. Gdyby więc egzorcysta poznał imię ducha złego, mógłby go łatwo wygnać z opętanego. Tedy, jak pisze Tertulljan w traktacie O Duszy (roz. 57), djabeł podaje się podstępnie za gladjatora, bestjarjusza, lub nawet jakieś bóstwo. Duch zły w Dziadach podaje się za Lucretiusa, poetę rzymskiego, który jakoby skutkiem napoju miłosnego oszalał i odebrał sobie życie, dalej za Lewiatana, demoniczną rybę u żydów i zarazem Smoka-szatan na niebie, za Woltera, Fryderyka II, a wreszcie mówi o sobie „Legio sum“, jak w ewangelji Marka (V, 9) i Łukasza (VIII, 30), albowiem chorego opętało mnóstwo demonów.

Gdy dziś mówimy o rozszczepianiu się osobowości, sprawa dostaje się na inne tło pojęciowe. Imię nasze stosuje się do osoby a nie do naszej osobowości. Ta jest właściwie bezimienna, zyskując najwyżej miano takiego lub innego charakteru, gdy zaś jest nieobliczalnie zmienna, powiada się o niej, że jest *varia*. Stąd określenie chorego umysłowo.

Wyraz osobowość jest nowotworem. Niema go w słownikach. Ale posługuje się nim nauka (Adam Cygielstreich, Psychika podświadoma, Przegląd Filozoficzny 1915, zeszyt III-IV).

W przyrodzeniu wszystko jest złożone. Promień słońca składa się z siedmiu barw. Dźwięk muzyczny składa się z przydźwięków. Prawdopodobnie także nasza osobowość jest zbiorem syntetycznym podosobowości.

Tło zjawiskowe, z którym mamy do czynienia, jest właśnie takie, że na niem występują indywidualnie te składniki. Jaką mają mieć tedy nazwę?

Nazwy te jednak jakoś się tworzą, gdy skutek hypnozy ta lub inna część składowa zyskuje prawo gościnnego występu i może się manifestować.

Ale jak osobistość świadoma stylizuje się na scenie jako postać naśladowana, tak bodaj osobistości podświadome mogą się stylizować i naśladować postaci rozmaite.

Przytem świadomość dziwnie przypomina dyrektora wielkiego biura, którego głównem zadaniem jest reprezentacja, a podświad-

domość ukryty za ścianą świat urzędniczy, który nieraz śmieje się z dyrektora, że nic nie wie i nic nie mógłby zrobić bez jego pomocy. I niezawsze dyrektor jest tym, który reprezentuje opinię biura na zewnątrz. Czasem niedyskretny urzędnik wyda tajemnicę. Chce jednak pozostać anonimem.

A jeżeli organizujemy bezświadomie, czyli instynktownie, nasze instytucje wedle organizacji własnej naszej psychiki, nie znając jej?

### 18. *Seans bezwiedny.*

Całą część czwartą Dziadów, w której występuje Gustaw u księdza na plebanji w obecności dzieci, moglibyśmy nazwać seanssem bezwiednym.

Nie jest to obecnie w literaturze naszej wypadek jedyny. Stanisława Wyspiańskiego dramat w trzech aktach „Wesele” jest jak gdyby osnuty również na tle zjawiskowem medialności.

Rzecz zaczyna się od żartobliwego zapraszania na gody chochoła, który za oknem słomą swoją pokrywa krzak róży. Myśl wychodzi od Racheli, córki żyda wiejskiego, z której trochę żartowano i która mówi do poety:

*patrz pan, różę na ogrodzie  
owitą w chochoł ze słomy — —*

przyczem trzeba zauważyć, że Wyspiański stylizuje jej polszczyznę wedle niemczyzny: „Sehen Sie diese Rose”, gdy po polsku mówi się: „patrz pan na tę różę”. Odpowiada to zwrotowi „ubrać suknię”, „das Kleid anziehen”, zamiast „ubrać się w suknię”. Racheli jest tedy bardzo poetyczna, ale mówi po polsku wadliwie. A tak dalej wywodzi:

*przed tą pałubą słomianą  
poskarżę się mej poezji;  
wyznam, jakich się herezji  
nasłuchałam;  
jak się jęto kęsać, gryźć  
mnie, com przyszła załochana!  
Zmówię chochoł — —*

znowu germanizm: jemanden bereden.

*każę przyjść  
do izb, na wesele, tu,  
może uwierzycie mu,  
że prawda, co mówi Rachela — —*

a dalej:

*Chcę poetyczności  
dla was i chcę ją rozdmuchać;  
zaprosicie tu na wesele  
wszystkie dziwy, kwiaty, kłzewy,  
pioruny, brzęczenia, śpiewy.*

POETA

*i chochoła!*

RACHELA

*już pan wierzy?!  
Już to pana zajęło?  
słowa, zwiędła róża, noc,  
ta nadprzyrodzona moc.*

POETA

*może być weselna feta  
na wielką skalę!*

RACHELA

*Al! teraz pana pochwałę.  
Adje, — ta jedyna chwilka,  
pan mnie zajął, pan teraz poeta.*

Poeta dąży do pana młodego, także poety.

*Słuchaj, przecie ty poeta  
I ty dzisiaj sprawiasz Gody*

na co pan młody odpowiada, że jest tak szczęśliwy, iż sprosiłby  
na swe wesele cały świat. A poeta:

*zaproszę tego chochoła;  
tam za oknem skrył się w sad*

PAN MŁODY

*cha, cha, cha, — cha, cha, cha,  
przyjdź chochole  
na Wesele,*

*zapraszam cię ja, pan młody,  
wraz na gody  
do gospody.*

PANNA MŁODA

*jest nas tyle jeść i pić,  
możesz sobie z nami kpić*

PAN MŁODY

*dla nas samych dość za wiele,  
przyjdź chochole  
na Wesele*

PANNA MŁODA

*przyjdzie, przyjdzie, jak mos wole —*

tak, jeżeli osoby, posiadające własności medalne, posiadają zarazem silną wolę.

I rzeczywiście o północy, gdy zegar bije, wchodzi dziwowisko słomiane, mówiąc rytmiką zaklęć lub zabaw dziecińczych:

*Kto mnie wołał,  
czego chciał,  
zebrałem się,  
w com ta miał;  
jestem, jestem  
na Wesele,  
przyjedzie tu  
gości wiele,  
żeby ino wicher wiał.*

*Co się w duszy komu gra,  
co kto w swoich widzi snach,  
czy to grzech,  
czy to śmiech,  
czy to kápcan, czy to pan,  
na Wesele przyjdzie w tan,*

Nie można lepiej określić psychologii tła zjawiskowego. I teraz za słomianym Chochołem zjawiają się tym ludziom wyobraźni i myśli publicznej materializacji tych wszystkich typów, które w tradycji związały się z naszą ideologią i z naszym światem uczuć, jak Stańczyk i Wernyhora, jak hetman Branicki i Szela.

Ale czy druga i czwarta część Dziadów są jedynymi dziełami Mickiewicza na tem tle zjawiskowem? Jakże to znamienne, że najwspanialsze ustępy trzeciej części Dziadów wciąż występują na tem tle zjawiskowem. Misterjum chrześcijańskie wnika po chrześcijańsku w życie duszy. Jakąż mamy pewność, że Mickiewicz tylko „pomyślał“ owe chóry aniołów i duchów nocnych, że istotnie ich nie słyszał? Czy dlatego, że my na ogół nietylko nie zdołalibyśmy czegoś podobnego usłyszeć, ale nawet nie umiemy przy czytaniu wywołać w sobie obrazu tego wszystkiego?

Znamy jednak ludzi, miewających takie „halucynacje“. Bierzemy wyraz „halucynacje“ w cudzysłów, gdyż stał się naukową przepustką przez każdą rogatkę.

Podczas sceny więziennej mamy w trzeciej części Dziadów taką rozmowę po śpiewce Feliksa:

## SUZIN

*Lecz cóżto Konrad cicho zasepiony siedzi,  
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi  
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;  
Konradzie — patrzcie — zblednął, znowu się czerwieni.  
Czy on słaby?*

## FELIKS

*Stój cicho — zgadłem, że tak będzie,  
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.  
Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,  
Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy,  
Ale muzyki trzeba, — ty masz śleć, Frejendzie,  
Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy,  
I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.*

JÓZEF, patrząc na Konrada.

*Bracia! duch jego uszedł i błędzi daleko,  
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiazdach czyta,  
Może się tam z duchami znajomemi wita,  
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.  
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powieką,  
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;  
Duszy teraz w nich niema...*

Stan psychiczny, w który popadł Konrad, jest w tych słowach określony z wielką znajomością rzeczy. Konrad zaczyna

śpiewać z towarzyszeniem fletu. Jest to wstęp do późniejszej wielkiej Improwizacji:

*Wznoszę się! lecę tam, na szczyt opoki —  
Już nad plemieniem człowieczem  
Między proroki.  
Stąd ja przyszłości brudne obłoki  
Rozcinam moją żrenicą, jak mieczem...*

Ale podczas tego wzniesienia w krainę nieśmiertelności, jak ów wtajemniczeniec mitraistyczny, spotyka się z przeszkodą:

*Cóż to? jaki ptak powstał i rozlacza pióra,  
Zastania wszystkich, okiem mię wyzywa,  
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura...*

*To krąk olbrzymi — ktoś ty? ktoś ty krąku?  
Ktoś ty? — jam orzeł — patrzy krąk, myśl moją płacze ..*

Powiedzieliśmy wyżej „jak ów wtajemniczeniec mitraistyczny“. Wymaga to objaśnienia. Mickiewicz nie mógł znać przepisu mitraistycznego „Apathanatismos“, na który dopiero mniej więcej przed trzydziestu laty zwrócono uwagę (Dieterich, Abraxas, Lipsk 1891, str. 104), gdyż zawierający go papyrus leżał razem z innemi „pod powłoką pyłu bibliotecznego, i dostojni panowie od historii literatury i religjonistyki nie chcieli swych wysokich rąk kalać dotknięciem takich rzeczy“ (Dieterich, Eine Mithrasliturgie, str. 29). Ale tu chodzi o rzecz zgoła inną. Tło zjawiskowe rodzi zjawiska pokrewne. Wtajemniczeniec mitraistyczny wie, że może na drodze swego wzniesienia spotkać się z groźną przeszkodą, i wie o tym wieszcz polski.

Gustaw — Konrad — Mickiewicz. Nie potrzeba żadnych specjalnych studjów, aby zrozumieć, że jest to jedna osoba w rozmaitych fazach.

Umiera Gustaw, rodzi się Konrad. Usuwa się Konrad, budzi się Mickiewicz, piszący pogodnego Pana Tadeusza i nawskróś polityczną Trybunę Ludów.

I dopiero towianizm roztopia ponownie jego duszę na dawnych a przygasłych węglach, które rozdmuchał.

### 19. Siła i władza.

Bodajże w ogólnym i dość uzasadnionym pojęciu tło zjawiskowe medjumizmu uchodzi wśród ludzi światłych za tło choroby i nieszczęścia.

Najstarszą i najlepszą monografią medjum jest książka doktora Justyna Kenera „Jasnowidząca z Prevorst”. Doktor Kerner poświęcił szereg lat obserwacji Fryderyki Hauffe, urodzonej 1801 a zmarłej 1829 roku. Posiadała wprawdzie zdumiewające właściwości medjalne, ale miała zdrowie tak zrujnowane, że życie jej było jednym pasmem cierpień.

Neapolitanka Eusapia Paladino, którą zajmowali się różni uczeni europejscy, którą badał dość długo także nasz Ochrowicz i którą mieliśmy sposobność poznać u niego, gdy przebywała w Warszawie raz ostatni, miała wprawdzie zdrowie znacznie lepsze od Fryderyki Hauffe, ale umysłowo była dość nierozwinięta.

Medjum francuskie Ewa, którą przez szereg lat obserwował starannie psychjatra monachijski Schrenck-Notzing, należy zdaniem jego do typu degeneratów i stoi umysłowo także dość nisko.

Ale nie da się tego bynajmniej powiedzieć o wszystkich znanych nam medjach. Zdrowie niektórych przedstawia się tak normalnie, że medjalność jest ich właściwością a nie przypadłością lub chorobliwością. Posiadają też niekiedy wysoką inteligencję i nielada wykształcenie.

Nie możemy też inaczej wyrazić naszej myśli, jak dzieląc ludzi o własnościach medjalnych na typy bierne i czynne.

Wieści, które nas dochodzą z czasów starożytnych o cudownych lekarzach, uzdrawiających przez wkładanie rąk, jak Apolonjusz z Tyany, o którym pisze nam Filostratus (III, 39), przestały należeć do krainy baśni, gdy udało się wskrzesić a nawet stosować jako zabieg leczniczy magnetyzowanie.

Przecież relacja ewangeliczna ukazuje nam nietylko cudownego lekarza, który przez wkładanie rąk odejmował ludziom do-

legliwości, ale także bezprzykładnego krzepiciela dusz, że malutcy wyrastali na wielkich a upadli dźwigali się na szczyty cnotliwości.

Gdy Mickiewicz zjawił się w Berlinie, nastąpiła tam śród kolonii polskiej zupełna przemiana usposobień. W „Żywocie Adama Mickiewicza“ (II, 24) syn jego Władysław przytacza następującą relację Cybulskiego: „Jaki od czasu pobytu Mickiewicza aż do chwili powstania panował duch pomiędzy młodzieżą polską w tem mieście, nie pora o tem mówić. Dostyc nadmienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterskość, zapał do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytem pewien rodzaj egzaltacji, przeczucia i oczekiwania, nadzieja i wiara w przyszłość, ożywiały wszystkich umysły i serca. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina. Całą tę przemianę sprawił kilkodniowy pobyt Mickiewicza“.

Przypomina się tu odpowiedź dana Janowi: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczani (Łukasz VII, 22).

Ale tu może ktoś zauważyć, że nieraz taką zmianę usposobień, jaką wywołał Mickiewicz w Berlinie, wywoływały znakomitości, nie posiadające właściwości medjalnych. Uwaga ta byłaby zupełnie słuszna. Toteż chodzi nam o co innego. Chodzi nam mianowicie o pogląd na tę sprawę samego Mickiewicza.

Pogląd ten ujawnia się w Dziadach. Zaraz na początku trzeciej ich części, gdy Więzień usypia, duch mówi nad nim:

*Człowieku! gdybys wiedział, jaką twoja władza!  
Kiedy myśl w twojej głowie jako iskra w chmurze  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgrupadza,  
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze,  
Gdybys wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioty,  
Tak czekają twej myśli szatan i Anioły:  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obłok górny ale błędny pałasz  
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz-  
Ludziel każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.*

Religijny aksjomat, że wiara góry przenosi, że człowiek nią ożywiony może bezpiecznie stąpać po węzłach i skorpionach, występuje u Mickiewicza pod postacią twierdzenia, że „czucie i wiara“ są potężniejsze „niż mędrca szkiełko i oko“, że można „mierzyć siły na zamiary“, i łamać, czego „rozum nie złamie“, gdyż „zapał tworzy cudy“.

Ciekawe i pouczające, że właśnie na tle zjawiskowem, któremu tyle poświęcamy uwagi, rozebrzmiał głos:

*Ja mistrz wyciągam dłonie,  
Wyciągam aż w niebiosy...*

i dalej:

*Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę.*

i jeszcze dalej:

*Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra...*

Zjawę taką, jak Gustaw, Mickiewicz wprowadza na widowieństwo tylko dla przestrogi a nie w imię upodobań artystycznych. On szuka drogi do siły i do władzy duchowej. Szuka jej warunkowo także w sferze naszej podświadomości. Wierzy głęboko, że tam są tajemnicze źródła potęgi i władzy.

Później, gdy wystąpi jako publicysta polityczny, napisze „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“. To właśnie, co Mickiewicz w artykule owym powiedział, jest dla nas tak ważne, gdyż zapanował u nas jako ideał typ człowieka zrównoważonego. A tymczasem ten człowiek zrównoważony uczył przystosowywać się do najazdów, znosić cierpliwie wszystkie poniżenia i godzić się z nikczemnością jako czemś normalnem. Ci wszyscy, których unosiła wiara, uczucie, wyobraźnia, zapał, dziesiątkami lat żyć musieli poza społeczeństwem. Człowiek zrównoważony rościł pretensję do objęcia u nas władzy w przyszłości. Lecz gdy moment ten przyszedł, ustępował z drogi brutalnemu tłumowi i jego wodzom, gdyż w rzeczywistości nie był zdolny do dzierżenia jakiegokolwiek władzy wskutek swej małości duchowej.

Toteż na tle zjawiskowym medjalności u Mickiewicza występuje dążenie do siły i władzy a nie słabości i bierności. Tego faktu nie można było w niniejszym studjum pominąć.

## 20. *Dusza i ciało.*

Musielibyśmy zrobić przegląd jeneralny całej teozofji współczesnej, gdybyśmy chcieli streścić i scharakteryzować teorię filozoficzną, z którą podczas zjawisk mówionych występują widma seansowe. Są to niewątpliwie teorje zawleczone z różnych kątów świata do przyciemnionego pokoju, w którym odbywa się seans.

Nie to jest celem naszym. Filozofji Mickiewicza poświęciliśmy już osobny rozdział. Tu pozostaje do omówienia pewien szczegół.

Zarówno w balladzie „To lubię“, jak w wierszu wstępnym do Dziadów pod nagłówkiem „Upiór“, jak wreszcie w drugiej i czwartej części tego misterjum czytamy, że dusza po śmierci nie wychodzi odrazu z ciała, ale że jeszcze jakiś czas w niem pozostaje, niekiedy sięgający kilku lat, czekając wykupienia. To jest okres jej mąk. Błąka się, zaczepia ludzi, pragnie od nich pomocy.

Z doktryną tą spotykamy się uporczywie na seansach. Jest nią, że się tak wyrazimy, przesycone powietrze, gdyż bodaj już bez względu na skład osobisty uczestników można się z nią spotkać w wywodach zjaw, aczkolwiek co do tego twierdzenia musimy się zastrzec, że sami obserwacji naszych nie możemy uznać za wystarczające.

Pozostaje jedno bodaj jako fakt niewątpliwy, mianowicie tło zjawiskowe doktryny. Przypuszczamy tedy, że nie jest to u Mickiewicza koncepcja racjonalistyczna lub koncepcja odziedziczona przez książki i rozmowy, ale dobyta z tła zjawiskowego.

## 21. *Ton etyczny.*

Niewątpliwie tło zjawiskowe medjumizmu wyłoniło z siebie czarownictwo i całą djabolistykę, czego wyrazem stała się czarna

magja, co dobrze ujął Ignacy Matuszewski w swej pracy „Czarnoksiężstwo i medjumizm“. Ale jest rzeczą również niewątpliwą, że z tła zjawiskowego medjumizmu wyłoniły się misterja religijne, jak to wykazał Jong w swem studjum „Das antike Mysterienwesen“. Właśnie Apulejusa jedenaście ksiąg bajek milezyjskich obejmuje tło w całości. Jest to bardzo proste. Jeżeli ludzkie w stanie świadomym dzielą się na cnotliwców i zbrodniarzy, jednostki szczerze i mistyfikatorów, to dlaczegoż nie mieliby się na nich dzielić także w stanie podświadomym? A jeżeli empirja medjumistyczna mówiła o duchach wogóle, to musiała mówić o wszelkich, więc złych i dobrych. W Dziadach Drezdeńskich występują jedne i drugie. Ale wedle filozofji religijnej świat dobra odnosi zwycięstwo nad światem zła. Stąd właśnie w takich utworach, jak „To lubię“, „Upiór“, odzywa się silnie ton etyczny. Sny Więźnia, Improwizacja, Widzenie Ewy, Widzenie Księdza Piotra są chyba szczytem tego, na co może się zdobyć anielstwo duszy. Obrzęd Dziadów jest owiany najczystszy kłimatem moralnym. Zresztą sam Mickiewicz w przedmowie do Dziadów podniósł jako fakt, że owe misterja ludowe i związane z nimi opowieści zawsze wykazywały dążność moralną.

Powszechnie godzą się na to ci, którzy mają do czynienia z ludźmi, oddającymi się seansowaniu, że tło zjawiskowe medjumizmu działa uszlachetniająco. Cynicy pozbywali się swego cynizmu, sceptycy znaleźli jakąś linję dla swych myśli, jednostki płytkie pogłębiały się.

Stoi to prawdopodobnie w związku z tem, że filozofja materialistyczna, przeniknąwszy do życia codziennego, nadwątliła wiązadła sumienia. Tu zaś sumienie, z wszystkich już niemal więzów wyzwolone, nagle się zawahało. Zetknęło się z światem tajemniczym i zyskało uczuciowo znowu jakąś podstawę i znowu jakiś z niej rzut w nieskończoność.

Prawda, że z tem przerwaniem się nagłym od materializmu do mistycyzmu idą w parze aż zbyt często paralogizmy. Ale te dziwactwa nikomu właściwie nie przynoszą szkody, gdy tymcza-

sem etyczne wyszlachetnienie wpływać musi na otoczenie dodatnio.

Mylą się ci wszyscy, którzy łączą narodziny chrześcijaństwa z upadkiem myśli filozoficznej i z powrotem do pojęciowych przeżytków. Myśl filozoficzna upadła z innych powodów. Nie sprzyjał jej cezaryzm. Natomiast chrystjanizm łączy się z uczłowieniem niewolnika. Filozofja była wobec niego bezradną. Państwo nie posiadało takiego środka, jak współczesne szkolnictwo. Trafić do jego duszy mogło tylko chrześcijaństwo swemi tajemnicami, czyli po grecku misterjami. Wiara w pośmiertne świętych obcowanie miała dla uszlachetnienia cywilizacyjnego daleko większe znaczenie, niż najgenjalniejsze odkrycia i wynalazki. Gdzie góra filozoficznie tak wyrobiona stawiała sobie pytanie „Kobieta czy wazon“, tam dół społeczny tylko wtedy lepszą drogę życia mógł znaleźć, jeśli pytał sakralnej zjawy: „Quo vadis, Domine?“

## 22. *Medjumizm a poezja.*

Zachowane nam przez doktora Justyna Kenera wiersze Fryderyki Hauffe są rzeczywiście piękne. A żyjące śród nas medja inteligentne bywają także wyposażone talentem literackim.

Możemy nawet, aczkolwiek z wielkimi zastrzeżeniami, mówić o twórczości medjalnej, a to dlatego z zastrzeżeniami i to wielkimi, ponieważ dotąd nikt nie badał umiejętnie, czy improwizacje medjów są owocem ich uzdolnień poetyckich, czy też wyciekami ich właściwości medjalnych, słowem, czy i o ile medjum tworzy przy udziale świadomości, czy też odtwarza automatycznie to, co w nim powstaje bez udziału świadomości.

Daleko łatwiej poradzić sobie z pismem automatycznym, gdyż medjum, obdarzone w tym kierunku właściwościami wybitnymi, zmienia momentalnie charakter pisma zależnie od osoby, która ma przez nie przemawiać. Różnice są jaskrawe.

Także łatwiej poradzić sobie z pismem w różnych językach, gdy medjum nagle pisze lub dyktuje słowa lub zdania w języku,

którego nie zna. Wypadki takie są nauce znane. Do zjawisk najlepiej stwierdzonych należą takie, kiedy nagle w odpowiednim momencie psychologicznym wpływają zdania, które poprostu wpadły do ucha medjum przed laty, jak pada promień na kliszę fotograficzną i potem zostanie zabiegiem chemicznym na kliszy wywołany.

Ale całe mnóstwo tak zwanych „rewelacji“, otrzymywanych z tak zwanego „tamtego świata“, nie przeszło przez ręce stylistów, o ile zaś przechodziło, nasuwało tylko najdalej idące wątpliwości.

Możemy się nieraz pomylić co do autora, czytając wiersz niepodpisany, jak mylono się wielokrotnie przy ustalaniu autorstwa niepodpisanego obrazu. Ale chyba nie pomieszymy Andriollego z Matejką i Reja z Kopernikiem. Tymczasem w „rewelacjach“ spotykaliśmy się z takimi pomieszaniami, urągającymi najpopularniejszej ddiagnozie stylistycznej.

Istnieje cały szereg tak zwanych medjów piszących, które dlatego tylko nie są literatami lub literatkami, że, obciążone medjalnie, zostały wciągnięte w wir seansów i w tym kierunku urobione. Tracąc energię na seanse, nie mają jej już potem do twórczości literackiej. Poddawszy się wreszcie pod władzę hypnotyzera, tracą samoistność i nie mogą powiedzieć o swych pieśniach: „W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję, wy wszystkie moje“, a dalej: „Každy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie“, albo: „Te myśli dobywam sam z siebie, wcielam w słowa“, albo; „ich wdziękami się lubuję, ich okrągłość dłonią czuję“.

Znana u autorów dramatycznych plastyka osobowości pozwala im w stanie świadomym wcielać się niejako w postaci opisywane. U medjów ta plastyka osobowości idzie dalej; nagle medjum powiada z najlepszą wiarą, że przemawia przez nie Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, Wyspiański, Norwid, Fredro. Wiersze medjum posiadają nawet niekiedy pewne cechy wierszy tych poetów, przyczem zwykle nie zwraca się uwagi na — różnice. A te są dla znawcy na jznamienniejsze.

Czy mamy jednak dane do przypuszczenia, że istnieje w dziedzinie wielkiej poezji jakiś związek pomiędzy natchnieniem a zjawiskami medjalnymi?

W swej wspaniałej improwizacji paryskiej, która została wygłoszona w obecności Słowackiego i tak potężne na wszystkich wywarła wrażenie, Mickiewicz powiedział:

*Ja rymów nie dobieram, ni wierszy nie składam,  
Takęm wszystko napisał, jak tu do was gadam.*

Zgadza się to z charakterem pozostałych rękopisów, które przecież przez tylu ludzi były przeglądane i które zawierają zdumiewająco mało poprawek, gdy ze Słowackim rzecz się miała wręcz odwrotnie.

Ale sposób pisania choćby Pana Tadeusza, narady z przyjaciółmi, wyraźne dowody kompozycji, usuwają wszelkie przypuszczenia automatyzmu psychologicznego.

Odróżniamy natchnienie od procesu pisania rzeczy natchnionej. Nawet Dziady, tak związane z tłem zjawiskowym medjalnym, są dziełem wielce złożonej kompozycji, co już umiejętnie wykazano na podstawie zestawień z teorjami Mickiewicza, wyłożonemi w Literaturze Słowiańskiej.

Rozbiła się nad Mickiewiczem „bania z poezją“. To był moment natchnienia jeneralnego, jeżeli wolno się tak wyrazić, gdyż po nim nastąpił szereg poszczególnych momentów natchnieńowych.

Mickiewicz miał bezwarunkowo właściwości medjalne. Ale ten duch orli nie poddałby się nigdy pod władzę drugiego człowieka, jak Konrad, którego dobywa z otchłani upadku Książa Piotr, a potem, gdy ma się z nim rozstać, ten ostatni przekazuje go innemu opiekunowi:

*Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę,  
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,  
Szukaj męża, co więcej, niżli oni umie;  
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię boże,  
Słuchaj, co powie...*

A więc Mickiewicz znał uległość takich postaci. Ale sam wyłamał się z pod wpływu tego, który go istotnie na obczyźnie powitał „w imię boże“.

Gdyby Mickiewicz był duchem mniejszym, gdyby dopuścił do tego, iżby ktoś rozwinął w nim właściwości medjalne i robił z nim eksperymenty, zamiast wielkiej poezji Mickiewiczowskiej mielibyśmy ciekawe może „rewelacje“, może nawet „z tamtego świata“, ale one nie byłyby dziełem tego, który o sobie mówił:

*Kiedy rozumne, gromowładne czoło,  
Zgiąłem przed Panem...*

a nie przed hypnotyzerem.

Mickiewicz w trzeciej części Dziadów przedstawia Konrada, improwizującego z towarzyszeniem fletu w stanie medjalnego zachwycenia:

*Wznoszę się! lecę! tam na szczyt opoki —  
Już nad plemieniem człowieczem,  
Między proroki.*

Ale w tem zachwyceniu Konrad nie czuje się władcą. Nagle woła:

*Cóż to? jaki ptak powstał i rozlacza pióra,  
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa...*

*To kruk olbrzymi — ktoś ty? ktoś ty, kruk?*  
*Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl moją płączel!*

Byliśmy świadkami podobnej improwizacji medjum w stanie rozszczepienia się świadomości, gdy inna osobowość przez nie przemawiała. Nagle improwizacja się urwała.

Współwięzień mówi o Konradzie nieprzytomnym rzecz znaną:

*E, ja wiem, co to znaczy — Czasem nań napada  
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,  
A jutro zdrow jak ryba.*

Więc wypada stawić kwestję inaczej. Mickiewicz nie tylko nie tworzył w stanie medjalnym, ale sam dał nam charakterystykę takiej twórczości.

### 23. *Zastrzeżenia i uwagi.*

Autor niniejszego studjum czułby się doprawdy bardzo nie-  
szczęśliwym, gdyby się dowiedział, że czytelnik uważa go za  
apostoła seansowania i wogóle za apostoła medjumizmu, gorzej  
jeszcze, spirytyzmu.

Fatalnym błędem Ochorowicza było to, iż, znalazłszy dla  
siebie zamknięte podwoje akademji i wszechnic, poszedł mię-  
dzy publiczność i do dzienników, nie zdając sobie sprawy z róż-  
nicy, jaka zachodzi pomiędzy ustami mówcy a uchem słuchacza.

Ci, którzy szerzą „uświadomienie płciowe“, dość często bez-  
wiednie rozbudzają płciowe pożądania. I ci, którzy seansują  
w świecie laików, nie rozbudzają ciekawości naukowej, lecz tylko  
podniecają fantazję i szczypią kult tajemniczości.

Ogół nie powinien bawić się lub choćby tylko zajmować  
medjumizmem, jak nie wolno bawić się lub tylko zajmować za-  
raskami cholery i dżumy.

Środki medyczne spoczywają w aptece, i nikt ich nie do-  
stanie bez recepty lekarza. Zaś lekarz jest osobą odpowiedzialną.  
Ileż szkody może wyrządzić hypnotyzer, wyzyskujący właści-  
wości medjalne otoczenia?

Do jakich nadużyć i występków doprowadzić może wolność  
eksperymentowania człowieka nad człowiekiem, poucza publika-  
cja: „Der Prozess Czynski. Tatbestand desselben und Gutach-  
ten ueber Willensbeschraenkung durch hypnotisch - suggestiven  
Einfluss, abgegeben vor dem oberbayrischen Schwurgericht zu  
Muenchen von Prof. Dr. Grashey in Muenchen, Prof. Dr. Hirt  
in Breslau, Dr. Freiherr von Schrenck - Notzing in Muenchen,  
Dr. Preyer in Wiesbaden“ (Stuttgart 1895, str. VI, 102).

Seanse rozbudzają drzemiące właściwości medjalne. Osoby,  
które żyły dotąd spokojnie i dostatecznie sobą władały, mogą  
utracić spokój i niezależność duchową. Seanse wyczerpują me-  
djum i wyczerpują tych, którzy w nich uczestniczą.

Nauka wymaga ofiar. Prawda. Ale te ofiary, jeżeli już są konieczne, powinny być celowe.

A jakże to mnóstwo seansów, które się odbywało i odbywa wśród laików, mających nawet patenty uniwersyteckie, mało przysłużyło się nauce?

Ileż zresztą razy postrzegaliśmy naukowość tylko jako pokrywkę, by oddawać się temu, co nazwaliśmy „nieszporami spirytystycznymi?”

Dalecy jesteśmy od tego, aby domagać się od badaczy medjumizmu patentu akademickości. Największe przewroty w nauce były dziełem tak zwanych dyletantów, czyli miłośników, lepiej powiedziawszy, uczonych prywatnych. Ale to byli rzeczywiście uczeni, tylko na razie nieuznani przez uczonych, zajmujących stanowiska oficjalne.

Prawda, nauka posiada także dostawców materiału naukowego, czyli wyszkolonych amatorów. Ale dostawcą takiego materiału nie może być człowiek zupełnie surowy.

A i to jest prawdą, że nowa nauka powstaje zazwyczaj w punkcie zbieżnym kilku innych nauk.

Nowa nauka nie powstanie jednak tam, gdzie wogóle niema naukowości. Tymczasem badania medjumistyczne wymagają nietylko naukowości, ale nielada talentu, niepospolitej przenikliwości i dużej ilości krytycyzmu.

Nauka stara, uznana, silnie rozwinięta, może mieć pracowników niekiedy bardzo mało uzdolnionych. Zadaniem ich nie jest popychać nauki naprzód, ale ją pielęgnować i szczerzyć.

Tymczasem wszelka nauka nowa, dopiero walcząca o swe istnienie, jeszcze kwestjonowana, a poświęcona zjawiskom niezwykłym, musi mieć pracowników genialnych, inaczej się nie rozwinie.

Zadaniem naszym wcale nie było posunąć choćby o cal naprzód badań medjumistycznych.

Nasz cel był inny.

Jeżeli weszliśmy w ten świat „nieszporów spirytystycznych“

to nie tylko dlatego, aby obserwować zjawy i medja. Trzeba było również obserwować uczestników.

Przyświecał nam cel historyczno-literacki. Chcieliśmy na tej drodze znaleźć tło zjawiskowe tematów pierwszorzędnych płodów literatury ojczystej, tych, które mówią o jej wielkości.

Szczerze też jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy jako praktycy dopomagali nam i ze wzruszającą lojalnością pozwalali wnikać w ten świat dziwny a tak dla nich drogi.

Szczególniej zaś wdzięczni jesteśmy naszemu koledze po piórze, Bogumiłowi, który, znając dokładnie cel naszych zabiegów, niczego nam nie odmawiał, aczkolwiek właściwości medalne, które posiada w tak niezwykłym stopniu, uważa za swoje nie-szczęście.

Tym zaś, którzy nam przeszkadzali, przebaczymy, co nam przychodzi tem łatwiej, iż wogóle trudno jest nam przeszkadzać.

Wyniki tych naszych zabiegów nie są może proporcjonalne do wysiłku i mozołu, ale nie mogło być inaczej. Jest to niezawodnie początek. Przyjdą inni, zrobią więcej i lepiej. Ale czas był najwyższy ruszyć.

Gdy zaś chodzi o wykład osiągniętych wyników, to trudność jest tem większa, iż zagadnienie Mickiewiczowskie jest w tej sprawie tylko częścią zagadnienia ogólnego, że opracowania spoczywają dotąd w rękopisach i że trzeba się było w czerpaniu z nich bardzo ograniczać, aby z jednej strony nie odbiegać od tematu, a z drugiej strony nie obarczać zanadto czytelnika materiałem zbyt dla niego obcym i przeto pozornie zawiłym.

Tu pragnęlibyśmy zrobić pewne zastrzeżenie, które uczynił Pawlikowski w swem kapitalnem dziele, *Mistyka Słowackiego*.

Badacz przedmiotu nie utożsamia się z przedmiotem badanym. Badanie cudzej ideologii nie może być trybuną do wygłaszania własnej. Słusznie August Dide w „La fin des religions“ powiedział o Tołstoj, iż wystarczyłoby, gdyby swe idee wygłaszał od siebie, a nie wkładał ich w usta Jezusa.

Trzeba siebie ze swoją filozofją, ze swojemi przekonaniem,

poglądami, wiarami, upodobaniami i umiłowaniami pozostawić na boku, jeżeli się chce stanąć bodaj na progu sanctuarium cudzej duszy.

A tem bardziej, gdy jest nią dusza Mickiewicza.

I trzeba sobie ciągle zdawać sprawę z olbrzymiej różnicy poziomów duchowych analityka i analizowanego. Ogromna prawda mieści się w słowach wstępnych wielkiej Improwizacji z trzeciej części Dziadów, gdy Mickiewicz-Konrad mówi:

*Pieśni ma, tys jest gwiazdą za granicą świata!  
I wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,  
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata,  
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;  
Domyśla się, że to słońca,  
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.*

To też zakreśliliśmy naszej pracy ramki skromne. Szło nam tylko o zbadanie *tła zjawiskowego* widm, występujących w dziełach Mickiewicza.

## DOPISEK.

Dla tych badaczy literatury i ludoznawców, których zainteresowało ukazane przezemnie *tło zjawiskowe* Dziadów oraz wierzeń ludowych i tak zwanych „przesądów“, a którzy chcieliby przedewszystkiem zapoznać się bliżej z literaturą przedmiotu, podaję tu wykaz bibliograficzny, który wprawdzie wcale nie jest wyczerpujący, ale w każdym razie daje pojęcie o historii i stanie obecnym badań nad medjumizmem. Zaczynam go od literatury swojskiej a następnie przechodzę do obcej. Miejsce naczelné w literaturze nietylko naszej, ale i zagranicznej, zajmuje Ochorowicz, którego eksperymenty zwłaszcza fizykalne uchodzą za najlepsze (Grunewald, *Physikalisch-mediumistische Untersuchungen*, str. 107). Polska jest krajem medjów i poezji, opartej na zjawiskach medjumistycznych. Takiego dzieła, jak *Dziady*, nie posiada żaden naród, a doświadczenia z naszymi medjami i fotografje warszawskie zjawisk medjumistycznych obiegły literaturę specjalną całego świata (porów. Schrenck-Notzing, *„Physikalische Phaenome des Mediumismus“*, str. 1: „Die mechanische Wirkung der starren Strahlen. Untersuchungen des Prof. J. Ochorowicz an Stanisława Tomczyk“ i fotografje Ochorowicza str. 14—15, *„Annales des sciences psychiques“* z lat 1909 — 1912, oraz *„Uebersinnliche Welt“* z lat 1909—1913).

Juljan Ochorowicz, *Zjawiska medjumiczne*, 5 tomów, Warszawa, bez roku, Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Juljan Ochorowicz, *Le sens du toucher et le sens du magnétisme*, *La Revue Scientifique*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Note sur un critère de la sensibilité hypnotique*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Sur l'idéoplastie, classification des faits*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *Sur la théorie de l'idéoplastie*, *Comptes rendus de la Soc. de Biologie*, Paris 1884.

Juljan Ochorowicz, *L'hypnoscope*, *La Revue de l'Hypnotisme*, Paris 1886.

Juljan Ochorowicz, *Le problème de la suggestion mentale*, *La Revue Philosophique et le Bull. de la Soc. de Psych. Physiologique*, Paris 1886.

Juljan Ochorowicz, *De la suggestion mentale, avec une préface de Charles Richet*, Paris 1887 (dzieło nagrodzone na konkursie międzynarodowym przez Akademię nauk w Paryżu r. 1912); nowe wydanie powiększone, Paryż 1889; przekład angielski Fitzgeralda, New-York 1897.

Juljan Ochorowicz, *Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie*, Petersburg 1889; przekład niemiecki Feilgenhauera, Lipsk 1897.

Juljan Ochorowicz, *La sensibilité hypnotique*, *Congrès international de psychologie physiologique, première session, 1890.—Des différences qui existent entre le sommeil hypnotique et le sommeil normal.—Tous les phénomènes de l'hypnotisme peuvent-ils être attribués à la suggestion?* (tamże).

Juljan Ochorowicz, *La question de la fraude dans les expériences médiumiques*, *Les Annales des sciences psychiques*, Paris 1896; to samo przedrukowane

w dziele A. de Rochas, *L'Extériorisation de la motricité*, Paris 1896; to samo w przekładzie rosyjskim 1897.

Juljan Ochorowicz, *Un nouveau phénomène médiumnique*, *Annales des sciences psychiques*, Paris 1909, z ilustracjami: rzecz przełożona na język niemiecki, włoski, hiszpański, rosyjski i serbski w czasopismach specjalnych.

Juljan Ochorowicz, *Les phénomènes lumineux et la photographie de l'invisible*, *Annales des sciences psychiques*, z ilustracjami, rozprawa nagrodzona na konkursie międzynarodowym Towarzystwa Fotografji transcendentalnej w Paryżu w r. 1910.

Juljan Ochorowicz, *Les rayons rigides et les rayons XX*, *Annales des sciences psychiques*, Paryż 1909 i 1910, z ilustracjami. To samo w streszczeniu polskim jako referat na 1-ym zjeździe polskich neurologów, psychiatrów i psychologów w Warszawie 1910 r.

Juljan Ochorowicz, *Znaczenie medjumizmu dla psychologii*, referat w Towarzystwie Psychologicznem w Warszawie 1910 r.

Juljan Ochorowicz, *Nouvelle étude expérimentale sur la nature des rayons rigides et du courant médiumnique*, *Annales des sciences psychiques*, Paryż 1910, z ilustracjami.

Juljan Ochorowicz, *Hypnotisme et mesmérisme*, rozprawa drukowana w *Dictionnaire de Physiologie*, red. przez Karola Richet, Paryż 1911, nagrodzona przez Akademię Nauk w Paryżu.

Juljan Ochorowicz, *Radiographies des mains*, *Annales des sciences psychiques*, Paryż 1911, z ilustracjami.

Ignacy Matuszewski, *Czarnoksiężstwo i medjumizm*, studjum historyczno-porównawcze, z 21 ilustracjami, Warszawa 1896.

Aleksander Kraushar, *Czary na dworze Batorego*, karta z dziejów mistycyzmu w XVI wieku jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana, Kraków 1888.

Ludwik Krzywicki, *Cerebracja żywiołowa*, przyczynek do psychologii spirytizmu, Warszawa 1898.

Adam Cygielstreich, *Psychika podświadoma*, w *Przeglądzie Filozoficznym*, Warszawa 1915, rok XVIII, zeszyt III/IV.

Dr. F. Habdank, *Z tajemnych dziedzin ducha*, spostrzeżenia i uwagi, Warszawa 1917.

Dr. F. Habdank, *Karta z zamkniętej księgi bytu*, z cyklu rewelacji otrzymanych przez Jadwigę Domańską, Warszawa 1919.

Dr. F. Habdank, *O reinkarnacji*, według komunikatów otrzymanych za pośrednictwem p. Marty Czernigiewicz, Warszawa 1920 \*).

Ignacy Emanuel Lachnicki, *Pamiętnik magnetyczny*, Wilno 1816—1818.

Immanuel Kant, *Marzenia jasnowidzącego objaśnione przez marzenia metafizyki*, przekład z niemieckiego, Warszawa 1899. Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego.

Justinus Kerner, *Die Seherin von Prevorst*, wydanie pierwsze w r. 1829, ostatnie u Reclama w Lipsku.

Reichenbach, *Der sensitive Mensch und sein Verhalten zum Ode*, 2 tomy, Sztutgart i Tybinga 1854.

Camille Flammarion, *Des forces naturelles inconnues*, Paryż 1865.

\*) Porów. *Geister-Kundgebungen aus den Jahren 1865 bis 1910 erhalten durch Adelpa Vay*, *Lussinpiccolo* 1910 (w księgarni uniwersyteckiej Lechner Müller, Wiedeń, Graben).

Camille Flammarion, *Unbekannte Naturkraefte*, z 18 wizerunkami i 10 tablami, Sztuttgart 1908.

Bericht ueber den Spiritualismus von Seiten des Comité's der Dialektischen Gesellschaft zu London, ernannt zur Untersuchung der als „spirituelle Manifestationen“ bezeichneten Phaenomene, 3 części, przekład z angielskiego, Lipsk 1875.

William Crookes, *Nouvelles expériences sur la force psychique, recherches sur les phénomènes du spiritualisme*, tłum. z angielskiego J. Alidel, Paryż, bez roku.

William Crookes, *Der Spiritismus und die Wissenschaft*, wyd. 2, Lipsk 1898.

Fechner, *Erinnerungen an die letzten Tage der Odlehre und ihres Urhebers*, Lipsk 1876.

Zöllner, *Wissenschaftliche Abhandlungen*, Lipsk 1878.

Albert de Rochas, *La science des philosophes et l'art des thaumaturges dans l'antiquité*, Paryż 1882.

Albert de Rochas, *Les forces non définies, recherches historiques et expérimentales*, Paryż 1887.

Albert de Rochas, *Le fluide des magnétiseurs. Précis des expériences du baron de Reichenbach sur ses propriétés physiques et physiologiques*, Paryż 1891.

Albert de Rochas, *Les états superficiels de l'hypnose*, Paryż 1893.

Albert de Rochas, *Les états profonds de l'hypnose*, Paryż 1892.

Albert de Rochas, *L'extériorisation de la sensibilité, étude expérimentale et historique*, Paryż 1895.

Albert de Rochas, *L'extériorisation de la motricité*, Paryż 1896.

Albert de Rochas, *Die Grenzen der Wissenschaft*, tłum. z francuskiego, Lipsk 1911.

Sallis, *Der tierische Magnetismus*, Lipsk 1887.

Du Prel, *Die Philosophie der Mystik*, Lipsk 1885.

Du Prel, *Magie als Naturwissenschaft*, 2 tomy, Jena 1899.

Du Prel, *Studien aus dem Gebiete der Geheimwissenschaften*, 2 tomy, Lipsk 1891; 2 wyd. Lipsk 1905.

Kiesewetter, *Geschichte des neueren Okkultismus*, 3 tomy, Lipsk 1891; 2 wyd. Lipsk 1909.

W. Preyer, *Ein merkwuerdiger Fall von Fascination*, Sztuttgart 1895.

Der Prozess Czynski, Tatbestand desselben und Gutachten ueber Willensbeschraenkung durch hypnotisch-suggestiven Einfluss, abgegeben vor dem oberbayerischen Schwurgericht zu Muenchen von Prof. Dr. Grashey in Muenchen, Prof. Dr. Hirt in Breslau, Dr. Freiherr von Schrenck-Notzing in Muenchen, Prof. Dr. Preyer in Wiesbaden, Sztuttgart 1895.

De Vesme, *Geschichte des Spiritismus*, 3 tomy, Lipsk 1898.

Jules Courtier, *Rapport sur les séances d'Eusapia Palladino à l'Institut Général Psychologique en 1905, 1906, 1907, 1908*, Bulletin de l'Institut Général Psychologique, Paryż 1908.

Naum Kotik, *Die Emanation der psychophysischen Energie*, Wiesbaden 1908.

Eduard v. Hartmann, *Der Spiritismus*, Lipsk 1908.

Morselli, *Psicologia e spiritismo*, 2 tomy, Turyn 1908.

Alfred Lehmann, *Aberglaube und Zauberei*, tłum. z duńskiego dr. med. Petersen I, 2 wyd. Sztuttgart 1908.

Dr. K. H. E. de Jong, *Das antike Mysterienwesen*, Lejda 1909.

Prof. Dr. H. Brugsch-Pascha, *Der Hypnotismus bei den Alten*, w pracy: *Aus dem Morgenlande*, Lipsk, bez roku, u Reclama.

Meyers, *La personnalité humaine*, Paryż 1905.

Flournay, *Des Indes à la planète Mars*, Paryż 1900.

Flournay, *Esprits et mediums*, Paryż 1910.

Aksakow, Animismus und Spiritismus, Lipsk 1905.

Cesare Lombroso, Hypnotische und spiritistische Forschungen, z 66 wizerunkami, Lipsk, bez roku (Przedmowa z października 1909).

Delanne, Apparitions matérialisées, Paryż 1911.

Wilhelm Winkler, Eine neue Methode zur exakten Feststellung der Erforschung supernormaler, sog. mediumischer Phaenome, Lipsk 1911.

Juliette Alexandre Bisson, Les phénomènes dits de matérialisation, Paryż 1914.

Schrenck-Notzing, Materialisationsphaenome, ze 150 wizerunkami i 30 tablicami, Monachjum 1914.

§ Schrenck-Notzing, Der Kampf um die Materialisationsphaenome, z 20 wizerunkami i 3 tablicami, Monachjum 1914.

Schrenck-Notzing, Physikalische Phaenome des Mediumismus, z 15 tablicami i 33 rysunkami, Monachjum 1920. (Zawiera także streszczenie badań eksperymentalnych Crawforda i dr. Gustawa Geley o seansach z Ewą C. w r. 1918).

Schrenck-Notzing, Handlesekunst und die Wissenschaft, z 7 wizerunkami, Berlin 1920.

Dr. med. et phil. Max Hopp, Ueber Hellschen, Berlin 1918.

Dr. Gustave Geley, La Physiologie dite supranormale et les phénomènes d'idéoplastie, Paryż 1918.

Dr. Gustave Geley, De l'inconscient au conscient, Paryż 1919.

Dr. Gustave Geley, L'être subconscient, essai de synthèse explicative des phénomènes obscurs de psychologie normale et anormale, Paryż.

Dr. Gustave Geley, Die sog. supranormale Physiologie und die Phaenome der Ideoplastik, tłom. z francuskiego Dr. Freiherr von Schrenck-Notzing, z 10 reprodukcjami zdjęć fotograficznych materjalizacji (zawiera prócz tego opis tłumacza tych fotografii, zdjętych w laboratorium Geley'a, i uwagi polemiczne generała Józefa Peter'a z Monachjum nad twierdzeniem Geley'a, który przyznaje pani Bisson pierwszeństwo obserwacji, oceny i opisu substancji, wyłaniającej się z medium, a będącej „phénomène prémonitoire“ materjalizacji).

Oliver Lodge, La survivance humaine, étude de quelques facultés non encore reconnues, tłom. z angielskiego Dr. H. Bourdon, Paryż, bez roku.

Emile Boirac, La psychologie inconnue, Paryż, bez roku.

Emile Boirac, L'avenir des sciences psychiques, Paryż, bez roku.

P. E. Cornillier, La survivance de l'âme et son évolution après la mort, Paryż, bez roku.

Dr. A. N. Chovrin, Experimentelle Untersuchungen auf dem Gebiete des raemlichen Hellschens (der Kryptoskopie und inadaequaten Sinneserregung), nach dem russischen Original bearbeitet und herausgegeben von Dr. Albert Freiherrn von Schrenck-Notzing, Monachjum 1919.

Dr. med. R. Tischner, Ueber Telepathie und Hellschen, Monachjum 1920.

M-me Lacombe-Frondini, Materialisationssitzungen in Lissabon, tłom. z francuskiego generał-major Józef Peter z Monachjum, z 8 reprodukcjami fotograficznymi, Lipsk 1920.

Fritz Grunewald, Physikalisch-mediumistische Untersuchungen, Pfullingen in Württ. 1920.

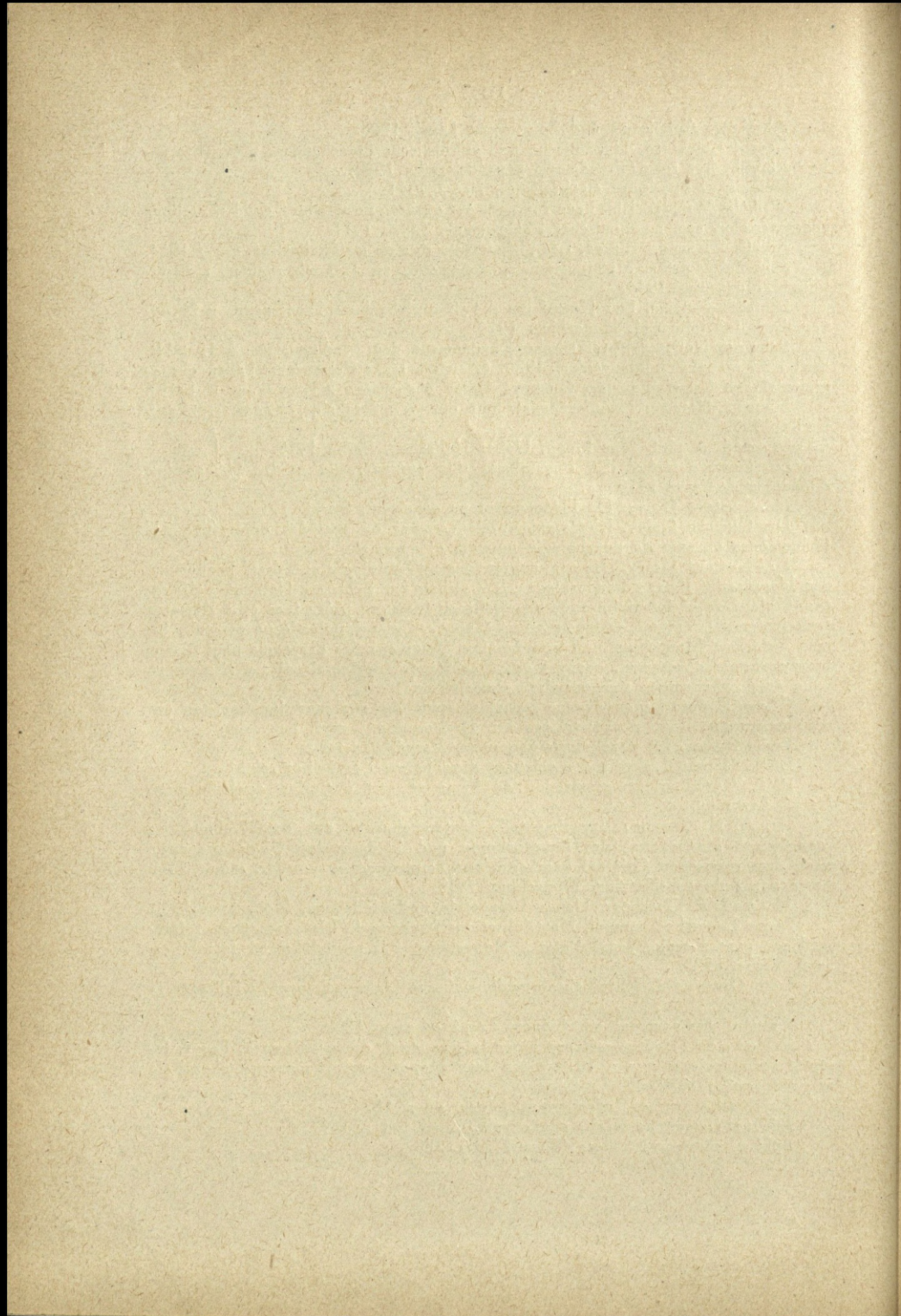
Annales des sciences psychiques, Paryż od roku 1890.

Bulletin de l'Institut métapsychique International, dwumiesięcznik, Paryż. Instytut został założony w r. 1919 przez Jean Meyer'a, zeszyt pierwszy ukazał się w październiku 1920 r.

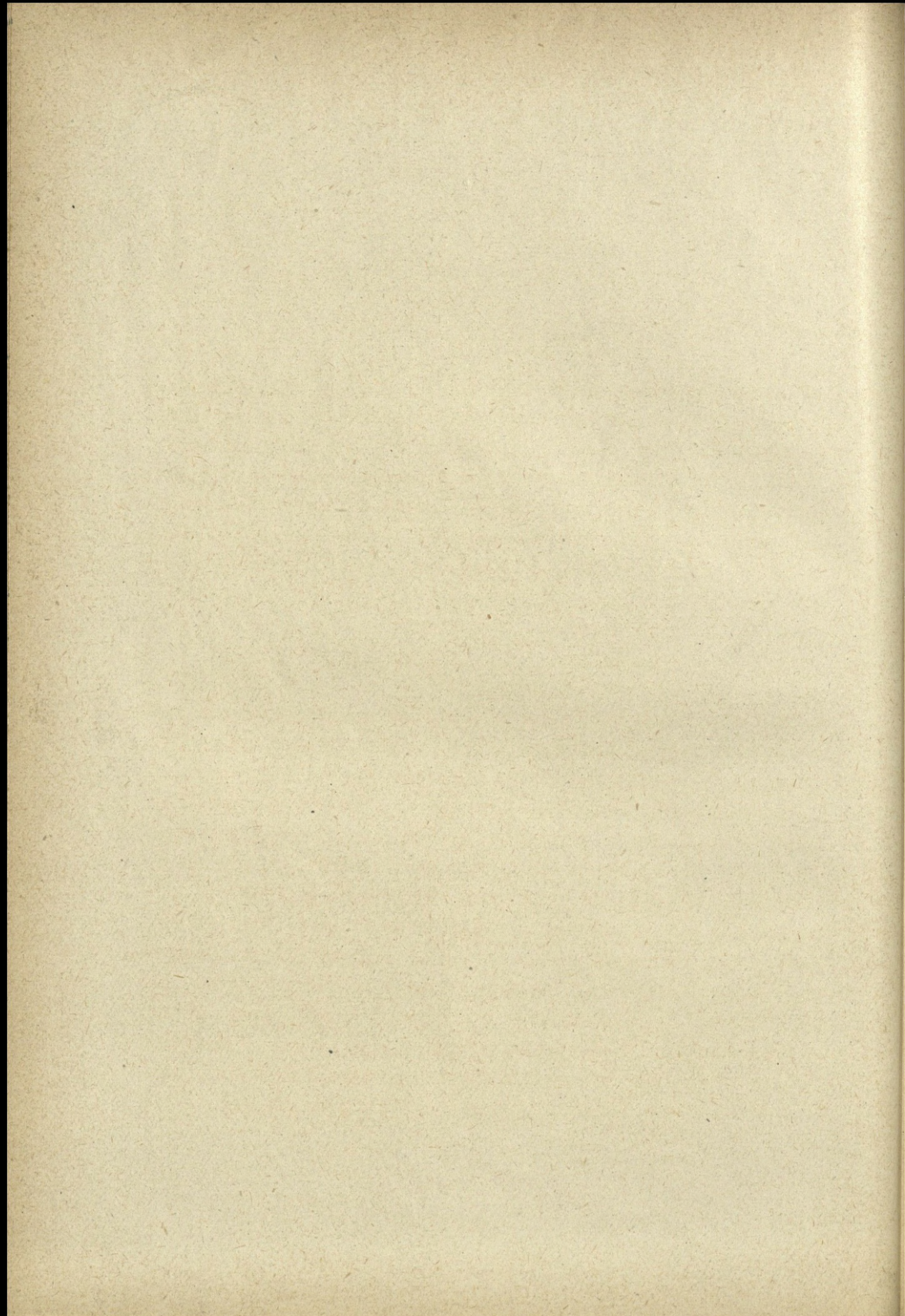
Psychische Studien, miesięcznik, Lipsk, od r. 1874.

Die uebersinnliche Welt, miesięcznik, Lipsk, od r. 1892.

Sphinx, miesięcznik, Gera (Reuss) od r. 1887.



GWIAZDY MICKIEWICZA



Polska zegarków kieszonkowych i nocnych latarni miejskich przestała się interesować niebem gwieździstym i jego pięknem wiekuistym. Wydawszy w Koperniku największego astronoma świata, cierpi na brak kandydatów, którzy w liczbie dostatecznej obsługiwaliby jej obserwatorja. Nie tknąwszy w naukach humanistycznych gwiazdziarstwa, nie może całemu szeregowi nauk wystawić ołtarzy. Czytając w czwartej części Dziadów ustępowo:

*Jedna tylko iskra jest w człowieku,  
Czasem ją oddech Minerwy roznieci,  
Wtenczas nad ciemne plemiona  
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona  
W długie wieki wieków świeci —*

nie może wytłomaczyć swoim filozofom, że idee Platona były pierwotnie gwiazdami, i że wedle pojęć starożytnych „wszystko, co tu jest, z wycieku gwiazd ma początek, koniec i zarządzenie”. (Hipolit, Refutatio omnium haeresium V, 15). Nie posiada religjonistów, którzy zrozumieliby twierdzenie, że „jako jest w górze, tako jest i na ziemi, albowiem odbicie tego, co jest na firmamencie, znajduje się tu na ziemi” (Ascensio Jesaiae VII, 10). Jej klasycy i stylisci nie mogą wyjaśnić młodzieży, dlaczego oryginał grecki ewangelji głosi, że Jan „wzeszedł” a nie „ukazał się”, albo dlaczego tam się mówi „zabić w mieczu” a nie „zabić mieczem”. Jej ludoznawcy, nie znając konstelacyjnego układu gwiazd, nie umieli zbierać krytycznie wiadomości o resztkach naszego rodzimego gwiazdziarstwa, rozproszonych wśród gminu, gdyż wskazówka Mickiewiczowska „okrąg gwiazdzistego Sita”

padała na grunt nieprzygotowany, na którym mieszało się tak popularne gwiazdozbiory, jak Plejad i Hyad. Badacze naszych zwyczajów i obyczajów nie mogli wyjaśnić formy nawet tak pięknej uroczystości religijno-rodzinnej, jak „Gwiazdka“ z jej nazwą oryginalną i gdzieindziej nieznaną.

A przecież dwaj najwięksi wieszczowie polscy, Jan Kochanowski i Adam Mickiewicz, idąc śladami wielkich humanistów, kochali niebo i zrobili, co do nich należało. Jan Kochanowski stworzył polską parafrazę Fenomenów Arata, z którą nie może iść w paragon żadna z parafraz zagranicznych, powiadając w niej:

*A ty, o Urania, życz mi łaski swojej,  
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni mojej,  
Której ja dziś wzór biorę z dawnego Arata,  
Twój to dar, jeśli ona będzie godna świata —*

zaś Adam Mickiewicz unieśmiertelnił w Panu Tadeuszu Astronomję Wojskiego, czego nie uczynił w stosunku do swoich astronomji żaden z jego wielkich rywalów innojęzycznych.

Jeżeli u nas niema wśród młodzieży zamiłowania do astronomji, to dlatego, że nauczyciele nie skorzystali z dzieł dwóch największych wieszczów i nie wykładali jej na niebie Fenomenów i Astronomji Wojskiego, ale zaczynali odrazu od pełnej abstrakcji kosmografji, jak gdyby można było zaczynać naukę botaniki od fizjologii roślin a naukę zoologii od anatomji porównawczej. Naukę historii ojczystej zaczyna piastunka i to od bajki o Lechu, Czechu i Rusie, o Kraku i smoku wawelskim, o Wandzie, Popielu i Piaście. Bajka jest pierwszą mistrzynią dziecka, jak była pierwszą mistrzynią ludów. Światła matka ukazuje dziecku, które kwiatki wychylają się już z pod śniegu, które wschodzą w marcu i kwietniu, które rozwijają swe kielichy w maju i czerwcu, i skąd się wzięła nazwa miesiąca, w którym lipy kwitną. W ten sposób dziecko polskie poznaje świat roślinny i rozkoszuje się opisem:

*pól malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,  
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,  
Gdzie panięskim rumieńcem dziecielina pała.*

A gdy glob ziemski biegnie przez dale kosmiczne z zachodu na wschód, nauczyciel powinien ukazywać młodzieży, jakie to na błękitnej łące niebios wychylają się kwiatuszki gwiazd w styczniu i lutym, marcu i kwietniu, maju i czerwcu, a jakie równocześnie znikają na zachodzie. W ten sposób dziecko poznałoby i pokochało niebo z jego umierającym królem księżycowym i pozostającymi dwunastoma wojewodami Pasa Zwierzyńcowego, z jego Rolnikiem przy pługu stojącym i z jego Rolą. Wtedy zbudziłyby się w tem dziecku takie uczucia, które poprowadziłyby je do studjowania mechaniki nieba i analizy spektralnej gwiazd, jak wskutek innych pobudzeń to dziecko rwie się do inżynierji albo do nauk lekarskich.

Może tedy studjum, poświęcone gwiazdom Mickiewicza, zainteresuje nasze sfery pedagogiczne i skłoni je do reformy nauczania. Może pokolenie nasze, tylu uniesieniami promienne, zwróci znowu oczy ku niebu. I może nastąpi zrozumienie, że ścisłość w myśleniu nie wyłącza idealizmu, gdy zawsze dusza ludzka lgnęła do wieści, która byłaby wedle słów Mickiewicza „prawdziwa jak rachunek i dziwna jak mara“.

### 1. Pora roku w Grażynie.

Uroczy poemat o litewskiej bohaterce Grażynie zaczyna się od dwóch następujących wierszy:

*Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi,  
Na dole tuman, a miesiąc wysoko — —*

Dlaczego: wysoko? Kiedy księżyc krąży po niebie nisko a kiedy wysoko?

To są rzeczy zapomniane. Wiemy dobrze, że słońce latem krąży wysoko a zimą nisko, gdyż dają się nam we znaki skwary letnie i mrozy zimowe, ale rodzajów krążeń księżycy zimą i latem wrażenia nasze bezpośrednio nie wiążą z porami roku. Do-  
tąd też nazywamy słońce gwiazdą dnia a księżyc gwiazdą nocy, gdy przecież faktem jest, że aczkolwiek słońce nigdy w nocy nie

świeci, to jednak księżyc pośród dnia białego nieraz całemi godzinami widnieje na niebie.

Jedyną wskazówką bezpośrednią o porze roku w Grażynie są wiersze:

*Cichość dokoła, zamek we śnie leży;  
Co za dziw, północ, jesienią noc długa,  
Za cóż dotychczas w Litawora wieży  
Lampa jak gwiazda między kłatą mruga?*

Ale wskazówek pośrednich jest mnóstwo, bardziej nawet ścisłych, niż powyższa wskazówka bezpośrednia. Mickiewicz w przypiskach powiada, że Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin. Tedy w całym poemacie używa tego sposobu, który zresztą pod względem poetyckim jest konieczny. Artysta, malując krajobraz, nie umieszcza pod nim daty, ale wyraża ją w barwie liści, w rodzaju kwiatów i momencie ich rozwoju oraz za pomocą różnych innych szczegółów, zaczerpniętych z obserwacji. Tem właśnie różni się protokół od dzieła sztuki.

Otóż zaraz na wstępie Grażyny Mickiewicz wyrażeniem „a miesiąc wysoko“ daje nam pierwszą cechę zmienną jesieni i to później, kiedy nocą słońce graży się głęboko pod ziemią a księżyc wysoko występuje na niebo. Wiąże się to z położeniem Pasa Zwierzyńcowego, po którym krąży i słońce i księżyc. Ten pierścień z brylantem słonecznym i szmaragdem księżycowym w dzień jesienny mniej się odchyła od poziomu a w noc jesienną więcej.

To odchylenie nocne musi być już znaczne, gdyż Mickiewicz wspomina bliskie przymrozki, wprowadzając następujący obraz:

*Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie  
Na czole Ponar zasadzone bory,  
Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,  
A rosa jasne zwieszając bisiorzy,  
Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie;  
Błędym przechodniom zdają się u wniścia  
Lasy ze srebra a z kryształu liścia.*

Litawor nie posiadał kalendarza. Ale miał go w przyrodzie. Ma Rymwidowi wyznaczyć termin wyprawy. Już każe mu czynić przygotowania:

*A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy  
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,  
Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy,  
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.*

Szczorse, dziedzictwo starożytnej rodziny litewskiej Chreptowiczów, znajdowało się na wschód od Nowogródka, a właśnie Litaworowy

*Zamek na barkach nowogrodzkiej góry  
Od miesięcznego brał pozłotę blasku.*

Pod Nowogródkiem, pisze Mickiewicz, jest góra, którą do-  
tąd zowią Mendogową i która ma być grobem tego bohatera.

Słońce nie wschodzi zawsze w jednym miejscu. Od zimy do lata wschodzi codziennie bardziej na północ, od lata do zimy bardziej na południe. Gdy więc przesuwając swoje wschody od granicy Szczorsów na południe pierwszy raz podczas wschodu draśnie górę Mendogową, wojsko Litaworowe ma stanąć w pełnym pogotowiu.

Ale to określenie terminu jest zbyt lokalne, wystarczające dla nowogrodzcan. Ci, którzy mieszkaliby dalej na wschód za górą Mendogową, nie mogliby tego uważać dla siebie za wskazówkę. Toteż dla nich jest inna, ogólniejsza. Litawor powiada dalej:

*Wprzód więc, nim zajdą siedmioraki gwiazdy,  
Ruszymy...*

Gwiazdami siedmiorakami są Plejady. Eratostenes nazywa tę konstelację Plejadą siedmiogwiazdną (Πλειάδες ἑπτάστερος). Arat mówi o Plejadach Siedmiogwiazdnych albo Siedmiotorych. Eury-  
pides na początku Ifigenji w Aulidzie taki umieszcza djalog:

AGAMEMNON

*Jakaż to gwiazda sunie?*

## STARZEC

*Tam się toczy**Seirios do Plejad siedmiotorych szlaków —  
(τῆς ἑπταπόρου Πλειάδος).*

Nadmienić należy, że Niemcy nazywają Plejady: Siebengestirn. Właściwie oko nieuzbrojone widzi tylko sześć gwiazd, i dlatego Owidjusz pisał (Fasti IV, 169—170):

*Pleiades incipient umeros relevare paternos,  
Quae septem dicit, sex tamen esse solent —*

co się wykłada po polsku:

*Zaczną ojca ramiona odciążać Plejady,  
O siedmiu mówią, lecz sześć wchodzi w skład gromady.*

Plejady miały dla żeglarzy to doniosłe znaczenie, że gdy w połowie maja wschodziły przedśłonecznie, żegluga się rozpoczynała, gdy zaś w pierwszych dniach listopada zachodziły kosmicznie, czyli znikwały na zachodzie przed wschodem słońca, żegluga się kończyła (Porów. Ideler, Sternnamen, str. 144).

Jeżeli więc Litawor naznacza termin wyprawy przed kosmicznym zachodem Plejad, to dał wskazówkę ogólną a nie lokalną.

Tedy akcja w Grażynie toczyć się powinna w październiku, może nawet, uwzględniając czasy Witoldowe i chyżość owej akcji, w drugiej połowie października lub w trzeciej jego dekadzie, w każdym razie tuż przed początkiem listopada.

\*

Z powodu Plejad, które Mickiewicz nazywa Gwiazdami Siedmiorakiemi, a więc posiadając o nich doskonałe wiadomości, konieczna jest uwaga następująca.

Nowsze pokolenie uczonych z okresu pozytywizmu warszawskiego lekceważyło wiedzę Mickiewicza i nie korzystało z naszych źródeł dawniejszych.

Świetny ludoznawca i słownikarz polski, Jan Karłowicz, w Przypisach swych do przekładu polskiego Kowerskiej Cywilizacji Pierwotnej Edwarda B. Tylor'a w t. I na str. 430 pisał:

„Baby albo Babki (Plejady), inaczej zwane... Dżdżownice“, gdy już Kochanowski w Fenomenach zanotował pod niebieskim Wołem:

*W czele świecą Hiady, my zowiem Dżdżownice.*

Działo się to przy powszechnej naszych humanistów milkliwości. A przecież informacja Kochanowskiego, ludoznawcza czy szlachtoznawcza, zgadza się ze starożytnymi tradycjami. Rzymianie zwali je: Pluviae. Cyceon pisze (*De natura deorum* II, 43): „Grecy zwykli nazywać te gwiazdy Hyades, od padania deszczu, bo *hyein* (ὑετιν) po grecku znaczy: deszcz pada“. Wergiljusz pisze w *Enejdzie* (I, 744): *Arcturum pluviasque hyadas geminosque triones*, co Dmochowski w 1830 przetłumaczył: „Arktur, oba Tryony i dżdżyste Hyady“. Horacy (*Carmina* I, III, 14) użył wyrażenia „*Tristes Hyades*“, co Marcin Fijałkowski w roku 1818 przełożył „smutne dżdżownice“. Wbrew tedy tradycjom Węclewski w roku 1882 w dopisku do *Ifigenji w Aulidzie* już nazywa Plejady Dżdżownicami (*Tragedje Eurypidesa* II, 75), a to samo czyni Jan Karłowicz w roku 1896. Jeżeli jakiś chłop polski, wyciągnąwszy rękę ku niebu, pokazywał mu Baby (Plejady), i prawie nie zmieniając położenia ręki, Dżdżownice (Hyady), to albo z powodu wzajemnej tych konstelacji bliskości pomieszały się Karłowiczowi nazwy, albo też chłop źle gwiazdy znał, co jest więcej niż prawdopodobne. Mamy dostateczny materiał, aby kontrolować wiedzę chłopską. Błąd ten dostaje się do *Wielkiego Słownika Języka Polskiego*, ułożonego pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego (Warszawa 1900, t. I, str. 668 pod „dżdżownicą“). W *Słowniku Gwar Polskich* (I, 448) Karłowicz pomija Dżdżownice. Tak samo w 1914 roku *Słownik Staropolski* Antoniego Krasnowolskiego i wydany w roku 1916 przez M. Arcta *Słownik Ilustrowany Języka Polskiego*. *Słownik Wileński* z roku 1861 pisze dobrze: „siedm gwiazd na czele konstelacji Byka, które przynoszą deszcze“. A najlepiej w roku 1807 pisze Linde

w swym Słowniku Języka Polskiego: „Hyady, siedm gwiazd na czele Byka, które przynaszają deszcze, Polacy nazywają dżdżownicami“, opierając się na Kochanowskim i innych autorach. A więc pod względem gwiazdziarskim Karłowicz cofnął sprawę wstecz od Lindego. Wierzył więcej ludowi, niż tradycji pisanej.

\*

Tu jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę.

Ciekawe, copisze Cycleron (*De natura deorum* II, 41). Wielką Niedźwiedzicę Grecy nazywają Heliką „a nasi siedmioma wołami, septem triones“.

Zupełnie tak samo pisze Kochanowski: „W czele świecą Hiiady, my zowiem Dżdżownice“.

Cóż to znaczy w pierwszym wypadku „nasi“, a w drugim „my“?

Tradycje ludu naszego i naszej niekształconej dawniej szlachty, tradycje i podania, nie są bynajmniej ani gminnym rzeczy wyobrażeniem, ani zeszeconym nalotem obcym, ani wreszcie swojską czy cudzą fałszą, lecz szczątkami prastarej a ogólnej kultury, z której zarówno czerpał italski Cycleron, jak i czarnoleski Kochanowski. Tajemnicze znaki symboliczne tej zamierzchłej kultury, która miała swych królów, kapłanów, mędrców i wieszczów, odzywają się do nas z pisanek wielkanocnych, z naczyń, sprzęczek, domów i wszelakich drzewizn zdobniczych, z podań i z nieśmiertelnej pieśni ludowej.

Twórcą nie był tu lud, gdyż nim nigdy i nigdzie nie był, ani w Egipcie, gdzie dziś Fellachowie prowadzą przybyszów na szczyty piramid i do wnętrza świątyń, nie mogąc odczytać napisów hieratycznych, ani w Polsce, gdy prowadzi archeologa do grobowiska, nie rozumiejąc znaków, odnajdywanych na dnie garnków albo na ich wybrzuszeniu.

Twórcami byli kapłani, utrzymujący stosunki z całym światem ówczesnej cywilizacji, lub z jego dostępnymi częściami.

To, co pozostało w umyśle ludu, jest kostnicą, cmentarzy-

skiem rozwłóczonem, echem słabo brzmiaćcem, gdyż nigdy nie stanowiło skarbu jego wiedzy, albowiem kapłani wydzielali społeczeństwu tylko tyle, ile mu było potrzeba na codzienny użytek.

Wiedza była zawsze tajemną i będzie zawsze tajemną. Tylko dawniej była tajemną z zasady, a dziś jest tajemną z powodu swej nieprzystępności.

Gdyby nagle przepadła cała klasa ludzi ukształconych i ziemia pokryła ich książnicami z ich laboratorjami, lud opowiadałby o telefonach, telegrafach i tramwajach takie legendy, jak o butach siedmiomilowych, dywanikach-samolotach i różdżkach czarodziejskich, a znakami chemicznymi tak zdobiłby naczynia, jak krzyżkami niespodzianymi, pozostałościami swastyki.

\*

Ale właśnie mistrzami, którzy umieją wnosić życie do cmentarzysk starej cywilizacji, budzić z martwych przeszłość, przywracać jej barwy i światła, są wielcy poeci. Posiadając niezrównaną wyobraźnię oraz instynkt, który ich prowadzi do źródeł wiedzy humanistycznej, wskrzeszają dawność ludzko-prawdziwie. Mickiewicz nie wprowadza nam Litawora z kalendarzem i zegarkiem, ale z jego niebem i z jego przyrodą. Patrzy na świat oczami swego bohatera i przeto powiada, że był on:

*na kształt gmachu sklepionego,  
A niebo na kształt sklepu ruchomego,  
Księżyc jak okno, którędy dzień schodzi.*

## 2. Kochankowie kosmiczni.

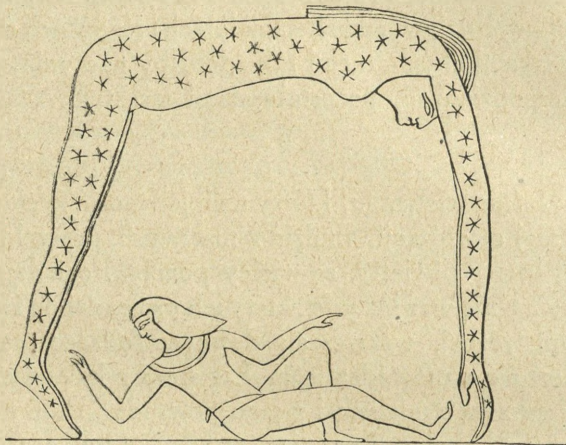
W księdze ósmej Pana Tadeusza Mickiewicz roztoczył wszystkie uroki poezji nocy. Snując porównanie, zaczerpnięte z tradycji, rozwija je w sposób nadzwyczajny mówiąc, że:

*niebo, które zaczęło się zniżać,  
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać,  
Aż oboje skrywszy się pod zasłonę ciemną  
Jak kochankowie, wszczęli rozmowę tajemną,*

*Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,  
Szeptach, szmerach i słowach na wół wymówionych,  
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.*

Niebo i ziemia jako kochankowie mówią do siebie jękiem puszczyka, szeptem skrzydła nietoperza, szmerem owadów, akordem muszek i półtonem fałszywym komarów, wszaskiem derkaczy, głosem bąków, bekasów, chóralnym rechotem żab.

Wedle Egipcjan boginią, która reprezentowała niebo, była Nuit, zaś ziemię przedstawiał bóg Gheb. Ona, mając ciało usiane



Wiz. 22. Bogini niebios Nuit i bóg ziemi Gheb.

gwiazdami, łukiem była nad nim wygięta, palcami nóg i rąk zakreślając horyzont. On leżał pod nią na wznak. (Wiz. 22).

U Greków odwrotnie. Niewiastą była ziemia, Gaja, którą wyobrażano niekiedy także w postawie leżącej, zaś niebem był bóg, Uranus.

Ślady pojęć egipskich zachowały się u pewnego odłamu gnostyków, którzy uczyli, że Sofia (Mądrość) wzbiła się w górę i utworzyła ze swego ciała niebo widzialne (Ireneusz, Adv. haer. I, 30).

Gdy już kochankowie kosmiczni wszystko sobie wyszeptali,  
gdy mrok gęstniał i nastała cisza nocy:

*Nareszcie księżyc srebrną pochodnię rozniecił,  
Wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił.  
One teraz z pomroku odkryte w połowie  
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie  
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona  
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.*

J. Lanz-Liebenfels wykazał (*Die griechischen Bibel-Versionen*, Vol. I: Genesis, Lipsk 1908, kart 173), że w starożytności zwłaszcza gnostycy pierwsze słowa Biblii „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” rozumieli: „W Arche (prabycie) uczynił Bóg Uranosa i Gaję”.

Wedle Teogonji Hezjoda (132) Gaja ze związku z Uranosem zrodziła cały szereg dzieci.

Mickiewicz, sięgając do tego klasycznego przedstawiania ziemi i nieba jako kochanków, przeszedł jednak wszystkich mistrzów słowa, gdy owych kochanków poszepty miłosne wyraził w głosach natury i całej muzyce wieczoru.

Z tego widać też, że Mickiewicz przeżywał stare pojęcia klasyczne, że to nie były dla niego ani martwe abstrakcje z podręcznika mitologii, ani naiwne ucieleśnienia prostaków umysłowych. Tak prawdopodobnie Grek starożytny patrzył na przyrodę, tak rozumiał jej głosy, tylko mowa jego brzmi nam już obco, nie mogąc dźwiękiem umarłym wywołać w nas owoczesnych nastrojów.

Ale Mickiewicz jak czarodziej słowa wywołał w nas to wszystko, cośmy podczas takich wieczorów słyszeli i czuli, przypominając szczegóły zapomniane i wypuklając niedocenione, o ile znamy życie wiejskie z jego cudami i posiadamy serce, zdolne do uniesień.

· To jest poezja szczęścia.

Ale jest także poezja nieszczęścia, i tą właśnie poezją są przesycone Dziady. Tam spotykamy się z tem, co nazwalibyśmy mistyką nocy.

3. *Mistyka nocy.*

Miast kochanków kosmicznych na tle natury widzimy więzienia politycznego na tle murów posepnych.

*Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,  
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,  
Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczytał  
Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży;  
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada.  
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,  
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.  
Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —  
Nie dziwi słońca dziwna lecz codzienna głowa;  
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa,  
Ale gdzie są wodzowie, co jej rozkazali?*

Są to pytania kosmoficzne, z którymi się spotykamy w księdze Hioba. Jehowa mówi:

*Gdzieś był, gdy zakładał fundamenty ziemi, powiedz, jeśli masz rozum?  
Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrwało, jakoby z żywota wychodząc?  
A zaś ty po narodzeniu twoim rozkazał świtanu i ukazał zorzy jej miejsce?  
Izali wywodziś jutrzeńkę czasu jej?*

Nawiasowo zaznaczmy, iż zwrot „Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży” stoi w związku ze zwyczajem panującym na wschodzie zwiastowania strzałem armatnim zajścia słońca. W tym celu czuwa straż, patrząc pilnie w stronę zachodu i w chwili odpowiedniej dając znak kanonierowi. Słyszałem strzał taki co wieczór w Jerozolimie. Natomiast na zachodzie, jak np. w Wilnie, strzał armatni zwiastował godzinę dwunastą w południe.

Kto chce wniknąć w mistykę nocy, niechaj zapomni o orzeczeniu Plinjusza Starszego „Neque aliud esse noctem, quam terrae umbram”, „Noc nie jest niczem innym tylko cieniem ziemi” (Hist. natural. II, 10). Raczej niechaj przypomni sobie słowa św. Pawła: „Jesteście synowie światłości i synowie dnia. Nie jesteśmy nocy ani ciemności” (I Tessel. V, 5). Zachód jest pod władzą szatana (Cyryll Jerozolimski, I Mistagogiczna Katecheza, 2). Odrzucić trzeba „uczynki ciemności” (Do Rzymian XIII, 12). Noc idzie jako siła złowroźna ze swemi złemi

myślami, pokusami, lękami. W Liście Barnaby (roz. 20) czytamy: „Droga Czarnego jest kręta i pełna przekleństw. Albowiem on jest drogą do śmierci wiecznej, złączonej z karą. Tam znajduje się wszystko, co gubi duszę: bezbożność, czelność, przemoc, hipokryzja, przewrotność, cudzołóstwo, mord, rabunek, pycha, bezprawie, podstęp, złośliwość, trucicielstwo... Drogą tą kroczą prześladowcy dobra, ci, co nienawidzą prawdy, miłośnicy kłamstwa“.

W trzeciej części Dziadów chór duchów nocnych śpiewa:

*W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,  
W noc późną próżniaki się tuczą  
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,  
Szatany piosenek ich uczą.  
Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,  
Kto rozmów pocziwych smak czuje,  
Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,  
Noc-wąż w ustach smaki zatruje.*

Zbroją się dwie potęgi, dobra i zła, jasności i ciemności, aniołów i szatanów. Toczy się bój „między myślami“. Dusze podniosłe spoczną wtedy przez chwilę na łonie Boga, a dusze nikczemne, szarpane wyrzutami sumienia, zbliżą się niemal do bramy piekieł.

Człowiek szczęśliwy nie pyta, czemu szczęście przyszło do niego. Tylko człowiek nieszczęśliwy bada, dlaczego nawiedziło go nieszczęście. Toteż ludzie szczęśliwi nie są mistykami. Dopiero tam, gdzie coś zagraża naszemu jestestwu, choćby tylko granica doczesności, zjawia się mistycyzm.

#### 4. Morze niebieskie.

W księdze jedenastej Mickiewicz przedstawia niebo jako przestwór morski:

*Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny  
Kwiatnej; pogoda była prześliczna, czas ranny,  
Niebo czyste wokół ziemi obciągnięte,  
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte,  
Kilka gwiazd świeci z głębi jako perły ze dna  
Przez fale...*

Do tego porównania wraca o kilka wierszy dalej:

*Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie  
Niebios zgasty...*

Dwa razy w czwartej części Dziadów czytamy:

*Gwiazdy toną w błękitcie po nocnym obiegu.  
Spójrzę... jak raz nade mną świeci gwiazdka wschodnia.*

I dalej z drobną odmianą:

*Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:  
Jedna tylko nade mną świeci gwiazdka wschodnia.*

Przez gwiazdę wschodnią Mickiewicz rozumie tu oczywiście gwiazdę zaranną, którą w „Upiorze” wymienia:

*Mówi, iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,  
Oczy na gwiazdę poranną wyrócił...*

Jest to planeta Wenus, która zależnie od swego stanowiska względem słońca świeci jako gwiazda wieczorna lub zaranna.

Gdy w Dziadach wileńskich gwiazdy poprostu toną w morzu niebieskiem, w Panu Tadeuszu, pisanym w Paryżu, już Mickiewicz przyrównał je do pereł.

W przypisku do księgi VIII, mianowicie do Astronomji Wojskiego, Mickiewicz pisze: „Ksiądz Poczobut, ex-jezuita, sławny astronom, wydał dzieło o zodiaku w Denderach”, przyczem powołuje się na jego żywot, napisany przez Jana Śniadeckiego. Rzeczywiście w jego Pismach Rozmaitych (Wilno 1818) w t. I na str. 353 — 354 jest o tem wiadomość. Wszelako mamy dwa zodiaki Denderskie, okrągły z czasów Augusta i prostokątny z czasów Nerona. Na zodiaku prostokątnym bogini niebios Nuit ma szatę w postaci fal morskich, a środkiem tej szaty idzie pas gwiezdny (Wiz. 23).

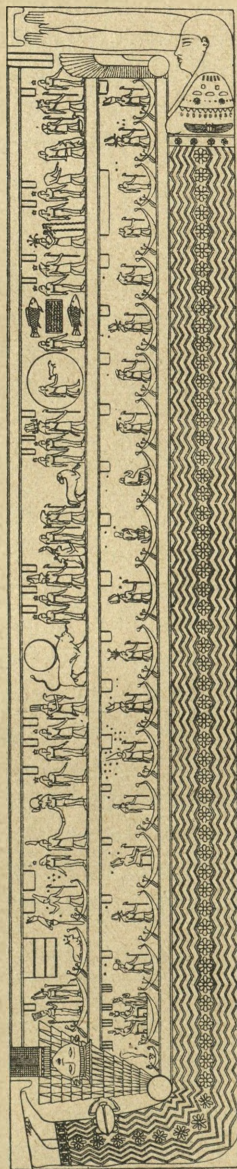
Czy Mickiewicz, będąc przecież humanistą pierwszej wody, zapoznał się z tem bliżej? Czy oglądał w Paryżu sztych w „Description de l’Égypte” wydania Panckoucké’a? I czy nie przypomniała mu się jego obserwacja z Dziadów wileńskich: „Gwiazdy toną w błękitcie”?

Czy Egipcjanin starożytny, widząc wynurzające się wieczorem z błękitów gwiazdy a rankiem w tych błękitach tonące, wzorował wedle tego zjawiska swoją symbolikę? Czy Mickiewicz, spotkawszy się z tą symboliką, tak trafną, podpatrywał następnie raz jeszcze ono zjawisko na niebie? Czy też to zjawisko natury tak wpływa na umysły genialne, że niezależnie od siebie podobnie je wyrażą?

Kto miał takie bogactwo obserwacji i obrazów, ten nie potrzebował czerpać z cudzego, a jeżeli sięgał do wzorów klasycznych, to tylko dlatego, by je niesłychanie uświetnić. Ten właśnie ustęp, nad którym się zastanawiamy, wymownie tego dowodzi:

*Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie  
Niebios zgasły, i niebo śródkiem czoła bladnie,  
Prawą skronią złożone na wezglowiu cieni  
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;  
A dalej okrąg niby powieka szeroka  
Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,  
Widać tęczę, źrenicę — już promień wytrysnął,  
Po okrągłych niebiosach wygięty przeblysnął  
I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.  
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,  
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,  
A oko słońca weszło — jeszcze nieco sennie  
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,  
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,  
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem,  
Aż rozlśniło się jako kryształ przezroczyste,  
Potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste,  
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:  
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.*

A więc przed wschodem słońca niebo przedstawia się Mickiewiczowi



Wiz. 23. Bogini niebios na prostokątnym zodiaku z Dender.

jako morze wkleśło-wgięte a kilka gwiazd świeci w głębi jako ze dna perły. Gdy całkiem utonęły, wielka półkula staje się podobną do oblicza, ciemnego jeszcze z jednej strony a już jaśniejącego z drugiej. Tam rozsuwa się powieka i błyska źrenica słońca ze swoją tęczówką.

### 5. *Historje gwiazd Wojskiego.*

W Astronomji Wojskiego Mickiewicz wylicza następujące ciała niebieskie: Kastora z Polluxem, Wagę, Sito, Wóz Dawidowy, Drogę Mleczną i Smoka. Przy wspomnieniu każdego z tych ciał niebieskich słyszymy jakąś jego „historję“.

*Takie gwiazd historyje, które z książek badał,  
Albo słyszał z podania, Wojski opowiadał.*

W słowach tych Mickiewicz powołuje się wyraźnie na literaturę przedmiotu, na książki. Cóż nam tedy książki mówią?

Przejdźmy tę gwiazdną galerję wedle kolejności, zachowanej w Astronomji Wojskiego. Okaże się to celowem. Thiele wykazał, że Manilius tak wyliczał gwiazdozbiory, jak gdyby miał przed sobą globus nieba i obracał go z prawej ku lewej (Antike Himmelsbilder, str. 46). Mamy silne podejrzenie, że Mickiewicz przed napisaniem Astronomji Wojskiego uprzytomnił sobie niebo na globusie, gdyż właśnie zestawiając jego opis z globusem, możemy bez trudności usunąć te wątpliwości, które wytworzyła krytyka, nieobeznana dostatecznie z przedmiotem.

Mickiewicz zaczyna od gwiazdozbioru Bliźniąt.

*Kastor z bratem Polluxem jaśnieli na czele,  
Zwani niegdyś u Sławian Lele i Polele.  
Teraz ich w zodyjaku gminnym znów przechrzczono,  
Jeden zowie się Litwą a drugi Koroną.*

Maciej Strykowski w swej Kronice z r. 1582 pisze (IV, 4): „Castora też i Poluxa, rzymskich bożków, chwalili, których Lelusem i Polelusem nazywali, co jeszcze i do dzisiejszych czasów

u Mazurów i Polaków na biesiadach, gdy sobie podleją, jawnie słyszymy, kiedy Lelum po Lelum wykrzykają“.

Ptolemeusz nazywa jednego Bliźniaka Przodującym, drugiego Nadążającym. Tak samo czyni z Rybami zodiacalnymi, jedną nazywa Przodującą, drugą Nadążającą (Des Claudius Ptolemaeus Handbuch der Astronomie, tłum. Manitius II, 45 i 53). Wschodzi tedy najpierw Lel a potem Polel.

Orszak niebieski występuje na niebo na wschodzie, mija południe i kieruje się do zachodu. A przeto czoło widzialnego orszaku musi znajdować się na zachodzie. Gdyby bowiem znajdowało się na wschodzie lub nawet na południu, nie byłaby widzialna wymieniona zaraz następnie konstelacja Wagi.

Więc od Bliźniąt, znajdujących się na zachodzie, Mickiewicz przenosi nas na południe, gdzie na zachód od południka, w odległości  $15^{\circ}$  do  $25^{\circ}$  nad poziomem widnieć będą dwie główne gwiazdy konstelacji Wagi.

*Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają,  
Na nich Bóg w dniu stworzenia (starzy powiadają)  
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,  
Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię;  
Potem wagi złociste zawiesił na niebie:  
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.*

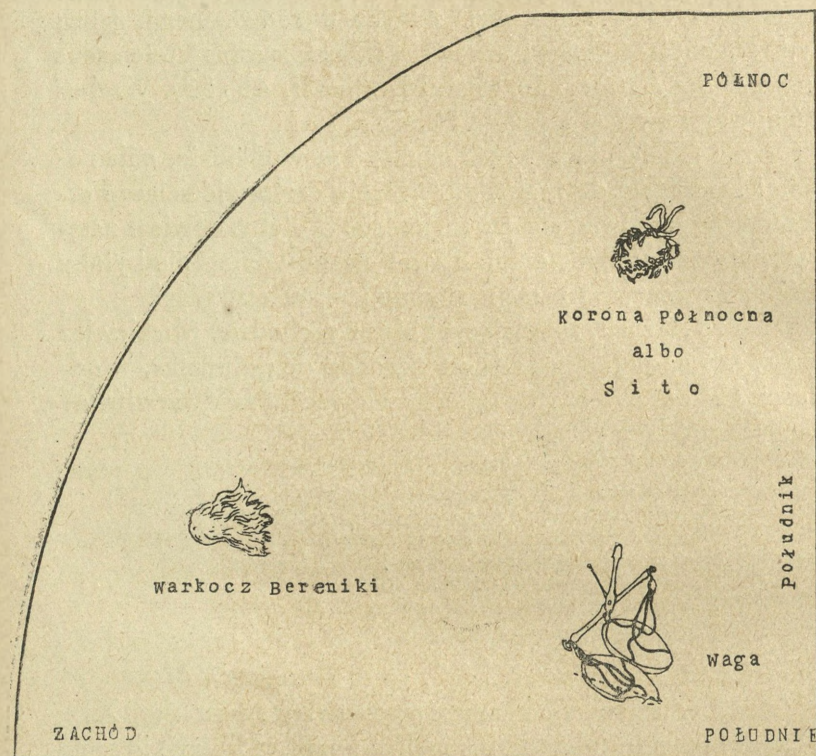
Gdzież to „starzy powiadają“, co tu słyszymy?

Vulgata w ten sposób ujmuje z proroctwa Izajasza ustęp XL, 12: „quis appendit tribus digitis molem terrae, et libavit in pondere montes, et colles in statera“, co Wujek przetłumaczył: „kto zawiesił trzemi palcy wielkość ziemi? i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach?“

Zaś w Apokalipsie Henocha (XLIII, 2) znajduje się taki ustęp: „Widziałem, jak (gwiazdy nieba) na wadze sprawiedliwej były ważone wedle siły świetlnej, rozmiarów i dnia ich pojawiania się“.

Teraz Mickiewicz nadzwyczaj ściśle co do kierunku położenia i kształtu konstelacji przechodzi do Sita.

*Na północ świeci okrąg gwiazdzistego Sita,  
Przez które Bóg (jak mówią) przesiał ziarenka żyta,  
Kiedy je z nieba zrzucił dla Adama ojca,  
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.*



Wiz. 24. Niebo wieczoru soplicowskiego. Wedle globusu. Waga minęła południk. Na północ od niej Korona Północna czyli Sito. Na zachodzie Warkocz Bereniki.

Mickiewicz zatem od Wagi kieruje się ściśle na północ, czyli w górę, i powiada, że Sito ma kształt gwiazdnego kręgu.

Takim gwiazdnym kręgiem, znajdującym się na północ od Wagi, jest konstelacja Korony Północnej (Wiz. 24).

Pokazuje się, że Mickiewicz miał dobre tradycje. Albowiem Sito znajduje się w rolnej części nieba.

Na wschód od Sita znajduje się Ogród arabski (Ideler, Sternnamen. str. 97, 101).

Na zachód od Sita znajduje się Bootes, Wolarz, Arator czyli Rolnik, „mający pług“ (ὁ ἔχων τὸ ἄροτρον), już na okrągłym zodiaku z Dender przedstawiony z pługiem egipskim (Boll, Sphaera, str. 227, 355 i tablica II—III).

Pod Rolnikiem znajduje się w konstelacji Panny gwiazda Kłos. Pannę przedstawiano zwykle z trzema kłosami (Boll j. w. str. 130).

Ale nie koniec na tem. Gwiazda Arcturus w nodze Rolnika zwała się u Babilończyków „Pan Panów“ (Roscher, Lexikon IV, 1499). Taki napis w Apokalipsie ma „na szacie i biedrze“ Bóg (XIX, 16, porów. 1 Tymot. VI, 15).

Gdy od Hipolita (Ref. IV, 48, 49) wiemy na pewno, że Chrystusa symbolizowała konstelacja Wężownika a Ducha Świętego konstelacja Łabędzia, z powyższych źródeł wynika, iż Boga symbolizowała konstelacja Bootesa.

Mamy więc podstawę realną pięknego obrazu Mickiewicza: Bóg (Bootes) przez Sito (Koronę Północną) przesiewa Kłosy na niebie dla Adama, wygnanego na ziemię.

\*

Tu musimy zrobić pewne zboczenie, aby nie powiedziano, iż pomijamy milkliwie odmienne twierdzenie naszego ludoznawstwa i słownikarstwa.

Aczkolwiek to twierdzenie jest niekompetentne, lecz, niestety, rozwłóczono je po słownikach i rozmaitych publikacjach.

Jan Karłowicz w Przypisach swych do przekładu Tylora Cywilizacji Pierwotnej (I, 430—431) twierdził jeszcze, iż niewiadomo, w jakiej konstelacji lud nasz widział Sitko. Wydawnictwo to ukazało się w roku 1896, ale Karłowicz pisał swoje uwagi niezawodnie o rok lub dwa wcześniej.

Tymczasem E. Kolbuszowski, opierając się na zdaniu chłopów, w roku 1895 wystąpił z twierdzeniem kategorycznym, że

przez Sito należy rozumieć konstelację Warkocza Bereniki i że Mickiewicz przez „okrąg gwiazdzistego Sita“ rozumiał rzeczywiście tę konstelację (Lud, organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją dr. Antoniego Kaliny, rocznik pierwszy, Lwów 1895, rozprawa E. Kolbuszowskiego: Gwiazdy i gryby w wierzeniach ludu, str. 168—178 i 197—207).

Aczkolwiek chłopi ręką do nieba nie sięgnęli, by Kolbuszowskiemu wskazał rzeczywiście konstelację Warkocza Bereniki, której nie znają i która nie należy do grup łatwo postrzegalnych, i aczkolwiek jeden rzut oka na mapę nieba lub na globus wystarczał, aby się przekonać, że Warkocz Bereniki wcale nie stanowi *kręgu gwiazdnego*, mimo to Karłowicz przyjął twierdzenie Kolbuszowskiego za pewnik, wprowadzając je do wielkiego Słownika Języka Polskiego z cytataą popierającą z Mickiewicza: „Na północ świeci okrąg (!) gwiazdzistego Sita, przez które Bóg, jak mówią, przesiał ziarnka żyta“, oraz do swego Słownika Gwar Polskich, w którym wyraźnie powołał się na „Lud I, 75“, czyli na rozprawę Kolbuszowskiego. To wystarczyło. Odtąd we wszystkich publikacjach przygodnych autorowie równali Sito z Warkoczem Bereniki.

Zestawmy choćby wedle mapy nieba z Kosmografji A. I. Stodółkiewicza gwiazdozbiór Warkocza Bereniki (Wiz. 25) z gwiazdozbiorem Korony Północnej (Wiz. 26). Ten ostatni tworzy istotnie pierścień gwiazdny, gdy pierwszy grupę gwiazd bezładnie rozrzuconych.

Potwierdza to zresztą literatura.

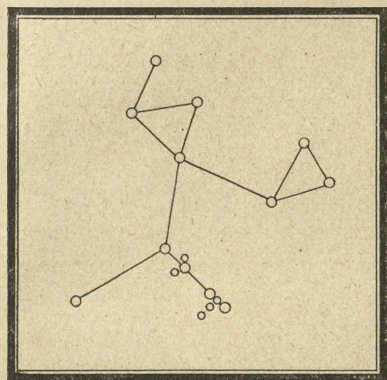
Ideler (Sternnamen, str. 27 — 28) pisze, że na Globusie Drezdeńskim Warkocz Bereniki zwie się „El-helba“, zjeżone, szczecinowate włosy zwierząt. W Alfonsynach konstelacja ta zwie się „Trica“ i oznacza, jak pisze Ideler, „einen Haufen verwirrter Haare“, czyli pęk zmierzwionych włosów.

Natomiast o Koronie Północnej Ideler (Sternnamen, str. 57—61) pisze, że tworzy „kreisfoermige Figur“, słowem że ma kształt kolisty. Na planisferze watykańskiej, opublikowanej przez Bolla, ma kształt zwyczajnej obrączki (Sphaera, tablica I). Ara-

bowie zwali ją Miską Żebraczą; Persowie Miską Pękniętą, gdyż w jednym miejscu okrąg gwiazdzisty jest przerwany (Ideler j. w. str. 60). Grecy zwali ją Wieńcem.

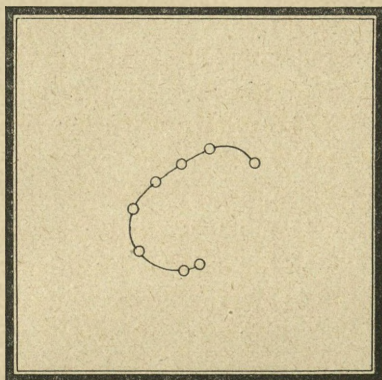
Przeczytajmy teraz twierdzenie Kolbuszowskiego:

„Sito gwiazdziste widzi lud w konstelacji zwanej Włosami Bereniki. Mickiewicz powiada: „przez okrąg gwiazdzistygo Sita“ Bóg przesiał ziarnka żyta, kiedy je z nieba zrzucił dla Adama ojca, wygnanego za grzechy z rokoszy ogrójca. Może być, że na Litwie takie istnieje podanie, lecz ani w Królestwie, ani w Galicji pomiędzy ludem podobnego nie spotkałem. Sito znane lu-



**WARKOCZ BERENIKI**

Wiz. 25. Gwiazdozbiór Warkocza Bereniki. Wedle nieba.



**KORONA PÓLNOČNA**

Wiz. 26. Gwiazdozbiór Korony Północnej. Wedle nieba.

dowi pochodzi od Trzech Króli. Sypali oni owies tem sitem swoim koniom a zostawili go (je) Panu Jezusowi wraz z darami, które do niego powkładali. Posługiwała się tem sitem Matka Boska, a po wniebowzięciu zawiesiła je pomiędzy gwiazdy“.

To przyjąwszy od ludu, Kolbuszowski nie zmiarkował, że dalej przyjął także dowód przeciwko swemu twierdzeniu, albowiem pisze o Sicie:

„Było ono znacznie większe, ale czarci, warząc napitek t. j. wódkę, porwali je, aby odwar precedzić, i przy tej sposobności część sita się spaliła“.

A więc u ludu przechowała się tradycja, że gwiazdozbiór jest niecałkowity, jak Misa Pęknięta.

Kolbuszowski kończy swoją relację o Sicie:

„Święty Marcin odzyskał znowu sprzęt z rąk szatańskich, niemało się tłukąc po piekle, i zawiesił sito na dawnym miejscu“.

Słowem Kolbuszowski, nie znając literatury o konstelacji Korony Północnej, popełnił następujące błędy:

1) ruch chłopskiej ręki, skierowany w odległe niebo, pojął w ten sposób, iż koniecznie miał mu wskazywać konstelację Warkocza Bereniki, o ile wiemy, ludowi wcale nieznaną.

2) czytając u Mickiewicza „okrąg gwiazdzistego Sita“, nie zastanowił się nad tem, że gwiazdy muszą tworzyć istotnie pierścień a nie bezładną gromadę.

3) nie sprawdził rzeczy na mapie nieba albo na globusie.

4) nie sięgnął do literatury gwiazdoznawczej, co przecież było konieczne, skoro zbierał podania.

5) nie zwrócił uwagi, że gdyby Mickiewicz widział Sito w Warkoczku Bereniki, musiałby napisać „Na zachód świeci okrąg gwiazdzistego Sita“ (Wiz. 24), a nie „Na północ świeci okrąg gwiazdzistego Sita“, jak w rzeczywistości z ścisłością wzorową napisał.

Ale tu Kolbuszowski wyrządził sprawie bezwiednie nielada usługę, gdyż:

6) spisując podanie ludu polskiego o Sicie gwiezdne nadpalonem, pomógł nam stwierdzić, że tradycje jego są zgodne z tradycjami wschodnimi, które nazywają przerwana obrączkę Korony Północnej albo Wieńca Misą Pękniętą.

Widzimy więc, jaką wagę ma kształt konstelacji. Mickiewicz czuł, że tu musi być dokładnym, i dlatego temi słowy zakończył Astronomję Wojskiego:

*Takie gwiazd historye, które z ksiązek zbadał,  
Albo słyszał z podania, Wojski opowiadał;  
Chociaż wieczorem słaby miał wzrok Wojski stary  
I nie mógł w niebie dojrzeć nic przez okulary,  
Lecz na pamięć znał imię i kształt każdej gwiazdy,  
Wskazywał palcem miejsca i drogę ich jazdy.*

Wyrażenie „kształt każdej gwiazdy“ rozumieć możemy jedynie „kształt każdego gwiazdozbioru“.

Ścisłość była tem bardziej konieczna, iż Mickiewicz w przypisach do Grażyny a mianowicie do wiersza „Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy“ napisał: „Konstelacja tu wspomniana nazywa się w ich (Litwinów) języku Retis“. Będzie to łacińskie „reticulum“ albo „reticulus“, sieć, siatka. Słowniki nasze nazywają Plejady Sitkiem. Być może, tem bardziej, że jest to konstelacja powszechnie zwracająca na siebie uwagę, więc porozumienie się co do niej jest łatwe, następnie stanowi zbitą a mieniającą się grupkę gwiazd, które mogą uchodzić za oka sitka. Ale w obrazie nieba soplicowskiego Plejady nie świecą, znajdują się już pod widnokregiem, gdyby zaś ktoś mniemał, że mogły znajdować się nad widnokregiem, w takim razie Mickiewicz musiałby je umieścić na czele orszaku a nie Kastora z bratem Polluxem, gdyby zaś tego nie chciał uczynić, musiałby napisać „Na zachód“ świeci okrąg niebieskiego Sita“ a nie „Na północ“.

\*

Jeżeli Kolbuszowski powiada, że u ludu polskiego nie znalazł podania, które głosiłoby, że Bóg przesiewał ziarna żyta, zrzucając je na ziemię, to należało zwrócić się do księdza proboszcza, który wskazałby mu werset Psalmu LXXVII (LXXVIII), 24: „dździł im mannę ku jedzeniu i zboże niebios dał im“, po hebrajsku „dagan szamaim“, w Septuagincie „ἄρτον οὐρανοῦ“, w Vulgacie „panem caeli“, u Wujka „chleb niebieski“.

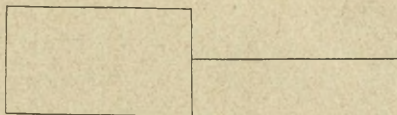
Żydzi uczą nawet, że w niebie trzecim, zwanym Szechakim, znajdują się kamienie młyńskie do mielenia manny (Chagiga 12 b).

\*

Od Sita Mickiewicz przechodzi do Wozu Wielkiego i tak pisze:

*Nieco wyżej Dawida wóz, gotów do jazdy,  
Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy.  
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,  
Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym,  
Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy  
Jechał Lucyfer, Boga gdy wzywał w zapasy,  
Mlecznym gościńcem pędząc w cwał w niebieskie progi,  
Aż go Michał zbił z wozu, a wóz zrzucił z drogi.  
Teraz popsuty między gwiazdami się wala,  
Naprawić go Archanioł Michał nie pozwala.*

Tu odbieramy właśnie wrażenie, że Mickiewicz sprawdzał na globusie położenie konstelacji, gdyż tylko w ten sposób tłumaczą się jego wyrażenia „na północ” i „nieco wyżej”. Przypatrzmy się globusowemu obrazowi nieba. Od Wagi w kierunku północy znajduje się Sito czyli Korona Północna, a nieco



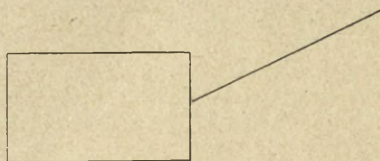
Wiz. 27. Schemat wozu z dyszlem wyprostowanym.

wyżej spotykamy się z końcem dyszla Wozu Wielkiego, który jednak potem w kierunku zachodu nieco w dół opada a którego cztery gwiazdne koła wedle obserwacji bezpośredniej powinny być owego wieczoru w Soplicowie świecić nawet nieco niżej, niż Sito. Ale globusowo rzecz biorąc, możemy uważać określenie mickiewiczowskie za dostateczne pod względem orjentacyjnym.

Nader sporną była kwestja twierdzenia mickiewiczowskiego „Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy“, gdyż wedle widzenia astronomów należałoby napisać „od polarnej gwiazdy“.

Ale tu zwrócić się musimy do wiedzy każdego powoźcy. Oto wizerunek dyszla zwróconego prosto (Wiz. 27), a oto wizerunek zwróconego w bok (Wiz. 28). Wedle globusu dyszel

Wozu Wielkiego jest zwrócony na lewo do gwiazdy Polarnej (Wiz. 29), a wedle nieba na prawo (Wiz. 30).



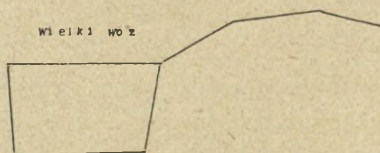
Wiz. 28. Schemat wozu z dyszlem skreconym.

Skąd się wzięło mniemanie, że Wóz Wielki nazywa się Wozem Dawidowym?

Z bezpośrednią relacją w dostępnej nam literaturze nie spo-



Gwiazda Biegunowa



Wiz. 29. Wóz Wielki i Gwiazda Biegunowa. Wedle globusu.

tkaliśmy się. Ale tu warto zwrócić uwagę na zdanie Alfreda Jeremiasa: „Niekiedy ma się wrażenie, czytając starożytnych opowieściarzy, iż znają dobrze sens astralno-mitologicznego nalotu,

i czyta się między wierszami myśl: Najlepszego, co się może wiedzieć, nie podobna chłopaczkom opowiadać" (Die Panbabilonisten, der Alte Orient und die Aegyptische Religion, str. 13, dopisek).

Hipolit z wielką goryczą powiada, iż nietylko umieszczano na niebie szatana Hioba, Adama, Ewę, Chrystusa, Ducha Świętego, ale wszystko (Ref. IV, 49).



Gwiazda Biegunowa



Wiz. 30. Wóz Wielki i Gwiazda Biegunowa. Wedle nieba.

Dawida nietrudno nawet odnaleźć. Jest nim Bootes, Pasterz niebieski z Laską. Gwiazda jego Arcturus zwała się „Haris el-sema“, Stróż Nieba (Ideleń, Sternnamen, str. 46).

Dawid na widok Goljata, z którym ma walczyć, powiada, że skoro Jahwe wyrwał go z ręki lwa i z ręki niedźwiedzia, to niezawodnie wybawi go także z ręki owego Filistyna. Następnie wziął pięć kamieni do swej torby pasterskiej i jednym z nich powalił Goljata (1 Samuel. XVII, 35, 37, 40, 49).

Przypatrzmy się obrazowi nieba globusowego (Wiz. 31). Na lewo od Pasterza-Bootesa odchodzą Lew i Niedźwiedź. Pasterz-Bootesa dzierży Laskę. Przed jego ręką widnieje Korona Północna, w której widziano aż dziewięć kamieni (Owidjusz, Fast. III, 515—516). Inni widzieli tu też plecionkę z włosów



Wiz. 31. Dawid niebieski ruszający z pięcioma kamyczkami na Goljata. Horoskop do słów: Jahwe, który mnie wybawił z ręki Lwa i Niedźwiedzia, wybawi mnie też z ręki tego Filistyna. Konstelacje: Lew, Wielka Niedźwiedzica, Wolarz, Gemmy Korony północnej, Kłeczeń. Wedle globusu.

Arjadny (Ideler j. w. str. 59). A przed Bootesem-Pasterzem wali się Kłeczeń niby Goljat.

Ale rozważmy inną jeszcze okoliczność.

Utrzymuje się przekonanie, że Sybillą jest Panna niebieska (Dupuis, Origine de tous les cultes II, II, 234; Alfred Jeremias, Das Alte Testament im Lichte des Alten Orients, wyd. 2, str. 109; Hugo Winckler, Geschichte Israels II, 277; porów. Zimmern w Schradera Keilinschriften und das Alte Testament, wyd. 3, str. 428).

Na rozgraniczu konstelacji Panny i Wagi słońce zniżało się

pod równik niebieski na okres zimowy, kierując się w stronę gwiazdy Antares, którą Babilończycy zwali „Dół“ (Kugler, *Babylonische Planetenkunde*, str. 260). Za konstelacją Panny zaczynał się Hades, państwo Prozerpiny, do którego schodził na okres śmierci zimowej słoneczny Adonis. Inne źródła podobnie rzecz przedstawiają.

I oto dziś jeszcze podczas uroczystości pogrzebowej rozbrzmiewa w kościele pieśń wstrząsająca:

*Dies irae, dies illa,  
Solvat saeculum in favilla,  
Teste David cum Sibylla.*

Dzień on, dzień gniewu, dzień, w którym dusza człowieka staje na sądzie bożym, a ciało idzie do grobu. Świadkiem tego Dawid i Sybilla.

I oto mamy stary obraz nieba globusowego. Słońce mija punkt jesienny, schodzi pod równik niebieski, kieruje się do gwiazdnego Grobu, a świadkiem tego Dawid-Bootes i Sybilla-Panna (Wiz. 32).

Tak jest i z człowiekiem. Minał punkt jesienny swego żywota, idzie na sąd boży, a w Wadze Bóg ważył czyny ludzkie (*Pesiktha rabbathi*, 20; p. Erich Bischoff, *Babylonisch-Astrales*, str. 66), ciało jego zaś wiozą do grobu.

Więc i tu mamy wskazówkę, że Dawidem był Bootes, przeto Wóz Wielki do niego należał.

Zaznaczyć winniśmy, że każda konstelacja miała szereg nazw i symbolizowała różne postaci lub rzeczy. Więc także konstelacja Bootesa.

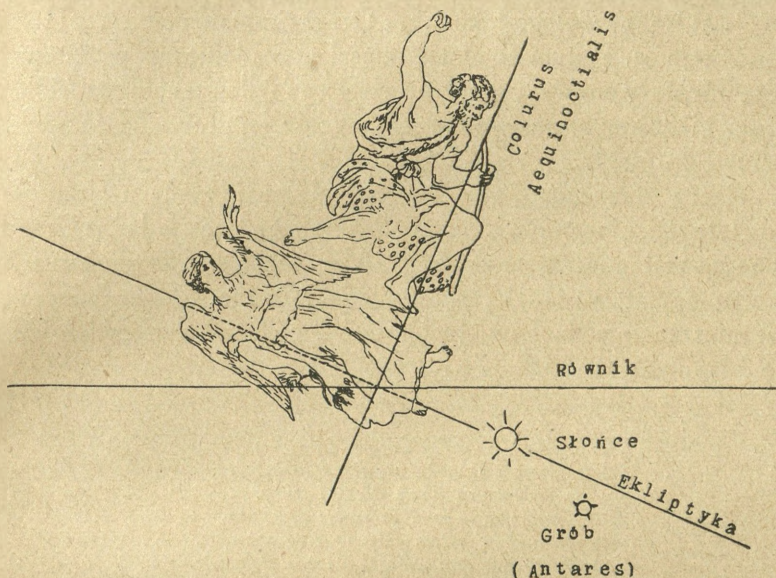
Ale Mickiewicz zaznaczywszy, że Wóz Wielki tylko w pojęciu gminu jest Wozem Dawidowym, czyni go Wozem Anielskim, ściślej Wozem Lucypera.

Może wyczytał u Plutarcha (*De Iside et Osiride*, 21), że w Wielkiej Niedźwiedzicy, czyli w Wozie Wielkim, widziano Tyfona, djabła egipskiego, przeciwnika Ozyrysa.

Wóz z wiecznie skręconym dyszlem uchodzi za zepsuty.

Obok tej „historji“ artystyczno-literackiej mamy „historję“ ludową o parobku z wozem na niebie (Wisła 1898 t. XII, zeszyt 1/2 str. 139):

„Jechoł parobek na święto Bożego Narodzenia ze Żydami. W drodze zawadził kołem o piekło i musiał w tył cofać. Pan



Wiz. 32. Słońce na okres zimowy, minawszy punkt jesienny, zniża się pod równik niebieski, dążąc do gwiazdy Antares-Grób. Świadkiem tego Dawid-Bootes i Sybilla-Panna. Wedle globusa.

Bóg tak go ukoroł, że ni mógł dalej naprzód jechać, ani też cofać się daleko w tył. I przeniós go na niebo, gdzie do dziś dnia cofa się w tył“.

Istotnie, konstelacja ta jako Wóz cofa się podczas krążenia okołobiegunowego, a tylko jako Wielka Niedźwiedzica z podniesionym w tyle ogonem postępuje naprzód.

Walkę ze Smokiem - Szatanem, zakończoną jego strąceniem przez Archanioła Michała, opisuje Apokalipsa (XII, 7—9).

Mleczny gościniec, czyli Droga Mleczna, występuje u Miciewiczza jako szlak, którym dążą duchy. Jak wiemy z Przypisów Karłowicza do Tylora Cywilizacji pierwotnej, lud polski daje Drodze Mlecznej następujące nazwy: „Droga duchów błogostawionych do raju“, „Droga do Częstochowy“, Droga do Jerozolimy“, „Droga świętego Jakóba“, „Droga z raju do nieba“, „Trakt albo gościniec, którym chadzają mieszkańcy niebiescy“, „Droga, którą udeptały anioły“, a ponieważ Droga Mleczna się rozdziela, przeto niektórzy mniemają, że jedna część jej prowadzi do nieba a druga do piekła.

Rzecz znamienna, że te same pojęcia znajdujemy u pisarzy starożytnych. Cyceron w „Somnium Scipionis“ powiada, że Droga Mleczna jest gościńcem duchów. Macrobius w „Komentarzach do snu Scypiona“ (I, IV, 4) powiada to samo. Droga Mleczna jest mieszkaniem duchów. Jest gościńcem dusz bohaterskich wedle Maniliusa (I, 758—761).

\*

*I to wiadomo także u starych Litwinów  
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów),  
Że ów zodyakowy Smok długi i gruby,  
Który gwiazdziste wije po niebie przeguby,  
Którego mylnie wężem chrzczą Astronomowie,  
Jest nie wężem, lecz rybą, Lewiatan się zowie.  
Przed czasy mieszkał w morzach, ale po potopie  
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie  
Tak dla osobliwości, jako dla pamiątki,  
Anieli zawiesili jego martwe szczątki,  
Podobnie pleban Mirski zawiesił w kościele  
Wykopane olbrzymów zebra i piszczele.*

Wyrażenie „zodjakowy Smok“ nie powinno nas mylić. Mamy je tu zamiast „niebieski Smok“, albo „gwiazdny Smok“. Tak uczeni współcześni zamiast „planisfera z Dender“ piszą „Okrągły zodjak z Dender“ w przeciwstawieniu do „prostokątnego“, przyczem planisfera okrągła zawiera prócz zodjaku wszystkie konstelacje hemisfery północnej i prócz tego upostaciowania planet etc.

Że tu chodzi o Smoka a nie o Hydre, wskazuje wiersz „Którego mylnie wężem chrzczą Astronomowie“. I tak Manilius na-

zywa go „Anguis“ (I, 306; V, 19), tak samo Owidjusz (Metamorfozy II, 138) a zaraz dalej „Serpens“ (II, 173). Zastanawia się też nad tem Ideler (Sternnamen, str. 33).

Wedle psalmu CIV, 26 Lewiatan mieszka w morzu. Wedle traktatu Talmudu Babilońskiego Baba Batra (fol. 74—75) Jordan, wypłynąwszy z jaskini Paneas, mija morze Sibki (jezioro Hule), morze Tyberjadzkie, czyli jezioro Genezaret, morze Wielkie (Martwe) i wpada do paszczy Lewiatana. Gdy Lewiatan jest głodny, ziele z paszczy takim żarem, że głębia kipi. Kiedyś Bóg sprawi biesiadę uczonym w Piśmie, uczęstuje ich mięsem Lewiatana, a tego mięsa będzie tyle, że uczeni w Piśmie będą w Jeruzolimie resztkami handlowali. Ze skóry Lewiatana Bóg porobi dla Żydów pobożnych altany, resztę zaś skóry rozwiesi na murach Jeruzolimy, i uderzy taki blask, że widać go będzie od jednego końca świata do drugiego.

Wedle mniemań żydowskich Lewiatan był istotnie rybą (Levy, Neuhebraeisches und chaldaeisches Woerterbuch II, 486). Żydzi widzieli go też w Smoku niebieskim (Robert Eisler, Weltenmantel und Himmelszelt, str. 390 w przypisku).

\*

Z powyższych faktów widać, że Mickiewicz, pisząc *Astronomję Wojskiego*, posiadał doskonałe przygotowanie humanistyczne co do wszystkich szczegółów. To, co powiada o *Wojskim*, że historje gwiazd zbadał z książek albo słyszał z podania, stosuje się przedewszystkiem do niego. A jeżeli już sięgał do książek, to na pewno do dobrych.

Ale zachodzi inne pytanie.

Czy obraz nieba sopliewskiego z księżycem wschodzącym i z wielkim kometą jest rzeczywisty, czy też urojony? I czy da się sprowadzić do ścisłej daty, która pozostawałaby w zgodzie z datami akcji dzieła, czy też nie da się sprowadzić?

A wreszcie: czy kwestja, którą poruszamy, jest dostatecznie ważna i zasługuje na rozpatrzenie, czy też nie zasługuje?

6. *Data wieczoru w Soplicowie.*

Nareszcie trzeba z dawnych sądów o Mickiewiczu, „kropiącym“ Pana Tadeusza na rzekomy wzór „Hermana i Doroty“, i ten pogrzebać, jakoby Mickiewicz brał go lekko, nie zdając sobie zupełnie sprawy z jego przyszłego znaczenia.

Oto ustęp z „Żywota Adama Mickiewicza“ pióra jego syna Władysława (II, 286—287):

„Dokończeniu *Pana Tadeusza* obecnych było kilku przyjaciół Adama. „W połowie lutego 1834 roku, pisze Bohdan Zaleski, wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali przy ulicy Saint-Nicolas i pocichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“... powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod *Panem Tadeuszem* wielkie *finis*“. Radośnie za nim powtórziliśmy „chwała Bogu!“ I wykrzyknęliśmy trzykrotnie: *Vivat!* z oklaskami przy wieszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych“. Nazajutrz Adam w gronie bliższych przyjaciół wysłuchał mszę w kościele Saint-Louis d'Antin, a potem odbył się skromny obiad w Palais-Royal... Wówczas Kurowski wykonał jego portret litograficzny“.

Słowem chwilę ukończenia Pana Tadeusza obchodzono uroczyście. Było to wielkie święto w ubogim kółku emigranckim.

Krytyka, która sobie wyobrażała, że Mickiewicz „kropił“ Pana Tadeusza, opierała się na jego listach a nie na analizie arcydzieła i jego kompozycyjnych dylematów. Widziała lekkość, nie postrzegając trudności.

Do tych trudności należy właśnie data wieczoru w Soplicowie.

Autor surowej oceny krytyków i recenzentów warszawskich, zarzucający im nieuctwo, wiedział zbyt dobrze, iż analityk przenikliwy, zapuściwszy sondę w morze jego poezji, mógłby znaleźć tam na dnie jakiś błąd zasadniczy. Wiedział, że uczeni opierają

się na pieśniach Homera, jak na dokumentach historycznych. Napisawszy:

*Depę was wszyscy poeci,  
Wszyscy mędrcie i proroki,  
Których wielbił świat szeroki —*

zdawał sobie chyba sprawę z tego, jak łatwo sam mógł być zdeptanym przez... astronoma, gdyby ten wykazał mu w artykule gazeciarskim, że roku 1811 zaraz po ukończeniu roku szkolnego na Litwie wieczorem po zachodzie słońca takie niebo i z takim księżycem, jak w ósmej księdze Pana Tadeusza, istniało tylko w fantazji wieszczka, ale *in astronomicis* nieuka... Zdarzyło się już wprawdzie, że ktoś pisał, jak to słońce w potokach krwi swych blasków zachodziło, a na wschodzie niby gromnica wynurzał się płomienny... sierp księżyca, i że niejeden czytelnik miejski nie obruszył się, nie wiedząc, że zmierzchowy wschód księżyca jest możliwy tylko na pełni. Jest to taki sam błąd, jak byłoby mniemanie, że u nas w grudniu odbywa się żniwo, albo że Wisła zamarza w lipcu.

Zagadnienie daty wieczoru soplicowskiego tak się przedstawia.

Tadeusz przyjeżdża z szkół wileńskich do Soplicowa, gdy już żniwa były w toku. W kilka dni później wieczorem po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał, widać było z konstelacji Bliźniąt Kastora i Polluxa, oraz wschodził księżyc. Dawno już obliczono, że przyjazd Tadeusza nastąpił w piątek. Przekonamy się, że ów wieczór z księgi ósmej przypadł w poniedziałek. Stare kalendarze mówią nam, że w roku 1811 poniedziałek przypadał 17 i 24 czerwca, oraz 1, 8 i 15 lipca. Któryż to był z owych poniedziałków? A dlatego musimy pytać o to, że nów księżyca przypadł 20 czerwca, pełnia 6 lipca, ostatnia kwadra 13 lipca. Księżyc wschodzący po zachodzie słońca, gdy mrok gęstniał, musiał być po pełni. I musiały świecić na niebie wspomniane przez Mickiewicza dwie gwiazdy Bliźniąt, Kastor i Pollux. Jak się to wszystko zgodzi z końcem roku szkolnego i początkiem żniw?

Wielokrotnie mówiono nam: Któż pyta o takie rzeczy! to poezja!

Z takich powiedzeń wynikałoby, że poecie wolno pisać byle co, byle pięknie, a ścisłość zostawia się uczonym.

Tak mogą mówić tylko ci, którzy albo nie znają wielkiej poezji, albo jej nie rozumieją. Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą, ale także wielkim uczonym w dziedzinie nauk humanistycznych. Więc wiedział, co to jest ścisłość. Opisując polowanie, musiał znajomością rzeczy zadowolnić myśliwych. A opisując niebo, musiał znajomością jego zadowolnić astronomów. Myśliwi nie darowaliby mu błędu. Dlaczegoż mieliby mu darować błąd astronomowie?

Rozpatrzmy tedy poszczególne punkty zagadnienia.

\*

Więc najpierw mamy kwestję terminu szkolnego.

Wiemy, że Jan Śniadecki na zakończenie biegu rocznego nauk uniwersyteckich w Wilnie podczas sesji publicznej uniwersytetu wygłosił mowę dnia 30 czerwca 1811 roku starego stylu, czyli 12 lipca stylu nowego (Jan Śniadecki, Pisma Rozmaite, Wilno 1818, t. II, str. 95).

Wiemy następnie, że Mickiewicz opuścił szkołę w Nowogródku 28 czerwca (1815 roku), gdyż pisze o tem w „Żywocie“ ojca syn jego Władysław (I, 26), nie wiemy tylko, czy starego, czy nowego stylu. Świadectwo szkolne ma datę 10 lipca i niezawodnie jako dokument urzędowy stylu starego, gdyż od początku stulecia obowiązywał na Litwie kalendarz juljański. Odpowiada to 22 lipca nowego stylu.

Gdyby więc Tadeusz Soplica przyjechał na wieś z Wilna po ukończeniu roku szkolnego i otrzymaniu świadectwa, nie mogłoby to nastąpić wcześniej, jak w drugiej połowie lipca. Byłoby to zatem już po drugiej kwadrze księżyca, który wschodził po północy a nie po zachodzie słońca.

Czy jednak Tadeusz Soplica rzeczywiście skończył szkołę tak, jak się to dziś rozumie?

Na uniwersytet na pewno nie chodził. Nie powinny nas mylić słowa Podkomorzego, zwrócone do Tadeusza:

*Panie*

*Tadeuszu, Waścine o gwiazdach gadanie  
Jest tylko echem tego, co słyszałeś w szkole.  
Ja o cudzie prostaków poradzić się wolę.  
I ja Astronomii słuchałem dwa lata  
W Wilnie...*

W szczególności nie powinny nas mylić słowa „I ja Astronomii słuchałem“, jak gdyby słuchał jej także Tadeusz. Lecz ten słuchał jej nie w uniwersytecie, jak Podkomorzy, ale w szkole.

Tymczasem Tadeusz nawet szkół nie skończył. Ledwie przez nie przebrnął. Czytamy wprawdzie: „w dalekiem mieście kończył nauki, końca doczekał nareszcie“. Ale jakiego końca? Nazywał się Soplica:

*wszyscy Soplicowie*

*Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,  
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.  
Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził,  
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,  
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,  
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił.  
On wolał z flinty strzelać, albo szablą robić;  
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,  
Że Ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;  
Ustawicznie do bębna tęsknił siedząc w szkole,  
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,  
Kazał, aby przyjechał i aby się żenił,  
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek  
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek.*

Tu mamy wyjaśnienie całego położenia. Oto, gdy Tadeusz chodził w Wilnie do szkół, przyczem niewiadomo, do jakiej klasy, nagle stryj kazał mu wracać na wieś i żenić się.

Kto przyjeżdża z szkół z patentem dojrzałości, ten się nim popisuje, pokazuje go ojcu, matce, stryjom, wujom, ciotkom. Któż z nas tego nie pamięta? Tymczasem ani Tadeusz nie spieszy się z pokazaniem świadectwa dojrzałości, ani stryj go o to nie pyta.

Przyjeżdża na wieś na wyraźny rozkaz Sędziego, w którego domu było akurat dużo gości, dużo panien, i Telimena, doradczyni Sędziego. Wojski, który pierwszy powitał Tadeusza, stwierdza, że przyjazd jego nie przypadł w terminie przewidywanym, jak to bywa, gdy się wraca po ukończeniu roku szkolnego:

*Dobrze, mój Tadeuszu, żeś się dziś nagodził  
Do domu, właśnie kiedy mamy panien wiele,  
Stryjaszek wkrótce myśli sprawić ci wesele,  
Jest z czego wybrać.*

Jeszcze długo u nas ukończenie dwóch albo trzech klas przez syna obywatelskiego było już niezwykłym wysiłkiem intelektualnym.

Wszystko to nasuwa myśl, że termin przyjazdu na wieś Tadeusza Soplicy nie łączył się z terminem uroczystego zamknięcia roku szkolnego i że był od niego wcześniejszy. Ta trudność zatem odpada.

Przejdźmy do przypuszczalnego terminu żniw.

Posiadamy pod tym względem ciekawe przysłowia ludowe. Dnia 13 lipca przypada świętej Małgorzaty. I oto przysłowia głoszą: „Święta Małgorzata pierwsza żnarka“, „W świętą Małgorzatę skąd wiatr duje, drogę przez zboże toruje“ (Adalberg, Księga Przysłów, str. 285).

Ale pamiętamy i potwierdzali nam to gospodarze, że żniwa zaczynały się niekiedy już 5 lipca.

Zresztą bieżący rok 1920 blisko o miesiąc przyspieszył rozbudzenie się całej natury. W niektórych okolicach żniwa zaczęły się 3 lipca.

Pan Tadeusz rozpoczyna się od najpiękniejszej pogody. Mowa jest nawet o „wczesnem“ oraniu.

Tedy w roku 1811 mogły się były zacząć żniwa na Litwie już w ciągu pierwszego tygodnia miesiąca lipca.

Zatem i ta trudność byłaby usunięta.

\*

Przejdźmy do chronologii Pana Tadeusza.

Wspomnieliśmy, że wedle dawnego już ustalenia chronologii tego naszego eposu akcja w nim rozpoczyna się w piątek, albowiem w księdze czwartej wymieniona jest niedziela:

*Po rannej mszy w łąpicy, że była niedziela,  
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.*

Dnia tego odbywa się polowanie na niedźwiedzia. Odbywa się także grzybobranie. Tu nie powinno nas mylić wyrażenie „o rannych kłótniach“ Telimeny z Tadeuszem. Chodzi tu o kłótnie „wcześniejsze“. Wedle Mickiewicza pierwiosnek jest „najrańszym“ kwiatkiem i skowronek wydzwania „najrańszą“ z piosnek. Ksiądz powiada do Gustawa, że przychodzi „nierano“. Więc płątwy w akcji niema. Tegoż dnia, czyli w niedzielę, odbywa się uczta w zamku, zakończona awanturą. Wszystko to wypełnia resztę księgi czwartej i całą księgę piątą.

Następnie w księdze szóstej mamy poniedziałek z opisem zaścianka, w księdze siódmej naradę w nim, zakończoną okrzykiem „Hajże na Soplicę“, poczem księga ósma przedstawia nam wykonany bezpośrednio zajazd. Ale nim ten tak niespodziewany dla domu Soplicy zajazd nastąpił, wszyscy po wieczery siedli na dziedzińcu zażywać wieczoru. Gdy mrok gęstniał, wzeszedł księżyc a na zachodzie widniały Bliźnięta.

Jakiz to był poniedziałek?

\*

Sięgnijmy do starych kalendarzów. Oto, które wpadły nam w ręce:

1) Kalendarz Polski, Ruski i Astronomiczno - Gospodarski na rok Pański 1811... przez Franciszka Ksawerego Ryszkowskiego F. i M. Doktora na Południk krakowski ułożony, a przez Piotra Kandianiego na Xięstwo Warszawskie wyrachowany, w Krakowie, w Drukarni Gröblowskiej.

2) Kalendarz krakowski na rok 1811, w Krakowie, w księgarni Gröblowskiej.

3) Kalendarz Polski, Ruski i Gospodarczy na rok Pański 1811, w Warszawie, nakładem i drukiem Wiktora Dąbrowskiego.

4) Kalendarz Polityczny, Warszawa 1811.

5) Kalendarzyk Polityczny na rok 1811 dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, tegoż uniwersytetu typografa.

Przypatrzmy się dniom tygodni i lunacjom wedle kalendarza Ryszkowskiego:

### CZERWIEC 1811

- 16 niedziela
- 17 poniedziałek
- 18 wtorek
- 19 środa
- 20 czwartek (nów o g. 11 m. 22 w nocy)
- 21 piątek
- 22 sobota
- 23 niedziela
- 24 poniedziałek
- 25 wtorek
- 26 środa
- 27 czwartek
- 28 piątek (1-a kwadra o g. 1 m. 35 w nocy)
- 29 sobota
- 30 niedziela.

### LIPIEC 1811

- 1 poniedziałek
- 2 wtorek
- 3 środa
- 4 czwartek
- 5 piątek
- 6 sobota (pełnia o g. 8 m. 46 rano)
- 7 niedziela

- 8 poniedziałek
- 9 wtorek
- 10 środa
- 11 czwartek
- 12 piątek
- 13 sobota (2-ga kwadra o g. 12 m. 4 po północy)
- 14 niedziela
- 15 poniedziałek

Z pomiędzy tych wszystkich kalendarzy tylko Kalendarzyk Polityczny warszawski podaje o dzień wcześniej czerwcową pełnię i ostatnią kwadrę, a prócz tego lipcowy nów, zaś Kalendarzyk Polityczny wileński podaje wszystko wedle obowiązującego na Litwie starego stylu.

Mamy tedy do wyboru dwa poniedziałki, 8 i 15 lipca, ponieważ księżyc wzeszedł po zachodzie słońca.

Ale właściwie i dwóch poniedziałków nie mamy, tylko jeden. Księżyc wzeszedł, gdy mrok gęstniał. Więc to nie mogło być po drugiej kwadrze. Dnia 15 lipca towarzystwo nie doczekałoby się przed północą wschodu księżyca.

Więc to mógł być tylko poniedziałek dnia 8 lipca. Zresztą liczyć się jeszcze trzeba z gwiazdami Kastor i Pollux nad horyzontem. Gdy księżyc wschodził po drugiej kwadrze, nie mogło ich już być na niebie.

\*

Zbadajmy stanowisko słońca i księżyca.

Dnia 21 czerwca słońce wstąpiło w obręb konstelacji Bliźniąt, mówimy wyraźnie konstelacji a nie znaku Bliźniąt, gdyż ten skutek cofania się punktów równonocnych znajduje się obecnie w Cielcu\*).

\*) Kwestja cofania się punktów równonocnych pozostanie dla rachunku naszego bez znaczenia. Punkt wiosenny cofa się o  $1^0$  w ciągu 72 lat. Od roku 1811 do bieżącego roku 1920 upłynęło 109 lat. Zatem punkt wiosenny cofnął się ze wschodu na zachód zaledwie o jeden stopień z ułamkiem. Mamy zresztą stare globusy nieba, do których w tym wypadku możemy sięgnąć. Nieza-

Tedy w sobotę dnia 6 lipca słońce znalazło się pod  $16^{\circ}$  Bliźniąt. A ponieważ dnia tego o godzinie 8-ej minut 46 rano nastąpiła pełnia, przeto księżyc musiał być znaleźć się naprzeciwko, czyli w opozycji do słońca, pod  $16^{\circ}$  Strzelca.

Jak wiadomo, słońce posuwa się w ciągu doby z zachodu na wschód o  $1^{\circ}$  a księżyc o  $13^{\circ}$ .

Zatem w poniedziałek dnia 8 lipca około godziny 9-ej rano słońce znajdowało się pod  $18^{\circ}$  Bliźniąt a księżyc po  $12^{\circ}$  Koziorożca.

Że zaś scena, w której Wojski wykłada swoją Astronomję, rozgrywała się wieczorem, gdy mrok gęstniał, czyli około godziny 9-ej wieczorem, przeto upłynęło jeszcze 12 godzin, podczas których księżyc przesunął się o  $6^{\circ}30'$  z zachodu na wschód, czyli pod  $18^{\circ}30'$  Koziorożca.

Aby teraz określić, o której godzinie zaszło słońce i o której wzeszedł księżyc, musimy zbadać, pod jakim stopniem szerokości geograficznej znajdowało się Soplicowo, to znaczy, jak nachylić biegun północny globusu nieba, aby odpowiadał tej szerokości.

\*

Soplicowo jest nazwą zmyśloną.

Czytamy u Władysława Mickiewicza w „Żywocie“ ojca (II, 275), że po ukończeniu Pana Tadeusza: „nie pozostawało, jak zmienić w pierwotnym tekście istniejące imiona własne, rodowe osób i różnych miejscowości na Litwie. W zastąpieniu ich wymyślonemi dopomagali Adamowi przyjaciele a najgorliwiej Domeyko“.

Ale przecież nazwy niektórych miejscowości ocalały. Gdy Robak żegna się w karczmie:

---

wodnie jednym z takich posługiwał się Mickiewicz, studjując „historje gwiazd“, co bez globusu jest prawie niemożliwe. Przytem okaże się jako fakt niewątpliwy, że Mickiewicz przed opisaniem wieczoru soplicowskiego przerobił temat na globusie astralnym.

*Niech też do Niehrymowa Ksiądz na nocleg zdąży,  
Rzekł Ekonom, rad będzie Księdzu Pan Chorąży;  
Wszakże na Litwie stare powiada przysłówie:  
Szczęśliwy człowiek, jako kwestarz w Niehrymowie.*

I zaraz dalej:

*I do nas, rzekł Skołuba, do nas Tarajewicz,  
Żaden Bernardyn głodny nie wrócił z Pucewicz.*

Są to właśnie nazwy miejscowości niezbyt oddalonych od Nowogródka, który znajduje się pod  $54^{\circ}$  szerokości geograficznej.

Wedle tego winniśmy nastawić globus tak, aby biegun północny był w oddaleniu  $54^{\circ}$  od widnokregu.

Wtedy otrzymamy firmament gwiazdny Soplicowa i zarazem tak znany Mickiewiczowi firmament Nowogródka.

\*

W Nowogródku słońce zachodzi 8 lipca o godzinie 8-ej minut 17.

Gwiazda Pollux Bliźniąt zachodzi o godzinie 9-ej minut 23.

W tej właśnie chwili wschodzi dziewiętnasty stopień Koziorożca, a wraz z nim wschodził owego wieczoru księżyc.

Ze gwiazda Pollux konstelacji Bliźniąt dotyka zachodu, gdy wschodzi dziewiętnasty stopień Koziorożca, sprawdziłem na szeregu globusów, które posiadam, mianowicie na globusie francuskim z roku 1754, angielskim z roku 1782, współczesnym niemieckim firmy Schotte i współczesnym polskim Mirosława Suheckiego.

Na globusie moim z roku 1781, najpiękniejszym i świetnie utrzymanym, nie mogłem rzeczy sprawdzić, ponieważ przestawiłem jego oś na czasy Hipparcha.

\*

Zachodzi jednak pytanie zasadnicze, czy wobec wyziewów można było widzieć gwiazdę Pollux, znajdującą się na linii horyzontu?

Stanowczo nie można było zobaczyć. Tylko teoria mówiła, że owa gwiazda znajduje się na linii horyzontu. Ale oko zobaczyć jej nie zdołało.

Mickiewicz wiedział o tem doskonale. Toteż kończy wykład Wojskiego kapitalnym czterowierszem:

*Chociaż wieczorem słaby miał wzrok Wojski stary  
I nie mógł w niebie dojrzeć nic przez okulary,  
Lecz na pamięć znał imię i kształt każdej gwiazdy,  
Wskazywał palcem miejsca i drogę ich jazdy.*

Więc Wojski mówił „na pamięć“, że „Kastor z bratem Polluxem jaśnieli na czele“. To jest przyczyną, że Mickiewicz wspomina tu właśnie słaby wzrok wiejskiego astronoma.

Ale dlaczego to uczynił? Czy tak znając niebo, jak znał, nie mógł był rzeczy ująć pod względem optycznym inaczej? Ujęcie jest bowiem ściśle teoretyczne.

Jeżeli w przypisach do Grażyny powiedział, że Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin, i jeżeli w usta Litawora włożył określenie terminu bliskiem zniknięciem „siedmiorakich gwiazd“, czyli Plejad, to musiał być przy pisaniu Pana Tadeusza liczyć się z kalendarzem, z lunacjami i położeniem gwiazd, będąc przecieź o tyle lat doświadczeńszym. Przerobił tedy rzecz całą na globusie i wedle niego datę ściśle ustalił. Profesor Mickiewicz stał tu wiernie przy wieszczu Mickiewiczu i pilnował, aby, jak prawdziwy Litwin, datę na niebie po swojemu wypisał, na niebie, dla nas — na globusie astralnym.

\*

Już przedtem było widoczne, że Mickiewicz posługiwał się globusem, gdy przechodząc od Sita, czyli Korony Północnej, napisał „Niecico wyżej Dawida Wóz“. To „niecico wyżej“ wypada tylko według globusu, gdy się wzrok przenosi z Korony Północnej na koniec dyszla Wozu Wielkiego. Ale patrząc na niebo bezpośrednio, nie zwracalibyśmy uwagi na koniec dyszla, tylko

na cały Wóz Wielki. A wtedy powiedzielibyśmy: nieco niżej i trochę z boku.

Śladów swej pracy zatrzeć nie podobna i prawdopodobnie Mickiewicz wcale nie chciał ich zacierać.

Wyrażenie „kształt każdej gwiazdy“ należy rozumieć „każdego gwiazdozbioru“. Już w greczyźnie mięszano „aster“ (ἀστήρ) i „astron“ (ἄστρον), tak samo w łacinie „stella“ i „astrum“.

Wieczór soplicowski nie łączył się z datą pamiętną w życiu Mickiewicza. Zresztą takich wieczorów Mickiewicz miał w pamięci więcej. Od owego wieczoru do chwili pisania ósmej księgi Pana Tadeusza upłynęło dwadzieścia dwa lat. Jeden obraz mógł być pomieścić się z drugim.

Zresztą co innego jest wrażenie poetyckie a co innego ścisłość astronomiczna.

Mistrz tej kultury humanistycznej, co Mickiewicz, pisarz tak wytrawny, twórca tak wielki i wiedzowiec tak niepospolity, na pewno korzystał w księżnicach paryskich z popularnych wtedy globusów nieba, a może i z globusów prywatnych, gdy w dodatku widzimy, że był w gwiazdach rozmiłowany i wystudjował dokładnie ich historje.

Stawmy sobie jeszcze jedno pytanie.

Czy przez opuszczenie jakiegoś szczegółu Mickiewicz mógł być ułatwić sobie zadanie?

Bezwarunkowo nie. Zebranie w karczmie szlachty okolicznej i chłopów mogło się było odbyć tylko w niedzielę jako dzień odpoczynkowy, inaczej bowiem Mickiewicz rzuciłby cień na obyczajność tych ludzi. A gdy się opisywało niebo soplicowskie, trzeba było coś i o księżycu powiedzieć, choćby tylko tyle, że go nie było. Słowem epopeja obyczajowa musiała być bogata w szczegóły a szczegóły musiały być ścisłe, inaczej bowiem jej twórca uchodziłby za pisarza o złych obyczajach.

Tak wynosiło się Mickiewicza jako poetę, że się nie doceniało jego umysłu, albo, inaczej powiedziawszy, tak się w nim widziało natchnionego wieszczka, że się nie pytało, czy też ten

wieszcz i prorok, opowiadając jakieś zdarzenie, orjentował się w kalendarzu.

Są to więc pytania, na które należało koniecznie dać odpowiedź.

\*

Wreszcie Mickiewicz opisuje słynnego kometę z roku 1811, należącego do rzędu tych, których warkocze mają oba brzegi jaśniejsze.

*Był to kometą pierwszej wielkości i mocy,  
Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;  
Krwawem okiem z ukośa na rydwan spojiera,  
Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera,  
Warkocz długi w tył rzucił i część nieba trzecią  
Obwinął nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią  
I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową  
Mierzy, na północ, prosto w gwiazdę biegunową.*

Kometa ukazał się w marcu 1811 roku, więc jeszcze na kilka miesięcy przed datą wieczoru soplicowskiego. Końcem czerwca zniknął, przechodząc między słońcem a ziemią. Następnie, rozwinięszy wspaniałe warkocz, wyłaniał się wieczorem na zachodzie. Zrazu jednak widać było tylko warkocz, a potem wyłaniała się także głowa. Warkocz ten, niezwykle świetny, miał długości dwanaście do piętnastu milionów mil. Głowa była większa od słońca a warkocz miał kształt stożka, albo raczej flaszki z wydłużoną szyją. Kometa kierował się ku Wielkiej Niedźwiedzicy, w której zadnich łapach znalazł się 10 września, a już 11 października dobiegł do konstelacji Smoka nad Bootesem czyli Wolarzem. Argelander obliczył jego drogę eliptyczną, której obieg trwa z górą 3000 lat. Kometa świecił tak potężnie, że jeszcze w sierpniu 1812 roku obserwował go Wiśniewski w Nowo-Czerkasku w odległości sześćdziesięciu milionów mil, co należy do zjawisk wyjątkowych.

Gdzie kometa znajdował się 8 lipca 1811 roku?

Musiałem w tej sprawie zwrócić się do zawodowego astro-

noma, profesora Władysława Dziewulskiego, który nie odmówił mi swej łaskawej pomocy.

Otóż według jego obliczenia położenie komety dnia 8 lipca 1811 roku było następujące:

$$\alpha = 8 \text{ h } 36 \text{ m}; \delta = 16^{\circ}53'$$

to znaczy: długość komety, liczona na równiku od punktu wiosennego wynosiła  $129^{\circ}$ , a szerokość północna, czyli nad równikiem, wynosiła  $16^{\circ}53'$ .

Zatem kometa znajdował się w konstelacji Raka w pobliżu gwiazdy Delta, zwanej Asellus Australis.

W chwili zachodu słońca kometa był na wysokości  $7^{\circ}12'$  nad horyzontem.

Słońce zachodziło o g. 8 m. 17.

Kometa zachodził o g. 9 m. 11.

Pollux zachodził o g. 9 m. 23.

Kastor zachodził o g. 10 m. 33.

Gdy więc Pollux o g. 9 m. 23 znajdował się na horyzoncie, głowa komety już od 12 minut znajdowała się pod horyzontem. Ale jeszcze nad horyzontem musiał się znajdować jej długi i świetny warkocz, który, jak pisze Mickiewicz, zajmował trzecią część nieba, i w dalszej swej części rozpościerał się wachlarzowato (Jędrzejewicz, Kosmografja, str. 317 fig. 201). Prawdopodobnie tedy wznosił się od ziemi ukośnie wzdłuż ekliptyki w całej konstelacji Lwa.

Co do zajmowania przez warkocz komety „części nieba trzeciej“ należy przypomnieć, że pozorna długość warkocza komet sięga  $60^{\circ}$ ,  $90^{\circ}$  a nawet  $100^{\circ}$ , to znaczy, że może zajmować połowę i więcej widzialnego nieba.

Gdy kometa Halleya ukazał się w roku 1456, warkocz jego rozpościerał się na przestrzeni  $60^{\circ}$ . Był okołobiegunowy, to znaczy, że nie zachodził. Długosz pisze o nim: „Nie można i o tem przemilczeć, że w środę po św. Wicie ukazał się w królestwie Polskiem kometa, który wychodził o zmroku między za-

chodem a północą, a widzialny był przez całą noc aż do wschodu słońca, zwracając miotłę swoją, czyli część wyższą, ku północy, gwiazdę zaś samą ku wschodowi. Gwiazda bowiem posuwała się w kierunku wschodnim. Wielkość jego nie była nadzwyczajna, ale średnia. Bieg odbył w ciągu jednego miesiąca“ (Dzieła VI, 210). Gdy kometa Halleya ukazał się w roku 1759, warkocz jego rozpościerał się tylko na przestrzeni  $47^{\circ}$ .

Świetny kometa z roku 1843, który się nagle ukazał w odległości  $1^{\circ}23'$  od słońca, posiadał warkocz długości pozornej  $55^{\circ}$ . Jędrzejewicz pisze, że warkocz jego zajmował czwartą część nieba południowo-wschodniego.

Warkocz komety z roku 1680 miał długości pozornej  $80^{\circ}$ .

Warkocz komety z roku 1618 był jeszcze dłuższy. Wedle rysunku Cysatusa głowa komety znajdowała się około gwiazdy Zeta Bootesa, gdy warkocz sięgał gwiazd Jota i Kappa Wielkiej Niedźwiedzicy (Müller, Lehrb. d. kosm. Physik, wyd. 2, str. 193 fig. 139), a więc zajmował połowę widzialnego nieba.

Niema zatem przesady w opisie Mickiewicza, że kometa z roku 1811, należący do najświetniejszych, zajmował trzecią część nieba.

Gdy kometa znajduje się w pobliżu słońca, jądro jego maleje a warkocz rośnie. Wieczorem 8 lipca 1811 roku kometa znajdował się właśnie w pobliżu słońca, wyłaniając się z jego promieni.

Kometa, jak wspomnieliśmy, zauważony został już w marcu 1811 roku. Do okresu zniknięcia, gdy przechodził między słońcem a ziemią, musiał być widzialny na wschodzie, a gdy okres ten minął, kometa zjawił się na zachodzie. Ten moment zbiegał się z chronologią Pana Tadeusza i z intencją Mickiewicza przyrównania komety do Napoleona.

Mickiewicz bowiem, mówiąc o komecie, wybiega natychmiast po za datę 8 lipca i świadomy rzeczy, opisuje drogę, którą kometa odbył, gdy po okresie niewidzialności „zjawił się na zachodzie“ i „leciał ku północy“, mijając z ukosa Rydwan, czyli Wóz Wielki,

i mierząc „prosto w gwiazdę biegunową“, której jednak nie dosięgnął. Dnia 10 września znalazł się w zadnich łapach Wielkiej Niedźwiedzicy około gwiazdy  $\psi$ , a dnia 10 października wybiegł nad konstelację Wolarza i znalazł się na pograniczu Smoka.

Zupełnie tak samo Napoleon „zjawił się na zachodzie“ i „leciał ku północy“, mierząc „prosto w gwiazdę biegunową“ dyplomatycznego świata Europy, jak gdyby chciał zająć na Rydwanie „puste miejsce Lucypera“ ziemskiego. Księga pierwsza Pana Tadeusza kończy się „Rzutem oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy“, a ten ustęp zaczyna się od słów:

*Takie były zabawy, spory w owe lata  
Śród cichej wsi litewskiej, kłedy reszta świata  
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,  
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,  
Wprzącłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,  
Od puszczy Libijskich latał do Alpów podniebnych,  
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,  
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor  
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,  
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu  
Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów  
Odbita się, jak od skał, od Moskwy szeregów,  
Które broniły Litwę murami żelaza,  
Przed wieścią dla Rosyi straszną jak zaraza.*

Jak Napoleon na ziemi, tak kometa ukazał się na niebie. Tedy:

*Z niewymownem przecuciem cały lud litewski  
Poglądał każdej nocy na ten cud niebieski,  
Biorąc złą wróżbę z niego.*

Nad cichem Soplicowem, w którym Sędzia z Robakiem miewali nocami długie narady, przewidując przyjsie Napoleona, kometa co wieczoru ukazywał się wyżej i wyżej.

\*

Otrzymaliśmy tedy odpowiedź na pytanie, czy obraz nieba soplicowskiego z księżycem wschodzącym i z wielkim kometą jest rzeczywisty, czy też urojony, i czy da się sprowadzić do ścisłej daty, która pozostawałaby w zgodzie z datami całego dzieła.

Odpowiedź wypadła dodatnio. Obraz mickiewiczowski ma za podstawę niebo z dnia 8 lipca 1811 roku godziny 9-ej minut 23 wieczorem. Ścisłość nie tamowała u Mickiewicza natchnienia a natchnienie ścisłości.

\*

Możemy tedy odtworzyć sobie plastycznie w całości firmament, rozwieszony owego wieczoru nad Soplicowem.

Ale pamiętajmy, że trudno jest przenieść na papier wnętrze kuli z zachowaniem proporcji wizerunków konstelacyjnych. Na jednym obrazku nie dałoby się tego wogóle zrobić bez wielkich odchyień od rzeczywistości.

Wobec tego dajemy trzy obrazki. Na Wiz. 33 mamy wschodnią część nieba z rozgałęzioną Drogą Mleczną i wschodzącym księżycem, na Wiz. 34 część południową z Wagą i Sitem, czyli Koroną Północną, a na Wiz. 35 część zachodnią z Wozem Wielkim, gwiazdą Biegunową, Smokiem, z dwiema gwiazdami Bliźniąt, Kastorem wyżej a Polluxem na horyzoncie, wreszcie z warokczem komety, który ściele się ukośnie nad ziemią w konstelacji Lwa \*).

---

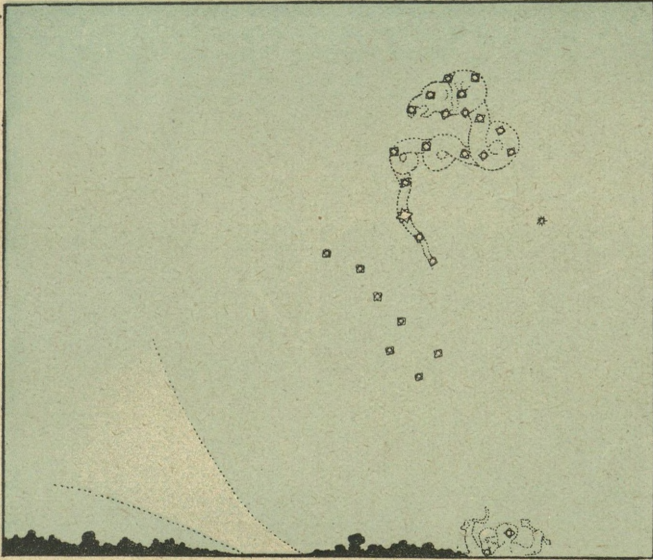
\*) Te trzy wizerunki wykonał Marjan Wawrzeńczycki.



*Wiz. 33. Niebo wieczoru soplicowskiego. Część wschodnia.*

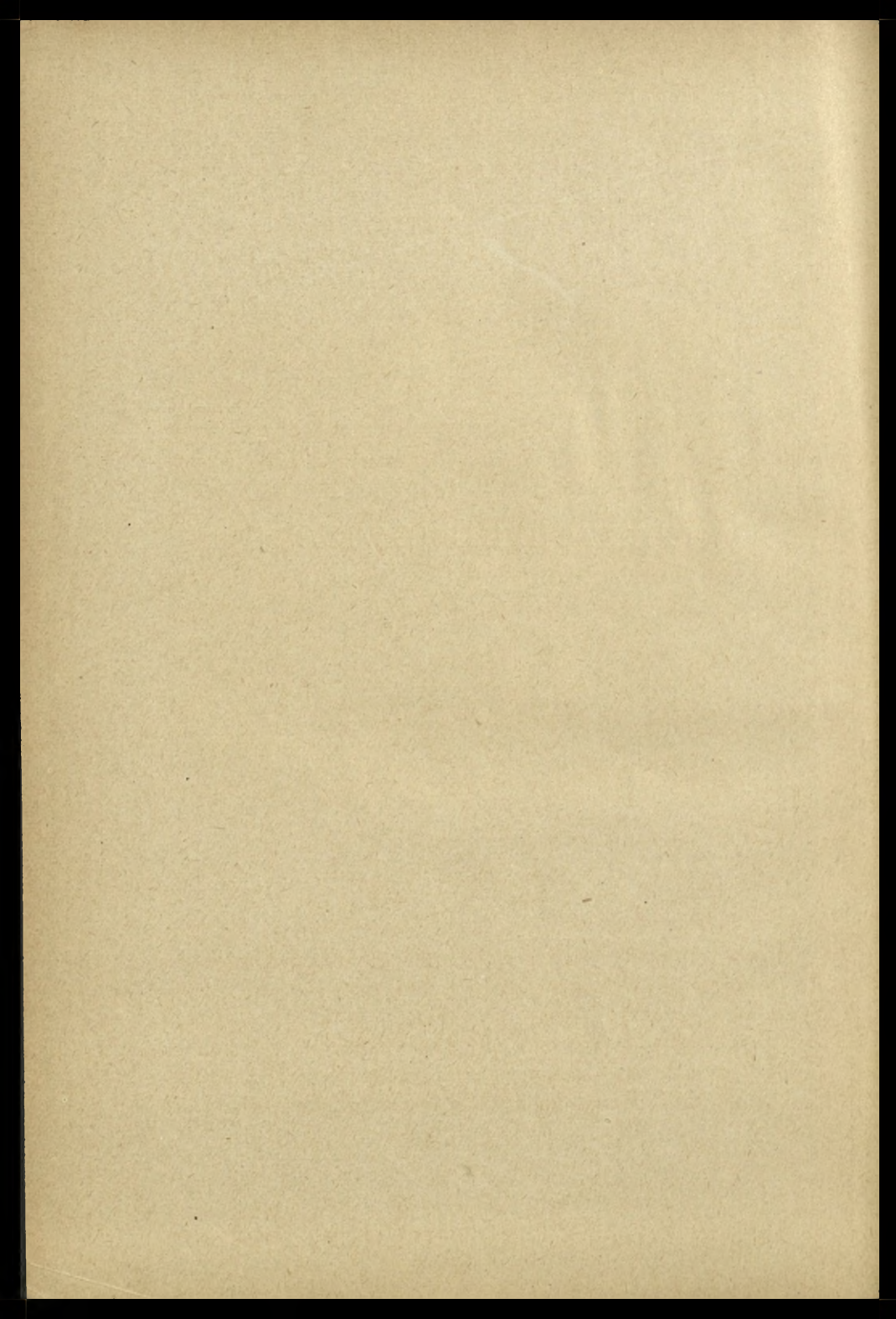


*Wiz. 34. Niebo wieczoru soplicowskiego. Część południowa.*



*Wiz. 35. Niebo wieczoru soplicowskiego. Część zachodnia.*

TRADYCJE IMPROWIZACJI



Dwa razy w swych dziełach poetyckich Mickiewicz wprowadził do swych porównań zapomniany instrument muzyczny, zwany harmoniką szklaną. Na początku ósmej księgi Pana Tadeusza, opisując wieczór letni, powiada:

*Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,  
Kręci się grając jako harmoniki sfera.*

Zaś w trzeciej części Dziadów w wielkiej Improwizacji Konrada pisze:

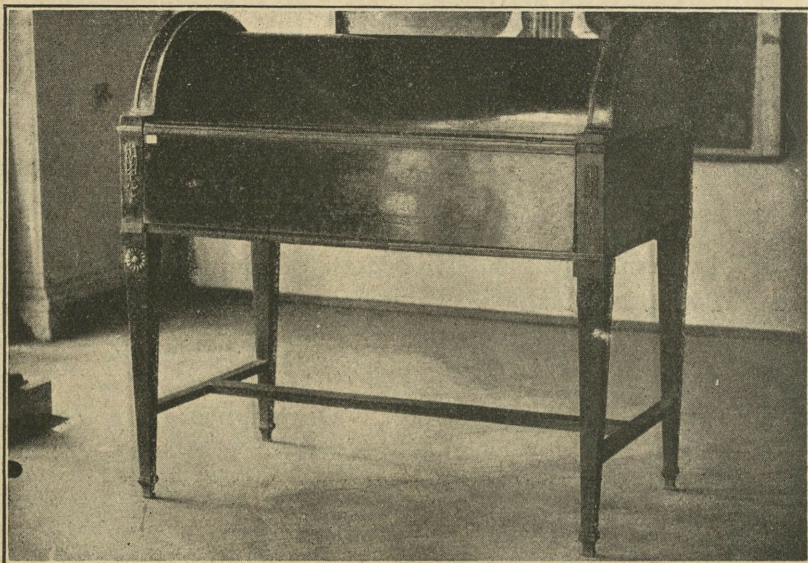
*Ja mistrz!*

*Ja mistrz wyciągam dłonie!  
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie  
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki krągach.  
To nagłym, to wolnym ruchem  
Kręcę gwiazdy moim duchem,  
Milion tonów płynie; w tonów milionie  
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie,  
Zgadzam je, dzielę i łączę,  
I w tęczę i w akordy i w strofy płaczę,  
Rozlewam je we dźwiękach i błyskawic wstęgach.  
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,  
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.  
Sam śpiewam...*

Przez pocieranie wilgotnymi palcami brzegu szklanek można z nich wydobywać dźwięki. Istnieją koncertanci, którzy się popisują taką muzyką. Można ich słyszeć zagranicą na stacjach kolejowych lub w innych lokalach publicznych.

Na zasadzie tej właściwości naczyń szklanych Irlandczyk Puckeridge, jak chcą, miał zbudować pierwszą harmonikę szklan-

na. Składała się z walca i szeregu nałożonych nań dzwonów szklanych. Franklin ulepszył harmonikę i doprowadził skalę jej dźwięków do dwóch oktaw. Następnie wyrabiano harmoniki z czterema oktawami. Wreszcie zamiast pocierania klozów pal-



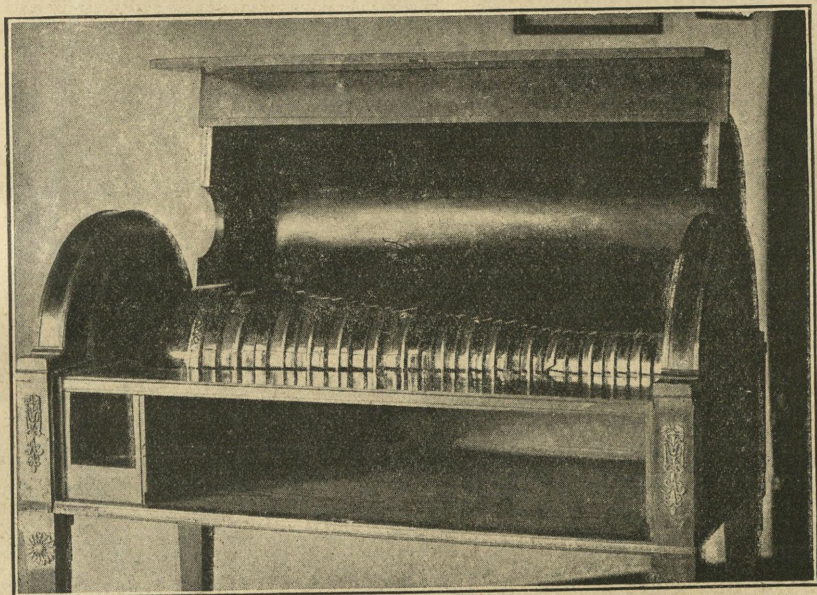
Wiz. 36. Harmonika szklanna.

cami wilgotnemi zaczęto posługiwać się smyczkiem. Mickiewicz pisze jednak o harmonice, z której dobywało się dźwięki palcami.

Towarzystwo Muzyczne w Warszawie posiada w swych zbiorach taką harmonikę. Jest ona rozmiarów niedużego biurka na czterech nóżkach (Wiz. 36). Posiada wewnątrz walec z klozami szklannymi różnych barw, aby muzyk orjentował się, jak w klawiaturze fortepianowej (Wiz. 37),

Gdy walec się obraca, przykładają się wilgotne palce do klozów, dobywając z nich poszczególne tony i całe akordy.

Te klosze wzajem na siebie zachodzące a osadzone na wspólnej osi Mickiewicz przyrównał do sfer planetarnych starożytnej kosmologii. Wierzano, że planety, krążąc po swych orbitach i przecinając eter, wydają dźwięki, które tworzą razem muzykę



Wiz. 37. Walec z kloszami harmoniki szklanej.

sfer. Porównanie było tem trafniejsze, że wedle innych wiar dźwięki pochodziły z samych sfer, czyli kręgów planetarnych, i że krąg każdy łączono z pewnym dźwiękiem oraz z pewną barwą.

Śród ksiąg Platona i Cyncerona, napisanych o urządzeniu Rzeczypospolitej, znajdują się ustępy, poświęcone harmonii sfer.

U Platona Her, syn Armenjosa, opowiada po zmartwychwstaniu, co widział na tamym świecie. U Cyncerona po zbudzeniu się opowiada Scypio, co mu ukazał duch jego dziada, Scypiona Afrykańskiego.

Wedle tej ostatniej opowieści świat składa się z dziewięciu sfer (p. wyżej str. 63 Wiz. 6). Sferę ostatnią, zewnętrzną, tworzy niebo z przytwierdzonemi do niego gwiazdami, które się razem z niem obracają, zaś w środku sfery pierwszej znajduje się ziemia wiecznie nieruchoma. Między temi dwiema skrajnemi sferami, sferą nieruchomej ziemi i sferą ruchomego nieba, znajduje się siedm sfer czyli kręgów planetarnych, obracających się w stosunku do kręgu niebieskiego ruchem wstecznym. Z tych siedmiu sfer pierwszą tworzy krąg Saturnowy, drugą zyczliwie względem ludzi usposobiony Jowisz, trzecią krąg czerwonego i straszliwego Marsa, czwartą krąg władczego słońca, króla wszystkich planet, sferę piątą Wenera, szóstą Merkury. Krąg siódmy, najniższy, należy do księżyca, błyszczącego światłem otrzymanym od słońca.

Wnuk uderzony widokiem, ukazanym mu przez dziada, zapytał go we śnie, co to za dźwięk słyszy, tak słodki i głośny. Dziad odpowiedział mu, że jest to muzyka sfer, pochodząca od ciał niebieskich, które znajdują się wprawdzie w różnych od siebie odległościach, ale odległości te są wyrazem pewnego prawidłowego stosunku. Z pędu i obrotu ciał niebieskich różnego oddalenia powstają tony niskie i wysokie. Albowiem ruchy tak potężne nie mogą odbywać się w cichości, a samo przyrodzenie wymaga, aby ciała niebieskie, obracające się na krańcach, z jednej strony wysokie a z drugiej strony niskie wydawały brzmienia. Toteż świat najwyższy, usiany gwiazdami, wydaje dźwięk wysoki i przenikliwy, gdy dźwięk najniższego księżyca jest niski. Prócz kręgu Wenery i Merkurego, rozbrzmiewających dźwiękiem jednakowym, każda sfera właściwym sobie rozbrzmiewa. Liczba siedm, odpowiadająca siedmiu kręgom planetarnym, jest węzłem wszechrzeczy. Ludzie, którzy czy to głosem własnym czy narzędziami muzycznymi naśladowali muzykę sfer, weszli znowu na drogę nieśmiertelności, jako i ci, którzy wyższym obdarzeni genjuszem, boskie uprawiali umiejętności. Wszelako uszy ludzkie nie słyszą tej muzyki, gdyż zmysł słuchu jest ze wszystkich zmysłów najnieodolniejszą. Tak ludzie mieszkający w pobliżu Nilu,

gdzie szumi kataraktami, od szumu tego ogłuchli. Jako oczy nasze patrzeć nie mogą w słońce, tak uszy nasze znieść nie mogą potężnej muzyki sfer.

Tyle o tem u Cyserona.

Platon w dziesiątej księdze *Rzeczypospolitej* opisuje ośm sfer planetarnych i podaje ich barwy. Jego Her, syn Armeniosa, opowiada, że na każdym kręgu planetarnym siedzi Syrena, wydając ustawicznie dźwięk jeden, a dźwięki wszystkich ośmiu zlewają się w jeden potężny współdźwięk. Syreny, jak wiadomo, są ptakami zgłowami kobiecemi (Roscher, *Lexikon* IV, 605—638). Z boku siedzą w szatach białych, mając czoła uwieńczone, trzy córki Konieczności, Mojr, rzymskie Parki, mianowicie Lachesis, Kloto i Atropos, które śpiewają przy tej muzyce sfer. Lachesis śpiewa pieśń przeszłości, Kloto pieśń teraźniejszości, zaś Atropos pieśń przyszłości. Od czasu do czasu Kloto wyciąga prawicę i dotyka nią kręgu skrajnego, by obrót jego miarkować. Tak samo Atropos wyciąga lewicę do kręgów wewnętrznych. Zaś Lachesis podejmuje naprzemian prawicę i lewicę ku kręgom zewnętrznym i wewnętrznym.

Stworzony przez Platona obraz należy niezawodnie do rzędu najpiękniejszych wizji poetyckich. Tu jest jedno ze źródeł wielkich tradycji Improwizacji Konrada, będącego i tym, który gra, i tym zarazem, który śpiewa:

*Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie  
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.  
Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —  
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,  
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,  
Jęczą żalem, ryczą burzą,  
I wieki im głucho wórzą...*

On też ma i skrzydła, jak owe ptaki, znajdujące się na kręgach planetarnych, i jest zarazem syntezą trzech Mojr, trzy czasy opiewających, gdy woła:

*I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje,  
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę,  
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę...*

Lecz gdy Cyceron prawie Platona naśladuje, bardziej błady dając obraz, cóż za odskok od obu znajdujemy u Mickiewicza! Platon jest jak źródło sakralne, ukryte wśród ciemnych cyprysów, Mickiewicz jak wezbrana rzeka, która w świat się potoczyła, rwąc brzegi i żłobiąc sobie głębokie łożysko.

Plutarch, rozważając to, co Platon pisał o muzyce sfer, mniema, iż wielki filozof przez Syreny rozumiał właściwie Muzy, których pierwotnie było trzy, potem dziewięć. Twierdzi, że ośmiu Muzom przypadało ośm sfer planetarnych a dziewiątej sfera ziemi (Quaest. conv. IX, 6).

Ale jest jeszcze źródło inne, które Mickiewiczowi bezpośrednio nie było znane. Mamy na myśli księgę *Pistis Sophia*, przetłomaczoną z koptyjskiego na język francuski przez Amélineau. Już w innym rozdziale wspominaliśmy o niej, zajmując się zagadnieniami materializacji zjaw. Otóż czytamy tam, że Jezus po zmartwychwstaniu przez jedenaście lat wtajemniczał uczniów w misterjum swej nauki. Na zapytanie, czy wieszczkowie będą nadal przenikali przyszłość ludzką, Mistrz odpowiada, że tylko o tyle, o ile on przez sześć miesięcy nadaje sferze niebieskiej ruch w lewo, lecz nie, skoro przez następne sześć miesięcy nada jej ruch w prawo. Marja powiada: „Panie, niezawodnie od tej chwili horoskopiści oraz inkantatorowie nie będą ludziom więcej zwiastowali, co ich czeka?” Jezus odpowiada: „Jeżeli horoskopiści ujrzą, że Przeznaczenie lub Sfera obraca się na lewo wedle emanacji pierwotnej, słowa ich się sprawdzą; ale prawdy nie dojdą przy obrocie na prawo, albowiem zmieniłem ich wpływ astralny, ich kwadratury, ich trygonalności i ich ośm kształtów; albowiem dotąd wpływ ich był stały... ale teraz, gdy je zwracam przez sześć miesięcy na lewo i przez sześć miesięcy na prawo, ten, kto znajdzie ich liczbę... odgadnie ich wpływ... ale nie znając tego... prawdy nie dojdą“ (str. 16—17).

Amélineau powiada w przypisku, że nie wie, co znaczą (jak tłumaczy) „trzy kąty“, „cztery kąty“, a nawet nie wie, dokąd zwrócić się po wyjaśnienia. Tamczasem wyjaśnienie znajduje się

u Hipolita (Ref. IV, 3). Chodzi o horoskopy trygonalne i kwadraturowe, „triangula et quadrata stellarum“, *τρίγωνα καὶ τὰ τετραγώνια τῶν ἀστέρων*, słowem o to, czy przez ciała niebieskie, znajdujące się w zodiaku, da się wpisać trójkąt lub kwadrat. Wyrażenie „leurs huit formes“ wyjaśni się nam, gdy przeczytamy u Bouché-Leclercq'a (w *L'Astrologie grecque*, str. 166) o ośmiu formach odmian księżyca, których tu wyliczać nie mamy potrzeby. Wszelako najważniejszą jest bodaj kwestja obrotu sfery przez sześć miesięcy w lewo i przez sześć miesięcy w prawo. Zdaje się, iż w sferach gnostycznych uważano Jezusa za reformatora poglądów astralnych. Zresztą co do zwrotników reformę tę przeprowadził Hipparch, gdy punkty kwartalne umieścił na początku znaków a nie w ich środku. A tu właśnie chodzi o zwrotniki. Wszystkie planety wzbijają się nad równik niebieski do swoich zwrotników i następnie zniżają się pod równik do swoich zwrotników drugich. Słońce dziennymi swemi kręgami wzbija się coraz wyżej od zimy do lata, zawraca w dół i kręgami coraz niższemi dąży od lata do zimy. Przedstawiwszy sobie ten ruch graficznie i nie pionowo, lecz poziomo, powiedzielibyśmy, że słońce od zimy do lata posuwa się w prawo a od lata do zimy posuwa się w lewo.

Tym, który wprawia w ruch sferę niebieską, jest wedle księgi *Pistis Sophia* Jezus.

Istniało u Frygijczyków pojęcia niebieskiego Pasterza, ale nie dlatego Pasterzem nazywangeo, iżby, jak czytamy, pasał kozy i owce, ale dlatego, że jako ós światła wszystko w ruch wprawia (Hipolit, Ref. V, 8).

Gnostycy stosowali to pojęcie niewątpliwie także do Jezusa. Wedle nich Słowem, Logosem, czyli Jezusem, był śród gwiazdozbiorów Perseusz, „pennata axis penetrans utrumque polum per mediam terram et torquens mundum“, „skrzydlata oś, przenikająca oba bieguny przez środek ziemi i obracająca świat“ (Hipolit, Ref. IV, 49).

Tu jest drugie, choć pośrednie, źródło wielkich tradycji Impro-

wizacji Mickiewicza, którego Konrad powiada: „to nagłym, to wolnym ruchem kręcę gwiazdy moim duchem“.

Wyjaśnić należy, że ciała niebieskie nie krążą po swych orbitach ruchem jednostajnym. Już Babilńczycy przyjmowali, że słońce prędzej krąży od 13° Panny do 27° Ryb, niż od 27° Ryb do 13° Panny (Kugler, Die babylonische Mondrechnung, str. 67).

Jest i trzecie wielkie źródło, na pewno już Mickiewiczowi znane, mianowicie Proroctwo Ezechjelowe, które mówi, że „duch“ pędzi po przestworach Cheruby, pełne oczu z przodu i z tyłu, oraz wprawia w ruch ich „koła“ (I, 12, 20).

Jest dalej i czwarte źródło tych wielkich tradycji, do których w starożytności należy przytoczona przez nas w innym rozdziale a nieznaną Mickiewiczowi Liturgia Mitraistyczna, czyli „Apathanatismos“, wzniesienie się w sferę nieśmiertelności, czyli u nas „zachwycenie“, gdy wtajemniczeniec tam duchem dochodził, „gdzie graniczą stwórca i natura“. Lecz wznoszenie to było albo zbożne, jak owego człowieka u Pawła, zachwyconego aż do „trzeciego nieba“, albo buntownicze, jak onych mężów z ziemi Szynear, którzy zbudować chcieli wieżę, sięgającą nieba.

Wzniesienie się Konrada jest buntownicze. On stawia Bogu żądania a w razie ich niespełnienia grozi. Na własnej piersi pokrwawił pięści, dotąd ich przeciwko niebu nie wznosząc. Ale dziś tragedia ojczyzny doprowadza go do rozpacz.

Żąda władzy.

Mówi najpierw o tej, którą już posiada.

Ale jakże to ją posiada rzeczywiście? Jakże chce rządzić światem gwiazd, gdy raczej wedle dawnych astrologów gwiazdy rządziły człowiekiem?

Tak, istotnie panowało przekonanie, że gwiazdy wywierają wpływ przemożny na losy człowieka. Ale obok tego istniała gorąca wiara, że człowiek doskonały panuje nad gwiazdami. W księdze Bereszit Rabba (roz. 10) czytamy: „Jeżeli człowiek jest godny, zastępy (t. j. gwiazdy) są mu poddane, jeżeli nie, to on jest im poddany“.

Jakim sposobem i to źródło tradycji odemknęło się dla Mickiewicza, nie wiemy. Ale ono istniało i istnieje (porów. Der Midrasch Bereschit Rabba, tłum. Lic. Dr. Aug. Wuensche str. 41).

Może w ten sposób, że i to źródło było pochodne. Bo przecież w Starym Testamencie dwa miejsca nas uderzają. Jozue rozkazał słońcu i księżycowi, aby się zatrzymały. I zatrzymały się (Jozue X, 12—13). A to był wybraniec narodu. Na rozkaz Izajasza słońce, padające na zegar Ahazowy, cofnęło się po stopniach o dziesięć linii wstecz, przez które już było przeszło (Izajasz XXXVIII, 8). A to był prorok.

Lecz sięgnijmy do dalszych wielkich źródeł dawności. Konrad powiada:

*Czyś Ty mi dał, czy wziąłem skąd i Ty masz — oko  
Bystre, pełężne: w chwilach mej siły — wysoko,  
Kiedy na chmur spojrzę szlaki  
I wędrownie słyszę płaki,  
Żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle,  
Zechcę, i wnet je okiem zatrzymam, jak w sidle.  
Stado pieśń żalostną dzwoni,  
Lecz póki ich nie puszczę, twój wiatr ich nie zgoni.*

Tu wielkie źródło tradycji tylko przez bunt duszy tragicznej zostało nieco przyćmione. Ale mamy je w Księdze Rodzaju (I, 26):

„I rzekł (Bóg): Uczynimy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim, i ptactwu powietrznemu, i wszystkim ziemii“...

Tak.

Bóg dał człowiekowi władzę nad wszelakiem stworzeniem. Ale z jednym zasadniczym wyjątkiem. Nie dał człowiekowi władzy nad — człowiekiem.

Tu wielka tradycja milczy.

O jakąż to władzę chodzi?

O władzę nad duszą bliźniego.

I właśnie Konrad, chcący swój naród „dźwignąć, uszczęśliwić“, tej władzy szuka. Szuka sposobu na ludzi.

*Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,  
 Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,  
 Jak ptaki i jak gwiazdy rządę mem skłineniem,  
 Tak bliźnich rozrządzać muszę.  
 Nie bronią — broń broń odbije,  
 Nie pieśniami — długo rosną,  
 Nie nauką — prędko gnije,  
 Nie cudami — to zbyt głośno.  
 Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie,  
 Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie:  
 Co ja zechcę, niech wnet zgadną,  
 Spełnią, tem się uszczęśliwią,  
 A jeżeli się sprzeciwią,  
 Niechaj cierpią i przepadną,*

Ach, będą cierpieć i przepadać, ale „rządu dusz“ nie uznają, tak, nie uznają nigdy!

Już chyląc się na krawędź rozpaczy, która pod nim ziele,  
 Konrad woła do Stwórcy:

*Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,  
 Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa...*

Ale przeciwko temu podniósłby się protest powszechny. Ludzie nie zrzekną się nigdy swej tak niedoskonałej, ale przecież wolnej woli. Nawet Bóg zostawił im wolność wyboru między niebem a piekłem.

Pieśni chcą, uniesień od swoich wieszczów.

„Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy niepotrzebne“, twierdzi Konrad.

„Depczę was wszyscy poeci... których wielbił świat szeroki... z całą pochwałą muzyką i wieńców ozdoba“, twierdzi w dalszym ciągu.

Przecież tej władzy nie żąda dla siebie. Błaga rozpaczwicie:

*Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jej licha,  
 Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,  
 Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!*

Szczęścia, czy — nieszczęścia? Bo jednak wtedy człowiek władany byłby tylko inspirowaniem narzędziem władającego.

Tedy Bóg — milczy.

*Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz zbadał,  
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakęś Ty władał,  
Kłamca, kto Ciebie nazwał miłością,  
Ty jesteś tylko mądrością...*

Ale milczenie trwa. Konrad, już bliski obłądu, zapomniawszy o wszystkich tradycjach, nawet i o tej, która w Ogrójcu rozbrzmiewa: „non mea voluntas, sed tua fiat“, gdy temu, który tak się modlił, krwawy pot z czoła ściekał — tak, ten obłąkany Konrad jeszcze woła:

*Milczysz; — wszakżeś z Szatanem walczył osobiście?  
Wyzywam Cię uroczyście!*

Tego jednego Konrad nie wiedział, lub o tem w swem szaleństwie zapomniał, że znakiem Boga żywego i nieprzemijającego było MILCZENIE, Σιγή (porów. A. Dieterich, Eine Mithrasliturgie, str. 6—7, 64).

A także nie wiedział, lub nie pamiętał, że czyniono wizerunki postaci, trzymających palec na ustach, i że to były wizerunki bóstwa Słowa, Logosu (p. A. Moret, Mystères égyptiens, wizerunki między str. 120—121; Dieterich j. w. str. 42).

To też z tego niesłychanego *wzniesienia*, znanego ludziom dnia powszedniego tylko z wieści o wtajemniczeńcach, Konrad spada:

*Przepaść — tysiąc lat — pusto —  
.....  
I była taka przepaść bez dna i bez granic?  
Nie wiedziałem — a była.*

Człowiek genialny, zamknięty w swej pracowni, posiada władzę imperatywną nad przyrodzeniem. Wrywszy się „w księgi, w metal, w trupie ciało“, „znajdzie truciznę, proch, parę“, wprężnie piorun do swego rydwanu, rozkaże iskrze elektrycznej, by niosła myśl jego za oceany, puściwszy w ruch wirowy śmigło latawca, niby miecz archanioła, postawi zuchwale nogę na powietrzu. Więc ma swoje BRACHIUM APOLLINEUM. Wszelako rządzić ludźmi może tylko BRACHIUM SAECULARE albo MILITARE. Genjusz wieszczczy, który patrzy na ojczyznę powa-

loną „jak syn na ojca wplecionego w koło“, będzie tylko czuł „cierpienia narodu, jak matka czuje w łonie bóle swego płodu“, ale daremnie pocznie wołać do Boga: „daj mi rząd dusz“. Albowiem ludzie, gdy Bóg zeszedł do nich na ziemię pod postacią syna cieśli a nie syna potęgi ziemskiej, nawet jego umieli rozpiąć na krzyżu...

„Czuciem rządzić“ równałoby się wedle pojęć naukowych rządzić jak hypnotyzer hypnotyzowanymi. Była to myśl szalona więźnia, który widział, iż władzy autokratycznej najazdu naród nie może się przeciwstawić jako jednostka wielka, jedną ożywioną myślą, gdyż organizacja jego państwowa została rozbita.

W takich razach przychodzi inny genjusz, czy „przez wielkie cnoty“, czy „przez wielkie zbrodnie“, taki, co „z pastuszego kija rzeźbi berło świata“, a „skinieniem oka stare trony wali“, inny — albo inni — czterdzieści cztery...

Takich wyczuwa Książd Piotr, on, któremu „przeor tak nie sprzyja“, on, który miarkuje, że wobec Boga jest „prochem i niczem“ ale gdy tę swoją nicość wyznał, on, proch, będzie z Panem gadał...

On, cichy i pokorny, zrozumiał, że naród musi dążyć do odzyskania swego BRACHIUM SAECULARE albo MILITARE.

I dlatego Mickiewicz, syn największych tradycji, który to wszystko przemyślał i w ogniach uczucia przetrawił, kazał potem pielgrzymom polskim modlić się litanijnie:

*O wojnę powszechną za Wolność Ludów  
Prosimy Cię, Panie.*

*O broń i orły narodowe  
Prosimy Cię, Panie...*

## SPIS RZECZY.

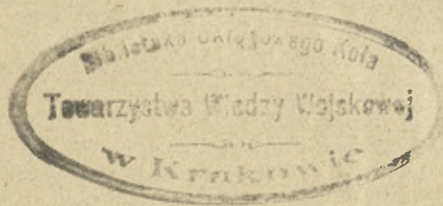
	Str.
<b>FILOZOFJA MICKIEWICZA:</b>	
Wstęp . . . . .	1
1. Człowiek cały . . . . .	6
2. Natchnienie . . . . .	8
3. Filozofja nasza . . . . .	9
4. Filozofja dawna . . . . .	13
5. Wiedza a genjusz . . . . .	14
6. Neomistycyzm . . . . .	15
7. Empirja . . . . .	16
8. Sprowadzanie do podstaw . . . . .	17
9. Ślady kosmogonji starożytnej . . . . .	18
10. Teorja próby bożej . . . . .	22
11. Teorja egzorcyzmu . . . . .	25
12. Wędrowka dusz . . . . .	30
13. Dusza w czasie snu . . . . .	34
14. Demonologia polityczna . . . . .	37
15. Polska Apokalipsa . . . . .	39
16. Polska Ewangelja . . . . .	41
17. Uwagi końcowe . . . . .	48
<b>LICZBY I GODZINY:</b>	
Wstęp . . . . .	53
1. Znaczenie liczb . . . . .	57
2. Liczby i rzeczy . . . . .	69
3. Liczby a imiona . . . . .	74
4. Liczby a godziny . . . . .	76
<b>WIDMA:</b>	
Wstęp . . . . .	85
1. Uroczystość Dziadów . . . . .	88
2. Gustaw u księdza w Zaduszki . . . . .	89
3. Dziady wileńskie a scena dziewiąta Dziadów drezdeńskich . . . . .	93
4. Tło zjawiskowe . . . . .	96
5. Przygotowanie do seansu . . . . .	104

	Str.
6. Przyzywanie widm . . . . .	105
7. Widma . . . . .	108
8. Liturgia Mitraistyczna . . . . .	116
9. Fractio Panis . . . . .	124
10. Pistis Sofia . . . . .	128
11. Tło zjawiskowe sakraljów . . . . .	129
12. Teorja powrotników . . . . .	132
13. Gaśnięcie światła . . . . .	135
14. Stawanie zegarów . . . . .	136
15. Zjawisko echolalji . . . . .	137
16. Mowy i rozmowy . . . . .	138
17. Imiona i nazwiska . . . . .	140
18. Seans bezwiedny . . . . .	142
19. Siła i władza . . . . .	147
20. Dusza i ciało . . . . .	150
21. Ton etyczny . . . . .	150
22. Medjumizm a poezja . . . . .	152
23. Zastrzeżenia i uwagi . . . . .	156
Dopisek (literatura) . . . . .	160
<b>GWIAZDY MICKIEWICZA:</b>	
Wstęp . . . . .	167
1. Pora roku w Grażynie . . . . .	169
2. Kochankowie kosmiczni . . . . .	175
3. Mistyka nocy . . . . .	178
4. Morze niebieskie . . . . .	179
5. Historje gwiazd Wojskiego . . . . .	182
6. Data wieczoru w Soplicowie . . . . .	198
<b>TRADYCJE IMPROWIZACJI . . . . .</b>	<b>215</b>

## SPIS WIZERUNKÓW.

	Str.
1. Wschód gwiazdy godziny trzeciej . . . . .	43
2. Mumja między Cielcem a Baranem . . . . .	44
3. Górowanie głowy Meduzy i Mumji między Cielcem-Apisem a Baranem-Amonem . . . . .	45
4. Drzewko. Cybeli i Attisa . . . . .	46
5. Krzyż trójramienny . . . . .	59
6. Odległość planet od ziemi . . . . .	63
7. Heptagram siedmiu dni tygodnia . . . . .	64
8. Tabliczka astrologiczna . . . . .	73
9. Błogosławiona między niewiastami . . . . .	79
10. Wschód gwiazdy godziny szóstej i naczynia postawionego . . . . .	80
11. Wschód gwiazd godziny dziewiątej . . . . .	81
12. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 15 czerwca 1920 roku . . . . .	110
13. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 25 grudnia 1919 roku . . . . .	111
14. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 4 września 1919 roku . . . . .	112
15. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 3 września 1919 roku . . . . .	113
16. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 23 listopada 1919 roku . . . . .	114
17. Zdjęcie fotograficzne zjawy z dnia 30 sierpnia 1919 roku. Na głowie medjum utworzył się ptak . . . . .	115
18. Mitra dzierżący Złote Udo Cielca . . . . .	122
19. Z globusu astralnego. Wielka Niedźwiedzica, Bootes (u Arabów Wołający), Korona Północna i Kłeczeń . . . . .	123
20. Fotografia fresku Łamania Chleba . . . . .	124
21. Horoskop fresku Łamania Chleba . . . . .	126
22. Bogini niebios Nuit i bóg ziemi Gheb . . . . .	176
23. Bogini niebios na prostokątnym zodiaku z Dender . . . . .	181
24. Niebo wieczoru soplicowskiego. Wedle globusu . . . . .	184
25. Gwiazdozbiór Warkocza Bereniki. Wedle nieba . . . . .	187
26. Gwiazdozbiór Korony Północnej. Wedle nieba . . . . .	187
27. Schemat wozu z dyszlem wyprostowanym . . . . .	190
28. Schemat wozu z dyszlem skreconym . . . . .	191
29. Wielki Wóz i gwiazda Biegunowa. Wedle globusu . . . . .	191
30. Wielki Wóz i gwiazda Biegunowa. Wedle nieba . . . . .	192

	Str.
31. Dawid niebieski ruszający z pięcioma kamyczkami na Goljata . . .	193
32. Słońce na okres zimowy, minawszy punkt jesienny, zniża się pod rónik niebieski, dążąc do gwiazdy Antares-Grób . . .	195
33. Niebo wieczoru w Soplicowie. Część wschodnia ( <i>wkładka</i> )	
34. Niebo wieczoru w Soplicowie. Część południowa ..	
35. Niebo wieczoru w Soplicowie. Część zachodnia ..	
36. Harmonika szklanna .	218
37. Walec z kłoszami harmoniki szklanej . . . . .	219





Biblioteka

35026/2

Naukowa

61